

Monika **LIGA**



Spirala zła

PSYCHOL

Monika Liga

Spirala zła
PSYCHOL

Copyright © Monika Liga
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także foto-kopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronach 125–126 zacytowano słowa piosenki *Zima* Pauliny Przybysz (Odwilż 2020).

ISBN 978-83-66680-47-0

PDF 978-83-66680-50-0

ISBN mobi 978-83-66680-49-4

ISBN epub 978-83-66680-48-7

monika
LIGA

www.monikaliga.pl

Redakcja: Anna Ignatowska, Roma Woškowiak

Korekta: Roma Woškowiak, Anna Niezgódka, Marta Bałażyk

Projekt okładki: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i przygotowanie do druku: [Wielogłoska](#) Katarzyna Mróz-Jaskuła

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i wspólnicy sp. j.

*Książkę tę dedykuję miłości – najpotężniejszej sile we wszechświecie.
Brzmi banalnie? Może dla Ciebie :) Ja w to wierzę.*

Na wstępie chcę Cię uprzedzić, że ta książka jest OSTRA. Dosłownie! Gdyby przyznawać jej gwiazdki w skali ostrości, to powinna otrzymać cztery na pięć. Może nawet cztery i pół. I nie jest to wyłącznie moja opinia, lecz osób, które czytały i oceniały książkę. I nie chodzi tylko o podniecenie, które udziela się Czytelnikowi, ale również o cały wachlarz emocji, który wywołują pełne brutalności, przerażające, a nieraz i obrzydzące opisy.

Żeby nie było, że Cię nie uprzedzałam! Znaczek 18+ na okładce jest jak najbardziej adekwatny do zawartości książki!

Tak więc życzę Ci udanej lektury.

Daj znać, co sądzisz o książce. Jak? Może być w mailu na adres kontakt@monikaliga.pl.

Albo na lajwie na Instagramie czy Facebooku.

Do usłyszenia, zobaczenia lub... przeczytania!

Prolog

Jej płacz brzmiał niczym muzyka. Prośby o to, by przestał, tylko wzmagały jego dreszcze. Przygniótł ją sobą, napawając się jej delikatnością, kruchością i bezbronnością. Nie mogła go odepchnąć, nie miała jak zewrzeć ud, by go w siebie nie wpuścić. Nie zamierzał się powstrzymać, bo robił to, co kochał najbardziej. Łamał jej opór, wypełniając sobą, wchodząc mocnym pchnięciem w skurczoną z bólu kobiecość. Krzyknęła, załkała, a jego zalała ekstatyczna przyjemność. Wsączyła się w uszy wraz z pełnym cierpienia skowytom i rozeszła po ciele, pulsując w żyłach żywym ogniem, pompowana przez rozszalałe w ekstazie serce.

Czuł, że jest w niebie, że mózg zalewa światło, a dreszcze rozkoszy obejmują każdy mięsień, napinają go w drodze ku spełnieniu. Drżał na całym ciele. Zaczął jęczeć i dyszeć w zlepione od potu włosy dziewczyny, dlatego nie od razu zrozumiał, co się dzieje. Ból przeszył mu prawy bok, jakby ktoś wbił rozpalony sztylet tuż nad biodrem. Krzyknął, znieruchomiał i uniósł się na łokciu. Spojrzał w zalane łzami oczy kobiety, którą tak bardzo polubił brać siłą, czerpać przyjemność z zadawania bólu. Przestała go prosić o litość, wiedziała, że nic tym nie wskóra. Czekwała, aż skończy, zaleje ją sobą, zejdzie z niej i zostawi w spokoju. W tej chwili coś rozdzierało jego ciało, a szaleństwo, które dojrzał w jej przekrwionych oczach, powiedziało mu wszystko. Wciągnął ją do piekła. Tam, gdzie sam dotąd żył. Teraz byli w nim razem. Oboje stali w ogniu, lecz to ona była górą, choć to on właśnie się w nią spuścił i posiadał osłabione ciało.

Uklęknął między jej udami i spojrzał w miejsce, z którego tak dotkliwie promieniował ból. To był pomalowany białą emalią drut, gdzieś tam pokryty płamkami rdzy. Jeden koniec wciąż trzymała dziewczyna, reszta zniknęła w ciele.

– Ty kurwo – wystękał, próbując złapać ją za rękę.

Była szybsza, wyciągnęła drut, po czym zamachnęła się i ponownie wbiła go w jego brzuch z całą dostępną siłą. Chciał zareagować, bronić się, może nawet uciec. Nie potrafił jednak się ruszyć. Bezradnie patrzył, jak metal to zatapia się, to wyłania, masakrując powłoki brzuszne.

– Zdychaj! – krzyknęła, dźgając go pod różnymi kątami. – Umieraj, ludzka gnido! – Na zmianę łkała, dyszała i zanosila się histerycznym śmiechem.

Głos dziewczyny go ocucił. Zamachnął się, by odtrącić jej rękę, w wyniku czego stracił równowagę. Opadł na nią, jednak udało mu się objąć jej przedramię, zacisnąć na nim palce. Usłyszał chrupnięcie i cichy trzask, jakby krucha gałąź się pod nim złamała.

Złudzenia

Piotr siedział przed ekranem komputera i tępo się w niego wpatrywał. Patrzył na skrzynkę, w której czekały maile od zleceniodawców. Wiedział, co w nich znajdzie. Prośby o przygotowanie dowodów zdrady kobiety, czyli to, czym dotąd się zajmował.

Czy będę w stanie to zrobić? – Upił łyk zimnej już kawy, ze zmarszczonym czołem patrząc na nieotwarte wiadomości i stojące za nimi losy ludzi. – A może właśnie powinienem?!

– Jak to mówią „klin klinem” – mruknął, najeżdżając kursorem na pierwszy mail.

Poczuł cień nadziei, że możliwy jest jeszcze powrót do tego, co było. Uporządkowanego życia, które prowadził przed spotkaniem Marty, skrzywdzeniem jej i uratowaniem, a w końcu przed zabiciem tego skurwiela – Makska.

To, że nie poczuł wyrzutów sumienia po zabójstwie, utwierdziło go w przekonaniu, że był nienormalny. Nie czuł nic, poza ulgą, że udało mu się uratować dziewczynę. I mimo ogromnego wysiłku, nie potrafił o niej zapomnieć.

– Nie myśleć o różowym słońcu? – parsknął, wstając. – Jasne!

Wiedział, że im bardziej będzie się starał wyrzucić ją z głowy, tym intensywniej będzie mu ona krążyła w myślach. Skoro tak, to zrobi coś, co zaćmi myślenie o dziewczynie. Przyjmie zlecenie, dowie się wszystkiego o żonie klienta, uprowadzi ją, przeleci i nagra jej gotowość do seksu.

– Klin klinem – mruczał pod nosem, otwierając lodówkę.

Nadszedł czas lekkiego posiłku, później kilku godzin pracy, po których poćwicz, a po kolejnym posiłku wróci do pracy. Wszystko według starego, utartego planu. Bez odstępstw i niepotrzebnych emocji. Tych, od których odgrodził się murem, w którym Marta wydlubiła dziurkę i zaglądała przez nią w jego umysł.

– Zakleję tę dziurkę i pogrubię zasieki. – Wbił dwa jajka do kubka, wlał trochę mleka, dodał szczyptę soli i rozmieszał je widelcem. – Może nawet wykopię fosę.

Nie podobał mu się ciągły, rozedrgany niepokój, który towarzyszył mu od momentu spotkania dziewczyny. Od czasu, gdy wtedy w pociągu po raz pierwszy w życiu postanowił złamać własne zasady i uprowadził ją.

– Nigdy więcej! – Wylał jajka na rozgrzaną patelnię, zaczął je mieszać, kreśląc drewnianą łyżką powolne kółka, w końcu ósemki. – Żadnych odstępstw od planu.

Jak to mówią: „Chcesz rozśmieszyć Boga? Opowiedz mu o swoich planach”.

– Nie idziesz dzisiaj do pracy? – Marta zwróciła się do Todka, który o tej porze zazwyczaj wychodził na nocną zmianę.

– Nie, dzisiaj mam inne plany. – Uśmiechnął się nieśmiało, jakby krępował się wyjawiać wielką, ale też wstydliwą tajemnicę.

– Ooo? – Ostrożnie wyraziła zaniepokojenie.

Nie chciała naciskać, tym bardziej że sama okłamywała go nie raz, nie mówiąc już o ukrywaniu prawdy. Szczególnie w ostatnich tygodniach. Będzie chciał, to powie.

Widać nie miał jednak takiego zamiaru, bo dopił herbatę, umył kubek, odstawił go na suszarkę, po czym rzucił krótkie „cześć” i wyszedł z kuchni. Po kolejnych pięciu minutach usłyszała zamykające się drzwi wejściowe i w mieszkaniu zapadła cisza.

Marta miała nadzieję, że Tadeusz nie ukrywał niczego niepokojącego i że nie wplątał się w jakąś głupotę. Nie podejrzewała go o to, bo Tadek nie był takim typem człowieka. To pod jej wpływem robił to, co było niezgodne z prawem i społecznymi zasadami moralnymi.

– I co teraz? – Nagła myśl zaskoczyła ją oczywistością.

Zemściła się, Maks nie żył. Nie miała już po co ćwiczyć ogłuszania mężczyzn. Co za tym idzie, nie było powodu, by polowała na frajerów.

– Frajerów – mruknęła pod nosem, włączając czajnik i zdejmując kubek z haczyka zawieszona na ścianie. – To ja wyszłam na frajerkę, bo dałam się podejść.

Czajnik pstryknął, oznajmiając gotowość wrzątku do wiania do kubka. Szum gotującej się wody ucichł i jedynym, co dało się teraz słyszeć, były dobiegające zza ściany odgłosy rozmów. Cichutkie, stłumione, choć zapewne mówiono dosyć głośno. W mieszkaniu Marty słyhać było tylko szum freonu w cienkich rurkach lodówki, ich bulgotanie niczym w jelitach żywego stworzenia. Na szczęście to skojarzenie nie powstało w myślach Marty. Od niego tylko krok dzielił ją do wspomnienia wydarzeń w piwnicy i tego, co spotkało nieznaną kobietę.

– Wszystko przez ciebie – westchnęła, patrząc niewidzącym wzrokiem w dal za oknem. – I wcale nie jest mi z tym źle.

Marcel znał nagranie na pamięć. Twarz dziewczyny udało się wyodrębnić i przekazał Radkowi, by ten wrzucił ją do programu rozpoznawania twarzy. Przy odrobinie szczęścia pozna jej personalia. Kim jednak był mężczyzna z przydługimi włosami? Wyglądało na to, że nie wiedział o kamerze. Mimo to ani razu nie obrócił się do jej obiektu tak, by dać możliwość uchwycenia go w lepszym ujęciu. Zresztą, gdyby wiedział, to pewnie zabrałby rejestrator ze sobą. Na potwierdzenie tezy miał to, że monitoring obiektu został wyczyszczony. Nie było zapisu ostatnich dwudziestu czterech godzin przed wydarzeniem.

– Sprytny koleś – mruczał pod nosem, przysuwając twarz do monitora. – Aż za sprytny. To przez ciebie straciłem kupę kasy.

Rozparł się wygodnie w obrotowym fotelu i zapatrzył w ekran. Znał każdą kolejną sekundę zapisu i ruchy tego niemego przedstawienia trzech aktorów. Jednego z nich znał, ale ten nie żył. Dziewczynę miał nadzieję znaleźć i była ku temu duża szansa. Intuicja podpowiadała mu, że tożsamość trzeciego, anonimowego człowieka jest kluczowa. Nie wiedział dlaczego, ale jednego był pewny – znajdzie go i odzyska utracone profity. Od niego, dzięki niemu, a może z nim.

Nagranie skończyło się, obraz na ekranie pokazywał ostatnie ujęcie – plecy nieznanego, gdy opuszczał piwnicę z dziewczyną w ramionach. Marcel odepchnął się od oparcia i włączył ponownie odtwarzanie. Miał podskórne wrażenie, że wciąż umykało mu coś ważnego. Patrzył na to, ale tego nie widział. Z praktyki wiedział jednak, że w końcu zobaczy to coś i rozpozna.

Pochylił się do przodu i, mrużąc w skupieniu oczy, ponownie analizował nagranie.

Poniedziałek rano – pobudka, pięć kilometrów nabitych w szybkim tempie na bieżni, a następnie ćwiczenia na maszynach. Zmęczenie i zaostrzony apetyt każdorazowo sprawiały, że śniadanie smakowało wyśmienicie. Świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy, do tego kilka kromek pełnoziarnistego chleba razowego, sałatka warzywna, grillowana pierś z indyka oraz jajko sadzone. Po takim śniadaniu Piotr był gotowy, by przystąpić do pracy.

Przyjął zlecenie. Wcześniej podniósł stawki w nadziei, że klienci oburzą się i odmówią. Nazwałby to zrządzeniem losu, które miało zdecydować za niego. Łudził się, choć w głębi duszy wiedział, że nie ma ceny zaporowej dla zdradzanego mężczyzny, który dzięki jego pracy może więcej zyskać, niż stracić. Dla jednych tym czymś było odzyskanie swoich żon, mieli dowody ich niewierności, a tym samym bat na nie. Dla innych te dowody stanowiły podstawy do wygrania sprawy rozwodowej z orzeczeniem o winie. Dla każdego były odzyskaniem męskości, którą stracili, kiedy zmienili się w kogoś słabego i bez mocy. On tę moc im oddawał, a w każdym razie tak to sobie dotąd tłumaczył.

Teraz sam również musiał ją odzyskać. Wraz z mocą i sens pracy. Poczuc go, by powrócić do normalności. Bez Marty i tego, co działo się z nim w jej obecności.

Piotr nie wnikał w pobudki klientów. To była ich osobista sprawa i nie odpowiadał w żaden sposób na rzewne maile, pełne opisów zranionych męskich uczuć. Dla niego to była praca.

– Kogo my tu mamy?

Przyjrzał się przesłanemu w mailu zdjęciu. Z niechęcią stwierdził, że zarówno posturą, jak i długością włosów kobieta – żona klienta i jego przyszły obiekt – przypominała mu Martę.

Czy teraz już zawsze będzie mi siedziała w głowie? – Zacisnął zęby, starając się odepchnąć myśli o niej.

Zły na siebie zaczął przeszukiwać bazy danych. Musiał zdobyć całą dostępną wiedzę o zdrowiu atrakcyjnej kobiety, o tym, jak i gdzie spędza wolny czas, a także, na co wydaje pieniądze. To ostatnie było najłatwiejsze i mówiło o żonach klientów najczęściej.

Tęsknota

Marcie brakowało widoku Piotra. Minęło raptem kilka dni i tylko jeden z nich spędziła w domu. Czekala przy tym na reakcję umysłu, wyrzut makabrycznych obrazów ze wspomnień i powrót traumy po tym, czego świadkiem była w piwnicy. Nic takiego nie miało miejsca. Jakby głowa zamknęła w sobie głęboko wszystko to, co było straszne i traumatyzujące. Ilekroć wracała myślami do piwnicy w domu Maksa, każdorazowo jej umysł przeskakiwał na inne wspomnienie. Były nim usta Piotra i namiastka pocałunku w pociągu. Delikatne spotkanie warg i zaskoczenie obojga czymś, co dla wielu ludzi jest normalne. Dla nich nie było, bo oboje odrzucili bliskość z drugim człowiekiem, choć uważali dotychczas, że ich to nigdy nie spotka. Co tymczasem? Los zaaranżował ich spotkanie w najdziwniejszy z możliwych sposobów. Obojgu dał nadzieję na panowanie nad sytuacją i bycie górą w tej namiastce związku. Wepchnął ich sobie w ramiona, dał złudzenie bycia drapieżnikiem i że jedno poluje na drugie. Tymczasem oboje grzęźli w bagnie, byli ofiarami.

Praca dla Marty stała się wybawieniem. Skupiała się w niej na klientkach, obsługując je z nadmierną gorliwością. Wszystko po to, by nie myśleć o sobie i tym, co działo się w jej głowie. Działo się bardzo wiele, ale nie dała sercu czasu na to, by zastanawiało się nad tęsknotą za mężczyzną, którego przecież prawie nie znała.

W dniu powrotu do obsługi klienta została zasypana gradem pytań o swój wygląd. Nikomu nie umknął siniak, który szarozółtą plamą zdobił jej policzek, jak również rozcięta warga.

– Musiałam wyrwać ząb mądrości – usprawiedliwiła pokiereszowanie twarzy i, o dziwo, uwierzono w jej wyjaśnienie.

Nie dopytywano o szczegóły i całe szczęście, bo Marta nie miała ani jednej plomb, a co za tym idzie, nie umiałaby opisać przebiegu zabiegu w gabinecie dentysty. Natura wyposażyła ją w zdrowe uzębienie, lecz pozostali członkowie załogi mieli aż nadto wspomnień związanych z zabiegami przeprowadzanymi w jamie ustnej. Dziewczyny, jedna przez drugą, zaczęły się zasypywać własnymi przeżyciami z leczeniem zębów, niejednokrotnie opisywały je niczym rzeź piłą mechaniczną.

Gdybyście wiedziały – westchnęła Marta, myśląc o narzędziu, którym dokonywano zabiegu w jej jamie ustnej.

Kiwała głową w zrozumieniu, wysłuchując opisów rwania trzonowca u jednej i leczenia kanałowego u drugiej. Równocześnie korektorem i podkładem zakrywała siniak na twarzy i ze zdziwieniem stwierdziła, że włącza jej się poczucie czarnego humoru.

Fiut zamiast kleszczy? – sarknęła w duchu. – *Sperma w miejsce znieczulenia? Jestem nienormalna!* – stwierdziła w końcu, nakładając puder na skórę twarzy. – *I chyba zawsze taka byłam.*

Piotr skompletował wszystkie dane żony klienta i wyglądało na to, że nie ma przeciwwskazań do tego, by – jak jej poprzedniczki – uśpił ją i wprowadził.

Mimo powrotu do normalności i utartego schematu działania nie potrafił przestać wracać myślami do Marty. Nieustannie przypominał sobie ich ostatnie rozstanie i pocałunek, którego smak wciąż czuł na wargach i języku. Nie rozumiał tego i złościło go pragnienie, by ją zobaczyć, dotknąć, usłyszeć głos i powąchać jej włosy. Na samą myśl o możliwości znalezienia się blisko niej w brzuchu czuł rosnącą radość, która rozpierała go od środka, nabrzmiwała całe ciało, jakby rósł i spinał się równocześnie. Chciał wyrwać do przodu i biec, aż ją zobaczy, zajrzy w oczy i dotknie ponownie.

Myśli wracały do wydarzeń z sypialni i tego, co zrobił, patrząc na jej ciało. Wykorzystał fakt, że spała i nie mogła się zasłonić przed jego pożądanym spojrzeniem i byciem wykorzystaną jako podnieta do zrobienia sobie dobrze. O dziwo, nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Nie zrobił jej tym krzywdy. Nie wtedy, skrzywdził ją dużo wcześniej.

– Kurwa mać! – Zerwał się z fotela, ten odjechał pchnięty gwałtownie w tył. – I co? Będę się teraz pałował o to, co jej zrobiłem?! – krzyknął w kierunku sufitu. – Nie wystarczy to, że ją uratowałem? Mam pokutować za zwalenie sobie konia na jej stopy?!

Złościł się, bo zdał sobie sprawę z faktu, że to niedorzeczne zachowanie. Wiedział również, że nie wytrzyma bez widoku Marty. Czuł nieodparte pragnienie zobaczenia jej, nasycenia oczu jej dziewczęcą urodą. Wiedział, gdzie jej szukać i choć wciąż jeszcze walczył ze sobą, to każda komórka w ciele przegrywała ten bój, poddając się pragnieniu, przygotowując na nieuniknione.

– Kurwa jego jebana mać – warczał pod nosem, udając, że nie czuje rosnącej wewnętrznej radości tym, że właśnie kapituluje.

Nie zwracał sobie głowy wyłączeniem komputera. Przebrał się w dżinsy, cienki sweter, na wierzch narzucił czarną, krótką kurtkę. Do jej wewnętrznej kieszeni włożył telefon i sprawdził odruchowo, czy tkwi w niej pióro z ukrytą w jego wnętrzu dawką ogłuszacza. To było coś, bez czego nigdy nie ruszał się z domu. Wydarzenia ostatnich dni pokazały, że przydał się ten nawyk zarówno jemu, jak i dziewczynie, na której zobaczenie tak bardzo się teraz cieszył.

Nie raz zastanawiał się, co by było, gdyby w przypadku dziwnego splotu nieoczekiwanych wydarzeń został przeszukany przez policję, a strzykawka z usypiaczem trafiłaby w ich ręce. Na taką okoliczność miał przygotowaną bajeczkę o byciu alergikiem i noszeniu zastrzyku przeciwwstrząsowego na wszelki wypadek. To po to kupił taki specyfik w strzykawce, która była również ampulką. Wątpił, by ktokolwiek wpadł na to, by badać zawartość firmowo zapakowanego medykamentu, z nazwą wskazującą na lek ratujący życie. On jeden wiedział, że skład różni się diametralnie i nie służy życiu. Może co najwyżej jego.

Pięć minut później pędził ulicą Skłodowskiej-Curie w dół ku dworcowi kolejowemu i galerii handlowej.

Czy Marta będzie w pracy? Czy zobaczy ją za chwilę, czy będzie musiał wrócić po samochód, by jechać pod jej mieszkanie? Przebiegł przez pasy dla pieszych i szybkim krokiem przemierzył plac Oddziałów Młodzieży Powstańczej, starając się zignorować widok dwóch policjantów w wejściu na tyły dworca. Stali w środkowych drzwiach, rozmawiając, nie zwracając na niego uwagi. Mimo to poczuł dreszcz przebiegający

mu po plecach. Zganił siebie za to, bo przecież z tego powodu zamieszkał w centrum Katowic – to miejsce dawało mu anonimowość, był jednym z wielu, nie rzucał się w oczy.

Zbiegł po schodach, skupiając się na tym, co go czeka. Szedł popatrzeć na nią.

Marta układała na półce pędzle do makijażu, które dotarły z najnowszą dostawą. Był to wyjątkowo ekskluzywny towar. Zestaw trzech sztuk kosztował ponad tysiąc złotych. Ona sama skompletowała już całą kolekcję pędzli. Wybierała spośród tych, które wykorzystywały do robienia makijażu klientkom. Dbała o nie, choć były częściowo wytarte, ale uważała, że wyrzucenie ich zasługiwałoby na gniew siły wyższej. Przechowywała je w skórzanym etui i ono również trafiło do niej z odzysku.

Teraz rozpakowywała karton z nowymi pędzlami. Pięknie zapakowanymi, pachnącymi nowością, kosztującymi krocie. Układała je na stojaku przy kasie i na półkach za nią. Skończyła, po czym odwróciła się ku ekspozycyjnej części sklepu. Nadchodziła godzina największego porannego ruchu. Dwa stanowiska makijażowe były zajęte, kolejne kobiety czekały, by usiąść na wysokim hokerze i oddać się w sprawne ręce makijażystek. Za godzinę to ona przejmie jedno ze stanowisk, na razie będzie pilnowała standów z produktami, dbając o to, by nikomu nie „przykleił” się któryś z produktów i aby nie zapomniał za niego zapłacić przed opuszczeniem salonu.

Obróciła się i zamarła na wdechu, patrząc wprost we wbite w nią spojrzenie zielonych oczu. Po drugiej stronie korytarza biegnącego między butikami stał Piotr. Wspierał ramiona o szklaną poręcz, która ciągnęła się środkiem przejścia i oddzielała je na dwa pasy ruchu. Trzy metry przed nim była druga poręcz, a pomiędzy nimi pusta przestrzeń, dająca możliwość spojrzenia w górę i w dół na pozostałe piętra galerii.

Piotr nie robił nic, a jedynie patrzył na Martę. Nonszalancka poza i pozorny spokój kontrastował z tym, co zaczęło dziać się w ciele i umyśle Marty na jego widok. Z jednej strony zamarła, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Z drugiej czuła każdą, nawet najmniejszą cząsteczkę siebie, jakby drgała i wibrowała w oczekiwaniu na Piotra. Tak, właśnie zdała sobie z tego sprawę. Czekala na niego i działało się to w podświadomości. Jej świadoma część udawała, że nie zależy jej na Piotrze i że przyjmie los takim, jakim przyjdzie. Nie będzie o nim myślała ani starała się go zobaczyć, bo przecież nie był jej już do niczego potrzebny.

Właśnie przekonywała się, jak bardzo się myliła i okłamywała. W uszach słyszała jedynie szum krwi pompowanej w przyspieszonym tempie przez rozszalałe serce. Oczy rejestrowały tylko widok Piotra, a gardło zacisnęło się z nadmiaru emocji. Miała ochotę podbiec do niego, przytulić się i poczuć jego zapach. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo za tym tęskniła. Tak mocno, że w ustach zebrał jej się teraz nadmiar śliny, ale i tak nie była go w stanie przełknąć, czując obręcz w przełyku i niemoc obejmującą całe jej ciało.

Bulgotanie

Piotr mimo pozornego luzu również czuł masę szalejących i sprzecznych uczuć. Najpierw wystrzał radosnej ekscytacji na widok Marty. Z ledwością powstrzymał się przed wejściem do salonu i podejściem do niej, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Mógłby wtedy dotknąć jej włosów, przejechać palcami po skórze twarzy i znaleźć się w strefie ciepła jej ciała.

Boże, jak ja tęsknię za dotknięciem jej! – Przymknął oczy, wspominając gładkość skóry szyi i piersi. – A jej brzuch, uda i stopy...

Zacisnął powieki, wspominając to, co zrobił w sypialni, gdy po umyciu jej, pozwolił sobie na chwilę słabości. Nie mógł zrozumieć, jak w jednej chwili tak silne emocje mogą zawładnąć ciałem i umysłem.

Dotąd myślał, że znał przyjemność płynącą z seksu. Miał wiele kobiet i brał je na różne sposoby. Zawsze zaspokajał siebie w pierwszej kolejności. Tak mu się wydawało do momentu, gdy pocałował Martę w samochodzie. Wtedy odkrył, jak mało emocji dopuszczał do siebie do tej pory. Jakby odfiltrowywał ich ponad połowę, a i resztę odbierał przez warstwę ochronną, którą otoczył się jeszcze w dzieciństwie. Przy Marcie te warstwy zniknęły. Działała na niego jak narkotyk wstrzyknięty bezpośrednio do żyły. Duża dawka niczym kopniak wymierzony we wszystkie zmysły. Uderzenie ogłuszające tak bardzo, że mimo całej, wypracowanej przez lata samokontroli, Piotr nie był w stanie oprzeć się pokusie przyjścia tu dziś, byle popatrzeć na nią.

Taki miał zamiar na początku – poobserwować ją, samemu nie będąc widzianym. Stał w sklepie naprzeciwko, symulując oglądanie jakichś pierdół. Nie rejestrował tego, co obracał w dłoniach. Podziękował za pomoc obsłudze sklepu, gdy ekspedientka postanowiła zapytać go, czy może w czymś pomóc. Najchętniej odpowiedziałby, że owszem, może i że poprosi o tamtą dziewczynę zapakowaną na wynos. Wskazałby Martę i poprosił o owinięcie jej w błyszczący celofan. Zabrałby ją do swojego mieszkania, tam rozpakował i...

– Cholera – warknął pod nosem, zdając sobie sprawę z faktu, że znajduje się w miejscu publicznym. Na samą myśl o tym, co mógłby zrobić Marcie, zaczynał twardnieć, a to mogło zakończyć się teraz jedynie niewygodnym uciskiem spodni albo kompromitacją.

Nie potrafił zapanować nad rozszalałymi myślami. Nie, gdy miał ją kilkanaście metrów od siebie. Zresztą, co za idiotyzm! Przecież to samo działo się z nim, gdy była daleko od niego. W domu próbował pracować i umysł nawet analizował dane klienta i jego żony, ale robił to tylko połowicznie. Większość jaźni zajmowała Marta. To przez to rzucił pracę w kącie, ubrał się i przyszedł tutaj, by na nią popatrzeć.

Widział, że go zauważyła i od tego momentu nie ruszyła się, a jedynie patrzyła w bezruchu i chyba nawet nie mrugała oczami. Czyżby i na nią działała ta znajomość? Czy jej ciało i umysł także zmieniały się w taką płataninę uczuć, odczuć i trudnych do określenia doznań?

Tego w tym momencie życzył sobie Piotr od Wyższej Opatrzności. Wcześniej w nią nie wierzył i nie dopuszczał do siebie myśli o większej jaźni, ale to się zmieniło tamtego dnia w piwnicy pełnej śmierci i cierpienia. Cierpienia Marty, z którego ją

wyrwał. Śmierci nieznanym kobiecie i tego strzępu człowieka – Maksa. Wtedy się modlił, prosząc Najwyższego o pomoc w uratowaniu jedynej kobiety, na której mu zależało. Ten wysłuchał go, pozwolił mu ocalić dziewczynę, a tym samym poczuć wszystko to, co czuł teraz. Bezsilność mieszającą się z ekscytacją i radość przepełniającą wystraszone serce, niegotowe na taką ilość emocji. To do niego nie pasowało. On przecież był twardy, samowystarczalny, bezlitosny. Dostał nauczkę i przekonał się, jak bardzo się mylił. Marta była jego kryptonitem, ale i najmocniejszym narkotykiem. Od momentu, w którym ją poznał, przepadł i ten stan nasilał się, zmieniał ją w jego tlen.

Piotr odetchnął głęboko, prostując się, nie odrywając wzroku od zapatrzonych w niego oczu. Trwali zawieszani w tunelu stworzonym przez splecione spojrzenia zielonych i piwnych tęczówek. Ani klientka zadająca pytanie Marcie, ani mężczyzna na maszynie sprzątającej proszący Piotra o przesunięcie się, nie przedarli się przez otaczającą ich bańkę zawieszenia w innej, nowej rzeczywistości, która była tylko ich udziałem.

– Marta! – Kierowniczką salonu chwyciła ją za ramię i potrząsnęła nią. – Wszystko w porządku? Słyszysz mnie?

Marta zamrugała, jakby wracała z innej rzeczywistości i nareszcie zdołała nabrać powietrza w płuca. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z faktu, że od dłuższej chwili trwała na bezdechu.

– Tak, jest okej – odparła, wypuszczając powietrze. – Przepraszam, zamyśliłam się. – Zwróciła się do kierowniczkę, po czym na powrót spojrzała w kierunku korytarza przed salonem.

Zobaczyła maszynę sprzątającą i mężczyznę w czerwonym kombinezonie kierującego nią. Piotr zniknął, jakby w ogóle nie było go w miejscu, w które przed chwilą wbijała wzrok.

Boże, czy ja wariuję? – Marta zamrugała szybko oczami, po czym obróciła się z bladym uśmiechem ku wskazanej przez kierowniczkę klientce.

– W czym mogę pani pomóc?

Firmowa regułka opuściła jej usta, lecz umysł wciąż trwał na stand by, czekając na zarejestrowanie widoku, zapachu lub głosu Piotra w pobliżu. Marta słuchała słów kobiety, równolegle zachodząc w głowę, czy naprawdę widziała Piotra, czy jej umysł postanowił po prostu spłatać jej figla, podsuwając jego obraz w miejsce, w którym wcale go nie było. Z uśmiechem wskazała klientce lustro i fotel przed nim, sięgając po pas z zestawem pędzli do makijażu i automatycznie proponując kobiecie artykuły kosmetyczne, które zgodnie z polityką firmy należało sprzedać jako pierwsze.

– Proszę, usiądzie pani wygodnie. – Odsunęła przed nią fotel na kółkach, dyskretnie zerkając ku wejściu do lokalu. – Dobierzemy dla pani najlepszy z podkładów i puder, który pięknie podkreśli odcień pani skóry.

Marcel nie posunął się w śledztwie ani o krok do przodu. Wyniki analizy bazy danych twarzy z monitoringu i kartotek policyjnych miały być gotowe dopiero pod wieczór, może dnia następnego. Śladów pozostawionych na miejscu zbrodni w piwnicy była taka masa, że akta sprawy stawały się z godziny na godzinę coraz grubsze.

Najbardziej złościło go uczucie podziwu, które czuł w stosunku do długowłosego mężczyzny. Wyglądało na to, że uspił trzech sprawców, tym samym podał ich policji na tacy. Otoczeni przez świeże dowody zbrodni leżeli w piwnicznym pomieszczeniu, zaadoptowanym na prowizoryczną łaźnię. W momencie, gdy służby przyjechały na miejsce wezwania, jeden z nich powoli budził się, odzyskując przytomność po zaaplikowanej mu dawce usypiacza. Pomimo tego niczym pijana kura, starał się wejść po schodach. Możliwe, że z zamiarem wmieszania się w tłumek w którymś z pomieszczeń na piętrze. Nagi i wciąż mokry po kąpieli wspinał się na czworakach po stopniach i wyglądało na to, że kilka razy zsunął się i poobijał solidnie. Mimo kąpieli, a raczej próby usunięcia dowodów udziału w zabójstwie, późniejsze badanie pokazało ślady krwi ofiary w jego włosach łonowych. Nie mógł się wyprzec winy, zbyt wiele na nią wskazywało.

– Ofiara – westchnął po raz kolejny, biorąc do ręki zdjęcie kobiety. – Właścicielka salonu piękności – przeczytał i spojrzął na atrakcyjną, zadbaną brunetkę. Utrwalony na fotografii wyraz twarzy przedstawiał chłód i opanowanie. Szybki przegląd profilu na Facebooku dał mu nieco inny obraz. Uśmiechnięta, każdorazowo w otoczeniu koleżanek. Brzydszych od niej, ale równie bogato ubranych. Zawsze w ciekawym miejscu, pewnie na wyjazdach zagranicznych. Bezdzietna, rozwiedziona, z okazałym majątkiem. – I co z tego zostało? – zapytał, sięgając po zdjęcie wykonane na miejscu zbrodni.

Ciało wyciągnięte z wanny było w stanie częściowego rozkładu przyspieszonego działaniem sporej dawki chemikaliów. Piękne, długie, ciemne włosy nie lśniły już. Większość opuściła mieszki cebulek i pływała w roztworze obok ciała. Skóra denatki również straciła gładkość i wyglądała, jakby ktoś pozbawił ją wierzchniej warstwy naskórka.

Porównano skład chemiczny roztworu z tym, co znaleziono na pozostałych wykopanych w przeciągu ostatnich trzech lat zwłokach, odnalezionych w gliwickim rezerwacie przyrody Las Dąbrowa. Zaczęło się od jednego wykopaliska, gdy fascynat dzięciołów odnalazł odkopane częściowo zwłoki. Psy policyjne wskazały jeszcze trzy miejsca prowizorycznych grobów. We wszystkich, w różnym stanie rozkładu, odkryto ciała młodych kobiet. Podobny wiek, postura i wzrost. Myśleli, że to dzieło seryjnego mordercy. Zgodność sposobu działania właśnie na to wskazywała. Dwa z nich dało się zbadać dokładniej, bo pozwalał na to stan zwłok.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Zamrugał, by wyostrzyć wzrok i odczytać imię dzwoniącego.

– Cześć, Grzesiek – rzucił do słuchawki ciekaw, po co ten dzwoni. Domyślał się tego, bo dawno nie wyrwali się nigdzie razem, a mieli swój rytuał. – Co tam?

– Ty mi powiedz – usłyszał w odpowiedzi. – Nie dzwonisz, nie odzywasz się. Zakochałeś się?

– No weź przestań! – zaśmiał się Marcel, odchylając na oparciu krzesła. – Trudne śledztwo i tyle.

– Opowiesz mi. – W głosie Grześka słyszał zaniepokojenie. – Piwo wieczorem? A później może wypad na jakąś domówkę?

– Chętnie. – Marcel potarł twarz dłonią. Dopiero teraz czuł, jak bardzo jest zmęczony. Oczy bolały go najmocniej, ból promieniował do wnętrza głowy. – Dziewiętnasta w Hemingwayu?

– Widzimy się.

Rozłączył się, a ekran telefonu zgasł. Zamyślony Marcel siedział jeszcze dłuższą chwilę, wpatrując się w zdjęcie brunetki. W momencie, gdy miał już wylogować się z systemu, komunikat informujący o nowym mailu wyskoczył w prawym dolnym rogu ekranu. Marcel załączył bazę danych i odczytał imię i nazwisko dziewczyny, której twarz przedstawiała nagrania.

– Katarzyna Łozińska – mruknął, zapisując jej adres zameldowania w notesie. – Dopasowanie twarzy siedemdziesiąt procent. Marta Biernacka dopasowanie sześćdziesiąt pięć procent.

Czytał kolejne nazwiska w ciszy, po czym wrzucił plik do druku, ten schował do kieszeni. Nie zamierzał już dzisiaj pracować. Nadszedł czas na rozrywkę, a tej potrzebował bardzo. Napić się, porozmawiać z kimś normalnym i podupczyć porządnie.

Wyłączył komputer i wstał od biurka. Wciąż jednak nie potrafił odpędzić uczucia, że coś mu umyka i przegapił ważny element nagrania, na który powinien był zwrócić uwagę.

Zmiany

Powiesz mi wreszcie, co cię gryzie? – Marta nie wytrzymała kolejnego dnia, gdy Tadeusz próbował się wymknąć z mieszkania, zbywając ją półsłówkami i żegnając się naprędce.

Stał już z ręką na klamce, ale zatrzymał się w połowie ruchu. Opuścił dłonie wzdłuż ciała, odetchnął głęboko i dopiero wtedy obrócił się twarzą do Marty. Widać było, że walczy ze sobą. Marta miała wrażenie, że z jednej strony chce się z nią podzielić tym, co mu siedzi w głowie. Z drugiej coś go blokowało, zaciskał więc usta, jakby wciąż układał słowa, w jakie ubierze zdanie.

– No powiedz wreszcie, bo się zacznym poważnie martwić! – Podeszła do niego, a Tadek odruchowo się cofnął.

– No dobrze – sapnął, głośno wypuszczając powietrze z płuc. – Ale nie będziesz zadowolona. Zrób herbatę. – Wskazał kuchnię, chcąc przenieść rozmowę do miejsca, które dla obojga było sercem mieszkania.

Marta bez dodatkowych pytań zaparzyła herbatę i już po kilku minutach siedzieli naprzeciw siebie przy niewielkim kuchennym stole. Lekko podniszczonym, pamiętającym czasy, gdy pod czujnym okiem babci odrabiała na nim zadania z matematyki.

– Poznałem dziewczynę i od jakiegoś czasu kręcimy ze sobą – zaczął Tadeusz, nie odrywając oczu od papierka na końcu sznureczka łączącego się z saszetką ulubionej malinowej herbaty. – No i ona... – urwał, wstając. Wyraźnie nie potrafił tkwić w bezruchu. – Ona nie chce, żebym z tobą mieszkał.

Zatrzymał się i spojrzał na Martę wzrokiem nieszczęśliwego, zbitego psa.

– Ale... dlaczego? – Tego się nie spodziewała. Zaskoczył ją. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zaproponowała, żebyśmy zamieszkali we dwójkę. – Wbił dłonie w kieszenie i zamilkł, czekając na słowa Marty.

– Mieszkanie jest duże – odparła cicho, nie potrafiąc zinterpretować własnych emocji. – Możecie wziąć jego większą część.

– Ona nie chce. Proponowałem to już.

– Ale dlaczego? – zapytała ponownie, mimo że czuła, że to wścibskie pytanie.

– Bo jesteś za ładna! – sapnął, bezradnie rozkładając ramiona. – Bo Ola czułaby się nieswojo. Bo, jak to powiedziała, nie chce robić czegoś na pół gwizdka, a tym byłoby przyklejenie się tutaj na jakiś czas. No i wczoraj wylicytowałem stawkę czynszową mieszkania na Wojewódzkiej.

– Gratuluję – wyszeptala słabo w odpowiedzi, choć miała ochotę się rozpłakać.

Pół godziny później wciąż siedziała oszołomiona. Tadeusza nie było już w mieszkaniu. Mimo zapadającego zmroku nie zapaliła światła, nie ruszyła się od stołu, myślała.

Szok mijał, odgoniła uczucie zawodu, które zdominowało wszystkie pozostałe. Była zawiedziona tym, że Tadeusz nie powiedział jej o dziewczynie i planach zamieszkania razem, a tym samym o wyprowadzce od niej. Po dłuższej chwili doszła jednak do wniosku, że przecież nie musiał się czuć zobowiązany do tego po tym, jak sama nie

wróciła do domu na noc i nie poinformowała go, co robi. Nieważne, że tak naprawdę nie mogła zadzwonić. Z punktu widzenia Tadeusza musiało to wyglądać tak, że poszła w tango z nowo poznanym facetem. Nie dopytywał po tym, jak porwał ją Piotr. Był dyskretny i lubiła to w Tadku. Nie zastanowiło jej natomiast to, że nie dopytywał, dlaczego zniknęła na dużo dłużej po raz drugi. Widocznie pomogła mu podjąć decyzję i dała swoim zachowaniem powód do wyprowadzki.

Wstała, zapaliła jedno tylko światło w przedpokoju i obeszała mieszkanie. Zaglądała do kolejnych pokoi.

Pokój babci, poza cotygodniowym sprzątnięciem, pozostał w stanie niezmiennym od dnia, gdy pogotowie zabrało ją do szpitala. Lekarze dali szybką diagnozę – wylew, brak przytomności i mała szansa na odzyskanie w pełni sprawności fizycznej, jeśli się przebudzi. Ocknęła się jedynie na chwilę. Marta miała to szczęście, że akurat przy tym była. Siedziała przy łóżku, patrząc na spokojną i bladą twarz. Powieki uchyliły się powoli, wzrok skoncentrował się na wnuczce. Babcia uniosła ramię i słabym ruchem przywołała Martę. Przytuliła ją i wyszeptala niewyraźnie „będzie dobrze”. To był jej ostatni kontakt z babcią i cieszyła się, że miała tyle szczęścia i mogła się pożegnać z najlepszą i najsilniejszą osobą w swoim życiu. Leżała na łożu śmierci i jeszcze pocieszała Martę. Silna kobieta, wielka duchem do samego końca. Śmierć zabrała ją po tygodniu pobytu w szpitalu. Umarła o trzynastej dziesiątej i to na tej godzinie zatrzymały się wskazówki staromodnego zegarka, który Marta dostała w prezencie od babci na komunię świętą. Nie oddała go do naprawy, zachowując na pamiątkę tego dnia.

Teraz patrzyła na wiekową meblościankę z wysokim lustrem, którego powierzchnię pokrywała pewnie cienka warstwa kurzu. Zapadał zmrok, ukrywając takie szczegóły. Obok proste łóżko z oparciem przykryte było narzutą w ciemne kwiaty, gdzieś poprzetykaną złotą nitką. Nad wezglowiem wisiał obraz przedstawiający świętą Marię z Dzieciątkiem, obok łóżka stała szafka nocna z lampką, na której abażurze wisiał różaniec. Marta podeszła do łóżka, opadła na nie i westchnęła ciężko. Sięgnęła po różaniec i jak zwykle, gdy biła się z myślami, przesuwiała jego drobne, czarne koraliczki między palcami.

– Wiesz, co to znaczy, babciu? – zapytała cicho w przestrzeń pokoju. – Nie będzie mnie stać na utrzymanie tego mieszkania. Będę je musiała sprzedać i pomyśleć o czymś dużo mniejszym.

Westchnęła, wstając. Odwiesiła różaniec na beżowy klosz, po czym wygładziła łóżko. Babcia miała wysoką rentę po dziadku, a co za tym idzie, ona mogła sobie pozwolić na opłacenie czynszu. Stuczterdziestometrowe mieszkanie było jednak czymś, co przerastało możliwości dziewczyny ze zwyczajną wypłatą. Marta miała co prawda oszczędności na koncie i większość z nich nie pochodziła z wypłaty, ale z grabieży na mężczyznach w pociągu. To i tak było zbyt mało, by mogła sobie pozwolić na mieszkanie w tak ogromnym i drogim mieszkaniu. Nie sama, nie bez Tadka i podziału kosztów.

Plus był taki, że ceny mieszkań w tej, jakby nie było, kiedyś prominenckiej dzielnicy, były wysokie i rosły, nie malały. Kamienice odnowiono dwa lata wcześniej, przeprowadzono termomodernizację, wymianę dachu i wszystkich instalacji. Tym samym podniesiono jej wartość prawie dwukrotnie.

– Trzeba będzie się rozejrzeć za czymś mniejszym – szepnęła, zamykając za sobą drzwi. – Będzie mi brakowało tego miejsca.

Właśnie zaczynała się żegnać z wiekowymi murami i okolicą, z którą łączyło się tyle wspomnień.

Tego wieczora poszła spać z ciężkim sercem. Czuła nadchodzące zmiany i choć wiedziała, że kiedyś nadejdzie taki dzień, to nie przypuszczała, że będzie jej z tym aż tak trudno.

Piotr działał według planu, który dotąd był wyznacznikiem jego życia. Po przyjęciu zlecenia dokładnie sprawdził kartę zdrowia żony klienta i każdy możliwy do odnalezienia cyfrowy zapis tego, co robiła w ciągu dnia.

Każdorazowo zaskakiwało go, jak lekkomyślne są zdradzające kobiety. Płacąc kartą, zostawiały ślady, niczym Jaś i Małgosia okruszki, po których z łatwością można było odtworzyć przebieg każdego dnia. Już samo to, wystarczyłoby do dowiedzenia żonie części winy. Pobyty w restauracjach, czy opłaty za jednonocny pobyt w hotelu w okolicach miejsca zamieszkania, stanowiły niezbite dowody kombinatorstwa i kręactwa w nieudolny sposób. Znał takie kobiety i wiedział, że czuły się bezkarne i sądziły, że kłamstwa nigdy nie wyjdą na jaw. Gdy je szpiegował, zawsze rzucał mu się w oczy brak ich ostrożności. Nie oddalały się nawet zbyt od swojego domu. Zdarzyło się, że wybierały te same restauracje, w których bywały z rodziną.

Planował, że nim porwie kobietę i zabawi się z nią, najpierw zbierze na nią materiał z codziennego dnia i zwykłych zrad. Wyjazd z kochankiem, może seks impreza, bo ewidentnie widział, że ma do czynienia z seksoholiczką. Znalazł jej profil na Tinderze, więc wiedział, że lubi się umawiać i na takie zabawy.

Nie był głupi i zdawał sobie sprawę, że sporą częścią jego pracy było dostarczanie poczucia satysfakcji mężom tych kobiet. Poniżał je, utrwał to na cyfrowym zapisie, by mogli napawać się ich upodleniem w chwilach, gdy ego będzie błagało o choć odrobinę pożywki. Tutaj też tak będzie, ją też wypieprzy maszyną. Nagra to i przekaże mężowi brunetki. Jedno miał tylko zmartwienie. Nie był pewien, czy jego samego to jeszcze podnieci. Czy mu stanie i będzie miał ochotę zerznąć ją i zaspokoić siebie? Nie po tym, co czuł, gdy walił konia przy śpiącej Marcie.

– Marta – warknął pod nosem, wstając od biurka i kierując się do pokoju ćwiczeń.

Wiedział, że teraz pomogą mu tylko dwie rzeczy. Morderczy, godzinny trening na maszynach i samogwałt pod prysznicem by w ogóle usnął.

Oj, zmieniła mi ta mała postrzeganie świata. – Zmierzył włosy, zdejmując przez głowę koszulkę. – Zmieniła i rozpieprzyła ten świat w drobny pył.

Zapalił światło w domowej siłowni i stanął w progu, zastanawiając się, od czego zacząć. Wybór padł na bieżnię i to ją załączył jako pierwszą.

Knajpa

Marcel dojechał do pubu, zapłacił taksówkarzowi, po czym wysiadł z samochodu. Zawsze, gdy zbliżał się do lokalu, czuł, że robi się głodny. Jak zwykle zapomniał o jedzeniu przez cały, długi dzień. Wszystko przez sprawę, która wyjątkowo intensywnie zaprzętnęła mu myśli. Odruchowo dotknął tylną kieszeń spodni. Aż się zatrzymał z wrażenia, że zabrał część pracy ze sobą. Nigdy tego nie robił, ale tym razem było inaczej. Ciągnęło go do tej sprawy i czuł potrzebę rozwiązania jej. Po części przez kasę, której stały przyływ ucięło mu zamordowanie tego fiuta Makska. Częściowo dlatego, że intrygował go niezidentyfikowany brunet i ofiara, którą uwolnił.

– Sorry! – dobiegł go zirytowany głos. – Wchodzisz, czy wychodzisz?

Dopiero teraz zorientował się, że stał w przejściu i je tarasował. Za nim stało trzech mężczyzn i po ich minach widział, że chcieli wejść do środka, a on im to uniemożliwiał. Nie odpowiedział nic, lecz ruszył przed siebie, rozglądając się po wnętrzu, wzrokiem szukając Grzeska. Nie było go jeszcze, ale byli umówieni dopiero za pół godziny. Nie szkodzi. Zdąży napić się piwa i może zje późny obiad. Właściwie obiadowolację.

Dobrze, że tu mają ciepłe żarcie – pomyślał, biorąc menu w drodze do bufetu.

Tak naprawdę to nie musiał do niego zaglądać. Miał dwa ulubione dania z tutejszej kuchni i praktycznie nigdy nie zamawiał niczego innego.

– Spaghetti carbonara z boczkiem i lanego Guinnessa, poproszę. – Złożył zamówienie przy ladzie, po czym skierował się ku ulubionemu stolikowi przy wejściu.

Wysoki, z wygodną, jednoosobową kanapą i grzejnikiem pod nią. Ponieważ był przy wejściu, to mógł być pewny, że nie przeoczy przyjscia Grzeska. Największym plusem umiejscowienia było to, że był najbardziej odseparowanym od innych stolikiem, dzięki czemu mogli rozmawiać o wszystkim. Jak zawsze wypiją po piwie lub dwa, a później znajdą dziewczyny przez Tindera. Może nawet wbiją na seks imprezę. Pewnie tak, bo tam mogli liczyć na najwięcej silnych wrażeń.

– Cześć, Marcel! – Grzesiek od wejścia od razu zwrócił się do niego. – Zamawiałeś coś?

– Cześć. – Marcel wstał, uściśnął wyciągniętą w geście powitania dłoń. – Piwo i makaron.

Pięć minut później siedzieli nad szklankami wypełnionymi ciemnym piwem z gęstą, szklącą się pianą Guinnessa.

– Co u ciebie? – zaczął zwyczajowym pytaniem Marcel.

– Po staremu. – Grzesiek wzruszył ramionami. – Praca, żona i dzieci.

– I nie rozwodzicie się już?

Przez seks imprezy Grzesiek wpadł w tarapaty. Żona znalazła w telefonie aplikację Tinder, a w niej jego umawianie się na randki z panienkami. Postraszyła go rozwodem, w efekcie Grzesiek wykasował aplikację z telefonu i zawiesił konto. Czy skończył z zaliczaniem obcych dziewczyn? Oczywiście, że nie! Zmienił tylko sposób,

w jaki się z nimi umawiał. Teraz każdorazowo spotykał się z Marcelem i to on organizował dziewczynki.

– No co ty! – Upił łyk piwa, przymknął z błogością oczy. – Z samych alimentów nie starczyłoby jej na przyjemności.

– No to chociaż masz zadbaną kobietę – zaśmiał się Marcel.

– I na chuj mi to? – Skrzywił się, pociągając łyk piwa, po czym oblizał kremową pianę z górnej wargi.

– Co, dalej nie ma ochoty na seks?

Marcel nie raz zastanawiał się, czy potrafiłby dochować wierności kobiecie. Możliwe, że tak. Warunkiem byłoby to, że lubiłaby seks i potrafiła się przed nim otworzyć.

Żona Grześka była przypadkiem beznadziejnym. Od momentu urodzenia drugiego dziecka, nie dopuszczała go do siebie, wymawiając się chorobami, złym samopoczuciem lub spadkiem nastroju. Nazywała to depresją, która jednak nie przeszkadzała jej w nałogowym wydawaniu pieniędzy na ubrania, salony urody i fryzjerów. Przez pewien czas Grzesiek radził sobie z sytuacją i udawało mu się samodzielnie rozładowywać napięcie. W pewnym momencie nie wytrzymał i zgwałcił kelnerkę. To wtedy Marcel pomógł mu zatuszować sprawę i przekupić poszkodowaną. Zastrzyk gotówki, jaki otrzymała w zamian, był tak okazały, że nie zastanawiała się długo. Wydarzeń cofnąć nie mogła, a dzięki pieniądзом stać ją było na przeprowadzkę. Sto tysięcy złotych lekko tylko nadwyrężyło budżet Grześka. Od tej pory nie pozwolił napięciu, by skumulowało się aż tak bardzo. Widywali się przynajmniej dwa razy w miesiącu i wtedy w Grześku odpalał się seksualny nałóg. Nieraz wydawało się Marcelowi, że jego mózg odłącza się wtedy od ciała. Zmieniał się w seksmaszynę, która skupiała się na tym, by wyrzucić z siebie jak najwięcej porcji spermy. Dziś pewnie też tak będzie. Już teraz widział wzrok, jakim odprowadził śliczną, drobną kelnerkę, która przyniosła im jedzenie.

– Moja żona ma zepsutą funkcję popędu seksualnego – westchnął Grzesiek, nakładając na widelec porcję makaronu. – Spierdoliła jej się w momencie zaliczenia roli prokreacyjnej i dobrze jej z tym.

Przez chwilę jedli w ciszy. Marcel czuł ciężar, który zalegał w duszy przyjaciela. Nie zamierzał powtórzyć jego błędu. Nie uwikłał się w rodzinę. Nie dla niego są dzieci, budowanie domu i wszystkie te bzdety. Wolał niezobowiązujący seks, bo wtedy wiedział, na czym stoi. Bez podchodów, zobowiązań i całej tej niepotrzebnej oprawy.

– A co u ciebie? – Grzesiek ożywił się każdorazowo, słuchając opowieści o prowadzonych sprawach.

– Tym razem chujowa sprawa. – Marcel odłożył widelec, sięgnął po szklankę z piwem i upił łyk. – Zabójstwo na tle seksualnym. Szajka świadcząca usługi seksu ostatniego tchnienia i wyjaśnienie serii wcześniejszych zabójstw. Do tego facet, który ją rozbił i dziewczyna, której najwyraźniej udało się uciec spod noża.

– O kurwa – szepnął Grzesiek. – Ty to masz pracę. – Pokiwał z podziwem głową. – Nie nudzisz się, co?

– Ale nie zarabiam tyle, co ty. – Wzruszył ramionami, nie zaprzeczając.

Uwielbiał pracę psa myśliwskiego. Tak lubił o sobie myśleć. Emocji, jakich mu dostarczała, nie sposób było znaleźć w innych zawodach. Na chirurga się nie nadawał, a tylko w tym zawodzie by się odnalazł. Tak mu się przynajmniej wydawało.

– Ja za kasę nie kupię emocji, które ty masz w ramach zawodu. – Grzesiek dopił piwo. – Zamawiam łuskacza. – Wskazał puste szkło. – Potrzebuję czegoś mocniejszego. Chcesz też?

– Weź mi setkę.

– Ja stawiam, ty mówisz. – Mrugnął do Marcela, ten nie powstrzymał uśmiechu.

Przez kolejną godzinę opowiadał o odkryciu w piwnicy, o tajemniczym brunecie i uratowanej dziewczynie. Grzesiek wyglądał na pochłoniętego słuchaniem i tylko regularnie biegał wzrokiem ku drobnej kelnerce.

Marta postanowiła działać. Pierwszym, co zrobiła rankiem dnia następnego, było wzięcie urlopu na żądanie. Zdarzyło jej się to po raz pierwszy, więc nikt nie widział w tym powodu do niepokoju. Postanowiła przejrzeć oferty mieszkań dostępne na rynku wtórnym. Mina jej zrzedła, gdy zobaczyła ceny. Nie znalazła niczego niewielkiego w okolicy. Jeśli już, to wyłącznie do remontu. Zdawała sobie sprawę, że kompletnie nie znała się na tego typu sprawach. Nie zaangażowałaby się w taki pomysł, bo wiedziała, że na pewno nie zdoła ocenić, czy nie jest robiona w bambuko przez wykonawców. Tadka nie poprosi o nadzór. Skoro się wyprowadzał, to będzie miał masę spraw na głowie. Piotra... Cóż, jego by chętnie poprosiła, ale zupełnie nie wiedziała, co myśleć o pokręconej relacji między nimi.

Czuła, że zajęcie się sprawą mieszkania jest po części ucieczką od myśli o tym, czego doświadczyła w piwnicy. Nie była jednak gotowa na powrót do tamtych wydarzeń. Nie teraz. Woląca zająć umysł czymś innym, a znalezienie nowego miejsca do życia, wydało jej się wystarczająco zajmujące.

I wtedy na jednej ze stron internetowych wyświetliła jej się reklama mieszkań na sprzedaż na nowo powstałym osiedlu mieszkaniowym.

– O cholera! – Aż pochyliła się ku ekranowi laptopa. – Przecież to rzut beretem stąd! To już sprzedają?

Gdy zaczęła przeczesać internet w poszukiwaniu informacji na temat osiedla, okazało się, że część jest już oddana do użytku i zamieszkała przez ludzi, mimo że obok wciąż trwała budowa.

– To co, babciu – mruknęła w przestrzeń, sięgając po telefon. – Przenosimy się tutaj obok?

Wybrała numer i czekała na połączenie z agentem nieruchomości, który obsługiwał dewelopera.

– Damian Kostarzyński. – Po trzech sygnałach usłyszała powitanie.

– Dzień dobry. Dzwonię w sprawie ogłoszenia.

Kwadrans później wciąż siedziała z telefonem w rękę, patrząc na zgaszony już wyświetlacz. Umówiła się za godzinę na rozmowę w pobliskiej kawiarni. Podpisze umowę z agencją i zostaną jej przedstawione warunki, dowie się szczegółów o możliwych do zakupu mieszkaniach. Zaskoczyła samą siebie prędkością działania i odwagą.

Czyżbym aż tak zmieniła się po tym, czego doświadczyłam w piwnicy u Maksa?

– Cześć! – Od drzwi dobiegło ją powitanie Tadeusza.

Wrócił z pracy, więc dochodziła dziewiąta rano. Można było ustawiać zegarek według jego rozkładu dnia.

Będzie mi tego brakowało – pomyślała. – Czymś jednak będę musiała zastąpić te poranne powitania.

Wstała od stołu z postanowieniem przebrania się. Będzie rozmawiała z mężczyzną, więc ubierze się kobieco. Nie zaszkodzi jej to, a może co najwyżej pomóc.

Inwigilacja

Piotr miał nadzieję, że poobserwowanie Marty przyniesie mu ulgę. Stało się odwrotnie i w efekcie patrzenia na nią w galerii, teraz czuł nieznośny ucisk w podbrzuszu. Pragnął jej i zrozumiał to dobitnie w momencie, gdy odległość korytarza pomiędzy nimi stała się torturą i dostarczyła mu fizycznego bólu.

Teraz znów miał ją zamiar podglądać, tym razem zza auta zaparkowanego opodal wejścia do jej kamienicy. Opierał się ramieniem o vana stojącego przy tylnym wejściu do przedszkola i spoglądał na jej okna.

Zaraz powinna iść do pracy, więc będzie mógł ją śledzić, poprzyglądać się jej z ukrycia. Zobaczył, że Tadeusz wchodzi do klatki schodowej. Zaskoczyło go, że mimo iż ten mieszka z Martą, to nie czuł w stosunku do niego złości. Odbierał go bardziej, jak jej brata, nie rywala i konkurencję.

Po kwadransie zaczął się denerwować, że dzisiaj wyszła wcześniej. Może chciała pospacerować i przewietrzyć się trochę przed pracą? Nie zrezygnował, postanowił czekać. Jeśli już wyszła, to po prostu znów odwiedzi ją w galerii. Chciał co prawda popatrzeć na nią w ruchu, poprzyglądać się jej, gdy idzie, a wiatr rozwiewa jej włosy.

Muszę wymyślić sposób łatwiejszego namierzania jej.

W międzyczasie obmyślał metody pilnowania Marty. Tak to sobie tłumaczył – chciał ją pilnować przed innymi, niekoniecznie przed sobą. Dla siebie chciał ją całą, nawet jeśli zrobi to nie do końca w zgodzie z jej wolną wolą. Od uwolnienia jej z łap tego gnoja Maksa, od chwili zlikwidowania go, czuł, że ta dziewczyna była jego. Nie pojmował, skąd bierze się to przeświadczenie. Po prostu wiedział, że chce ją dla siebie, choć nie miał pojęcia, jak by się to miało dokonać i gdzie.

Stał na chodniku i nawet nie musiał przejmować się tym, że kogoś zaniepokoi jego z pozoru bezcelowe trwanie w tym miejscu. Co chwila podjeżdżało kolejne auto, wysiadała z niego osoba dorosła, po chwili dziecko, czasami dwoje. W podnieconym gwarze wywołanym tym zajściem Piotr był prawie niewidoczny. Raz tylko jedna z młodych matek zatrzymała się na nim wzrokiem, by przez dłuższą chwilę przyglądać mu się z zaciekawieniem. Znał to spojrzenie i wiedział, że to jedna z TAKICH kobiet. Mógłby w ciemno iść o zakład i postawić pieniądze na to, że kobieta nie dochowuje wierności swojemu mężowi i doprawia mu przysłowiowe rogi. Westchnął, odwrócił od niej wzrok i wrócił do wpatrywania się w drzwi wejściowe kamienicy Marty.

Po kolejnym kwadransie pomyślał, że być może dawno temu już wyszła lub dzisiaj nie pójdzie do pracy, lecz zostanie w domu i jej nie zobaczy. Nagle ujrzał ją w otwierających się drzwiach. Nie był gotowy na to, co ponownie wydarzyło się w jego ciele. Serce przyspieszyło, dudniąc mu w piersi. Szum krwi w uszach był jedynym, co słyszał w tym momencie. Oddech przyspieszył, jakby był po przerwany biegu. Oczy widziały z niezwykłą ostrością, ale jedynym co zarejestrowały, była dziewczyna, jej twarz, spływające na ramiona włosy i ubiór. To ostatnie go wkurzyło. W krótkiej czarnej kurtce i jasnej spódniczce wyglądała obłudnie. Kusząco, seksownie i obezwładniająco.

I tak ubrana chce iść do pracy? – Krew uderzyła mu do głowy, odruchowo zacisnęła szczęki, a dłonie w pięści. – I szminka!

Widok karminu na jej wargach przypomniał mu to, z czym się ten kolor wiązał. Widział go w momentach, gdy szła na polowanie na, jak to ładnie nazwała, frajerów. Ta sama czerwień zdołała jej usta, gdy spotkali się po raz pierwszy, jak również wtedy, gdy porwał ją Maks.

Nie, to niemożliwe! – Aż mu się włosy zjeżyły na głowie, gdy pomyślał, że może właśnie ruszyła na poszukiwanie silnych wrażeń i kolejne polowanie. – *Nie może być aż tak głupia i chcieć zrobić to ponownie! Nie po tym, co wydarzyło się w piwnicy!*

Z ogromnym wysiłkiem oderwał stopy od chodnika, po czym ruszył za dziewczyną.

★★★

Marcel leczył kaca świeżo zaparzoną yerba mate. Sącył ją przez rurkę wprost z termosu, popijając nią garść suplementów. Załączył komputer, otworzył akta sprawy Maksa, ale na razie nie próbował nawet symulować czytania ich, czy ponownego przeglądania nagrania z piwnicy.

– No to Grzesiu zaszała! – westchnął pod nosem, wspominając nocne wydarzenia.

Wieczór wcześniej pili i jedli w knajpie. Podczas tego posiłku Marcel opowiadał o sprawie. Ze szczegółami, których nie powinien zdradzać, bo były tajemnicą w śledztwie, a jego zachowanie należało do wyjątkowo nieprofesjonalnych. Alkohol zaburzył odpowiedzialność i w efekcie pokazał mu zdjęcia dziewczyn, które miał zamiar odwiedzić, aby je przesłuchać. Grzesiek przyjrzał im się z ciekawością, ale o wiele większe zainteresowanie wykazywał kelnerką, która krążyła pomiędzy stolikami, donosząc jedzenie i napoje. I ona była nim zainteresowana, co widział w jej zalotnym spojrzeniu, którym co rusz omiatała Grzegorza, jak i Marcela.

– Wypierdoliłbym ją – warknął w końcu Grzesiek, nie spuszczać wzroku z dziewczyny, gdy ta ponownie przeszła obok ich stolika. – A ty?

– Pytanie – zaśmiał się w odpowiedzi, przywołując ją skinieniem głowy. – To zróbmy to.

Godzinę później we troje opuszczali pub. Kelnerka zaproponowała – jak to ładnie ujęła – wizytę w jej akademiku. Była studentką na Politechnice Śląskiej, w pubie dorabiała do tego, co dostawała od rodziny.

Marcel widział, że Grzesiek nie potrafił utrzymać rąk przy sobie i co chwilę obłapiał dziewczynę, zaciskając dłonie na jej pośladkach, badając wielkość piersi przez ubranie. W pewnym momencie nie wytrzymał i docisnął ją do ściany, miażdżąc jej usta pocałunkiem. Blondynka ochoczo oddała pocałunek i jęknęła, gdy dłoń Grześka zanurkowała w jej spodniach i majtkach. Marcel przyglądał się temu w spokoju, choć czuł się odrobinę dziwnie. Wyglądało na to, że Grzesiek ledwie hamował seksualny pożar w ciele i umyśle i mógłby przelecieć ją tutaj, pod ścianą, na ulicy prowadzącej do akademika.

Oderwał się od niej w końcu, po czym pociągnął za sobą. Kobieta zatoczyła się jakby upojona tą nagłą przyjemnością. Co rusz uciekała do wyraźnej wypukłości w jego spodniach, której nie okryła krótka, skórzana kurtka.

W drodze do jej pokoju nie zamienili ani słowa. Nie było rozmowy również w jego wnętrzu i gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, oboje w ekspresowym tempie pozbyli się ubrań.

Dziewczyna była zgrabna, choć na gust Marcela może ciut zbyt szczupła. Wolał okrągłe tyłki, większy biust, a nawet lekką nadwagę. Ta była w guście Grześka –

szczupłutka, drobna i prawie bez biustu. Trochę chłopięca i tylko pełne usta i mocno pomalowane oczy kontrastowały z dziewczęcym ciałem.

Stali naprzeciw siebie nadzy i nie zwracali uwagi na Marcela. Mimo podniecenia postanowił nie wcinąć im się na razie w zabawę. Usiadł na jednym z krzeseł przy meblu, który wyglądał zarówno na biurko, jak i wielofunkcyjny mebel kuchenny. Na jego blacie leżały książki, a obok deska do krojenia i pojedyncze oczko kuchenki indukcyjnej, na niej garnek. Rekonesans po pokoju przerwał Marcelowi zduszony jęk, gdy Grzesiek pchnął ją na łóżko, ale nie pozwolił się położyć. Niecierpliwym ruchem rozszerzył jej kolana swoimi i stanął między nimi, napierając penisem na usta. Przytrzymał ją przy tym za włosy, nie dając pola manewru, pokazując, czego od niej oczekuje. Dziewczyna rozchyliła wargi i to był koniec opanowania Grzeška. Od tego momentu pompował jej usta do chwili, w której zamarł wbity w nią, nie zważając na zduszony jęk i próbę odepchnięcia jego bioder. Wycofał się, by dać kobiecie odetchnąć. Ta spanikowanym wzrokiem przeskakiwała z Grzeška na Marcela, to znów na drzwi wejściowe. Pewnie rozważała możliwość ucieczki i nawet nie brała pod uwagę opcji wyproszenia ich. Raczej zastanawiała się, czy nie wpakowała się w kłopoty.

Trochę uspokoiła się w momencie, gdy Grzesiek obrócił ją tyłem do siebie i po chwili przerwy, którą poświęcił na założenie prezerwatywy, wszedł w nią mocnym, szybkim pchnięciem. Dziewczyna krzyknęła, ale w tym krzyku nie było bólu. Zaskoczenie i pomieszana z nim przyjemność, świadczyły o tym, że tego właśnie oczekiwała. Szybkiego, mocnego rżnięcia, które trwało przez kolejny kwadrans.

Marcel tłumaczył sobie, że przyjaciel jest wyposzczony i że skumulowały się w nim żądze. Galopował po spełnieniu i wyglądało na to, że nie potrafi dojść. Po dwudziestu minutach blondynka miała dosyć. Co z tego? Grzesiek chciał więcej i nie zamierzał przestać. Po kolejnych dziesięciu minutach, podczas których Marcel obejrzał dokładnie wystrój niewielkiego pokoju, kobieta zaczęła płakać, na co Grzesiek pozostawał głuchy. Rżnął ją i liczyła się tylko cipka. Niczym robot wykonywał mechaniczne pchnięcia w akompaniamencie szlochu dziewczyny, która jednak nie miała odwagi mu przerwać.

– Chodź. – Marcel postanowił przerwać ten groteskowy seks. – Niedaleko jest większa imprezka. – Przynął mu do twarzy telefon z wyświetlonym krótkim ogłoszeniem z mieszkania oddalonego o dwie ulice od akademika. – Dużo dup. – dodał na końcu, podkreślając ostatnie słowo.

Dopiero wtedy Grzesiek zareagował i odepchnął się od dziewczyny, która posłusznie wypięta trwała w niezmienionej pozycji na drżących z wysiłku nogach. Grzesiek sięgnął po spodnie, zdejmując w międzyczasie prezerwatywę. Tą, mimo braku zawartości schował do kieszeni, założył bluzę i kurtkę, po czym bez słowa opuścił pokój akademika. To była jedna z zasad bezpieczeństwa – nie zostawiać żywych plemników przy płodnej kobiecie, która mogłaby chcieć poszukać sponsora z przymusu. Szczególnie gdy zarabiała się tyle, co Grzesiek.

Marcel spojrział na kobietę, zastanawiając się, czy coś do niej powiedzieć. Widział, że ta czuje ulgę, że zakończył to groteskowe zbliżenie. Stwierdził, że nie ma potrzeby ostrzegania jej przed facetami pokroju Grzeška. Pewnie przez dłuższy czas nie pójdzie w tango z podobnym typem, z dwoma prawie na pewno.

– Kup sobie gaz – rzucił tylko, patrząc na jej rozmazany makijaż.

Przytaknęła, opadając pośladkami na podłogę przy łóżku, ocierając twarz wnętrzem dłoni. Marcel zamknął za sobą drzwi i poszedł za Grześkiem.

To będzie długa noc – pomyślał, po czym stwierdził, że właściwie to już nie ma ochoty na seks. – *Chyba się starzeję.*

Westchnął, po czym załączył telefon, by sprawdzić adres domówki.

Teraz Marcel pił kolejną szklankę wody z wapnem i nadmierną ilością witaminy C. Nie chciał brać narkotyków, choć większość na imprezie była po czymś lub handlowała koką, metą, czy kroplami. Zaczął tamten wieczór z alkoholem i raczył się nim do pierwszego i ostatniego tego dnia orgazmu. Teraz cierpiał i wiedział, że minie godzina, może dwie nim organizm zacznie wracać do jako takiej sprawności.

Chyba mi się popsuł kumpel – pomyślał, wspominając seksualny ciąg, w jaki tej nocy wpadł Grzesiek. – *A może to ja się zmieniam?*

Załączył nagranie w nadziei, że może dzisiaj uda mu się rozwikłać zagadkę tego, co tak bardzo domagało się jego uwagi w nagraniu z piwnicy. Popijał wodę z witaminami do momentu, w którym zobaczył TO.

– O kurwa – szepnął, pochylając się do monitora. – Ależ byłem ślepy!

Plan

Marta różnym krokiem zmierzała do kawiarni nieświadoma tego, że szedł za nią Piotr. Zastanawiało go, dlaczego jest taka radosna i złościła, że nie jest równie ponura i przybita, jak on. Ta złość nasiliła się jeszcze, gdy zobaczył, że usiadła przy stoliku stojącym przy oknie, przy którym siedział młody, ubrany w garnitur mężczyzna.

Piotr bił się z myślami, zastanawiając się, kim był ten dupek. Czy to nowy znajomy Marty? A może zmieniła sposób działania i teraz tak polowała na frajerów? Wydało mu się to niemożliwe, a wręcz abstrakcyjne. Nie byłaby chyba aż tak głupia!

Patrzył, jak się witali, po czym Marta zajrzała do podanej jej teczki. Zzerała go ciekawość, co też ogląda, o co pyta, co podpisuje.

– Muszę jej założyć podsłuch. – Planował, zgrzytając zębami. – Chociaż zaraz! Może dam radę cię podsłuchać.

Przyzwyczał się, że dziewczyna nie nosiła przy sobie komórki. Teraz wydawało mu się, że wyciągnęła ją i położyła na blacie stolika. Znał jej numer, więc bez problemu sprawdził, czy ma ją przy sobie. Cieszył się, że miał odruch zabierania ze sobą wszędzie podręcznej, skórzanej torby z tabletem. Piekielnie drogim i bardzo często przydatnym. Dotąd wykorzystywał go do sprawdzania położenia żon klientów i danych z nimi związanych. Teraz namierzał telefon Marty i gdy zobaczył zielony punkcik na mapie, który obrazował jej aparat, a po chwili dostał się do niego, czyniąc z niego pluskwę podsłuchu, omal nie krzyknął z radości. Włożył do uszu bezprzewodowe słuchawki, pogłośnił dźwięk, po czym wsłuchał się w rozmowę.

– Ma pani wyjątkowe szczęście. – Damian był zachwycony urodą klientki, która z samego rana w poniedziałek umówiła się z nim na spotkanie w sprawie mieszkania w nowo powstającym osiedlu mieszkaniowym. Gdy ją zobaczył, odruchowo zaszufładkował piękną dziewczynę. Pomyślał, że to pewnie córeczka bogatego tatusia lub utrzymanka, szukająca gniazdka dla siebie i swojego sponsora. – Aktualnie oddajemy do użytku kolejny budynek i zostało w nim jeszcze kilka mieszkań. Przyznam, że schodzą, jak ciepłe bułeczki.

Pół godziny później podniecenie agenta wzrosło, gdy dowiedział się, że być może przypadnie mu jeszcze sprzedaż jej obecnego mieszkania. Uwielbiał takie związane transakcje. Zawsze trochę dodatkowego grosza mogło mu wpaść do kieszeni. A być może uda mu się przy okazji umówić z tą zjawiskową szatynką.

– No to zapraszam panią o piętnastej do budynku. – Przesunął po blacie stołu jeden z egzemplarzy umowy z wypisanymi adresami nieruchomości, na obejrzenie których byli umówieni. – Pokażę pani kilka mieszkań w metrażu od pięćdziesięciu trzech do sześćdziesięciu metrów kwadratowych każde. Czy miejsce parkingowe na własność interesuje panią również?

Nie udało mu się zaprosić dziewczyny na obiad, ale pomyślał, że być może zmieni zdanie w momencie, gdy zaczną rozmawiać o cenach poszczególnych lokum.

Chętnie bym zamoczył. – Uśmiechnął się pod nosem, przyglądając się zgrabnej pupie Marty, gdy ta wstawała od stolika, a spódniczka opięła pośladki, co podkreśliło jej krągłość. – *Ciekawe, jaka jest w te klocki.*

Piotr słyszał każde słowo ich rozmowy. Zachodził w głowę, skąd ta decyzja o sprzedaży mieszkania. Z satysfakcją zarejestrował myśl, że to oznacza, że nie będzie już mieszkała z Tadeuszem. Czyżby to z powodu jej znajomości z Piotrem się wprowadzał?

Druga myśl była ponura i przygasiła radość z pierwszej. To oznaczało, że Marta będzie mieszkała sama, czyli bez ochrony. Nawet tak niedołączny opiekun, jak Tadek był lepszy niż jego zupełny brak. Zaskoczyła go myśl, że najchętniej zabrałby ją do siebie. Pilnowałby jej bezpieczeństwa, by nie trafiła już na świra pokroju Maksa.

– Lub takiego jak ja – mruknął, ruszając za dziewczyną po tym, jak pożegnała się z agentem nieruchomości i opuściła kawiarnię.

Odprowadził Martę pod klatkę schodową kamienicy, po czym wiedziony coraz mocniej rosnącym podnieceniem, wrócił do mieszkania. Tam odpalił komputer, ale zamiast przygotowywać się do sprawy klienta, którą przyjął, zaczął przeglądać dostępne informacje o osiedlu mieszkaniowym, w którym miała dzisiaj oglądać mieszkanie. Później studiował i te niedostępne, które wykradł z dokumentacji komputerowej wydziału architektury w urzędzie miasta. Głównie plany architektoniczne i te bardziej szczegółowe – branżowe.

Czuł, że pada w nim kolejna zaporą. Coraz słabiej udawało mu się ignorować potrzebę spotkania się z Martą. Pragnął jej i choć wmawiał sobie, że wystarczy mu obserwowanie jej z odległości i tylko czasami sycenie oczu widokiem, to właśnie zapadła w nim decyzja. Porozmawia z nią i zrobi to na własnych warunkach. Nie do końca normalnych, ale normalny nie był, a życie bez Marty stawało się czymś nierealnym. Złamię barierę. Swoją, ale pewnie i jej. Czy ona każe mu spierdalać, czy ulegnie i odkryje się?

Wiedział, że to, co dla niej zaplanował, jest chore. Nie powinien tego robić dziewczynie, która była więziona i wykorzystywana seksualnie. Jakaś chora część jego psychiki chciała jednak, by to zrobił i sprawdził, czy i on działa na nią choć w połowie tak mocno, jak ona na niego.

Opracowywał właśnie plan i jak to miał w zwyczaju, przystąpił do jego realizacji metodycznie. Sprawdził naładowanie baterii w laptopie, załadował do tabletu plany instalacji w budynkach. Nie tylko tego, który miała dzisiaj odwiedzić, ale i sąsiedniego, dziesięciopiętrowego, jeszcze niezamieszkałego. Kilka wind i monitoring w trakcie testów – to dawało pole do popisu.

Czasami przerażał sam siebie tym, z jaką łatwością przychodziło mu łamanie barier technicznych. Przenikał przez nie dzięki wiedzy, gdzie należy szukać informacji, jak je wykorzystać i nie pozostawić po sobie śladów.

Czy pomoże mu to przejść i przez barierę Marty? Złamać jej opór? A może odrzuci go i każe mu spierdalać? Stwierdzi, że nie będzie się zadawała z psycholem takim jak on, mimo że uratował ją i wytargał z łap tego pojeba?

Piotr nie należał do płochliwych ludzi, którzy ze strachu przed porażką nie zrobiliby czegoś szalonego. Zabił dla niej człowieka i zrobiłby to ponownie. Wtedy

chciał ją ratować przed czyimiś chorymi żądzami, teraz sam pogrążał się w niezdrowej fascynacji.

Spakował się do niewielkiego, wojskowego plecaka, po czym postanowił poćwiczyć trochę w domowej siłowni. Byle oderwać choć na chwilę myśli od marzeń o jej miodowym spojrzeniu, pełnych wargach i smukłych stopach.

– Kurwa mać! – zaklął pod nosem, po czym przystąpił do wstępnej rozgrzewki.

Później dowali sobie trening siłowy i może nabije jeszcze kilka kilometrów na bieżni. Tak, wysiłek był jedynym, co mogło mu teraz wyjść. Nie skupiłby się na pracy i być może popełniłby błąd. Jeden taki przywiódł go do Marty. Wystarczyło mu, nie potrzebował więcej.

Ustawił odpowiedni pochył ławeczki, po czym przygotował ciężary. Nie za dużo. Tyle, żeby go nie rozpierdoliło, gdy znowu ją zobaczy i usłyszy. Przed nim trzy godziny czekania i zamierzał je mądrze spożytkować.

O czternastej Marta stała już przed budynkiem. Postanowiła przyjść wcześniej, by pooglądać swój potencjalnie nowy dom i poczuć go. Rozejrzeć się po okolicy, choć okoliczne tereny знаła, bo przecież bawiła się tu w pobliżu, za szkołą i między garażami, gdy była jeszcze dzieckiem. I w tym momencie dopadły ją myśli, że czasy beztroski minęły, ukochani ludzie umarli, Tadeusz miał się wyprowadzić. Zostanie sama i tylko istnienie jednego dziwnego człowieka w jej obecnym życiu powodowało, że czuła nadzieję.

– Piotr – wyszeptwała, unosząc głowę, spoglądając w górę dziesięciopiętrowej elewacji. – Dziwaczka przyciągnęła dziwaka. Takie życie – westchnęła, wchodząc do budynku B, bo to w nim umówiła się z agentem nieruchomości.

Co prawda dopiero za niespełna godzinę, ale chciała pochodzić po jego wnętrzu, obejrzeć go od środka. Ruszyła schodami w górę, co jakiś czas mijając mężczyzn, którzy wyglądali na robotników. Pozdrawiali ją z uśmiechem, czasami któryś zagadał, ale żaden nie był nachalny. Im wyżej wchodziła, tym mniej osób mijała, w końcu na ósmym piętrze przystanąła zdyszana i z zachwytem wyjrzała przez okno klatki schodowej.

Tak, mogą tutaj mieszkać. – Spojrzała przez zakurzoną szybę, z której nie odklejono naklejek producenta, a plastik okucia okiennego wciąż pokrywała taśma ochronna. – *Mogę tutaj żyć i szukać szczęścia.*

I wtedy za jej plecami rozległ się dźwięk dzwonka. Zaskoczona odwróciła się.

– Winda! – Zapomniała o tym wynalazku, ale nawet w pracy chodziła po schodach. Z przyzwyczajenia, z premedytacją, dla zdrowia. – No, no. – Weszła do jasno oświetlonej srebrnej komory. Z podziwem patrzyła na dbałość o szczegóły osoby, która zaprojektowała ten jakże ważny detal budynku.

Nierdzewka pokrywała ściany, na wprost rozsuwanych drzwi miała lustro. Podeszła do niego, odruchowo się przejrzała, poprawiła włosy, zakładając niesforny kosmyk za ucho. Drzwi zamknęły się za nią, winda z cichym szumem ruszyła w górę. Poczwała to w ciele, ledwie wyczuwalne delikatne szarpnięcie. Stała oparta o chłodną ścianę i rozmyślała z przymkniętymi powiekami. Klimatyzacja wymieniała powietrze w niewielkiej przestrzeni, szumiąc przyjemnie.

Przez myśl jej przemknęło, że po byciu uwięzioną przez Maksą w piwnicy, powinna czuć coś na kształt paniki i bać się wejścia do podobnych, zamkniętych, zawieszonych w szybie windy klatek. Niczego takiego w ciele nie zarejestrowała. Czyżby Piotr nie pozwolił zaistnieć tej traumie, czy to może coś nie tak było z jej umysłem?

– Czy to ważne? – zaśmiała się, spoglądając w oczy swojego odbicia.

Głos odbił się głucho w niewielkiej przestrzeni.

Winda jechała, a w końcu stanęła. Zapadła cisza, ale drzwi nie otworzyły się. Spojrzała na wyświetlacz. Na czerwono mrugała do niej cyfra dziesięć.

Winda

Dlaczego dojechałam na ostatnie piętro? – Próbowала zbagatelizować nerwowe ukłucie w brzuchu. – Może to normalny tryb, chociaż winda powinna przecież zjechać na parter! Ale w sumie to nowy budynek i może takie niuanse też ktoś musi ustawić?

Wcisnęła srebrny przycisk z literą P. Oczekiwała, że winda ruszy w dół, na parter, ale tak się nie stało. Wcisnęła przycisk otwierania drzwi. Brak reakcji. Wdusiła symbol alarmu, ale również nie zadziałał. Zdenerwowała się, lecz nie zamierzała panikować.

Bez przesady, ktoś zauważy w końcu, że jedna z wind nie działa.

– No dobra, ale nie będę przecież siedziała w tym pudełku beczynnienie – mruzczała, wyciągając z torebki telefon.

Chciała zadzwonić do Tadeusza, ale zawahała się. Śpi po nocce w pracy, a ona miałaby go budzić z tak błahego powodu? I co mu powie? Że siedzi w windzie i prosi o ratunek?

No bez przesady! – skarciła się w myślach. – Poczekaj chwilę, pewnie ktoś ściągnie windę.

Po kolejnej minucie zaczęła się zastanawiać, czy nie zadzwonić do Piotra. Miała jego numer, spisała go z karteczki wiszącej na lodówce. Tak na wszelki wypadek. Tylko czy właśnie nadszedł ten moment?

– Nieee. – Wrzuciła aparat do kieszeni luźnej spódnicy i postanowiła poczekać cierpliwie.

Po kolejnych pięciu minutach, gdy wykorzystała już wszystkie alternatywy obejmujące naciśnięcie około setki razy na guzik alarmu, a następnie wszystkich pozostałych z numerami pięter, olśniło ją, że przecież może zadzwonić pod numer alarmowy. Widniał przed jej oczami na wygrawerowanej tabliczce przy panelu sterowania windy.

– Ale ze mnie gapa! – Sięgnęła po aparat, odblokowała ekran. – Tak zgłupieć.

Nie zdążyła wybrać numeru, bo sekundę później telefon oznajmił połączenie przychodzące.

– Piotr?! – stęknęła zaskoczona, oddalając telefon od siebie na wyciągnięcie ręki. Nacisnęła ikonkę zielonej słuchawki i przystawiła go szybko do ucha. – Cześć.

– Cześć.

W odpowiedzi usłyszała jedno słowo. Dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa, przyjemnie połaskotał tył głowy.

– Nie wiesz, jaki idiotyzm mi się przytrafił! – zaśmiała się do słuchawki.

Zrobiła to głównie po to, by ukryć zaskoczenie i zdenerwowanie. Dzwonił do niej. On zadzwonił! Żołądek wywinął koziołka, zaczęła płytko oddychać.

– Jaki? – zapytał krótko.

– Stoję w zablokowanej windzie i czekam na ratunek.

– Wiem. – Jedno słowo.

To jedno słowo zapowietrzyło ją.

– Wiesz? Skąd?! – Mózg nie łączył faktów.

– Ja cię zawiozłem na dziesiąte piętro i zamknąłem w metalowym pudełku.

Jego głos brzmiał melodyjnie i spokojnie. W innej sytuacji działałby kojąco, teraz zdenerwował, przez co traciła opanowanie.

– Po co? – Przełknęła ślinę z wysiłkiem.

– Chcę coś sprawdzić na osobności.

– Nie rozumiem! – Czuła bunt rodzący się w brzuchu. – Co masz na myśli?

– Powinnaś się mnie bać i czuć do mnie wstręt, a wydaje mi się, że jest całkiem inaczej – odparł spokojnie. – Nie rozumiem tego.

– No i? – Zaczynała się złościć, ale rosła w niej również ciekawość. – Zamknąłeś mnie w windzie, żeby o to zapytać? Nie mogłeś w normalnych warunkach? Na przykład, gdy będę w domu?

– Chciałem mieć cię pod kontrolą – słyszała uśmiech w jego głosie.

– Pod kontrolą? – powtórzyła niczym echo.

– Tak – potwierdził. – I chcę, żebyś zrobiła to, o co cię poproszę. – Odpowiedź nie rozjaśniła zamętu w jej głowie ani o jotę.

– Nie ma mowy! – fuknęła do telefonu. – Uwolnij mnie! Odblokuj windę!

– Jak sobie zasłużysz. – Nie wydawał się speszony jej odpowiedzią i brakiem współpracy. – Na razie potrzymam cię w zamknięciu.

Czy jego porąbało?! – Lekkie języki paniki zacisnęły się na żołądku Marty. – Przecież robi to samo, co zrobił Maks! Więzi mnie!?

Powinna czuć strach, może nawet przerażenie. Co tymczasem? Języki strachu zmieniły się w dreszcz ekscytacji, ten ewoluował w podniecenie. Nie rozumiała tego i nie potrafiła zapanować nad dreszczem, który budził się w podbrzuszu. Odruchowo zacisnęła kolana, chcąc zapanować nad drżeniem i podnieceniem.

– Przyjdź do mnie, to porozmawiamy – poprosiła słabo. Usłyszała, jak bardzo zmienił się tembr jej głosu.

– Ta... – sapnął. – Słuchaj, jeśli nie będzie współpracy, to posiedzisz sobie w windzie do wieczora albo nawet do jutra rana. Możesz krzyczeć i walić w ściany, a i tak nikt cię nie usłyszy. Dwa ostatnie piętra są już gotowe do oddania. Są nawet posprzątane, w dodatku sprzedane. Nikt tam nie wejdzie, więc cię nie usłyszy. Wymianę powietrza masz, bez jedzenia i picia do jutra wytrzymasz, więc mamy czas.

– Ktoś się zainteresuje niedziałającą windą. – Szukała argumentów obrony.

– Wyświetla im się komunikat prac konserwacyjnych, które potrważą do jutra. – Odbił piłeczkę. – Więc posiedzisz sobie troszkę.

Słyszała, że mówi to pewnym głosem. Niski tembr rozchodził się drganiem po całym ciele i zszokowana stwierdziła, że drży niczym osika.

– Co chcesz tym osiągnąć?

Przemknęła jej przez głowę myśl, że być może Piotr jest równie szalony co Maks. Będzie chciał ją skrzywdzić po tym, jak ją uratował z rąk innego psychopaty. Ale przecież nie ma go tutaj i nie zamierza do niej przyjść. Nie wiedziała, jak zinterpretować to, co jej właśnie robił.

– Że na ciebie działałam, to wiem – zaczął. – Chcę zobaczyć jak bardzo.

– Jak? – Przeczesała palcami nerwowo włosy. Jak zwykle, gdy nie wiedziała co zrobić, czy powiedzieć.

– Podciągniesz spódnicę i włożysz rękę do majtek. – wyjaśniał. – Zabawisz się sobą dla mnie.

– Pojebało cię! – krzyknęła. Nie klęła, ale teraz wulgaryzm samoistnie opuścił jej usta.

– Już dawno – zaśmiał się. – Zrób to.

– Nie ma mowy! – Pokręciła głową, choć wiedziała, że Piotr nie może tego zobaczyć.

– Okej – westchnął. – Daję ci godzinę na skruszenie. Po tym czasie zadzwonię ponownie i wrócimy do tematu. Jeśli tego nie zrobisz, dam ci spokój i nie zobaczysz mnie już. Koniec kontaktu. Będziesz wolna od pojeba, czyli ode mnie. Jeśli jednak jesteś ciekawa naszej znajomości, to zrobisz sobie dobrze z telefonem przy uchu i mną po drugiej stronie. Masz sześćdziesiąt minut na zastanowienie się i nie próbuj dzwonić. Zablokowałem połączenia wychodzące i przychodzące. Poza moim oczywiście. Sześćdziesiąt minut. Myśl.

I rozłączył się.

Marta jeszcze przez dłuższą chwilę stała z telefonem przyklejonym do policzka i patrzyła w rozszerzone zaskoczeniem oczy własnego odbicia. W końcu osunęła się po ścianie windy zbyt oszołomiona, by odkleić wyświetlacz milczącego telefonu od ucha.

– Sześćdziesiąt minut – szepnęła do siebie.

Siedziała na podłodze i biła się z kotłującymi się w głowie myślami.

Najpierw był to bunt, bo przecież Piotr zamknął ją w tej ciasnej przestrzeni, by móc się zabawić jej kosztem. Chwilę później ukłął ją strach na wspomnienie tego, co czuła, gdy Maks uwięził ją w piwnicy. Strach zastąpiło zaskoczenie, że nie boi się Piotra, lecz w jakiś pokręcony sposób podoba jej się to, co właśnie robił. W końcu przyznała przed sobą, że lubi uczucie, które towarzyszy jej, gdy jest pod jego kontrolą. Trwanie we władzy człowieka, którego była tak bardzo ciekawa.

Czuła języki podniecenia w dole brzucha, policzki płonęły na myśl, że właśnie rozważyła zrobienie tego, co jej zaproponował. Zdecydowanie nie chciała przerywać tej znajomości. Intuicja mówiła jej, że może już nigdy nie spotkać kogoś takiego jak Piotr. W niezrozumiały dla niej sposób pasującego do niej i uzupełniającego sobą deficyty, które dotąd czuła. Była tego pewna.

Czy pozwolę mu na zrobienie z siebie marionetki? – Zaciśnęła uda, by pokonać rozpalający się coraz mocniej, w najwrażliwszym miejscu ciała, głód. – Tak, pozwolę, sama tego pragnę!

Dał jej wybór, pozwalając się wycofać i nie zgodzić na tę propozycję. Mogłaby się sprzeciwić, ale nie była gotowa na zakończenie ich znajomości.

Czekała z telefonem w ręku, obudowa nagrzewała się ciepłem skóry. Siedziała i patrzyła na ciemny wyświetlacz.

Równą godzinę później zadzwonił telefon.

– I co postanowiłaś? – Spokojne pytanie.

– Okej – odparła zdławionym głosem.

– Więc zaczynaj – nakazał cicho.

– Zaczęłam – skłamała.

– Nie zaczęłaś – zaśmiał się.

Ten śmiech znów rozplątał się pieszczotą w jej ciele. Wciągnęła głośno powietrze, zagryzła dolną wargę i trwała na bezdechu. Dotąd nie słyszała, żeby się śmiał. Nawet ta drobnostka podobała jej się w nim. Śmiech – wyobraziła sobie, jak mruży przy tym oczy, a wargi wyginają się w lekki łuk.

– Skąd wiesz, że nie zaczęłam? – zapytała, wypuszczając nagromadzone w płucach powietrze.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem. Zmarszczyła brwi, odsunęła telefon od ucha, spojrzała na wyświetlacz, jakby mogła tam znaleźć odpowiedź.

– Kamera – wyjaśnił pobłażliwym tonem.

Rozejrzała się nerwowo po wnętrzu windy. I wtedy dostrzegła niewielkie oczko kamery w górnym rogu. Była nakierowana tak, że musiała obejmować obraz z całego niewielkiego pomieszczenia, jak również jej odbicie w lustrze.

Podniosła się, stanęła naprzeciw kamery i spojrzała w jej ciemny okrąg.

– Aha – stęknęła, czując wyjący na policzki rumieniec.

– No właśnie – mruknął. – Podnieś spódnice.

Powoli oparła się plecami o ścianę, podciągnęła materiał.

To było dziwne – poddawać się jego woli – jednocześnie przyjemne, bo zdejmowało z jej ramion przymus myślenia, zastanawiania się nad alternatywami. Mogła mu ulec i być tym, kogo odkryje dzięki niemu pod spodem, pod dotychczasową skorupą. Tą, w której znalazł szczelinę i poszerzał ją po milimetrze, zagładając do środka.

– Teraz zdejmij majtki. – Głos mu ochrypl.

Czyżby się podniecił? – Spojrzała w oczko kamery. – *Tak, musiał się podniecić!*

– Dobrze – szepnął, gdy cienkie koronki opadły na podłogę, zatrzymując się na stopach. – Teraz dotknij się tam.

Przełożyła telefon do lewej dłoni, prawą zakrywając łono.

– Wsadź do środka palec – nakazał zduszonym głosem.

Zrobiła jak kazał, ze zdziwieniem stwierdziła fakt, że jest mokra i śliska. Jak to? Kiedy? Dlaczego reagowała przy nim tak błyskawicznie?

– Teraz dotknij łechtaczki tym palcem.

Dotknęła i jęknęła, tak była wrażliwa. Słyszała w słuchawce przyspieszony oddech Piotra.

– Czy ty też to robisz? – Patrzyła w kamerę, czując, jakby spoglądała Piotrowi w oczy. – Robisz to?

Zaskoczyła siebie własną śmiałością. Już nie tylko ulegała. Właśnie włączała się aktywnie w to, co wymyślił i sprowokował Piotr.

– Tak – szepnął. – Połóż się na podłodze i rozepnij bluzkę.

Nie oponowała, rozsadek spalał się w ogniu ogarniającego ją żaru. Opadła na podłogę, położyła się na chłodnych kaflach. Wciąż zaciskała uda, odpinając w międzyczasie guziczki białej koszuli.

– Nie masz stanika! – Słowa Piotra zabrzmiały niczym oskarżenie.

– A po co mi? – Wiedziała, o co mu chodzi, ale postanowiła się z nim podroczyć.

– Idziesz na spotkanie z mężczyzną! – Złość i podniecenie zmieniły mu głos. – Myślisz, że tego nie widać?

Chciała zapytać, skąd o tym wie.

Ale po co? – pisało jej w głowie. – *W piwnicy też cię znalazł, a nie miałaś przy sobie telefonu.*

– Przełącz telefon na głośnomówiący. – Polecenie.

Zrobiła, jak kazał i z zaskoczeniem stwierdziła, że słuchanie jego poleceń również ją podnieca.

Czy to normalne? – zastanawiała się. – *Czy to ważne nawet, jeśli nie jest normalne?*

Położyła telefon obok głowy.

– Rozchyl uda i pieść się tam. Drugą ręką dotykaj piersi. – Znow cicho nakazał.

Rozsunęła nogi i palcem dotknęła nabrzmiałą lechtaczkę. Głośno wciągnęła powietrze i odruchowo zacisnęła powieki.

– Tak – jęknął. – Nie przerywaj.

Nie miała zamiaru, błogość wyłączyła rozsądek. Właśnie poznawała przyjemność pieszczenia własnego ciała, będąc przy tym oglądaną. To podniecało podwójnie. To, że na nią patrzył spowodowało, że zaczęła odpływać czując, jakby siedział obok i przyglądał się jej z bliska.

Czy gdyby tu był, to by mnie dotknął? – Kołatało w głowie Marty.

Poza pocałunkiem w aucie nie dotykał jej w taki sposób. Nie zrobił nic od wydarzenia w domku w lesie.

– Poliz palec wskazujący – powiedział zdyszczanym głosem.

Te słowa zatrzymały ją na chwilę, lecz dźwięk głośnego oddechu płynący z telefonu obok przekonał, by odrzuciła wszelkie zahamowania. Dłoń z piersi powędrowała do ust i zanurzyła w nich wskazujący palec. Najpierw płytko, po chwili głębiej.

– Possij go – jęknął.

Ssała, wyobrażając sobie penisa. Jego penisa! Tego, który pozbawił ją dziewictwa w tak brutalny sposób. Mimo to nie czuła smutku, żalu czy tęsknoty po tym, co jej odebrał.

Dobrze, że to zrobił! – przemknęło jej przez głowę.

Zaskoczyła ją ta dziwna myśl, zastopowała na chwilę.

– Nie przestawaj – jęknął i wyłączył tym myśli Marty.

Ssała palec do momentu, gdy fala bolesnej rozkoszy zaczęła pełznąć od podbrzusza w górę aż do głowy. Jakby żywe stworzenie torowało sobie drogę od obudzonej i rozbudzonej kobiecości ku umysłowi, który czekał na tą właśnie chwilę. Przyjemność wydarła z gardła jęk i rozświetliła mózg, przy wtórze zdyszczanego „tak” dobiegającego z telefonu. To „tak” rozlało się w niej, odbiło falami, po czym słabło powoli, pozwalając rozluźnić mięśnie.

Leżała oszołomiona z rozrzuconymi luźno nogami i dłonią przyciśniętą do brzucha. Drugą zasłoniła oczy. Nie dlatego, że się wstydziła. Nie była po prostu gotowa, by widzieć cokolwiek. Za dużo bodźców atakowało ją w tej jednej chwili, nie potrzebowała dodatkowo obrazu.

Zszokowało ją, że tak łatwo się temu poddała. Przyjemność wyłączyła umysł i w jednej chwili przerzuciła jej świadomość na drugą stronę. Zapomniała się i przepadła, pozwalając porwać przyjemności.

– Grzeczna dziewczynka. – Dobiegło z telefonu. – Teraz wstań, popraw ubranie, ale nie zakładaj majtek. Wsadź je do torebki i tam mają pozostać do popołudnia. Wiesz, że będę wiedział, jeśli zrobisz inaczej, niż ci każę.

– Tak. – Powieki miała jak z ołowiu, oddech powoli wracał do miarowego, spokojnego.

Wstała i na drżących nogach doprowadzała się do stanu zdatnego, by pokazać się ludziom. Wydawało jej się to niemożliwe. Wiedziała, że może przyczesać włosy, wygładzić pognieciony materiał, ale nie zgasi światła w oczach i czerwieni spuchniętych ust. Emanowała seksem, błyszczała nim po raz pierwszy w życiu. Spojrzała w lustro windy, stwierdzając, że podoba się sobie taka.

– Dobrze. – To był znów opanowany głos Piotra. – Gotowa?

– Na co? – Czuła się jak obudzona ze snu.

– Na życie.

I rozłączył się.

Transmisja

Piotr nie potrafił się otrząsnąć po tym, co widział na wyświetlaczu tabletu i czego doznał właśnie dzięki Marcie. Poddała mu się i na to liczył. Miał nadzieję, że dotknie się w intymny sposób i to zrobiła. Tak jak chciał i prosił. Pieściła się, ssąc palec i na pewno myślała o nim. Czuł to! Jakby obejmowała wargami nie własny palec, ale jego penisa. Sztynnego i spragnionego jej ust.

Ileż by dał za to, by móc znaleźć się przy niej, uklęknąć nad jej ciałem. Czy wtedy by go odrzuciła? A może wzięłaby go w usta?

Ocknął się, gdy ożywione głosy przebiły się przez zamknięte szyby samochodu, który zaparkował na poboczu drogi, opodal budynku nowo powstałego Osiedla Słonecznego. Tego, do którego weszła Marta. Za oknem przeszło troje nastolatków. Pewnie szli do znajdującej się w pobliżu szkoły. Piotr ucieszył się, że ma przyciemnione szyby. Dzięki temu nie obawiał się, że ktoś zobaczy, jak siedzi za kierownicą obnażony, z wyciągniętym i wciąż w połowie sztywnym penisem.

– Cholera – warknął, pochylając się do przodu, spoglądając na kierownicę, z której skapywały gęste krople spermy. – Głupieję przy tej dziewczynie!

Powiedział to oburzonym głosem, ale zdawał sobie sprawę z faktu, że nie czuje ani krztyny złości. Czuł szczęście! Po raz pierwszy w życiu cieszył się z czegoś jak dziecko.

Spojrzał na wyświetlacz tabletu. Rejestrował, jak Marta opuszcza spódnicę i powolnymi ruchami wygładza jej materiał. Zapina guziczki bluzki, w końcu przeczesuje włosy palcami. Wyglądało na to, że jest zaskoczona całą tą sytuacją nie mniej niż on.

No tak, dla niej to musiało być coś nowego. – Ściągnął brwi, gdy oczywistość dotarła do niego. – *Przecież nie robiła tego dotąd. Prawie na pewno!*

Ta myśl podziała na Piotra niczym smagnięcie batem po odkrytych plecach. Świadomość, że jako pierwszy odkrywał z nią nieznaną jej rejony świadomości. Że poddała mu się i widział, jak szybko dla niego doszła.

Jak często robi to sama? – Przybliżył twarz do ekranu w momencie, gdy Marta uniosła głowę i spojrzała wprost w kamerę. Stała i patrzyła, czekając.

– Już cię wypuszczam – mruknął, przełączając wizję na program zawiadujący systemem sterowania elektroniką w budynku.

Ukłuł go żal, że musi stracić jej widok z oczu. Najchętniej spędziłby cały dzień na obserwowaniu jej, przyglądaniu się zwyczajności życia.

– I co ja mam z tym wszystkim zrobić? – Patrzył, jak winda zjeżdża na parter, otwierają się jej drzwi.

Nie planował już powrotu do dawnego życia. To, co było, zdezaktualizowało się. Teraz materializowała się jego przyszłość. Był prawie gotów na to, by zaakceptować ją taką, jaka nadchodziła.

Prawie!

Winda ruszyła, jechała w dół. Marta schyliła się po telefon i kulkę majtek obok, wrzuciła je do torebki. Odetchnęła głęboko i wcisnęła przycisk z numerem siedem. Po chwili na miękkich nogach wysiadła na siódmym piętrze i skierowała się do drzwi z numerem trzydzieści trzy.

– Dzień dobry!

Nie zdążyła w nie zastukać. Nim do nich doszła, uśmiechnięty człowiek otworzył jej na oścież i zaprosił ją do środka.

– Już myślałem, że pani nie przyjedzie – dodał z lekkim wyrzutem w głosie. – I nie mogłem się do pani dodzwonić.

– Zablokowałam się w windzie. – Marta zaśmiała się z własnego żartu. – I chyba tam nie było zasięgu.

– Rozumiem. – Mężczyzna nie wyglądał na przekonanego. – To zacznijmy od najmniej atrakcyjnego mieszkania. Pięćdziesiąt trzy metry, salon z aneksem kuchennym plus sypialnia, łazienka i niewielki balkon. To mieszkanie jest wykończony pod klucz, więc można zamieszkać zaraz po zakupie – mówił, przyglądając się przy tym zachłannie Marcie. Wyglądała inaczej niż rano. Jaśniała czymś nieuchwytnym i uwodziła go zapachem, drobnymi gestami i lekką nieobecnością. Jakby błędziła myślami gdzieś daleko, co jednak nie przeszkadzało mu, a wręcz cieszyło, bo mógł się jej przyglądać. – Na wyższym piętrze mam mieszkania w stanie deweloperskim i przyznam, że tamtejszy układ plus sporych rozmiarów taras daje o wiele większe pole manewru dla aranżacji pomieszczeń. Proszę tędy...

★★★

Tamtego dnia, czy raczej nocy, Gary poczuł ogromne rozczarowanie tym, że przerwano przedstawienie. Patrzył na transmisję aktu czworga aktorów, gdy nagle dołączyła do nich ona. Drobną, ciemnowłosa, piękna i bezbronna.

Najpierw trzech mężczyzn zabawiało się tą, którą podwieszono na linie pod sufitem. Różni ją tak, jak zrobiliby to najchętniej on sam. Gdy zakładali maski, dreszcz ekscytacji złapał go za jaja i zacisnął się na nich bolesną przyjemnością. Widział, jak pieprzą ją we dwóch, gdy tymczasem trzeci czekał na swoją kolej. Gdy zmienili konfigurację, a jeden z nich wyciągnął nóż, czuł, że boleśnie naprężony kutas potrzebuje już tylko kilku ruchów, by spuścić się przed ekranem komputera i mógł rozluźnić spięcie w ciele. Czekał jednak. Wiedział, że najlepsze dopiero przed nim.

Scenariusz każdorazowo wyglądał tak samo. Przygotowania do seksu, sam seks i skrycie się za maskami zwierząt. Gdy myślał o samych maskach, to czuł, jak niedorzeczna jest taka maskarada. Zwierzęta nie robiły takich rzeczy, a przynajmniej on o tym nie słyszał. Może poza modliszkami, ale tam to samica pożerała samca po kopulacji. Tu było odwrotnie.

Do tego momentu transmisja była widoczna tylko dla kilkorga widzów. Usługa premium, dzięki której on i jeszcze kilku mężczyzn mogli zobaczyć prawdziwe twarze mężczyzn. Gdy skryli się za maskami, zaczynało transmisję dla szerszego grona.

Wiedział, że dadzą kobiecie nadzieję na to, że będzie to tylko trochę bardziej wyuzdana forma seksu. Nie spodziewała się tego, co miało nastąpić za chwilę. One

wszystkie były takie same – głupio naiwne i wierzące w jednorożce rzygające tęczą.

Patrzył, jak jeden z mężczyzn obcina jej sutek. Jak bardzo chciałby to zrobić sam! Własnymi rękami naciągnąć pierś, a następnie pociągnąć ostrzem. Poczuć ciepło krwi chlustające z rany na niego, usłyszeć jej pełen bólu krzyk.

I wtedy w kadrze pojawiła się ona. Nie naga, lecz ubrana. Przerazona i tak piękna, że aż zatkało go z wrażenia. Widział, że się boi. Spanikowana rozglądała się po pomieszczeniu, pewnie szukając wyjścia. Śledził każdy jej gest, ignorując cierpiącą, zawieszoną i coraz bardziej okaleczaną kobietę, dla której zorganizowano to przedstawienie ostatniego tchnienia. Przestała się liczyć, bo w centrum wszechświata znalazł się ten ideał kobiecości. Piękny i zadziwiająco niewinny. Nie mogła taka być, bo nigdy dotąd nie było w tych transmisjach niewinnych kobiet. Dobierano je tak, by cieszyło je to, co działo się na początku. Najpierw je pieprzono, a im się to podobało. Widać było, że chcą więcej, po to przyszły i dały się uwięzić. Żadna z nich nie podejrzewała, że będzie to ich ostatni dzień życia. Każda godziła się na bycie pieprzoną przez dwóch mężczyzn, którzy później pastwili się nad jej gasnącym ciałem. Podobnie jak jego, tak i ich podniecała śmierć i powiązany z nią akt seksualny. Coś, co z zasady zostało podarowane przez naturę w celu stworzenia życia, tutaj stawało się jego końcem.

– Kim jesteś? – mruknął, pochylając się do przodu. – Jesteś piękna.

I wtedy obraz zniknął. Ekran się zaśnieżył, a na środku wyskoczył komunikat „signal lost”.

– Nie! – krzyknął, uderzając pięściami w biurko. – Nie może tak być!

Sprawdził połączenie z routerem, później sam router. Internet był, transfer pozwalał na swobodny odbiór bez zakłóceń, a mimo to nie docierał do niego strumień danych ze źródła, za które tyle zapłacił!

Szamotał się po niewielkim pomieszczeniu, sprawdzając połączenie. Zamknął okno transmisji, po czym wszedł na konto pocztowe, na które każdorazowo otrzymywał link do pokoju emisji na żywo kilka minut przed jej rozpoczęciem.

Nie było maila, transmisji nie ponowiono, został z niczym. Tak właściwie to zostało mu nierozładowane napięcie, wściekłość i głód. Był głodny widoku cierpienia. Chciał zobaczyć śmierć tamtej kobiety, ale jeszcze bardziej zaintrygowała go ta śliczna dziewczyna. Wiedział, że musi ją znaleźć. Dowiedzieć się, kim jest i co się z nią stało. Podświadomie czuł, że miała z tym coś wspólnego. Co, tego nie wiedział. Dreszcz zagadki przebiegł mu po plecach. Dawno nie poczuł takiej ekscytacji tym, co obudziło się w jego umyśle. Wiedział, co chce z nią zrobić, ale musiał ją najpierw znaleźć. Nie będzie miał z tym problemu. Zawsze osiągał zamierzony cel. Teraz było nim namierzenie tej ślicznotki.

– Kiedyś cię znajdę... – nucił pod nosem. – Znajdę cię.

Odzyskał spokój w momencie, gdy udało mu się ją częściowo namierzyć. Częściowo, ale wiedział, że w przeciągu najbliższych dni odwiedzi ją osobiście. Jej zdjęcie wydrukował w kilkunastu egzemplarzach różnej wielkości. Część jej podobizn powycinał nożyczkami tak, jak lubił, czyli samą głowę, i powklejał na swoje zdjęcia.

– Cholera jasna – mruknął, zdrapując resztki starego kleju z miejsc, w których było przyklejone zdjęcie jej poprzedniczki. Dwie z nich wciąż go syciły swoim ciałem, dając ulgę krzykami bólu i strachu, który im zadawał.

Odkręcił tubkę z klejem, wysunął sztyft i potarł nim tył wycinka. Przykleił głowę na pierwszym zdjęciu. Tym, które lubił najbardziej. On siedzący przy stole w kuchni,

naprzeciw niego ona. Ułożenie twarzy nie do końca pasowało do perspektywy i było nieproporcjonalnie duże, ale nie przeszkadzały mu takie szczegóły. Stał z założonymi pod piersią ramionami i patrzył na to, co chciał urealnić w rzeczywistości. Tej lepszej niż jego codzienność i całkowicie według jego planu.

Dowody

Marcel wykonał ekspresowy kurs do sklepu „Militaria” w Galerii Katowickiej. Po niespełna kwadransie opuścił go z nowym zakupem. Teraz wracał na komendę, ciesząc się, że nie musi się nikomu tłumaczyć z tych szybkich wypadów.

– Szefie, dzwoniли w sprawie dowodów przestępstwa... – zaczął jego sekretarz, dołączając do niego na korytarzu.

– Nie teraz, Tomek. – Odgonił się od niego niczym od natrętnej muchy. – Za pół godziny.

– Tak jest, szefie. – Młody chłopak przystanął zrezygnowany, po czym obrócił się na pięcie zły, że nie może się wykazać. Kiedyś marzył o byciu policjantem, teraz widział, ile w tej pracy jest biurokracji i szczebli do pokonania, nim będzie mógł robić to, o czym śnił jako mały chłopiec.

Marcel rozejrzał się przed wejściem do magazynu dowodów. Musiał być sam, by móc podmienić dowód. Intuicja podpowiadała mu, że ma go ukryć, by móc odzyskać przynajmniej część utraconych dochodów. Tych, które otrzymywał od Maksa, a stracił przez nieznanego faceta z nagrania.

– Cześć – mruknął, podchodząc do biurka i rejestru, w którym należało wpisać cel wizyty i czas pobytu w magazynie.

– Cześć – odburknął sennie nadzorujący to człowiek.

Był znudzony i wiecznie zmęczony. Uczucie braku samorealizacji w wykonywanej pracy wypaliło go i teraz codziennie czekał na piątek, by rozpocząć weekend z wędką, czteropakami piwa do kompletu i kolegami, z którymi mógł ponarzekać na życie.

Marcel nie zagajał rozmowy i cieszył się, że trafił na mało rozmownego człowieka. Zapisał numer całkowicie innej sprawy niż ta, z którą przyszedł, po czym wszedł do pomieszczenia wypełnionego regałami. Była tu masa przedmiotów posegregowanych i ponumerowanych z oznaczeniami poszczególnych spraw. Nie musiał długo szukać tej, w której sprawie przyszedł. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął kupiony właśnie nóż. Położył go na podłodze i zaczął po nim deptać, przesuwając go stopą po betonie. Z drugiej kieszeni wyjął worek na dowody i przełożył do niego ten, po który tu przyszedł. Miał plan, a ten dowód z miejsca przestępstwa miał być półśrodkiem, czy raczej elementem przetargowym w drodze do pozyskania pieniędzy.

Podniósł nóż z ziemi i wrzucił go do worka, w którym był ten właściwy. Rozchylił otwór i napluł do środka, po czym roztarł na ostrzu resztki zaschniętej krwi z miejsca zbrodni. Wiedział, że to nieprofesjonalne, jak i to, że łamał właśnie prawo. Miał to w dupie. Mógł mieć. Zapracował na to. Sprawa była dla wszystkich jasna, a dowodów potwierdzających winę zarówno trzech sprawców, jak i Maksa mieli dziesiątki, jeśli nie setki. Najtwardszym z nich były nagrania, które zdjęto z dysku pamięci monitoringu i z kamer. Widać było na nich twarze wszystkich czterech sprawców, jak również kilku poprzednich ofiar. Wszystkie te kobiety widniały w rejestrach jako zaginione.

Miał zdjęcia dwóch potencjalnych ofiar i nadzieję, że którąś z nich będzie dziewczyna z nagrania. Nie o nią mu chodziło, lecz tego, który ją uratował, rozpieprzając przy okazji seksbiznes Maksa, a tym samym dopływ gotówki dla Marcela.

Schował nóż do wewnętrznej kieszeni kurtki, po czym opuścił magazyn z dowodami i wrócił do swojego gabinetu tylko po to, by ponownie wydrukować zdjęcia tych dwóch kobiet. Poprzednie zostawił w domu, może w samochodzie. Postanowił zabawić się w prywatnego detektywa i odwiedzić obie dziewczyny osobiście. To nie było zgodne z procedurą, ale to również miał w dupie. Czuł parcie na odnalezienie długowłosego mężczyzny i tylko to się liczyło. Reszta okoliczności musiała się dopasować, bo tego chciał.

Zgarnął skórzaną teczkę, do której włożył jedynie zdjęcia, czysty notatnik i długopis. Nie potrzebował więcej, a te przedmioty miały podnieść jego autorytet. Uważał, że to idiotyczne, ale wiedział, że ludzie o wiele poważniej podchodzili do niego w momencie, gdy był wyposażony w atrybuty detektywa rodem z filmu. Podczas rozmowy notował, dając tym dowód poświęconej w stu procentach uwagi. Każdorazowo prawie starali się uzupełniać wypowiedź o kolejne fakty i widział ich satysfakcję, gdy notował kolejne szczegóły.

– To najpierw pani Łozińska – mruknął, wybierając ładną brunetkę jako pierwszą. – Później Marta Biernacka.

Marta stała pośrodku mieszkania, które miało stać się jej miejscem do życia. Mimo miłości do babci i miejsca, w którym mieszkała przez większość życia, czuła, że to właśnie stanie się jej nowym gniazdkiem. Czuła to całą sobą. Dwupokojowe, przestronne i przede wszystkim jasne. Okna wychodziły na południowy wschód, dzięki czemu słońce rozlewało się jasno na bieli ścian. Aneks kuchenny i wyspa oddzielająca go od salonu, z którego drzwi balkonowe prowadziły na taras, były największym atutem.

Marta poprosiła agenta nieruchomości, by zostawił ją w mieszkaniu, aby mogła w spokoju wczuć się w to miejsce. Mężczyzna nie oponował. Widział, że klientka jest już prawie zdecydowana. Dostrzegł to w jej oczach i niemym zachwycie, którego nie próbowała ukryć. Podobała mu się, ale i wyzwalała instynkty opiekuńcze. Z jednej strony chciałby się z nią umówić, z drugiej zapragnął spełnić jej oczekiwania względem mieszkania. Nie zamierzał rezygnować z prowizji sprzedaży tego lokum, jak i z pośredniczenia w zbyciu jej poprzedniego. Mógł go jednak nie windować i to postanowił, wychodząc na klatkę schodową tuż po tym, jak obiecał jej najbliższe pół godziny sam na sam z nowym apartamentem.

Patrząc na jej plecy, po których spływały długie, proste włosy pomyślał, że takiej kobiety właśnie szukał. Nie wiedział, dlaczego tak czuje. Przywołał windę, wszedł do niej i zaciągnął się zapachem, który wypełniał niewielką przestrzeń. Nie potrafił go określić i zaszufładkować, ale ta woń skojarzyła mu się z czymś przyjemnym. Bardzo przyjemnym.

Wcisnął przycisk z literką P, planując resztę dnia i pozostałe obowiązki. Nie przypuszczał, by dane mu było jeszcze spotkać dziś kogoś równie miłego dla oka, co ta dziewczyna.

Piotr wrócił do mieszkania, zastanawiając się, co z sobą zrobić. Był rozbity, częściowo zaspokojony i permanentnie szczęśliwy. Nie czuł dotąd czegoś podobnego, toteż podchodził do tego stanu z rezerwą.

Próbował pracować, lecz patrzył w treść korespondencji z klientem, nie rozumiejąc ani słowa z tego, co ten napisał. Z niechęcią porzucił próby wdrożenia się w pracę, postanawiając coś zjeść. Skończyło się na tym, że przypalił patelnię wraz z potrawą, którą przygotowywał. Porzucił myśl o ćwiczeniach, podejrzewając, że w obecnym stanie zafunduje sobie kontuzję. Ze szklanką wody i z telefonem w ręku usiadł na kanapie i po kolejnym kwadransie spędzonym na walce z sobą, wybrał numer Marty.

– Hej – usłyszał w jej głosie uśmiech. – Jestem w domu, więc raczej nigdzie mnie nie zamkniesz.

– Nie zamierzam cię zamykać, czy więzić – odpowiedział, nie próbując powstrzymać uśmiechu. – Chciałbym cię zaprosić na kolację.

– Ale w jakim sensie na kolację? – Wyczuł w jej głosie rezerwę. – Tak normalnie? Gdzieś między ludzi, żeby coś zjeść?

– A dlaczego nie? – W pierwszym odruchu chciał się zżeżyć i oburzyć jej pytaniem, ale w efekcie poweselał jeszcze bardziej. – Ja jem i ty jesz, więc może zjedzmy razem. Trochę normalności.

Pominał fakt, że przez nią stracił umiejętność przygotowania sobie czegoś tak trywialnego, jak posiłek. Jak również i to, że po prostu chciał się z nią zobaczyć i zwyczajnie użył pretekstu, jakim było wyjście na wspólne jedzenie.

– Normalność w kontakcie z tobą? – Starła się to mówić poważnie, ale nie udało jej się ukryć rozbawienia. – To może być ciekawa odmiana.

– To na co masz ochotę? – zadał pytanie, po czym dotarło do niego, jak dwuznacznie ono zabrzmiało. – Nie wiem, co lubisz jeść – dodał szybko. – Masz jakieś ulubione posiłki? Sushi, jesteś wegetarianką? Nic o tobie nie wiem.

– Jestem mało oryginalna – odparła cicho. – I nie mam wyszukanego gustu kulinarnego. Lubię pizzę i pierogi. I zupy.

– Pizza – Ni to spytał, ni stwierdził. – Znam dobrą pizzerię.

Przemilczał fakt, że najlepszą pizzę robił samodzielnie w domu. Miał sprawdzone przepisy i dedykowany kamień szamotowy w piekarniku. Chciał jednak wyjść dokądś z Martą, bo obawiał się siebie i nie ręczył za to, jak zachowa się, gdy znajdzie się z nią w odosobnieniu.

– To, gdzie się spotykamy? – Marta przerwała ciszę. – Może na dworcu katowickim?

Ta niewinna propozycja przybrała formę żartu. Była podszyta skojarzeniami o tym, gdzie i jak się po-znali i gdzie się rozstali, choć to drugie nie miało miejsca w Katowicach i skończyło się wyjątkowo źle.

Czarny humor? – pomyślał Piotr z podziwem. – Pierwsze zaskoczenie.

– Przy kasach? – zaproponował.

– Będę – potwierdziła. – O której?

– Dziewiętnasta może być? – Czuł podekscytowanie i miał nadzieję, że nie słyhać tego zbyttnio w zdawkowo zadawanych pytaniach.

– Jesteśmy umówieni. – Marta również nie znajdowała słów, poza krótko sformułowanymi odpowiedziami.

– To do zobaczenia – powiedział słabo, nie wierząc w to, co właśnie robi.

Słyszał, że Marta rozłącza się, a mimo to siedział z telefonem dociśniętym do ucha i starał się objąć umysłem to, co się właśnie działo. Umówił się z kobietą na kolację. Coś tak z pozoru banalnego miało się stać częścią jego życia – szedł na randkę!

I wtedy włączyła się panika.

O czym będziemy rozmawiali? – Ściągnął brwi, dłoń z telefonem opadła mu na udo. – *Bo przecież trzeba o czymś rozmawiać!*

Nie może jej zapytać o to, co przeżyła w piwnicy. Nie! To by było niedorzeczne i grubiańskie. O pracy też nie opowie, a przecież to najczęściej poruszany przez innych temat. A jeśli zapyta go właśnie o to?

Co wtedy jej powie? Nie opowie o tych wszystkich kobietach i ich mężach. O technikach uprowadzania ich, czy maszynie doprowadzającej je do spazmów, które uwieczniał na nagraniach.

I znów dotarło do niego, że być może nie będzie już w stanie tego robić. Chciał z tego powodu czuć żal, bo co innego miałby teraz robić w życiu? Nie potrafił jednak, bo silniejsze było wrażenie przebudzenia. Jakby dzięki Marcie wyszedł z mgły i zobaczył świat ostro i wyraźnie. Od momentu poznania to ona była w jego centrum i zdawał sobie z tego sprawę. Nie wiedział, dokąd go to zaprowadzi, ale nie zamierzał na tym teraz skupiać myśli.

Wstał i skierował się do garderoby. Zajmie się banalami takimi jak ubiór. Komputer dawno już wygasł, a w nim mail od zniecierpliwionego klienta, któremu swoją pracą miał pomóc zmienić życie.

Może kiedyś, może za jakiś czas, a może nigdy. W tym momencie było to nieistotne.

Przyciąganie

S trata czasu – mruknął Marcel, wychodząc z mieszkania pierwszej z podejrzanych o bycie ofiarą kobiet.

Parsknął, zdając sobie sprawę, jak abstrakcyjnie brzmi ta myśl – podejrzana o bycie ofiarą? Przecież nie ma czegoś takiego! A jednak ta kobieta przeżyła, a mimo to nie zgłosiła się na policję z doniesieniem o popełnionym przestępstwie. Dlaczego? Była ofiarą, to pewne. Mimo to milczała, jakby była współwinna.

Przez lata pracy w policji naoglądał się wiele i spotkał z większością możliwych zachowań ofiar. Najbardziej abstrakcyjną była ta, gdy ofiary gwałtów i przemocy czuły się winne. Zazwyczaj dlatego, że nie broniły się, lecz przyjmowały cierpienie i ból z rąk oprawców. Wyrzucały sobie brak oporu i bierne przyjmowanie zadawanego im gwałtu. Ze wstydem mówiły o tym, że nie potrafiły się bronić, że zamierały w przerażeniu, pozwalając bezcześcić ciało. Bo umysł nie współpracował, a ciało przestawało czuć. Nie wiedziały, że niejednokrotnie to dzięki temu przeżyły. Gadzia część umysłu zamrażała je, bo tylko tak była je w stanie ochronić. Nie dając impulsu do walki, krzyku i działania, lecz unieruchamiając je, cofając w głąb umysłu, by przeczekały atak i przeżyły. Jak mysz, która nieruchomieje na widok zbliżającego się węża. Mysz nie czułaby zażenowania faktem, że nie ucieka, nie walczy, lecz poddaje się instynktowi. Kobiety miały inaczej, szczególnie że mężczyźni nie mieli problemu z zaakceptowaniem własnych czynów. Oni pozwalali, by instynkty nimi rządziły.

– Sam też na to pozwalam – mruknął, przekręcając kluczyk w stacyjce i dopuścił do siebie niechciane wspomnienie.

Jechał, poddając się ponownie historii sprzed lat. Las, zapadająca noc, Tomek, koledzy i...

Zadzwoił telefon, odrywając go od wspomnienia. Spojrzał na wyświetlacz, odebrał, po czym przełączył się na tryb głośnomówiący.

– Cześć, Grzesiek.

Poczuł ulgę, że nie wsiąkł ponownie w powracający do niego koszmar. Co roku powtarzał sobie, że coś z tym zrobi, zamknie ten rozdział życia, lecz wciąż nie miał odwagi. Może nie tyle tchórzyl, ile nie był gotów, by dać sobie rozgrzeszenie, bądź je przyjąć.

– Co tam? – przywitał się. – Tylko mi nie mów, że chcesz iść na jakąś imprezę. Jeszcze mnie jaja bołą!

– Nie, tak tylko dzwonię – odparł, gdy tymczasem Marcel wjeżdżał na autostradę, wstukując równocześnie adres do nawigacji. – Opowiedz mi trochę o swojej pracy. Co tam z tą sprawą z seksem ostatniego tchnienia? Zaciekawileś mnie tym – zaśmiał się i Marcel wyraźnie słyszał, że przyjaciel jest skrepowany. – Tylko żebyś nie myślał, że mnie to kręci! W sensie zabijanie podczas jebania!

No tak, trochę grubiaństwa, żeby ukryć zakłopotanie – pomyślał Marcel.

– No to dlaczego pytasz właśnie o to? – Postanowił mu trochę podokuczać. – I skąd takie zainteresowanie moją pracą?

– A daj spokój – westchnął ciężko. – Powiem ci, że zamieniłbym się z tobą na życie.

– Dom czy praca? – zapytał domyślnie Marcel.

Znał Grześka na tyle, by wiedzieć, że skoro dzwoni bez konkretnego powodu, to znaczy, że musi się wygadać, a jedynym możliwym adresatem był właśnie on – Marcel.

– W domu bez zmian – mruknął zdawkowo, co znaczyło, że nie chce się rozgadywać o problemach małżeńskich. – W pracy, no cóż... – westchnął ponownie. – Jeden z większych klientów i proces z nim o... Daj spokój! – przerwał, znów westchnął. – Weź mi lepiej poopowiadaj, bo o twojej pracy słucha się, jakby ktoś czytał powieść sensacyjną. Wiem, że sama sprawa chujowa, ale wiesz... to o niebo ciekawsze, niż zgłębianie przepisów prawa handlowego z prawnikiem, by uchronić się od kar umownych.

– Rozumiem – zaśmiał się Marcel. – Chociaż nie! Nie będę udawał, że rozumiem, o czym do mnie mówisz.

– No więc widzisz – parsknął Grzesiek. – Ja mam to na co dzień. Cud miód i orzeszki. To co tam u ciebie?

– Właśnie jadę do Marty Biernackiej, która jest... i tu uwaga! – Zrobił teatralną pauzę. – Podejrzana o bycie ofiarą, która jako jedyna przeżyła.

– Brzmi ciekawie.

W głosie Grześka słyszał zaciekawienie i coś, co mógł nazwać uspokojeniem, że rozmowa schodzi na interesujące tematy, pozwalające i jemu oderwać myśli od bieżących problemów. Marcel zmniejszył prędkość i opowiedział przyjacielowi o dziewczynie, od której właśnie wyszedł, a która była w siódmym miesiącu ciąży. I o odkryciu, że podejrzany o uwolnienie dziewczyny, skasowanie nagrań monitoringu i wezwanie policji na odsiecz długowłosa mężczyzna, musiał zostawić odciski palców na rękojeści noża. Oczywiście pod warunkiem, że działał bez rękawiczek. Na nagraniu ich nie było widać, ale kto wie, może miał na rękach ich dopasowaną, lateksową wersję.

Kilometry niknęły pod kołami, Marcel opowiadał, a Grzegorz słuchał i co jakiś czas zadawał dodatkowe pytania. W końcu dojechał do Katowic, gdzie zaparkował w pobliżu wejścia do kamienicy, w której mieszkała dziewczyna.

– To informuj mnie na bieżąco – poprosił Grzesiek. – Serio, czasami zamieniłbym się chętnie z tobą pracą.

Urwał, jakby w ostatnim momencie powstrzymał stwierdzenie, że i życie rodzinne oddałby za kawalerski stan Marcela. Nie powiedział tego jednak. Pożegnali się zdawkowym „cześć i do soboty”, bo zamierzali powtórzyć piwo w knajpie i obaj wiedzieli, że nie pójdą do lokalu, z którego wyrwali kelnerkę. Na szczęście mieli ich jeszcze sporo do wyboru. Zarówno knajp, jak i kelnerek. Grzesiek wiedział, że musi uważać na pęd do takich przygodnych kontaktów. Marcel nauczony doświadczeniem przyjmował rolę strażnika, którą każdorazowo przy nim spełniał. Obaj czerpali profity z tej znajomości i zdawali sobie sprawę, że trafili na najlepszą wersję przyjaciela, na którego zasłużyli.

Marcel wyłączył silnik i wysiadł z samochodu, po czym skierował się do drzwi klatki schodowej. Na domofonie wcisnął przycisk dzwонka do mieszkania oznaczonego nazwiskiem „Biernacka” i czekał cierpliwie do momentu, gdy w głośniku zabrzmiało zaciekawione „halo”.

Piotr zajął miejsce przy niewielkim stolczku umiejscowionym w wykuszu przy oknie. Lubił tę pizzerię i to dzięki jedzonej tutaj pizzy zafascynował się kuchnią włoską. Spaghetti, lasagne no i przede wszystkim pizza. Cienkie ciasto z chrupiącym obrzeżem lub zawiniętym w nim serem wysokiej jakości. Nauczył się robić podobnie dobrą pizzę, poznał tajniki doskonałego ciasta. Do pizzerii Sicilia Ristorante przychodził jednak regularnie i robił to głównie w poszukiwaniu inspiracji i doznań smakowych, które później starał się odwzorować we własnej kuchni.

Teraz, siedząc w niewielkiej sali konsumpcyjnej, przyglądał się stylowemu wnętrzu i wsłuchiwał w dźwięki knajpy. Rozmowy klientów, warkot młynka do kawy, cyknięcie głowicy ekspresu, gdy płukano ją tuż przed założeniem manetki z kawą. W końcu cichy pomruk silnika, gdy maszyna wyciskała z kawy to, co najlepsze.

– Pana espresso. – Kelner postawił przed nim naparstek czarnego naparu, obok szklaneczkę z wodą i położył talerzyk z zapakowaną w papierek z nadrukiem lokalu gorzką czekoladką.

– Dziękuję. – Piotr uśmiechnął się w odpowiedzi.

Rozerwał opakowanie z brązowym cukrem i wysypał połowę saszetki do filiżanki. Patrzył, jak drobne kryształki karmelowego koloru powolutku opadają przez gęstą piankę na powierzchni kawy. Uwielbiał w tym lokalu to, że podawano mu kawę w podgrzanej porcelanie wysokiej jakości oraz to, że każdorazowo kawa trafiała do niego, nim crema na jej powierzchni opadła, odsłaniając czarny jak smoła napój. Zamieszał napar krótkimi, oszczędnymi ruchami, po czym uniósł filiżankę do twarzy i zaciągnął się aromatem napoju.

Dla takich chwil człowiek żyje – pomyślał, upijając pierwszy łyk, parząc nim wargi, robiąc to z premedytacją.

Przez kilka chwil pozwolił smakowi rozplynąć się na języku i zaatakować kubki smakowe goryczą kawy pomieszaną ze słodyczą i karmelowym posmakiem brązowego cukru. Przełknął, po czym wlał drugi łyżeczek kawy do ust. Zapomniał o rozkosznym smaku, jak i ulubionych dźwiękach ekspresu i gwaru knajpy w momencie, gdy wzrok jego padł na drzwi wejściowe.

Stała w nich Marta i nerwowo rozglądała się po wnętrzu. Wyglądało na to, że szuka go wzrokiem. Cieszył się, że wybrał to miejsce. Częściowo osłonięte niewielką komódką, stojącą przy wejściu, na której ułożono karty menu.

Dziewczyna wyglądała obłudnie w prostej, białej bluzce wpuszczonej w wąską spódnicę i krótkim zakiecie ze stójką. Włosy upięła w kok, co z jednej strony uwydatniało smukłość szyi, a z drugiej owal twarzy. Denerwowało też Piotra, bo najbardziej podobało mu się, gdy miała je rozpuszczone i gdy spływały na ramiona. Najchętniej podszedłby do Marty i wyjął z włosów spinki oraz to, co trzymało ich pasma w ścisłym ładzie. Z lubością patrzyłby, jak opadają ciężkimi pasmami na ramiona, plecy i okalają twarz.

Myśli i wyobrażenia pierchły w momencie, gdy Marta spojrzała na niego, a uśmiech rozjaśnił jej twarz. Odruchowo wstał i patrzył, jak podchodzi do niego i do stolika. Kołysała przy tym biodrami i robiła to w tak naturalny sposób, że był pewny, że po prostu tak właśnie chodziła. Naturalny wdzięk – to określenie pasowało mu do Marty.

– Cześć. – Stała naprzeciw niego, gdy tymczasem Piotr przytrzymał jej krzesło.

Zastygli w bezruchu oboje, niepewni tego, jak się zachować. Marta przysunęła się do Piotra, on odruchowo pochylił głowę. Dla obojga ta sytuacja była dziwna i żadne z nich nie czuło się naturalnie. Jednak ciągnęło ich do siebie i w efekcie to ten gest był najbardziej pożądany w tej sytuacji. Usta Marty dotknęły policzka Piotra, on obrócił twarz w jej kierunku. Wargi trafiły na wargi, przeskoczyła iskra, od której buchnął płomień. Dokładnie w ten sposób poczuli to oboje. Iskierka i wybuch, który wyszał powietrze pomiędzy nich, przyciągnął do siebie niczym dwa namagnesowane opiłki metalu. Piotr bezwiednie sięgnął do jej włosów, palce samoistnie odnalazły spinkę. Nacisnął, odblokowała się, odskoczyła, uwalniając spięte pasma. Te opadły na plecy, rozkręcając śliskie zwoje. Spinka z cichym trzaskiem odbiła się od kafli posadzki i poleciała pod stół. Marta przyłgnęła do Piotra, obejmując go w pasie ramionami. Jej dłonie bezwiednie powędrowały na okryte koszulą plecy, palce wyczuły drżenie mięśni, których dotykały. Smak kawy zmieszał się z jej miętowym oddechem. Słodki posmak obudził kubki smakowe na języku. Jęknęła, zaskoczona napływem takiej masy bodźców, czując coraz mocniejszy napór ust i dłoni, którą przyciągał ją do siebie, zagarniając coraz mocniej. Jej ciało chciało tego, pragnęło więcej, bliżej i mocniej. Było gotowe na więcej niż kiedykolwiek. Otwierało się na nowe doznania niczym kwiat.

– Przepraszam.

Przez szum krwi w uszach przebił się odległy głos. Powtórzył przeprosiny ponownie, odchrząknął, by powtórzyć coś po raz kolejny.

– Są państwo w miejscu publicznym!

Dopiero po tych słowach Marta oderwała się z ogromnym wysiłkiem od Piotra. Spojrzała w bok, w rozbawione oczy młodego chłopaka. Kelnerujący tego dnia blondyn śmiało spojrzął w pociemniałe z emocji oczy Piotra. Pełne wściekłości, że śmiał przerwać coś tak nierealnego.

– Zostawiam państwu kartę menu – dodał, pochylając się ku stolikowi, po czym odwrócił się i odszedł w kierunku zaplecza.

Mimo złości Piotr był mu wdzięczny za interwencję i nie wiedział tylko, jak ukryć kompromitujący go dowód podniecenia.

Pajęczyna

Marcel nie wierzył we własne szczęście. To była ona, dziewczyna z nagrania z piwnicy i miał tego absolutną pewność. Wieloletnia praktyka i zdobyte doświadczenie psa gończego upewniły go, że nerwowe zachowanie dziewczyny świadczyło o tym, że coś ukrywała. Nie wiedział, dlaczego nie chciała powiedzieć, że była tam, ale miał zamiar się tego dowiedzieć. Nie mógł naciskać, bo nie działał zgodnie z procedurami. Celem nie było dowiedzenie tego, że brała udział w całej tej krwawej zadymie. Miał nadzieję znaleźć człowieka, który musiał być odpowiedzialny za rozbicie podziemia, dostarczającego rozrywkę w postaci transmisji seksu ostatniego tchnienia.

Teraz Marcel stał przy wejściu do kina Rialto i nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Dziewczyna weszła do pizzerii. Śledził ją, mało dyskretnie, w drodze z jej domu i to było bardzo przyjemne zajęcie. Była więcej niż ładna. Należała do kategorii kobiet eterycznych i delikatnych. Powabnych, ale w jakiś nieuchwytny sposób. Kusiła, by do niej podejść i jej dotknąć, ale i odstraszała oszczędną w formie doskonałością. Bez nadmiaru makijażu i ubrań zbyt podkreślających kobiece atrybuty.

Weszła do lokalu i to wtedy zauważył tego mężczyznę. Z ciemnymi, zaczesanymi do tyłu przydługimi włosami wyglądał niczym rasowy Włoch. Przynajmniej takie odniósł wrażenie, patrząc na niego z kilkunastometrowej odległości. Stał i patrzył na drzwi wejściowe, a po chwili podeszła do niego dziewczyna. Ten moment Marcel wykorzystał na zrobienie kilku zdjęć telefonem. Sprawdził ich ostrość i odetchnął z ulgą zadowolony z efektu. Brunet pochylił się, by przywitać dziewczynę. Marcel oczekiwał buziaka w policzek, ale gdy zobaczył, jak wpadają w samozapłon, poczuł ukłucie zazdrości. Przymrużył oczy, oparł się o ścianę budynku i sięgnął po paczkę Marlboro. Pomięta i wygnieciona tkwiła w wewnętrznej kieszeni marynarki.

Nie uważał się za nałogowego palacza. Właściwie to tego nie lubił. Papierosy służyły mu za element kamuflażu i teraz też miały nim być. Przynajmniej tak sobie wmawiał, usprawiedliwiając poddanie się nałogowi. O wiele zwyczajniej wyglądał, stojąc na chodniku i paląc, niż gdyby po prostu przyglądał się oparty o ścianę, ze wzrokiem wbitym w okna restauracji Sicilia Ristorante. Wyciągnął papierosa, włożył go między wargi. Z kieszeni wyciągnął również pamiątkową zapalniczkę Zippo, pstryknął nią, przystawił do czubka papierosa. Zaciągnął się ostrożnie tylko tyle, by tytoń się rozżarzył. Wydmuchnął dym i obserwował parę, która w końcu odkleiła się od siebie i usiadła przy stoliku.

Marcel palił, patrzył na nich i powoli łączył fakty. Wyglądało na to, że Maks porwał dziewczynę albo znalazła się ona w piwnicy przez przypadek. Ten ciemnowłosy mężczyzna musiał ją widać uwolnić. W sumie nic w tym dziwnego. Pech chciał, że i Marcel, czy raczej jego budżet ucierpiał na tym.

To się tak nie skończy – myślał, przyglądając się siedzącemu naprzeciw niej facetowi, który nie spuszczał wzroku z dziewczyny. – Odzyskam co moje. Kto wie, może nawet z nawiązką.

– Zaczekaj! Nie rozumiem! – Piotr ściągnął brwi, starając się odkleić wzrok od ust Marty, a myśli od wyobrażeń o niej i tym, co chciałby teraz robić.

Przed spotkaniem miał zamiar wypytać ją o tyle spraw. Dowiedzieć się kim byli jej rodzice, poprosić by opowiedziała mu więcej o siostrze. Od gorącego powitania, od chwili pocałunku nie potrafił jednak. Umysł uporczywie wracał do tego, co zawładnęło nim w momencie pocałunku i krążyło tylko wokół natłoku towarzyszących mu emocji. Teraz otrzeźwiał, czy raczej ocknął się dzięki zaskoczeniu wywołanemu jej słowami.

– Był u mnie policjant – odparła spokojnie, choć spokój był ostatnim, co mogłaby teraz poczuć. – Zadawał mi pytania o tamte wydarzenia z piwnicy. Powiedziałam mu, że nie wiem, o czym mówi.

– I tak po prostu uwierzył?! – Nie mieściło się to Piotrowi w głowie.

– Na to wyglądało. – Wzruszyła ramionami. – Podziękował za rozmowę i wyszedł. Piotr... – Wyciągnęła dłoń, przesunęła palcami po białym obrusie, przykryła jego swoją. – Mówiłeś, że usunąłeś nagrania.

– T... tak – stęknął, ledwie opanowawszy odruch cofnięcia ręki, a równocześnie walcząc z chęcią pociągnięcia Marty do siebie i posadzenia na kolanach. – Skąd jednak podejrzenie, że to ty?

– Nie mam pojęcia. – Zmarszczyła brwi, przesuając w zamyśleniu palcem po jego palcu.

Nie zdawała sobie przy tym sprawy, jak na Piotra działała ta subtelna pieśczoła. Obrysowała opuszką paznokiec jego wskazującego palca, co poskutkowało napływem krwi w zupełnie inne rejony.

Cholera, ledwie mi opadł, a znowu staje! – Starał się zapanować nad powracającym podnieceniem.

– Już się zastanawiałam, czy może nie dopasowano moich odcisków palców, bo kiedyś je pobierano.

– Twoje odciski? – Piotrowi udało się skupić odrobinę. – Skąd je mają w kartotece?

– W związku z Sarą. – Cofnęła dłoń, schowała je obie pod stołem i zacisnęła na kolanach.

Powróciły wspomnienia, a wraz z nimi ból, który wtedy czuła.

– Państwa pizza. – Kelner postawił pokrojony placek na środku stołu, przerywając tok ponurych myśli.

Marcie zaburzało w brzuchu na ten widok. Piotr natomiast spojrzał zaskoczony na posiłek, jakby kompletnie się tego nie spodziewał. W towarzystwie dziewczyny zapomniał o jedzeniu, a na pierwszy plan wychynął inny rodzaj głodu.

– Pachnie zabójczo – westchnęła Marta, sięgnęła po kawałek pizzy, po czym przeciągnęła go na swój talerz.

Piotr zamrugał oczami i zmarszczył brwi, starając się odegnać kotłujące się w nim myśli i pragnienia, nieprzystające do sytuacji. Również przełożył kawałek pizzy na talerz, ale zupełnie nie miał na niego apetytu. Czuł się tak, jakby ślinianki zapomniały, do czego są stworzone. Nie działały, nie produkowały śliny, w efekcie mogłaby przed nim leżeć zarówno pyszna, pachnąca pizza, jak i kawałek styropianu.

– Czyli kupujesz mieszkanie? – Piotr nie ukrywał, że wie, co Marta robiła w nowo powstającym budynku. – Dlaczego? Co ze starym mieszkaniem? Co z Tadeuszem?

Pytanie o podejrzenie, że to on sam jest sprawcą tych zmian, zatrzymał dla siebie.

– Tak, kupuję mieszkanie. – Uśmiechnęła się, przetykając kęs, po czym oblizała palce z sosu wypływającego z plastra grillowanego bakłażana.

Otworzyła usta, by opowiedzieć o rozmowie z Tadkiem o jego planach na zamieszkanie ze swoją dziewczyną, ale w tym momencie zauważyła, co dzieje się z Piotrem. Wbijał pociemniałe spojrzenie w jej usta i palec, z którym zamarła między wargami.

– Patrzysz na mnie tak, że robi mi się gorąco – szepnęła, wyciągając palec z ust, po czym sięgnęła po serwetkę. – A najlepsze jest to, że to bardzo przyjemny gorąc w ciele.

– Gdybyś ty wiedziała, co dzieje się ze mną – wycedził przez zęby, nie odrywając wzroku od jej ust. – Uciekłabyś stąd, gdybyś wiedziała, co chciałbym ci zrobić.

– No właśnie nie wiem, czy bym uciekła – wyszeptała, bardzo powoli wycierając palce w serwetkę.

Nie podnosiła przy tym spojrzenia, nie chciała patrzeć Piotrowi w oczy. Za bardzo jej się podobał, przez co obawiała się, że jeśli teraz zacznie wędrówkę spojrzeniem po jego twarzy, to nie będzie w stanie oderwać go i będzie trwała w tym stanie do jutra.

– Marta.

Dobiegło ją cicho wypowiedziane przywołanie. Nie oparła się, spojrzała mu w oczy. To, co w nich zobaczyła, spowodowało, że od karku przez łopatki przebiegł dreszcz, ulokował się w łędźwiach, po czym rozprzestrzenił w brzuchu, zaciskając jej uda. Oddech samoistnie się skrócił, usta rozchyliły, gdy przypomniła sobie dotyk warg Piotra na swoich.

– Co? – wyszeptała prawie bezgłośnie.

– Mnie samego dziwi to, czego chcę od ciebie. – Odchylił się na oparcie, wiążąc ją spojrzeniem. – Dzisiaj w windzie miałem cię dla siebie, ale za mało – mówił cicho, analizując rysy twarzy Marty. – Byłem za daleko, a chciałem cię...

Urwał, czując, że kończąc zdanie, wystraszy ją. Po tym, jak wyglądało ich pierwsze spotkanie i traumie, którą zafundował jej ten zwyrodnialec w piwnicy.

– Zerznąć? – dokończyła za niego, zaskakując tym również samą siebie.

– To na końcu. – Pochylił się do przodu, dłonie oparł po bokach talerza. – Najpierw bym cię po prostu dotykał i patrzył, jak na to reagujesz – mówił, patrząc jej w oczy, hipnotyzując cicho artykułowanymi słowami. – Twojego brzucha i w górę, na piersi. Chciałbym posmakować skórę na twojej szyi i obojczyku. – Opuścił wzrok, sunąc nim tam, dokąd najchętniej dotarłby wargami. – Ale najbardziej chciałbym posmakować... – urwał, zaciskając wargi, obserwując sutki, coraz bardziej widoczne pod bluzką Marty. – Znowu nie masz na sobie stanika. – Ostatnie wyszeptał, choć najchętniej by to wywarczał.

Spodnie rozpierał mu wzwód, dłonie zacisnął w pięści, jakby to pomagało mu zapanować nad odruchem wyciągnięcia palców i zagarnięcia jej dla siebie tu i teraz.

– Chyba nic już nie przelknę – szepnęła, zaskoczona stanem, w jakim się znalazła.

Już samo spojrzenie Piotra działało na nią niczym pieszczota. Tymczasem chciała więcej i przerażało ją to. No bo jak to tak? Pragnąć czegoś, czego z pełną premedytacją wyrzekła się lata temu? W imię wierności Sarze i w przeświadczeniu, że nie będzie w związku z mężczyzną, bo tego nie potrzebuje? Niczego ponadto, co na co dzień było jej codziennością z Tadeuszem.

Jak mogłam się tak mylić? – Biła się z myślami, obserwując wędrówkę okolonych długimi rzęsami zielonych oczu Piotra. Odebrała to spojrzenie prawie tak

intensywnie, jak sam dotyk. – Skoro tak czuję się teraz, to co by było, gdyby faktycznie mnie dotknął? Czy chcę tego? Tak! Dokładnie tego pragnę!

– Przepraszam na chwilę. – Wstała, odsuwając głośno krzesło, w efekcie ściągnając na siebie spojrzenia osób siedzących przy stoliku obok.

Otworzyła jeszcze usta, by dodać, że idzie do toalety, ale ponownie spojrzała Piotrowi w oczy. Zaciśnęła wargi, nie znajdując słów, które byłyby właściwe i na miejscu. Czuła jego napięcie. Jakby spiął całe ciało do sko-ku i miał ją zagarnąć w ramiona, ustami wpić się w usta i widzieć ją! Tak, to było najbardziej szokujące. Po raz pierwszy w życiu ktoś aż tak intensywnie na nią patrzył i dostrzegał ją! Nie tylko jako laskę do zerżnięcia i zostawienia niczym spluwaczkę. Piotr patrzył na nią i chciał jej więcej. Widziała to chcenie w jego spojrzeniu i zachwyciło ją ono, a równocześnie przeraziło.

A co, jeśli to na chwilę, a później będzie bolało? – Znow obudził się jej wewnętrzny krytyk. – Przecież tak było zawsze, szczęście nie jest czymś trwałym i każdorazowo znika, odchodzi z ludźmi, których kocham.

Nie pokocha Piotra! Nie odłoni tego delikatnego kawałka duszy. Zakopała go głęboko w sobie i nie pozwoli tej części siebie, by się obudziła.

Czy na pewno? – zaśmiał się cichy głosik w jej głowie, czy raczej wyśmiał ją tym pytaniem. – Czy to już się nie dzieje? Czy aby się nie zakochujesz? A może już się to stało?

Samozapłon

Na sztywnych nogach odwróciła się od Piotra i ruszyła w kierunku toalet. Minęła kelnera, który zachłannym spojrzeniem odprowadził ją aż do drzwi. Bezwstydnie obmacał wzrokiem zgrabną pupę opiętą spódnicą, kończącą się tuż nad kolanem. Drugim impulsem było spojrzenie na jej towarzysza, by sprawdzić, w czym towarzystwie przyszła taka kobieta. Oczekiwał mężczyzny starszego wiekiem, po którym byłoby widać stan posiadania. Bogatego, z ilością gotówki pozwalającą na kupienie czasu tak atrakcyjnej młodej dziewczyny. Nie spodziewał się widoku Piotra, w którego oczach dostrzegł ledwie tłumiony instynkt zabójcy. Odruchowo wciągnął powietrze i tak pozostał przez kolejne sekundy. Na szczęście kolega po fachu podszedł do Piotra i zagadał do niego, automatycznie odwrócił tym jego uwagę.

– Czy coś państwu podać? – zapytał kelner. Piotr skoncentrował na nim wzrok.

– Poproszę rachunek – odparł. – Pizzę proszę zapakować na wynos – dodał, widząc zdziwione spojrzenie chłopaka.

– Jasne – odpowiedział ten, domyślając się, co musiało być powodem ich decyzji.

Zniknął na zapleczu wraz z talerzem pizzy, z której ubyły ledwie dwa kawałki.

Piotr również wstałby i najchętniej poszedł za Martą do toalety, ale na szczęście i zarazem nieszczęście był unieruchomiony przy stoliku.

Zacznę nosić bieliznę – odgrażał się w myślach. – I to obcisłą! Zawsze to łatwiejsze do ukrycia wzrodku niż teraz przy jednej warstwie odzieży.

Odchylił się na oparcie i przymknął powieki nieświadom obserwatora, który od blisko pół godziny przyglądał mu się z drugiej strony ulicy.

– Pieprzona kamizelka – warczał Gary pod nosem, poprawiając odbłaskowy bezrękawnik. – W tym się nie da pracować!

Przechadzał się chodnikiem wzdłuż zaparowanych samochodów i przyglądał się przedstawieniu trojga aktorów z tej odległości. Peruka była równie wkurwiająca co kamizelka i dodatkowo przegrzewała go. Spełniała jednak swoją rolę, jak i okulary, i pogrubiające go ubranie. Dodatkowo przygarbił się, co było wyjątkowo trudne do utrzymania, bo czuł się w tej pozycji tak nienaturalnie.

W tej części miasta opłaty za parkowanie od dawna uiszczało się w parkomacie. Westchnął, widząc elegancko ubraną kobietę, która po zaparkowaniu białego mercedesa, zamiast do parkomatu skierowała się wprost do niego.

– Dwie godziny – rzuciła bez przywitania się.

Suka jebana! – krzyknęło w duszy Garego. – *Suka pierdolona! Zabić ją!*

– Opłaty pobiera parkomat. – Wskazał automat, który chwilę wcześniej minęła.

– To od czego jest pan? – Ostatnie słowo nasyciła pogardą.

Przywiązać sukę i pociąć! – krzyczało mu w głowie.

– Od sprawdzania, czy ludzie robią to, co należy – odpowiedział spokojnym głosem, ale nie pozbawił go emocji nienawiści, którą czuł do tej szmaty.

– Aha. – Kobieta postąpiła krok w tył.

Intuicja podpowiedziała jej, że ten człowiek jest zły i nie należało go drażnić. Czym prędzej obróciła się na pięcie i, drobiąc kroki w niebotycznie wysokich obcasach, podeszła do parkomatu. Świadoma wzroku mężczyzny, który wciąż ją obserwował, wyciągnęła kartę i dowód rejestracyjny. Szybko wpisała numer auta, wybrała czas postoju i wydrukowała bilet.

– Co za pustak – westchnął pod nosem Gary, wracając do obserwacji mężczyzny stojącego przy schodach kina. – Nawet nie pamięta numeru rejestracyjnego swojego auta. A mnie będzie odpytywać z obowiązków. Niewarta uwagi!

Patrzył, jak dziewczyna, którą obserwował, wychodzi z pizzerii. Czekał na to, dreszcz ekscytacji przebiegł mu po plecach. Za nią wyszedł wysoki brunet. W rękach trzymał opakowanie z pizzą. Czy to jej kochanek? Pewnie tak. Na to wyglądało, choć trzymał się w pewnej odległości od dziewczyny. Nie dotykał jej, ale nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Gary odniósł niepokojące wrażenie, że ten człowiek jest niebezpieczny. Nie wiedział dlaczego, nie rozumiał tego. To odczucie rosło w nim na poziomie podświadomym. Po części wskazywały na to jego zwinne ruchy, pełna gracji, ale i stanowczości aparycja. Otaczała go aura, dzięki której się wie, że z takim typem człowieka nie należy zadzierać.

Kim jesteś? Czego chcesz? Po co z nią jesteś? – Pytania kołatały mu w głowie. – *Czy jesteś zagrożeniem? Czy mam się wycofać?*

– Nie! – mruknął pod nosem, mrużąc oczy. – Przez to będzie ciekawiej!

Para podeszła do jednego z aut. Ciemnowłosa mężczyzna otworzył drzwi od strony pasażera, przytrzymał je dla dziewczyny. Zaczekał, by wsiadła, po czym włożył pudełko z pizzą do bagażnika. Obszedł pojazd, wsiadł za kierownicę, a następnie odpalił silnik.

Gary musiał się teraz spieszyć. Szybkim krokiem pokonał odległość dzielącą go od własnego pojazdu. Wsiadł do niego, odpalił silnik i czekał, by wyjechali. Nie umknął mu pośpiech obserwatora z drugiej strony ulicy. On też nie chciał ich stracić z oczu.

Gary musiał poczekać, by jechać za nimi jako trzeci. Trochę go to złościło, bo wolałby trzymać się bliżej dziewczyny. Wiedział, że tak będzie najlepiej, a na bliskość z nią przyjdzie pora. Będzie wtedy tak blisko, jak to tylko możliwe.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i czekał na jałowym biegu, by ciemne renault laguna wycofało i ruszyło, a za nim obserwator w swoim passacie. Gary wytoczył się z miejsca, na które czekał znieczcierpliwiony kierowca, chcący zaparkować. Ruszył w dół ulicą Kochanowskiego, przejechał skrzyżowanie i stanął na światłach tuż za śledzonymi. Wyglądało na to, że dowie się, gdzie mieszka dziewczyna z urwanej transmisji.

– Dokończymy akcję z tamtego filmu – mówił w przestrzeń przed sobą. – I zobaczymy, jak przeżywasz cierpienie.

Światło zmieniło się na pomarańczowe, po nim na zielone, samochody ruszyły.

Marcel tylko na początku trzymał się blisko śledzonego samochodu. Bardzo szybko zorientował się, że jadą do domu dziewczyny. Przed skrzyżowaniem ulic Grundmanna i Chorzowskiej wyprzedził ich i postanowił zaparkować w pobliżu

wejścia do jej kamienicy, by z ukrycia poobserwować rozstanie tych dwojga, chyba że mężczyzna wejdzie do niej na górę. Wtedy czekała go mało ciekawa część pracy, polegająca na oczekiwaniu do momentu, aż wyjdzie od niej i pojedzie do siebie. Miał nadzieję, że nie zostanie na noc. To uczyniłoby obserwację wyjątkowo uciążliwą. Z drugiej strony, przypomniałoby Marcelowi dawne czasy, gdy częścią jego pracy było właśnie śledzenie podejrzanego. Niestety nie mógł tego zlecić, bo był tu przecież nielegalnie. Nie w celu rozwiązania sprawy ku chwale ojczyzny, ale dla własnych interesów.

Zatrzymał się w jednej z odnóg ulicy Iłłakowiczówny, zgasił silnik i czekał na lagunę.

Całą drogę od pizzerii do mieszkania Marty mil-czeli. Oboje mieli wrażenie, jakby powietrze w niewielkiej przestrzeni auta zgęstniało tak bardzo, że można by je kroić nożem.

Piotr wjechał w to samo miejsce od tyłu przedszkola co ostatnio. Wyłączył silnik, po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej niewielkie pudełeczko.

– Mam coś dla ciebie – zwrócił się do Marty.

Głos mu zachrypnął od emocji, których nie potrafił ubrać w słowa. Nie umiał, a po części nie chciał, bo po co? Na wyciągniętej dłoni trzymał czarne, aksamitne, podłużne pudełeczko.

Marta rozchyliła usta zaskoczona, nie wiedząc, jak powinna zareagować. Wyglądało na to, że Piotr daje jej właśnie biżuterię. Nie zapanowała nad drżeniem dłoni, gdy odbierała elegancki pakunek. Z jednej strony ciekawość popychała ją, by otworzyła etui, ale z drugiej czuła obawę. Przyjmie prezent i co dalej? Powinna się czuć zobowiązana? I tak się w ten sposób czuła. Uratował ją, wyrwał z rąk tego diabła. Chronił i inwigilował, a jej się to, o dziwo, podobało.

Uchyliła wieczko i aż westchnęła z zachwytem. Na kremowobiałym aksamicie leżał przepiękny wisior. Drewniany owal ścięty z dwóch stron, z dużym otworem, przez który przewleczony był srebrny łańcuszek. Do tego niewielkie ażurowe kółeczko i nic poza tym. Przypominał wygładzony sęk z drzewa. Prosty i czysty w formie, a zarazem wyszukany dzięki swojej niepowtarzalności.

Marta ujęła w palce łańcuszek, na którym był zawieszony i uniosła go do góry. Lampka w podsufitce gasła i srebrne kółeczko przy wisiorze połyskiwało już tylko odbitym światłem, które przedostało się przez przyciemnione szyby samochodu.

– Chciałbym cię o coś prosić. – Piotr przyglądał się szczeremu zachwytowi, który odmalował się na twarzy Marty.

– Tak? – zapytała, nie odrywając wzroku od wisiora.

– Proszę, żebyś go nosiła i nie zdejmowała. – Cekał na jej reakcję, ale wyglądała, jakby zahipnotyzował ją widok naszyjnika. – Obiecuj, że będziesz o mnie myślała zawsze, gdy poczujesz go na szyi i wtedy dotkniesz go palcami.

Chciała powiedzieć, że obiecuje, ale milczała. Prośba Piotra zabrzmiała dwuznacznie, przez co zrobiło jej się gorąco. Przytaknęła więc tylko głową, po czym odpięła niewielką srebrną sprzączkę i, patrząc Piotrowi w oczy, zapięła ją na karku. Wisior ułożył się na środku obojczyka, wpasowując w zgłębienie na szyi. Ujęła go w

palce i przesunęła po nim opuszką, nie spuszczać wzroku z twarzy Piotra. Widziała linię szczęki, która zacisnęła się, gdy to zrobiła.

– Dziękuję – wyszeptała, wpatrując się w jego usta.

Centymetry między nimi niknęły, gdy oboje pochylali się ku sobie, wiedząc, że za chwilę nastąpi samozapłon.

Miłość

Tuż przed zetknięciem ust, zamarli oboje. Jakby chcieli zapamiętać moment, gdy byli jeszcze w stanie zatrzymać lawinę, choć żadne tego nie chciało. Już umawiając się na spotkanie, oboje wiedzieli, że ono jest jedynie pretekstem do bycia bliżej. Ciekawość była silniejsza niż obawa przed konsekwencjami, choć to przecież to drugie uczucie rządziło dotychczas ich życiem.

Marta przysunęła się, centymetry powietrza między nimi zniknęły. Usta spotkały się i z jękiem ulgi poddała się fali energii, która zawładnęła umysłem.

Czuła miękkie wargi na swoich i język, który natarczywie ją badał. To było oszałamiające doznanie, choć tak nowe i szokujące. Ostrożnie odpowiedziała językiem, który czubkiem dotknął języka Piotra. Tym razem to on jęknął i ten dźwięk rozlał się w jej uszach kaskadą impulsów, które pobudziły kolejny uśpiony kawałeczek w niej i kazały mu ożyć.

Wydawało jej się, że brakuje powietrza i za chwilę nie będzie miała czym oddychać. Że tlen nie dociera do umysłu, a mimo to nie potrafiłaby się od Piotra odsunąć. Nie dlatego, że wplótł dłoń w jej włosy i przyciągał ku sobie, wzmacniając nacisk warg na wargi. To było zbyt idealne i intensywne, by chciała to wyłączyć. Tak naprawdę to po raz pierwszy w życiu czuła i choć przytłaczała ją intensywność tych uczuć, to było tak, jakby obudziła się z głębokiego snu.

I wtedy dotarło do niej, że druga dłoń Piotra zamknęła się na okrytym jedynie cienkimi rajstopami kolanie. Znieruchomiała, nie wiedząc, czego chce. Inaczej – wiedziała i to zaskoczyło ją najbardziej. Chciała, by dotknął jej tak, jak robiła to sama w windzie, słysząc, że Piotr jest niedaleko i wiedząc, że ją obserwuje. Mimo to teraz zacisnęła kolana, odcinając drogę dla dłoni Piotra.

Nie naciskał, ale też nie cofnął ręki. Ciepło wnętrza dłoni rozchodziło się w górę i dół uda i miała wrażenie, że ją parzy. Przerwa w badającym ruchu ust Piotra trwała ledwie kilka sekund, lecz ze zdziwieniem zarejestrowała uczucie ulgi, które ją zalało, gdy ponownie smakował ją wargami i językiem. Przysunęła się do niego na tyle, ile pozwoliły im fotele samochodu, rozdzielone drążkiem zmiany biegów. Uniosła dłoń i zrobiła to, o czym myślała natarczywie tego wieczoru. Wplotła mu palce we włosy, opuszkami odbierała kolejne bodźce. Ciepło, gładkość włosów i szorstkość ledwie odrastającego zarostu na linii szczęki, który wyczuła na kciuku.

Piotra poraziła ta subtelna pieśczość, bo oto dowiedział się, jak wrażliwą ma skórę głowy i jak przyjemny może być ten rodzaj dotyku. Z gardłowym pomrukiem objął ją dłońmi w pasie i, nie zważając na zaskoczenie dziewczyny, przyciągnął do siebie, po czym posadził na kolanach. Pozycja była po trosze niewygodna, bo z jednej strony kierownica ograniczała ruchy, z drugiej podsufitka nie pozwalała na wygodne wyprostowanie się. Spowodowało to jednak również i to, że Marta nie miała się jak odsunąć, w efekcie przylgnęła do Piotra bokiem i objęła go ramionami. Jedyne co zrobił, było odsunięcie fotela kierowcy do tyłu na tyle, ile pozwolił mechanizm.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w bezruchu, chłonąc to, co działo się w ciasnej przestrzeni auta i między nimi. Naelektryzowanie, które czyniło z tego miejsca ich

prywatny wszechświat. Obojgu wystarczał w zupełności i nie istniało dla nich w tym momencie nic poza nim.

Tym razem to Marta pochyliła się i pocałowała Piotra. Zaskoczyło ją, że można odbierać tak wiele bodźców, całując i będąc całowaną. Ciepło policzka ocierającego się o policzek i nosa o nos. Miętkość, a zarazem twardość warg, które ruchliwie badały się nawzajem. Delikatność języka, który smakowała i którego ciekawską pieśczętą przyjmowała równocześnie. W końcu oszałamiający zapach skóry Piotra, jakby zalała ją fala nieznanych aromatów, które działały w niej głęboko, rozchodząc się z każdym wdechem wewnątrz ciała.

I nagle znów jego dłoń znalazła się na kolanie Marty. Powoli i delikatnie otoczył je wnętrzem dłoni i nie robił nic ponadto. Nie zacisnęła ud, bo wiedziała, że chce, by dotknął jej bardziej intymnie i nie będzie się przed tym wzbraniała.

Piotr jakby wyczuł jej kapitulację. Nie przerywając pocałunku, przesunął palce w górę, kciukiem sunąc po wewnętrznej części uda. Marta zadrżała i odsunęła twarz, starając się spojrzeć na Piotra. Mrok wnętrza samochodu spowodował, że widziała jedynie ciemne plamy jego oczodołów i usta, z których wydobywał się przyspieszony oddech. Może to dzięki temu ośmieliła się na tyle, by rozchylić kolana jeszcze szerzej, dać mu dostęp i szokować samą siebie własną śmiałością.

Piotr przesunął dłoń jeszcze wyżej, docierając do opiętej bielizny i rajtuzami kobiecości. Czuł bijący od niej żar. Marta jęknęła cicho, gdy musnął ją opuszką palca wskazującego i odruchowo zacisnęła uda.

– Daj mi to – szepnęła, a po chwili poczuł, jak nacisk ustępuje i znów może ją badać palcami.

Oparła się plecami o szybę drzwi kierowcy, lewą dłonią obejmując kierownicę. Żałowała, że nie może odsunąć siedzenia jeszcze bardziej, by zrobić więcej miejsca do manewru. Cieszył się natomiast, że Marta poddaje mu się, że wpuszcza go między uda, że może obserwować, jak reaguje na dotyk.

Musnął ją palcami, po czym zaczął kreślić kółeczka przez warstwy materiału. Marta wciągnęła powietrze, rozchylając usta. Chciał na nią patrzeć, a równocześnie móc ją całować. Miał ochotę, by w niej być, a zarazem nie chciał tego, by móc się przyglądać temu, co z nią robił jego dotyk.

– Piotr! – wyjęczała, gdy mocniej nacisnął, zastępując palec wskazujący kciukiem.

Pocierał nim powoli, czuł wilgoć przesączającą się przez materiał. Drżała, oddychając ciężko, a obejmujące go ramię było napięte, palce zacisnęła na materiale jego kurtki.

Bolało go podbrzusze. Od napięcia i ucisku materiału spodni, których najchętniej by się pozbył. Zdjąć je z siebie i jeśli nawet nie w niej, to obok niej, ale móc być nago.

Znów jęknęła, tym razem ten dźwięk pochodził z głębi gardła. Był przeciągły i zwierzęcy. Piotr przyspieszył ruch palców, z zachwytem odbierając drżenie jej ciała, które wyczuwał przez materiał ubrań.

– Piotr!

W gwałtownie wyartykułowanym imieniu brzmiało zaskoczenie i radość, a zarazem strach przed tym, co rodziło się w ciele Marty. To było uczucie, którego nie zaznała, choć jego namiastkę poznała rano w windzie. Teraz jednak było inaczej. To obecne wypełzało z kilku miejsc równocześnie. Jakby w głowie, w brzuchu i poniżej rodziły się rozedrgane płomienie. Nie rosły powoli, lecz wzrastały gwałtownie z każdym kolejnym poruszeniem palca. Piotr walczył z pokusą, by spróbować roztargać rajtuzy

i bieliznę. Starał się powstrzymać złość, wywołaną przez tkaninę, która oddzieliła skórę od skóry. Bardzo chciał wsadzić w nią palec i poczuć, jak śliska delikatność zamyka się na nim. To by mu wystarczyło, na więcej mógł poczekać. Mimo to kreślił regularne kółka na wyraźnie wyczuwalnej łechtaczce, nie śmiejąc niczego zmienić. Chciał, by Marta miała orgazm. Pragnął dać go jej, być świadkiem tego momentu.

Widział, że zbliża się do szczytu. Słyszał to w niecierpliwych jękach, czuł w napinających się na jego udzie pośladkach. Widział ostre szczyty niewielkich piersi, przebijających przez materiał bluzki. Znowu nie miała stanika! Czy droczyła się z nim w ten sposób? Kusila i prowokowała go?

W jądrach mrowiło go od dłuższego czasu, teraz znalazł się blisko własnego spełnienia.

– Marta! – warknął, czując, jak dziewczyna zaczyna się wiercić.

To nie przeszkadzało mu w niczym. Przeciwnie. Regularne, koliste ruchy jej pupy powodowały, że co chwilę ocierała się o bolesny wzwód. Robiła to bezwiednie i niecelowo. Piotr przyspieszył ruch kciuka, starał się trzeć również pozostałymi palcami dalej i głębiej, w kierunku pośladków. Patrzył na jej profil, rozchyłone usta i zaciśnięte powieki. Widział ich zarys, ale to mu wystarczyło. Resztę sobie wyobraził, dopowiedział, przypomniał.

Starał się patrzeć, gdy coraz głośniejsze jęczała, kołysząc się na nim, jakby stopiła się z jego palcami, ich rytmem, którym ją pobudzał. Chciał rejestrować to wszystko, ale jej opięte materiałem spódniczki udo za mocno ocierało się o niego, w wyniku czego sam wspinał się po stromiźnie orgazmu.

– Piotr! – krzyknęła, puszczając kierownicę i zaciskając palce na jego nadgarstku.

Nie powstrzymywała go, a jedynie trzymała, jakby bała się, że za chwilę przerwie dotyk, cofnie dłoń i odbierze jej to, po co właśnie sięgała. Zastygła drżąc, dysząc i jęcząc. Ten bezruch trwał sekundy, po których upływie wpadła w dygot, gdy skurcze mięśni wstrząsały jej ciałem. Widząc to, Piotr stęknął, zacisnął usta i eksplodował również. O wiele ciszej, choć i jego ogłuszyło doznanie towarzyszące temu orgazmowi. Zacisnął palce jednej dłoni na jej drżącym ciele i przyciągając ją do siebie, unieruchomił tym samym drugą. Nie był w stanie przyjąć więcej, czuć bardziej i nie krzyczeć.

– Marta! – Przycisnął usta do jej ramienia i czekał, aż dreszcze rozejdą się po ciele, a zalewające podbrzusze ciepło nasienia wsiąknie w spodnie.

Marta nie do końca była świadoma tego, jak daleko i on zaszedł, że dołączył do niej na szczycie. Jedyne, co do niej docierało w tym momencie to zdziwienie, że można czuć aż tak wiele i mocno, że możliwe jest odpłynięcie świadomością w tak szybkim tempie, a wszystko za sprawą dotyku. Przez zamoczony umysł przemknęła myśl, że możliwe, iż seks nie jest zły i potrafi dać coś więcej niż fizyczną przyjemność. Czowała to! Przez to, co zrobił jej Piotr, był jej bliższy. Jakby dzięki pieśczości niknęła przestrzeń dzieląca ich dusze. Po części wiedziała, że to abstrakcja, ale tak właśnie to odbierała, zaczynając rozumieć, jaką potęgą jest ten rodzaj bliskości. Seks – nie musi być zły, odrzucający i parszywy. Właśnie przekonała się, jak głęboko w serce może sięgnąć i jak zbliżyć do siebie ludzi. Zacisnęła wargi, powstrzymując natłok słów, które chciały umknąć pod wpływem tych olśniewających doznań. Najbardziej wybijające się spośród nich było to, że KOCHA! Kochała, czowała to!

Z nadludzkim wysiłkiem otworzyła oczy i spojrzała na Piotra. W tłumionym przyciemnionych szybami świetle widziała zarys ust i zamknięte oczy. Chciała unieść dłoń, by dotknąć jego warg, tak bardzo kusiły ją, by zaspokoić ciekawość. Zmusiła ramię, po czym opuszkami przesunęła po wargach Piotra. Były miękkie, ciepłe i takie... jej! Tak! Czowała, że Piotr należy do niej. Równie mocno, co ona do niego.

Patrzyła w ledwie widoczne w mroku auta oczy Piotra i nabrzmiewała masą niewypowiedzianych słów. Nie chciała ich jednak wypowiedzieć, czując, że jest zbyt wcześnie, by padły. Po raz pierwszy w życiu kochała mężczyznę. Nie za to, że ją uratował i nie przeszkadzało jej to, że wziął ją sobie siłą. Pokochała go i nie potrafiła stwierdzić, kiedy to nastąpiło.

– Piotr – szepnęła i zamilkła.

– Tak – odpowiedział równie zwięźle w sposób pozbawiony kontekstu. Nie wiedział, co począć z mętlikiem w głowie i chaosem w ciele.

Przez dłuższą chwilę trwali w bezruchu, wpatrując się sobie w oczy, chłonąc ciszę i coś ulotnego, co wypełniło przestrzeń między nimi i wokół ich ciał.

Oczy

Marcel zachodził w głowę, co przez tak długi czas dzieje się w zamkniętej przestrzeni samochodu, który śledził. Nie wyglądało na to, by uprawiali seks, bo autem nie huštało. Ich przydługie rozstanie było pewnym pocieszeniem, bo znaczyło, że mężczyzna nie wybiera się na górę do mieszkania dziewczyny. Cieszyło go to, bo nie będzie musiał tkwić w aucie przez noc, a raczej czas, jaki będą potrzebowali do skonsumowania tego spotkania.

Zastanawiał się, jaki był status ich znajomości. Czy byli parą? Jeśli tak, to dlaczego dziewczyna znalazła się tego wieczora w piwnicy u Maksa? Do czego tam doszło i czy to zazdrość o nią pchnęła nieznanego do zabójstwa?

– Nareszcie! – sapnął, widząc uchylające się drzwi od strony pasażera.

Dziewczyna wysiadła, po chwili wysiadł również mężczyzna. Marcel z niechęcią stwierdził, że tak pięknych ludzi zawsze przyciąga do siebie. Jakby doskonałe geny nie potrafiły połączyć się z kimś zwyczajnym. Stali po przeciwnych stronach pojazdu i patrzyli na siebie ponad dachem. Zastygli jakby połączeni niewidzialnym tunelem stworzonym przez spojrzenia. Westchnął, czując ukłucie zazdrości, że dane im było poznać coś, czego on nie zaznał i wmawiał sobie, że za tym nie tęskni. Mimo to cyklicznie wracało do niego uczucie nieokreślonego wewnętrznego głodu i braku czegoś, co nadałoby większy sens codzienności.

Dziewczyna oderwała się od auta, odwróciła w kierunku kamienicy i powolnym, ospałym krokiem pokonała odległość dzielącą ją od klatki schodowej, w końcu zniknęła za jej drzwiami.

Ciemnowłosa mężczyzna postać jeszcze przez chwilę, po czym wsiadł do samochodu, odpalił silnik i odjechał. Marcel ruszył za nim, by śledzić go z pewnej odległości. Wciąż było jasno, mimo późnej pory dnia, więc nie mógł pozwolić na to, by zostać dostrzeżonym. To była jedyna zaleta jego auta – z wyglądu było do bólu zwyczajne i nudne. Dzięki temu nie rzucało się w oczy.

Widział, że kierowca śledzonego auta jedzie powoli, wręcz ślamazarnie. Mogło to wynikać z tego, że jednak go dostrzegł i ta myśl zaniepokoiła Marcela. Na wszelki wypadek zwiększył odległość od niego, wpuszczając przed siebie dwa pojazdy, by ukryć się za nimi.

Wrócili do Śródmieścia, wjechali na ulicę Poniatowskiego, w końcu w Skłodowskiej-Curie. Marcel mlasnął, widząc, że pojazd skręca na parking podziemny nowo powstałej wciniki z wyjątkowo drogimi apartamentami.

– Burżuj – mruknął pod nosem, czując ukłucie zazdrości i zastanawiając się, jak ten człowiek zarabia na życie.

Jego samego nie byłoby stać na kupno mieszkania w tej lokalizacji. Nie przywiązywał szczególnej uwagi do okolicy, bo tam, gdzie mieszkał, było mu dobrze i wygodnie. Ta musiała być piekielnie droga. Wręcz czuł ekskluzywność tej części miasta, choć w budynku obok zauważył mieszkanie ze starymi, zniszczonymi i ewidentnie niewymienionymi na nowe oknami. Bardziej irytował go fakt, że to przez działanie tego człowieka utracił dodatkowy dochód, który dla niego samego byłby pewnie nieznaczącym dodatkiem do pensji.

Brama wjazdowa garażu zamknęła się za śledzonym.

Swoją drogą dziwne, że facet nie kupił bardziej rzucającego się w oczy auta. – Zmarszczył brwi, analizując markę, którą wybrał brunet. – A może przyświecał mu ten sam co mi motyw? Nie rzucać się w oczy, wtopić w otoczenie?

Marcel wcisnął się na jedyne wolne miejsce naprzeciw obserwowanej kamienicy, częściowo zastawiając przy okazji przejście dla pieszych. Nie martwiło go to, choć oczywiście wolałby, aby jakiś natręt ze straży miejskiej nie przypałał się teraz i nie kazał mu przeparkować. Choć o tak późnej godzinie istniało tego niewielkie prawdopodobieństwo. Nie chciał też zostawiać auta z włączonymi światłami awaryjnymi. Gdyby brunet wyrzwał przez okno, mógłby się nim zainteresować, a tego wolał uniknąć.

Wysiadł, zamknął auto i stanął przy wejściu do kamienicy naprzeciw. Wyciągnął dyżurną paczkę papierosów i odpalił jednego, stając blisko drzwi. Znów mógł wyglądać jak ktoś, kto po prostu wyszedł z mieszkania na przysłowiowego dymka, nie chcąc zadymiać zamkniętych przestrzeni. Przyglądał się mieszkaniom nowoczesnej kamienicy, wypatrując w oknach któregoś obecności śledzonego człowieka. Firany w żadnym z nich nie poruszyły się, ale frontowe pokoje mogły być tymi, które nie miały bezpośrednio wejścia z klatki schodowej. Marcel postanowił wrócić tutaj późnym wieczorem. Nie mógł stać przed budynkiem przez kilka godzin. Ktoś zwróciłby na niego uwagę, zainteresował się nim. Poza tym chciał przestawić auto. Wróci za trzy godziny i postara się wejść do budynku naprzeciw obserwowanej kamienicy. Oby w którymś z mieszkań nie było właścicieli. Jeśli to się nie uda, to zawsze jeszcze może sprawdzić strych i okienka dachowe, choć stamtąd może mieć utrudnioną obserwację, jeśli w ogóle cokolwiek dostrzeże.

Wrócił do samochodu, odpalił silnik i powoli wycofał pojazd. Ktoś przechodzący właśnie przez pasy dla pieszych rzucił mu oburzone spojrzenie. Marcel zignorował kobietę, bo nie miał nastroju do tłumaczenia się, a nawet rozmowy. Raz zdarzyła mu się podobna sytuacja w Gliwicach. Również stał na przejściu dla pieszych, ale wtedy wyglądało to zgoła inaczej. Chłopak, przechodząc obok jego samochodu, uderzył pięścią w maskę i rzucił wiązankę, z której wyłowił kilka kurew i wyplute pod jego adresem słowo „chuj”. Nie wytrzymał. Wskoczył zza kierownicy i nim jakakolwiek myśl zabłysła w umyśle Marcela, jego pięść jako szybsza zatrzymała chłopaka w miejscu, powalając go równocześnie na ziemię. Celował w szczękę, zahaczył przy okazji o nos. Krew trysnęła na dżinsową kurtkę chłopaka. Jej właściciel ogluszony i zaskoczony podniósł się i chwiejnym krokiem oddalił od Marcela. Dopiero wtedy włączył się w nim rozsądek. Nie powinien był tak reagować, ale za kierownicą zmieniał się, włączał się agresor. Za kółkiem był kimś innym i stwierdził to już dawno temu.

Wycofał pojazd, ruszył ulicą Skłodowskiej-Curie w dół i odpalił aplikację Yanosik w telefonie. O tej godzinie nie powinno być korków, ale wolał uniknąć radarów, czy zatrzymania przez kolegów po fachu w nieoznakowanym wozie. Nie po to dokładał chipa do zmiany programu, by elektronicznie podnieść moc silnika w passacie, aby nie móc z niego skorzystać, depnąć na autostradzie i pomknąć lewym pasem. Wjechał na trasę szybkiego ruchu A4, docisnął pedał gazu i napawał się przyjemnym uciskiem w żołądku, gdy pojazd nabierał prędkości.

Gary patrzył, jak dziewczyna opuszcza pojazd. Podeszła do drzwi wejściowych do kamienicy, weszła do budynku. Wiedział, które mieszkanie należy do niej, bo po minucie ujrzał jej twarz w oknie na piętrze.

– Bingo – mruknął, uśmiechając się do siebie. – Czyli tutaj mieszkaśz.

Spoglądał zza rogu budynku jak brunet, z którym wyszła z pizzerii, odjeżdża, a zaraz potem drugi śledzący go pojazd. Gary nie był nimi zainteresowany, bo przyjechał tutaj za dziewczyną. Tą, której dane było umknąć sprzed kamery z przedstawienia seksu ostatniego tchnienia. Tej samej, która miała się znaleźć w jego władzy i dla niego żyć i umrzeć w momencie, w którym uzna to za stosowne. Czuł dreszcze budzące się w podbrzuszu i rozchodzące po ciele niczym ukryte we wnętrznościach węże. Wiedziały, że będą mogły się najeść, więc cieszyły się tym, co je czekało. Radość, że da im władzę i rozkosz. Jeszcze nie teraz, bo musiał ją najpierw upolować. Postanowił wrócić tu wcześniej rano. Sprawdzi, jaki ma rozkład dnia i wtedy postanowi. Zobaczy, skąd będzie mu najłatwiej ją porwać. Tak, ta dziewczyna była warta wszelkiego ryzyka. Piękna, drobna i taka słodka. Uwielbiał takie słodziutkie dziewczątka. Odpakuje ją niczym cukierek z papierka i skonsumuje. Jeśli mu nie posmakuje, wtedy wrzuci ją do szamba. Być może. Zobaczy. To się okaże i będzie zależało od niej.

Obrócił się i odszedł w kierunku zaparkowanego opodal auta. Szedł, pogwizdując pod nosem. Podobał mu się fakt, że czeka na niego tyle przyjemności i emocji związanych z tą długowłosą dziewczyną.

– Życie jest piękne – westchnął, planując, co musi kupić, by się przygotować na kolejną dziewczynę. – Łóżko z materacem, a reszta jest w sumie opcjonalna.

Przekreślił kluczyk i ruszył. Dla postronnego obserwatora wyglądał jak zwyczajny, przeciętny obywatel. Nikt niezwykły i z całą pewnością niegroźny, a już na pewno nie morderca. Choć za kogoś takiego siebie nie uważał. Nigdy nie użyłby podobnego określenia, gdyby miał mówić o sobie.

Mijając wejście do klatki Marty, nie spojrział już w kierunku kamienicy, nie zwolnił, lecz pojechał dalej. Rano przystąpi do realizacji planu, a teraz wróci do zwykłego życia. Zwyczajnie nudnego, przewidywalnego, lecz dającego mu alibi. Jechał spokojnie, manewrując w wąskich uliczkach osiedlowych, w końcu włączając się do ruchu drogowego, a ten był o tej porze senny. Myśli pomknęły do Nataszy, która pewnie o tej porze spała. Druga, Kasia, pewnie czuwała, ale to właśnie w niej lubił. Była czujna i uległa. Pojedzie do nich jutro. Teraz trzeba było zadbać o alibi.

Włączył radio, uchylił okna, wpuszczając do wnętrza wozu wiosenne powietrze. Miasto zasypiało nieczułe na potwora, który niczym drapieznik przemieszczał się po ulicach. Nieświadome zła, jakie niesło jego życie i ofiar, które dzięki niemu umarły. W cierpieniu, bólu i strachu. Przerażeniu, którym karmił się, a którego pragnął więcej.

Obserwacja

Marta poruszała się jak przysłowiowa mucha w smole. Czuła się ospała, a kończyny działały w spowolnionym tempie i miała wrażenie, jakby nie do końca chciały jej słuchać. Cieszyła się, że jest w mieszkaniu sama, a Tadeusz pewnie spotkał się ze swoją dziewczyną. Tą, której nie kwapił się jej przedstawić. Nie miała mu tego za złe. Wyraźnie powiedział, czym Marta ją krępuje, dlaczego nie chce jej poznać.

Załączyła Spotify w telefonie i połączyła aparat z głośnikami. Kliknęła losowe odtwarzanie ulubionych utworów.

*Jeśli umiesz tu być prawdziwie
Jeśli to jeszcze jest możliwe
Usłysz mnie
Może skończy się świat po zimie
Szanse przecież są dziś olbrzymie
Ciebie chcę
Tylko ciebie, uwierz w to...*

Przystanęła porażona celnością słów piosenki. Znała ten utwór, śpiewała go Paulina Przybysz, której głos był połączeniem kilku barw, spleceniem mocy i miękkości czarnoskórej i białej kobiety. Falujący i wbijający się w głąb duszy. Może nie dla każdego. W duszę Marty na pewno się zagłębiał, szczególnie teraz, w obecnym stanie.

*Może może jest już koniec
Wsiadasz już na konia
Pocałuj jeszcze mnie
A może świat już trawi pożar
Gdy ranne wstaną zorza
Nie będzie dokąd biec
A może jutro przyjdzie wojna
Niech nasza noc upojna
Wystrzeli w kosmos mnie
A może powinnam być spokojna
Historia była hojna
Zdążyłam kochać Cię...*

Objęła się ramionami w pasie, tak mocno docierały do niej słowa. Jakby płynęły z jej duszy i trafiały wprost do serca. Zapragnęła puścić ją Piotrowi, bo ten prosty tekst piosenki mówił wszystko, co sama chciała mu powiedzieć.

Przełknęła gulę wzruszenia, która zacisnęła się na gardle. Nie mogłaby mu tego puścić, bo byłoby to wyznaniem miłości. Nie od niej powinno wypłynąć. Nie była na to gotowa. Może nigdy nie będzie.

Czy ja zaczynam myśleć o kochaniu?! O miłości do mężczyzny?! – Aż przystanęła oszołomiona, trafiona tą nagłą myślą. – Przecież to niemożliwe! Miałam już nie kochać!

Sara i miłość do niej za dużo mnie kosztowała.

Wzięła telefon do ręki i zapętlili utwór, by odtwarzał się tak długo, jak będzie go chciała słyszeć. I tak wiedziała, że wbił się w jej głowę i będzie powtarzała słowa nawet wtedy, gdy muzyka zamilknie. Pogłosiła dźwięk i zostawiła otwarte drzwi między kuchnią, w której grały głośniki, a łazienką, do której przeszła, nasiąkała dźwiękami i słowami, które wyryły wzór w jej duszy.

W łazience rozebrała się i naga stanęła przed lustrem. Obejmowało ją prawie całą. Nie widziała jedynie części łydek i stóp. Przyglądała się sobie, starając się patrzeć oczami obcej osoby. Niezbyt wysoka, szczupła, bez mocno kobiecych krągłości. Podobały jej się wysokie dziewczyny ze sporym biustem. Takie jak jej siostra Sara. Była piękna, o wiele ładniejsza od Marty. Ona sama odziedziczyła urodę po mamie.

– Mama – westchnęła, odkręcając kurek w prysznicu, by spuścić z rur zimną wodę.
– Gdzie jesteś?

Jak zwykle na myśl o niej ogarniał ją smutek. Ostatni raz widziała ją na pogrzebie babci. Wcześniej przy tej samej okazji, gdy chowała Sarę. Marta nie potrafiła pojąć, że matka może ot tak po prostu porzucić rodzinę. Bez krztyny zainteresowania losami tych, które na świat wydało jej łono.

Potrząsnęła głową, odganiając niechciane myśli. Od lat już odrzucała je, bo wprawiały ją jedynie w ponury nastrój. Nie chciała się smucić, bo zbyt piękne chwile właśnie przeżyła. Znow ukuła ją nieprzyjemna myśl o tym, że nie ma przyjaciółki, z którą mogłaby podzielić się tym, co czuje. Nie widziała jednak siebie zwierającej się, opowiadającej o tym, co dzieje się w jej wnętrzu i w myślach. Przez to, że najważniejszym co dotąd planowała, była zemsta na Maksie. Jak miałyby rozmawiać o tym z kimkolwiek? Poza Tadeuszem, ale w końcu był prawie jak brat. Choć i tak nie stał się jej ani w połowie tak bliski, jak Piotr, którego poznała w niespodziewany sposób.

– Piotr – szepnęła, w efekcie dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa w górę, umiejscawiając się na potylicy. – Piotr – powtórzyła, smakując jego imię, napawając się nim.

Widziała zmianę w rysach twarzy w momencie, w którym myśli skoncentrowały się właśnie na nim. Podobała jej się ta zmiana, chciała jej więcej i na stałe. Dotknęła brzucha, zjechała palcami w dół, zapuszczając się nimi między uda. Wciągnęła gwałtownie powietrze, czując, jak śliska i spuchnięta jest jej kobiecość. Powoli zanurzyła palec, dreszcz rozszedł się po ciele, oczy przymknęły, usta rozchyliły.

– Chcę więcej – szepnęła do swojego odbicia. – Chcę wszystkiego! Ciebie chcę – dodała z zaskoczeniem, bo faktycznie była gotowa na bardzo wiele.

Kto wie, może nawet na wszystko!

★★★

Po powrocie do mieszkania Piotr nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Wziął szybki prysznic, by zmyć z siebie spernę, brudne ciuchy wrzucił do pralki i załączył pranie. Działał niczym automat, nie potrafiąc skupić na niczym myśli. Poprawka, jedynym, co mu się w nich wyświetlało, był obraz Marty. Nie potrafił się odkleić od wspomnienia bezwolnej ufności, z jaką mu się poddała. Nie zasłużył na to, a mimo to pozwoliła mu, by jej dotykał w tak intymny sposób.

W kuchni zamarł z drewnianą łyżką nad gęstym pomidorowym sosem, do którego zamierzał wrzucić makaron. Zapomniał o pizzy, która została w aucie. Dotarło do niego, że nie będzie już w stanie żyć tak, jak dotąd, być tym, kim był dotychczas. Dłoń opadła mu ciężko, łyżka wpadła do patelni, zanurzając się w sosie wraz z rączką. Piotr wsparł się ciężko na ramionach, jakby to mogło go powstrzymać przed tym, co miało się stać jego nową rzeczywistością.

Nie będę w stanie wziąć kolejnego zlecenia na skompletowanie dowodów winy żony klienta!
– Wyłączył kuchenkę, czując, jak odplywa apetyt, gdy paluchy brutalnej rzeczywistości zacisnęły się na żołądku. – Nie stanie mi po prostu! – wypowiedział na głos pełnym zdziwienia tonem, jakby dopiero teraz docierało to do niego. – O cholera.

Z szafki wyjął szklanekę i nalał do niej kranówkę. Wypił ją duszkiem, nie zważając na fakt, że nie przefiltrował jej, a także na to, że pił właśnie ciepłą wodę. Nie poczuł tego, skupił się na oszołomieniu, które ogarnęło jego umysł po tym, czego doświadczył dziś w aucie. Było to o wiele pełniejsze i bardziej przejmujące, niż cokolwiek, co dane mu było przeżyć z którąkolwiek z żon klientów. Pomimo faktu, że nie rozebrał Marty, że sam też był w pełnym odzieniu.

– To wszystko jest dziwne – wyszeptał, idąc do sypialni, w której zdjął z siebie szlafrok i cisnął go w kąt pokoju.

Siadł na łóżku, wsparł łokcie na kolanach, po czym niewidzącym wzrokiem zapatrzył się w okno i ciemność za nim.

Zgodnie z planem Marcel wrócił do Katowic na ulicę Skłodowskiej-Curie po trzech godzinach. Po trzykrotnym objechaniu okolicznych ulic stwierdził, że nie potrafiłby mieszkać w okolicy, w której trzeba walczyć o miejsce do parkowania. Był świadkiem sprzeczki kierowców, gdy jeden z nich zatamował ruch uliczny, czekając, aż zwolni się miejsce parkingowe. Stał za innymi trzema pojazdami, z których kierowcy dwóch trąbili niczym opętani, pochylił się, szukając nazwy ulicy.

– Kościuszki – mruknął, rejestrując fakt, że samochody ruszyły. – Baran! – parsknął, mijając winowajcę zatoru, który bynajmniej nie czuł się winny irytacji innych użytkowników drogi.

Widział, jak ten wymachuje dłonią z wyciągniętym środkowym palcem i krzyczy coś, czego nie był ciekaw. Aż miał ochotę wysiąść z auta, wylegitymować się, by zobaczyć, jak rzędzie mu mina. Istniała niestety i taka możliwość, że mężczyzna zacznie się stawiać, a wtedy musiałby być konsekwentny i wygzekwować poniesienie kary. Nie chciało mu się. Szczególnie teraz, gdy sam miał złamać prawo, być może włamać się nawet do któregoś z mieszkań.

W końcu znalazł wolne miejsce parkingowe i udało mu się to tylko dzięki temu, że ktoś z niego właśnie wyjechał.

– Pierdolę taką codzienność – warczał pod nosem, wjeżdżając ostrożnie pomiędzy nieprawidłowo stojące samochody. Jakby kierowcy nie zarejestrowali linii na jezdni, które wyznaczały pole parkowania. – Baranie łby! Co za ciule!

Wychodząc z pojazdu, miał ochotę zamasyżować przypierdolić drzwiami w te z auta obok. Przypomniał sobie naklejki z karnym kutasem, które w ramach żartu ktoś zamówił do komisariatu. Urwał wtedy około trzech metrów z bali samoprzylepnych

kółek, których zdrapanie było ponoć bardzo uciążliwe. Teraz sięgnął po nie, oderwał kilka i schował je w kieszeni. Naklei je później, tuż przed odjazdem. Na wypadek, gdyby właściciele pojazdów mieli wyjechać przed nim. Pewnie domyśliliby się, że to on tak uroczym przyozdobił im szyby. Zdąży to zrobić bez ryzyka porysowania karoserii. Jasne, że mógłby ich znaleźć po rejestracji, ale aż tak zdesperowany i zawzięty nie był z całą pewnością. Miał zadanie do wykonania i to na nie przekierowały się jego myśli w momencie, gdy wypełził pomiędzy zbyt blisko siebie zaparkowanych pojazdów, a z bagażnika wyciągnął plecak.

– No to zaczynamy. – Zarzucił go na ramię i ruszył w kierunku mieszkania bruneta.

Niespełna pół godziny później siedział w ciemnym, wypełnionym zatęchłym powietrzem mieszkaniu. Do klatki schodowej dostał się bez problemu. Wykorzystał moment, gdy zaaferowany nadpobudliwym zachowaniem psa właściciel wyprowadzał go, mijając się z Marcelem w drzwiach wejściowych kamienicy. Marcel bąknął „przepraszam”, symulując rozmowę przez telefon, przyciskając aparat do ucha.

– Już jestem – rzucił, skłaniając głowę. – Które piętro? Okej, już idę.

Schował aparat do kieszeni, wbiegając po schodach na trzecie piętro.

Z dołu widział, w których oknach było ciemno. Na wszelki wypadek dwukrotnie zadzwonił do drzwi. Najpierw sprawdził na nich numer, po czym zbiegł na parter i przytrzymując wejściowe, wduśli przycisk przy numerze osiem. Brak odpowiedzi uspokoił go, ale ten sam zabieg powtórzył przed mieszkaniem. Nie stukał w drzwi z obawy, że właściciele mieszkania naprzeciw wyjdą, by sprawdzić, kto dobija się do sąsiadów o tak późnej porze. Stał przez chwilę, czekając, aż zgaśnie oświetlenie na klatce schodowej. Z kieszeni wyciągnął wytrych i niewielką latarkę. Trzymając ją w ustach, przyświecał sobie punktowym światelkiem, by już po chwili uchylić skrzydło i wsunąć głowę do środka. Odetchnął z ulgą, bo wyczuł smród niewietrzonego mieszkania. Opary kanalizacji wypełniły niewielką przestrzeń. Lata pracy znieczuliły go na wszelkie nieprzyjemne aromaty szczególnie takie jak ten. Tutejszy zapach był niewinny i wręcz przyjemny w porównaniu z tym, co potrafił zastać na miejscu zbrodni.

Ta myśl pomogła mu się skupić na zadaniu, z którym tu przyszedł. Z plecaka wyciągnął większą latarkę i tą przyświecał sobie pod nogami tak, by nie potknąć się o coś skrytego w ciemności. Nie przypuszczał, by w mieszkaniu było światło. Podejrzewał, że bezpieczniki zostały wyłączone, ale nawet gdyby tak nie było, nie odważyłby się zaświecić górnego oświetlenia. Któryś z sąsiadów mógłby to dostrzec, a w efekcie chcieć sprawdzić, co jest przyczyną. Może właściciel płacił komuś za pilnowanie pustostanu. Jeśli nawet nie, to przecież przyszedł tu, by podglądać bruneta. Chciał wiedzieć, jak mieszka i co będzie robił wieczorem. W sumie nie miał jasno określonego celu. Miał czas i pomyślał, że może zobaczy coś, co pozwoli mu odzyskać część utraconych przychodów. Podeszedł do okna, wyjrzał przez nie, patrząc wprost w okno balkonowe bruneta. Widział, jak ten wchodzi do sypialni, zrzuca szlafrok i nagi siada na łóżku. Pomyślał, że gdyby miał uprawiać seks z mężczyzną, to mógłby to zrobić właśnie z tym. Równolegle poczuł chęć, by go zdominować i zmusić do uległości. Zmarszczył brwi, mocniej przyciskając lornetkę do oczu, wyostrając obraz, sterując pokrętłem regulacji ostrości okularu. Aż odskoczył w tył, gdy mężczyzna podniósł spojrzenie i Marcel odniósł wrażenie, jakby patrzył mu prosto w oczy.

– Kurwa – zaklął pod nosem, starając się otrząsnąć z niedorzecznego uczucia. – Przecież to niemożliwe!

Uniósł ponownie lornetkę i odetchnął z ulgą, widząc, że brunet przeniósł spojrzenie w bok i zastygł niczym posąg.

– To będzie długa noc – westchnął pod nosem Marcel, rozpinając kurtkę i przygotowując się do bezsennego czuwania.

Mógł sobie na to pozwolić, bo taką miał pracę. Sam ją sobie układał i nie musiał się martwić tym, że właśnie uskuteczni prywatę. To była zaleta państwowej posady. Czy się siedzi, czy się leży, wypłata mu się należy.

Rozejrzał się wokoło, przysunął sobie taboret i usiadł na nim okrakiem, wspierając łokcie na parapecie, po czym zastygł z lornetką przy oczach.

To będzie długa noc.

Działanie

Po pozbawionej snów nocy Marta obudziła się w dziwnym i całkowicie nowym dla siebie stanie. Była tak rozkojarzona, że po wypiciu szybkiej herbaty, ubrała się w pierwszy zestaw ciuchów, jaki wpadł jej w ręce i pomknęła niczym na skrzydłach do pracy. Nie zwróciła przy tym uwagi na fakt, że ktoś idzie za nią krok w krok. Bez zbytniego ukrywania swojej obecności, bo zwyczajnie nie musiał tego robić.

Gary obserwował ruchy dziewczyny i musiał użyć całej siły woli, by okiełznać ogarniające go podekscytowanie. Był podniecony czekającym go polowaniem, przez co ledwie nad sobą panował. Najchętniej zajechałby jej drogę swoim autem, wciągnął do środka, ogłuszył i wywiózł do bazy, a tam przykuł do łóżka.

Łóżko jeszcze nie dojechało! – upominał sam siebie. – *Uspokoić się! Muszę się uspokoić.*

Dopiero je zamówił, więc nie miałyby jak jej przetrzymać. Na podłodze? Nie, to mu nie pasowało. Zaczeka dzień lub dwa, poobserwuje ją i znajdzie najdogodniejsze miejsce na uprowadzenie.

Kiedy zobaczył, że dziewczyna wchodzi do Galerii Katowickiej, zmartwił się odrobinę. To utrudniało porwanie jej. Za dużo ludzi wokoło, a tym samym postronnych świadków. Dodatkowo kamery monitoringu, więc zbyt szybko ktoś się zorientuje, że ją uprowadzono.

Przez pół dnia Gary stał przy jednym z filarów i obserwował wejście do drogerii, w którym pracowała dziewczyna. Po kilku godzinach poczuł ukłucie nadziei, gdy zjechała windą na podziemny parking. Wsiadł z nią, ale była tak nieobecna duchem, że nawet na niego nie spojrzała. Widział, że błądzi myślami daleko, a uśmiech błąka jej się po ustach.

Cholernie piękna – myślał, przyglądając się jej ukradkiem. – *Wręcz idealna.*

Opuścił windę na wdechu, by na dłużej zatrzymać w płucach jej zapach, szybkim krokiem udał się w kierunku jednego z aut i symulował otwieranie go. Tak naprawdę wystarczyło, by stał przy drzwiach pasażera i obserwował jej poczynania ponad dachem pojazdu. Dziewczyna podeszła do jednej z wnęk, opodał parkingu podziemnej myjni samochodowej. Czekała, spoglądając co chwilę na zegarek na przegubie ręki.

– Na co czekasz? – Gary zmarszczył brwi, zamierając w bezruchu.

Po kilku minutach zobaczył, jak podjeżdża do niej kierowca niewielkiego samochodu z logo restauracji. Uchylił okno pasażera i podał jej dwie reklamówki, które ostrożnie wyjęła. Obserwował, jak z uśmiechem dziękuje, a następnie wraca do windy, skupiona na wypełnionych czymś reklamówkach.

– To jest zbyt proste – mruknął pod nosem, spoglądając na zegarek, rejestrując godzinę.

Czuł mieszaninę radosnego podekscytowania i lekkiego rozczarowania.

Postanowił przyjść tutaj i jutro. Jeśli się okaże, że to stały element jej dnia, to nie będzie się musiał wysilać. Ominięcie kamer nie będzie trudne. Zresztą, po co miałyby się ukrywać. Lekka charakteryzacja plus auto i ma z głowy zastanawianie się nad sposobem na jej porwanie.

Wbił dłonie w kieszenie i spokojnym krokiem skierował się ku windom. Wrócił na parter, po czym opuścił galerię handlową frontowym wejściem. Wyglądało na to, że tłok tego miejsca stanie się jego kamuflażem. Gdzie lepiej się ukryje, jeśli nie w tłumie?

Z zadowoloną miną wracał spacerem do miejsca, w którym zostawił zaparkowany samochód. Napawał się przy tym widokiem zabiegania mieszkańców miasta i ich zaafierowaniem codziennością. On nie musiał się tym przejmować. Na pewno nie teraz. Obecnie planował kolejne kroki realizacji planu. Najlepiej będzie, jeśli okaże się, że dziewczyna częściej schodzi do podziemnego parkingu po odbiór tego, co ukrywały reklamówki. Wystarczy raz w tygodniu. Już on wykorzysta nadarzącą się okazję.

– Co zamówiłaś? – Renata pochyliła się, zaglądając Marcie przez ramię do reklamówki, którą ta właśnie przyniosła.

– Zupę z soczewicy z curry i wrapa z falafelem – odpowiedziała z uśmiechem. – A ty?

– Frytki z batatów i także wrapa – odparła, ściągając brwi. – Kurczę, też mogłam wziąć zupę.

– Chcesz się zamienić? – zaproponowała Marta. – Mnie dzisiaj obojętne.

Właściwie to mogłaby nie jeść w ogóle, tak bardzo była myślami w innym świecie. Nie czuła głodu, a jedynie radosne pulsowanie w brzuchu i nadmiar światła w głowie, a do tego rozedrganie ciała i problem z oddechem.

– Nie, dzięki. – Renata uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Jutro wezmę zupę. Zawsze tak mam, że chce mi się tego, czego akurat nie zamawiam.

Odebrała pudełko z wrapem i frytkami, po czym usiadła na niskim taborecie w rogu niewielkiego pomieszczenia i zajęła się konsumpcją. Po chwili dołączyła do niej druga dziewczyna, w efekcie na zapleczu zrobiło się ciasno. Marta wróciła na salę drogerii, pozwalając koleżankom zjeść w pierwszej kolejności.

– Dzień dobry. – Przywitała klientkę, która właśnie zainteresowała się paletą cieni do powiek. – Może mogę pomóc?

Marcelowi przez noc zdrętwiały plecy. Przysnął w pozycji siedzącej, z ramionami wspartymi na zakurzonej parapecie. Błędym świtem wstał, przeciągnął się i rozprostował plecy.

– Jasna dupa – warknął, przecierając twarz dłońmi. – Dlaczego nie wpadłem na pomysł, żeby wziąć termos z kawą? Amator.

Kiedyś to była jego codzienność w pracy – śledził podejrzanych, obserwował ich z ukrycia, robił zwiad. To nudne zajęcie należało do przeszłości i nie było jego ulubionym. Obserwowanie zwyczajnego życia innych i cudzej codzienności. Nie raz zastanawiał się, co przyglądanie się tak banalnym zajęciom śledzonych wnosi do samego śledztwa. Podejrzewał, że była to część, którą narzucał system i dawał jedynie

nadzieję, że czemuś służy. Czasami któryś z podpatrzonych szczegółów wniósł coś do śledztwa. Tyle, by dać cię satysfakcji ze zmarnotrawionego czasu.

Po tej nocy o brunecie dowiedział się tyle, że chodził spać w miarę wcześnie. Teraz nadal spał i Marcel rozważał porzucenie tej mało interesującej czynności, jaką było gapienie się na niego przez lornetkę.

Po kolejnych jego zdaniem zmarnowanych godzinach dał za wygraną. Widział, że mężczyzna wstaje, następnie przechodzi do kuchni. Tam przygotował sobie coś do picia, po czym zniknął na kolejną godzinę w części apartamentu, której Marcel nie widział z punktu obserwacyjnego, jakim był twardy i niewygodny taboret. Na pewno też nie opuścił budynku. Przynajmniej nie pojazdem, bo ten nie wyjechał z podziemnego garażu. Jeśli w obiekcie było tylne wyjście, to mógł wyjść przez nie i przez podwórze. Po kolejnych trzech kwadransach przekonał się, że obserwowany mężczyzna wciąż jest w mieszkaniu, bo wrócił do sypialni, by pościelić łóżko.

– Porządniś – stwierdził półgłosem. – Ciekawe, czy w całym domu masz taki porządek.

Westchnął, porównując to ze swoim domem, w którym ostatnim, o czym by pomyślał, jest zaścielone łóżko. Napłynęło niechciane wspomnienie byłej żony i tego, jak ona sama dbała o takie szczegóły i z jaką złością wymagała tego od niego. Podejrzywał, że to właśnie na złość jej nie robił tego teraz. Zostawiał rozkopaną pościel, ciesząc się, że może to zrobić.

– Dobra, pójdę na ławiznę, ale mam dosyć na dzisiaj – mrucał do siebie, podchodząc do drzwi wejściowych i spoglądając przez stary, zniekształcający obraz wizjer w drzwiach, sprawdzając, czy nie ma nikogo na klatce schodowej.

Uchylił skrzydło, klnąc pod nosem, gdy to zaprotestowało, skrzypiąc przeciągle. Stał w bezruchu, nasłuchując przez powstałą szparę odgłosów dobiegających z piętér. Cisza uspokoiła go, mógł przystąpić do zamknięcia drzwi, by zamaskować fakt włamania. Przekręcenie zapadki w zamku w celu zamknięcia było, o dziwo, o wiele trudniejsze, niż jego otwarcie. Wychodząc z budynku, czuł zniechęcenie i złość na zmarnotrawiony czas. Może to dlatego, widząc otwierającą się bramę prowadzącą do podziemnego garażu, przebiegł przez drogę i nim ta zamknęła się za wyjeżdżającym samochodem, Marcel wszedł do środka i od razu skierował się do auta śledzonego mężczyzny. W drodze odpiął suwak plecaka, zrobił to z dwóch powodów. Po pierwsze, by kamery monitoringu nie zarejestrowały jego twarzy. Po to też naciągnął na głowę kaptur bluzy. Po drugie szukał zapinanego pokrowca z niewielkim nadajnikiem. Kucnął przy aucie od strony pasażera i przymocował na mocny magnes niewielki nadajnik tuż za tylnym kołem laguny bruneta.

Światło w garażu automatycznie zgasło, Marcela otoczyły ciemności. Przyswiecając sobie niewielką latarką, wrócił do bramy wjazdowej, wcisnął przycisk na ścianie i spokojnym krokiem opuścił garaż. W drodze do auta aktywował nadajnik i sparował go z telefonem. Zobacz, dokąd jeździ człowiek, przez którego umknęła mu spora część przychodów. Poszuka na niego haka i odzyska pieniądze. Kto wie, może przyda mu się on jeszcze do czegoś innego?

W samochodzie odpalił silnik i marząc o prysznicu i świeżo zaparzonej kawie ruszył w kierunku autostrady. Czuł, że to będzie dobry dzień, tym bardziej że słońce przyswiecało coraz mocniej, a nieba nie szpeciła żadna chmura.

Szare chmury

Piotr długo zastanawiał się, co zrobić z przyjętym zleceniem. Z jednej strony nie chciał go wykonywać. Czuł, że to będzie w jakiś sposób zdradzenie Marty. Z drugiej wkurzał się na siebie za to, że tak zmiękł i rezygnuje ze sprawdzonego i pewnego źródła dochodów. Zdawał sobie sprawę z faktu, że nie musiał zarabkować w ten sposób. Znał masę innych metod na spieniężenie zarówno swoich umiejętności, jak i pomnożenie tego, co przez lata skumulował na kontach. Nie był głupi i nie liczył wyłącznie na to, czego dorobił się na zleceniach. Te pieniądze były zarabiane po części legalnie, częściowo prał je z pomocą doradcy finansowego. To on doradził mu kupno działek, resztę pomnażał, obracając nimi na giełdzie. Kiedyś zamierzał wszystko sprzedać i zainwestować w większą nieruchomość inwestycyjną. Coś pod wynajem na lokale użytkowe. Od kilku lat zgłębiał wiedzę na ten temat, by być gotowym na chwilę, w której postanowi zerwać z dochodowym procederem.

Teraz siedział przed monitorem i patrzył na zdjęcie żony klienta, myśląc, czy odrzucić to zlecenie.

– Nie. – Zaciśnął szczęki, zmrużył oczy, przyglądając się atrakcyjnej brunetce. – Nie wierzę, że to jest takie trwałe. Nie, żeby mnie miało aż tak odmienić! Zresztą co tu odmieniać? Pożyjemy, zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Robił to dla zachowania poczucia bezpieczeństwa, które zostało zachwiane przez pojawienie się w jego życiu Marty. Nie chciał przyjmować za pewnik nowej i nieznannej rzeczywistości. Wolał trzymać się tego, co zapewniało mu poczucie stabilności przez lata, nawet jeśli jest to tak popieprzone zajęcie. Przynął się z fotelem do biurka i zaczął zmuśne wyszukiwanie informacji o kobiecie. Nie popełni ponownie błędu, którego dopuścił się przy Marcie. Sprawdzi każdą dostępną informację, dowie się o niej wszystkiego. Tak działał od lat i tak też miał działać teraz. To był filar jego pracy i tak podszedł do niej obecnie.

Palce przebiegały po klawiaturze, na trzech monitorach wyświetlały się kolejne okna przeglądarki. Godziny płynęły, Piotr z ulgą stwierdził, że udaje mu się nie myśleć o dziewczynie. Zatonął w pracy i dobrze mu znanych procesach.

Marcel wrócił do domu. Po szybkiej kąpieli, mimo ssania w żołądku wywołanego głodem zaplanował, że prześpi się kilka godzin. Jeśli obserwowany mężczyzna się gdzieś ruszy i wyjedzie z domu, to Marcel będzie o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę z faktu, że będzie musiał zdobyć więcej informacji o nim. Na to potrzeba było niestety czasu i tego nie mógł przeskoczyć. Jak zwykle przed snem, który zamierzał sobie zaserwować w ciągu dnia, postanowił wypić kawę. Czarną, gorzką, niezbyt mocną. Lata temu już zauważył, że ten drobny zabieg pozwalał mu wypaść się szybciej i intensywniej. Nie wiedział, na czym polegała tajemnica, ale tak to właśnie działało – kawa, błyskawiczne uśnięcie i regeneracja w przeciągu czterech, pięciu godzin.

W kuchni zaklął pod nosem, przypominając sobie, że nie ma filtrów do kawy. Ekspres popsuł się jakiś czas temu i zakurzony, nieużywany stał w kącie na blacie kuchennym. Kiedyś zamierzał go naprawić, a przynajmniej tak o tym myślał. Po miesiącu sam przed sobą przyznał, że bojkotuje ten plan i odkłada w czasie zawieszenie sprzętu do serwisu producenta. Wszystko przez fakt, że maszyna do kawy była jednym z prezentów ślubnych, których była żona nie chciała ze sobą zabrać po rozwodzie. Odchodząc z połową majątku, stwierdziła, że nie będzie piła kawy z czegoś tak byle jakiego. Bylejakość – to był jeden z zarzutów, które zimnym tonem wyartykułowała, podając za powód rozstania. Nie raz zastanawiał się, czego właściwie oczekiwała po wspólnym życiu. Nie klepał biedy, ale też nie obiecywał jej mercedesów, domów z basenem i wakacji na Majorce. Tych ostatnich szczerze nie cierpiał, bo kojarzyły mu się ze snobizmem, a nie chciał być snobem. Poprawka – nie był nim i nawet nie potrafiłby się taki stać!

Teraz wsypał łyżeczkę zmielonego ziarna do kubka, tęskniąc za smakiem kawy z ekspresu przelewowego. Uwielbiał takie siuski. To było kolejne określenie Eweliny – siuski. Zalał kawę wrzątkiem, zamieszał ją i zostawił łyżeczkę w kubku. To też sprawiało mu satysfakcję przez fakt, jak swojego czasu bardzo denerwowało Ewelinę. Westchnął i czując coraz mocniej ogarniającą go senność, poczłapał do sypialni. Tam odstawił w połowie wypity kubek z napojem, po czym wzdychając ciężko, wsunął się pod chłodną pościel. Jedyne, co zaliczył do plusów jako spuściznę po Ewelinie, było umiłowanie do świeżej pościeli. To ona nauczyła go zmieniać ją na tyle często, by poszewki zachowały zapach płynu do płukania. Teraz naciągnął pod szyję kołdrę, wdychając woń lawendy i lilii. Zamknął oczy, a po minucie już spał.

Różowe obłoki, w których lewitowało serce i umysł Marty, rozwiewały się z każdą chwilą coraz bardziej. Minął kolejny dzień, w którego czasie nieustannie myślała o Piotrze i tym, do czego doszło między nimi w samochodzie. Marzenia blakły, a głód w sercu pozostał. Tęsknota nasilała się, bo nie było jej czym zaspokoić. Piotr nie dzwonił, nie przyszedł do niej, zamilkł. Marta biła się z myślami, zastanawiając się, skąd jego chłód. Jednego dnia śledził ją, napastował telefonicznie i wymuszał spotkanie, a teraz milczał. Czowała rosnący między nimi żar, a uczucia bombardowały ją, nie pozwalając myśleć o niczym innym. Kolejne dni niczego nie przynosiły, jakby się nie spotkali, nie dotykali i nie było ognia, który stał się ich udziałem.

W czwartek Marta czuła się niczym własny cień. Nie potrafiła jeść, zmuszała się do uśmiechu, w który przyoblekała twarz, ilekroć zwracała się do niej klientka czy też kierowniczka. Ta ostatnia była bystrą obserwatorką i widziała, że coś trapi jedną z jej podopiecznych. Wiedziała też, że Marta należy do dziewczyn, które nie zwierzają się i nie dzielą przeżyciami z prywatnego życia. Nie raz zastanawiała się, co może być tego powodem. Nie była wścibska i nie zamierzała dopytywać o sprawy, które wykraczały poza obowiązki firmowe.

– Marto, masz dużo zaległego urlopu – zwróciła się do niej pod koniec dnia pracy.
– Za cały zeszły rok, a już mamy połowę tego. Kiedy chcesz go wybrać? – Pomyślała, że może odrobina wolnego, spędzonego poza pracą czasu zrobi jej dobrze.

Marta przez dłuższą chwilę milczała, przyswajając słowa przełożonej.

W sumie to może wezmę urlop właśnie teraz? – Zmarszczyła brwi. Robiła tak zawsze, gdy nad czymś intensywnie myślała. – *Zajmę się kredytem na mieszkanie, dowiem o tym jak najwięcej. Pojeżdżę po sklepach z meblami i zainteresuję ofertą firm wykończeniowych. Może pozbięram od razu ulotki.*

Jakby w odpowiedzi na niewypowiedziane na głos pytanie, jej telefon zadzwęczał dzwonkiem wiadomości przychodzącej. Odruchowo zerknęła na leżący na półce aparat i odczytała imię i nazwisko agenta nieruchomości. Prosił o kontakt w celu omówienia spraw związanych z zakupem mieszkania i sprzedażą obecnego.

– A wiesz co, właściwie to przydałby mi się urlop. – Podjęła spontaniczną, dosyć szybką jak na nią decyzję. – Z przyjemnością wezmę go od jutra.

Kwadrans później wypełniała wniosek urlopowy, planując wizytę w Ikei i tylko poczuła delikatne ukłucie smutku, że nie będzie miała z kim dzielić tej przyjemności. Nie było przyjaciółki, której mogłaby się poradzić. Nie miała jej z wyboru, którego dokonała w celu złożenia hołdu śmierci Sary. Nie domknęła żałoby po siostrze i nie przypuszczała, by stało się to w najbliższych latach. Zemsta owszem pomogła, ale nie była domknięciem. Nie wiedziała, co mogło nim być. Nie zadanie śmierci jej zabójcy, choć dotąd przypuszczała, że tak właśnie będzie. Miała nadzieję, że w końcu osiągnie spokój ducha i będzie mogła iść dalej w życiu. Wciąż jednak czuła ducha Sary, który towarzyszył jej na każdym kroku. Jakby musiała uratować kogoś, pomóc innej kobiecie. Nie udało się to przy Sarze i nie dała rady pomóc tej, na której śmierć patrzyła w piwnicy tamtego strasznego dnia.

Jechała właśnie schodami na piętro minus jeden. Chciała zrobić szybkie zakupy we Fresh Market. Pieczywo, jakiś sok i serek do tego. Wystarczy, na większe zakupy pojedzie z Tadkiem.

– Tadeusz – jęknęła, zatrzymując się w pół kroku.

Przecież i on miał zniknąć z jej życia! Właściwie to już go nie było! Koniec ze wspólnymi zakupami, porannymi rozmowami i sobotnimi porządkami w mieszkaniu. On pewnie założy rodzinę, większość rzeczy już zabrał ze sobą, usuwając się, zostawiając ją samą.

– Przepraszam. – Czyjś głos wyrwał ją z zamyślenia i bezruchu, w jakim zamarła przed wejściem do sklepu. – Czy może mi pani pomóc?

Marta odwróciła się odruchowo i opuściła spojrzenie, gdy jej wzrok nie napotkał nikogo na wysokości oczu. Na wózku inwalidzkim siedział mężczyzna w wieku około trzydziestu lat i uśmiechał się do niej przepraszająco.

– Oczywiście – odparła automatycznie. – Co się stało?

– Coś zacięło mi się w jednym z kół i potrzebuję pomocy, by dojechać do auta na parking. Nie wiem, czy mogę panią prosić... – urwał zakłopotany, odwracając wzrok.

– Nie ma problemu. – Była wdzięczna nieznanemu za odciążenie myśli od Tadka, Piotra i najbliższej przyszłości. – Co mam zrobić?

– Proszę popchać wózek, ale tak mocniej prawą ręką, bo coś blokuje właśnie prawe koło.

– Jasne. – Obeszła wózek i pchnęła, nie rejestrując specjalnego oporu. – Na które piętro?

– Na minus dwa poproszę – odparł z uśmiechem, po czym dodał. – Dziękuję i przepraszam za kłopot.

– Żaden kłopot – odpowiedziała odruchowo, po czym wjechała wózkiem do windy.

Gdy drzwi niewielkiej przestrzeni zamykały się, spojrzała w odbicie oczu w lustrze windy. Poczła ukłucie strachu niewiadomego pochodzenia. Jakby z podświadomości wypełził pierwotny lęk przed czymś nieokreślonym. Odruchowo postąpiła w tył, na co męczyzna odpowiedział uśmiechem.

Czarne chmury

Nim cokolwiek się wydarzyło, wiedziała, że nie powinna była wchodzić do windy. Spojrzała w bok na przyciski panelu sterowania, ale nie zdążyła zareagować. Mężczyzna wstał, po czym sięgnął w róg windy. Kolejnym co zrobił, było odwrócenie się do niej i przyciśnięcie jej do ściany. Chciała krzyknąć i nawet udało jej się wydusić z siebie głos. Coś pomiędzy piskiem wystraszonej sarny a skomleniem niewielkiego pieska. Tak przynajmniej słyszał ten dźwięk Gary. Napawał się nim, sycił rozpalone zmysły, które już przygotowywały się na więcej.

Nie marzył nawet, że pójdzie mu tak szybko, że porwie ją tak sprawnie. Kochał w kobietach ich lekkomyślność, brak wyobraźni i to, jak poddawały się jego woli. Patrzył w jej rozszerzone przerażeniem oczy i czuł, jak przepelnia go poczucie władzy nad jej życiem, właśnie stawał się jej panem. Czekał na te sekundy i czerpał z każdej, rejestrował panikę, która zamroziła dziewczynę w bezruchu. Milczała z plecami wciśniętymi w róg niewielkiej kabiny i wzrokiem, który już po kilku uderzeniach spanikowanego serca zaczął mętnieć i widać było, że specyfik zaczyna działać. Kolana ugięły się pod nią i zaczęła opadać w dół, zsuwając się po ścianie, opadając w jego ramiona. Na to czekał. Odsunął palce od ust, już nie obawiał się jej krzyku. Musiał natomiast działać szybko, nim winda zjedzie dwa piętra w dół. Na wypadek, gdyby ktoś stał przed drzwiami i chciał wsiąść.

Zadanie, które go czekało, okazało się banalnie łatwe. Był silnym mężczyzną, w którego żyłach płynęła w tym momencie prawie czysta adrenalina. Nie czuł strachu, a jedynie podekscytowanie tym, co go czekało. Objął dziewczynę, wsuwając jej ramię pod pachę, obejmując nim i przyciskając do siebie. Precyzyjnie się między wózkiem inwalidzkim a ścianą windy i usadził ją na siedzisku. Z kieszeni na plecach oparcia wyjął czapkę z daszkiem, którą założył sobie na głowę. Cienkim kocem, który wyciągnął spod jej siedzenia, okrył kolana dziewczyny, a na nich ułożył jej dłonie. Na twarz nasadził zbyt duże okulary przeciwsłoneczne, a na szyję kołnierz ortopedyczny. Z tym ostatnim miał najwięcej problemu, by wyciągnąć go spod luźnej bluzy, którą miał na sobie.

Jako osoba na wózku inwalidzkim praktycznie nie przyciągał niczyjego wzroku. Ludzie omijali go, jakby się obawiali, że skrzyżowanie spojrzenia z kimś skrzywdzonym przez los będzie dla niego obelgą i urazi go. Że zaglądamy mu w oczy i zarażą się kalectwem, a może skrzywdzą go jeszcze bardziej. Strach – to od nich czuł. Bali się własnych emocji, których będą musieli doświadczyć, patrząc na kogoś, kto miał mniej szczęścia w życiu niż oni.

Głupcy! Gdyby oni wiedzieli, jakim jest szczęściarzem. Szczególnie teraz, gdy kolejne kruche istnienie znalazło się w jego rękach. To dzięki temu był jednak niewidzialny i nikt nie zważał na nieforemne wypukłości pod bluzą. Postronny obserwator doszedłby pewnie do wniosku, że jego kalectwo sięga dużo dalej, niż widać to na pierwszy rzut oka i stąd deformacje.

– Głupota ludzka – mruknął pod nosem, stając z tyłu za wózkiem, przykładając piankowy kołnierz pod jej brodę.

Zapiął szary rzep na karku dziewczyny, wyciągnął włosy zza niego i przerzucił je na przód, na jej piersi.

Zobaczyć ją. Pooglądać w spokoju, przyjrzeć się ciału – marzył w milczeniu, starając się nie rozproszyć. – *Jakie ma piersi? Jaki brzuch? Jak łączą się te dwa rejony jej ciała?*

Sekundy mijaly nieubłaganie i choć nie trwało to więcej niż pół minuty, to Gary czuł strużki potu sunące wzdłuż kręgosłupa w dół. Gdy dzwonek windy oznajmił, że dotarli na piętro minus dwa, sięgnął po kawałek samoprzylepnego papieru, którym na samym początku, gdy podnosił się z wózka inwalidzkiego, zakrył oko kamery. Szybko zmiażdżył go i wcisnął między biodro dziewczyny, a bok wózka. Wyprostował się, ujął rączki i pociągnął w chwili, gdy drzwi rozsunęły się do połowy.

– Przepraszam bardzo. – Zza pleców dobiegły go speszone przeprosiny.

Nic nie odpowiedział, a jedynie manewrował wózkiem, by jak najszybciej opuścić przedsionek przed windami. Ludzie odsuwali się, robiąc mu przejście. Nie mógł wybrać lepszego kamuflażu i robił to nie po raz pierwszy. Każdorazowo przekonywał się, jak sprytny był ten sposób na ukrycie tego, co robi.

Potoczył wózek w głąb parkingu bez obawy o to, że ktoś się nim zainteresuje. Podjechał do zaparkowanego w oddalonej części parkingu volkswagena. Kupił go specjalnie na te okazje. Brzydkie, czerwone auto, któremu poprzedni właściciel przyciemnił tylne szyby, nadawało się idealnie do porwań. Zablokował koło wózka, po czym otworzył tylne drzwi pojazdu i wyciągnął ciężką, ręcznie rozkładaną rampę do podjazdu. Zwolnił hamulec i wtoczył wózek, po czym przypiął go pasami. Dźwignął rampę, następnie wsunął ją z boku i zamknął drzwi. Spokojnym krokiem podszedł do drzwi kierowcy i wsiadł za kierownicę, rozglądając się przy tym wokoło. Robił to dyskretnie i jedynie po to, by upewnić się, że nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Odpałił silnik, wrzucił wsteczny bieg i powolutku wycofał auto. Skierował się ku wyjazdowi, zważając na to, by opuścić parking od strony ulicy Słowackiego. Całym wysiłkiem woli spowalniał nerwowość ruchów, które stawały się zbyt szybkie i podniecone.

– Uspokój się, kretynie – warczał do siebie, co chwilę spoglądając we wsteczne lusterko. – Zdażysz ze wszystkim!

Powolnym, lecz płynnym ruchem przedzierał się przez centrum miasta. Gdy dojechał do Drogowej Trasy Średnicowej, odetchnął z ulgą i docisnął pedał gazu, włączając się do ruchu. Załączył radio i, pogwizdując cicho pod nosem, skierował się do bazy, jak zwykł nazywać dom zabaw. Czekwały na niego same przyjemności.

★★★

Piotr postanowił działać szybko. Zebrał potrzebne informacje na temat żony klienta i wiedział, że ma oto okazję na skompletowanie materiałów jej zdrady. Tym razem nie w środku komunikacji, jakim był pociąg. Zadanie było łatwiejsze, chyba że nie uda mu się zrealizować planu. Polegał on na tym, by uprowadzić kobietę spod salonu odnowy biologicznej. Powinna być tam sama, co znacznie ułatwi porwanie. Mógł też zaczekać na inną okazję, ale nie chciał czekać. Tak naprawdę, to musiał się sprawdzić. Siebie i to, jak po tym wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich dniach,

będzie reagował na kobiety. Inne niż Marta. Zepsute i rozwiązłe, czyli takie, z jakimi miał dotąd do czynienia.

Od męża – klienta – wiedział, że po SPA kobieta wybiera się na spotkanie z koleżankami. Wieczorny wypad do klubu, zakończony zapewne jednym z wielu podbojów. Piotr przyjrzał się zdjęciu obojga. Ona wyjątkowo atrakcyjna z upodobaniem do drogich ubrań. On niski, krępy i wyraźnie nie lubiący aparatu fotograficznego, niestety z wzajemnością. Stali naprzeciw obiektywu w pozie, która nie wskazywała na bliskość i chęć dotknięcia siebie. Ot dwoje ludzi, którym kazano pozować.

Wspomniawszy Martę i to, jak dobrze było mu, gdy miał ją blisko w zasięgu rąk. Aż zamrowiło go w opuszkach, tak bardzo zatęsknił za jej bliskością. Chciał poczuć zapach, ciepło ciała i smak ust.

– Nie – stęknął, wstając. – Nie myśleć!

Postanowił działać, by zagłuszyć myśli. Włożył garnitur, włosy zaczesał do tyłu tak, by wyglądać elegancko i nieprzystępnie. Znał takie kobiety i wiedział, że lubią to, bo pragną go zdobyć. To one polowały, a im lepiej wyglądała zwierzyna łowna, tym mocniej nacierały na nią.

Miał zamiar jeździć za nią tego dnia tak długo, aż trafi na okazję konfrontacji. To był najmniejszy problem i wiedział, że przyjdzie mu to z łatwością. Podejrzał, że pod salonem odnowy biologicznej będzie po temu najlepsza okazja i od tego chciał zacząć. Przynajmniej tak wynikało z tego, co zobaczył podczas wirtualnego spaceru z mapami Google. Budynek wolnostojący w otoczeniu domów jednorodzinnych. W godzinach okołopołudniowych w okolicy powinno być sennie i spokojnie.

Łatwizna – pomyślał, ciesząc się na możliwość działania.

Załączył namierzanie jej numeru telefonu w momencie, gdy wskoczył mu do skrzynki mail od jej męża.

„Wyjechała, a wieczorem widzi się z koleżankami. Proszę mi dać znać, czy mam im mówić, że żona została w domu z powodu zatrucia pokarmowego”.

Odpisał zwięźle tak, jak miał w zwyczaju: „Proszę czekać. Dam znać co dalej. Gdybym się nie odzywał do osiemnastej, to tak właśnie proszę zrobić”.

Wsiadł do samochodu, odpalił silnik. Zaklął, gdy do jego nozdrzy dotarł zapach wypełniający niewielką przestrzeń auta.

– Kurwa mać – mruknął pod nosem, wyjeżdżając z podziemnego garażu. – Opętała mnie!

Jechał do wypożyczalni samochodów. Tym razem postanowił użyć czegoś na tyle drogiego, by upewnić kobietę w podjęciu szybkiej decyzji. Oczywiście posłuży się podrobionym dowodem osobistym i prawem jazdy, by nie legitymować się prawdziwymi personaliami. Potem przeniesie porwaną do kradzionego pojazdu, ale należało zacząć od zrobienia na niej wrażenia.

Pół godziny później siedział w mercedesie klasy C. Zaparkował opodal gabinetu kosmetycznego, w którym kobieta miała umówioną wizytę. Rozejrzał się wokoło i z ulgą stwierdził, że kamery monitorujące wejście do lokalu i jego okolicę, nie obejmują pojazdu kobiety. Z torby, którą wcześniej umieścił za siedzeniem pasażera, wyciągnął czapkę z daszkiem i luźną czarną bluzę z kapturem. Szybko nałożył ten najprostszy kamuflaż i ruszył w kierunku rogu budynku, za którym skręcił i wszedł w boczną uliczkę tak, by okrążyć trzypiętrową, nowoczesną budowlę i wyjść chodnikiem z drugiej strony. Szedł, ciesząc się, że z naprzeciwka nikt nie nadchodzi.

Z kieszeni wyciągnął szpikulec i trzymał go w zaciśniętej dłoni w gotowości. Gdy mijał tył auta kobiety, zbliżył się do niego i szybkim, mocnym ruchem wbił go w przednią oponę. Jedno ukłucie wystarczyło, by unieruchomić ją na wystarczająco długi czas. Akurat tyle, by zaaranżować spotkanie. Do swojego auta wrócił okrężną drogą. Szybko przebrał się i przygładził włosy. Na nos nasunął srebrne, pasujące do zegarka oprawki okularów i czekał. Był skupiony i ulżyło mu, że myśli o Marcie nie atakują go natarczywie. Znowu wpadł w tryb pracy, czyli to, co dotąd dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Załączył radio, ustawił ulubioną radiostację i czekał, obserwując wejście do budynku.

Retrospekcje

Marcela zaalarmował program, informujący o tym, że samochód obserwowanego bruneta ruszył w drogę. Dokładnie taki komunikat otrzymał „On the way”.

– Dobra, ziomuś – mruknął pod nosem. – To czas zobaczyć, co porabiasz poza domem.

Czterdzieści minut później zły na siebie stał przy pojeździe, któremu założył lokalizator. Nielegalny i po kryjomu, ale jednak. Brunet zniknął, maska auta była chłodna. Rozejrzał się i z zaskoczeniem stwierdził, że znajduje się w pobliżu wypożyczalni samochodów. Schylił się, szarpnięciem odkleił lokalizator i schował go do kieszeni kurtki. Miał przeczucie, że ten przyda mu się jeszcze. Ufał intuicji, bo ta nie raz, a nawet nie dziesięć razy podszeptęła mu dobre rozwiązanie.

– Czyżbyś wziął furę na wynajem? – Zmarszczył czoło, ruszając w kierunku przeszklonego baraku przy wjeździe. – Ja tu wyczuwam grubszy temat.

Pchnął szklane drzwi i podszedł do biurka na wprost wejścia.

– Dzień dobry. – Wyciągnął legitymację, przytrzymał ją przed sobą. – Komisarz Marcel Zieliński. Prawdopodobnie był dzisiaj u państwa podejrzany w sprawie, którą prowadzę.

Schowął legitymację, na którą zaskoczony mężczyzna ledwie spojrział. Był wyraźnie zdenerwowany, ale to nie zdziwiło Marcela, przyzwyczał się do tego. Ludzie zazwyczaj tak właśnie reagowali na odznakę i to gdy informował ich, że mogą być w coś zamieszani.

– Szukam tego mężczyzny. – Podetknął mu pod nos wyświetlacz telefonu ze zdjęciem bruneta, które zrobił przed wejściem do pizzerii. – Czy był tutaj dzisiaj i wypożyczył auto?

Znów działał niezgodnie z prawem, ale tego nie wiedziała większość ludzi, jak również obecny rozmówca. Nie znali procedur policyjnych, a on wykorzystywał ów fakt bezwstydnie. Teraz celem było namierzenie nieznanego. Myśliwski w takich sprawach nos Marcela podpowiadał mu, że znalezienie go, da mu o wiele więcej informacji o tym, co ten robi na co dzień, niż noc spędzona dzień wcześniej na obserwowaniu go z okien mieszkania.

– Chyba tak – odpowiedział niepewnie mężczyzna w wieku około trzydziestu lat. – Czy to złodziej? On nie wyglądał..

– Na pewno nie złodziej samochodów – przerwał mu Marcel. – Ale musimy wiedzieć, gdzie w tym momencie przebywa. – Użył liczby mnogiej, bo to zawsze dobrze działało. – Potrzebuję namiar na wypożyczony pojazd. Obecną lokalizację.

– O... oczywiście – wystękał człowiek i nerwowo przełknął ślinę. – Ten klient wybrał drogi model. – Pochylił się do ekranu stojącego na biurku przed nim i szybkimi, płynnymi ruchami przebiegał palcami po klawiaturze. – Wydrukuję panu lokalizację. – Stuknął w klawisz Enter, po chwili drugi raz, po czym niewielka drukarka stojąca obok ekranu zaszumiała cicho, a po kilkunastu sekundach wypluła kartkę. – Proszę. – Podał ją Marcelowi. – Czy mogę jeszcze jakoś pomóc? – zapytał z profesjonalnym uśmiechem.

– Poproszę o niewyłączanie lokalizatora i danie znać, gdyby klient w tym aucie się przemieścił – odparł Marcel bez uśmiechu, wyciągając z kieszeni wizytówkę ze swoim nazwiskiem i stopniem przed nim oraz numerem telefonu. – Proszę do mnie zadzwonić, gdyby wrócił w ciągu najbliższych dwóch godzin. I dziękuję za współpracę. Do widzenia. – Skłonił głowę szybkim, oszczędnym gestem, odebrał cenną kartkę i ruszył ku wyjściu.

Nim dotarł do swojego auta, załączył lokalizację w telefonie i w mapy Google wpisał otrzymane współrzędne. Za kierownicą zamarł, czekając na wskazania aparatu i poczuł radosne ukłucie w momencie, gdy urządzenie zakomunikowało pozycję bruneta.

– Tu cię mam! – Odpalił silnik i ruszył w kierunku pokazującym się na wyświetlaczu. – Cholera, jakie to przyjemne uczucie!

W tym momencie zdał sobie sprawę z faktu, jak dawno nie śledził nikogo i jak mu tego brakowało. Intuicja podpowiadała mu, że to idealny kierunek – wysledzić go i zobaczyć co ten robi. Po co wypożyczył auto? Przecież miał swój samochód. Model, który wybrał, był podobny standardem do posiadanego przez niego na własność. Na chłopski rozum, prawdopodobnie potrzebował go po to, by nie zostawiać śladów. Skoro tak, to dlaczego nie ukradł pojazdu? To najbezpieczniejsza metoda.

Dojechał do ulicy sąsiadującej z tą, na której według wskazań zatrzymał się poszukiwany człowiek. Marcel zaparkował i prawie pobiegł, by sprawdzić, czy grafitowy mercedes nadal stał we wskazanym, w posiadanych namiarach GPS, miejscu. Odetchnął z ulgą, gdy wyglądając zza rogu, dojrzał pojazd.

– O kurwa – mruknął pod nosem, widząc samochody, które stały w pobliżu budynku z napisem „Spa and beauty – galeria urody”. – No jasne. Gdzie w wolnym czasie jeżdżą burżuje? Oczywiście na paznokcie i masaże, i co tam jeszcze robią.

Dźgnęło go nieprzyjemne ukłucie zazdrości. On sam nigdy nie był w podobnym przybytku. Szkoda mu było równowartości miesięcznej wypłaty na coś, bez czego mógł się obyć. Znow zaatakowało go wspomnienie żony i jej nieukrywanych pretensji o to, że nie zapewnia jej odpowiedniego poziomu życia i takich właśnie przyjemności. Chciała więcej, niż mógł jej dać, choć przecież nie obiecywał jej niczego takiego przed ślubem.

Ślub – to stało się dosyć spontanicznie. Poznał Ewelinę na jednej z imprez. Banał, ale tak właśnie było. Ubrana w czarną, obcisłą sukienkę, wyglądała niczym uosobienie wszystkiego, czego pragnął. Przynajmniej w tamtym momencie i przez jakiś czas potem. Kusila go, tańcząc na prowizorycznym parkiecie w salonie mieszkania, do którego spędzono przynajmniej czterdzieści osób. Było tłoczno, parno i głośno. Ludzie przekrzykiwali dudniącą w głośnikach muzykę, ktoś próbował wciągnąć go do rozmowy. Od chwili, gdy jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Eweliny, przepadł na amen. Widział tylko ją i jej powolne ruchy, gdy tańczyła do ciężkich tonów muzyki. Biodra kusily, jak i uniesione ramiona, którymi przytrzymywała włosy, by odślonić smukłą szyję. Patrzyła na niego i czuł, że to jemu adresuje ten taniec. Lekko zamroczony wypitym alkoholem umysł skoncentrował się na niej, w lędźwiach wzbierało pożądanie. Podeszedł do Eweliny, uwięziony spojrzeniem zmrużonych oczu i nie przedstawiając się, nie nawiązując rozmowy, zaczął z nią tańczyć. Bardzo szybko złapali synchron ciał, ich biodra kołysały się w zgodnym rytmie. Pachniała obłędnie, jej włosy łaskotały mu brodę i nos, gdy zanurzył w nich twarz, stając za nią, obejmując ją w pasie, przyciągając do siebie. Nie

oponowała i czuł, że jest równie podniecona co on. Po zaledwie jednej piosence wymknęli się z imprezy. Nie rozmawiając, pobiegli do jej samochodu. Po kolejnych kilku minutach byli pod jej blokiem i nie czekając na windę, wbiegli na trzecie piętro do mieszkania. Rozebrał ją jeszcze w przedpokoju i nim dotarli do łóżka, był w niej, zapominając o środkach ostrożności. Taki drobiazg jak prezerwatywa umknął obojgu, choć nie raz zastanawiał się, czy nie taki był właśnie plan. Uwiodła go, bo jej się spodobał. Dobre geny skusiły ją, macica stała się miejscem zagnieżdżenia się przyszłego życia. Poczęli dziecko, ale wtedy Marcel uważał, że się zakochał. Był pewien, że zbliżyło ich do siebie przeznaczenie, że to coś większego niczym palec boży. Pierwszy rok wspólnego życia był upajający. Cięża zmieniła Ewelinę w wiecznie napaloną i nienasyconą kobietę. Zawsze miała ochotę na seks i dochodziła w dwie, maksymalnie pięć minut. Orgazm był czymś, co serwowali sobie przed i po śniadaniu, a często również i wieczorem, gdy Marcel wracał z pracy. Właściwie to frunął do domu niczym na skrzydłach. Ślub był czystą formalnością i zawarli go, bo na to naciskała jej rodzina. Martwili się o córkę i przeszkadzał im fakt, że pretenduje do statusu matki samotnie wychowującej dziecko. Nie miała być samotna, oboje to wiedzieli. Co z tego, rodzina naciskała, w końcu ulegli dla świętego spokoju. Po szybkim ślubie i przyjęciu w niewielkim gronie najbliższej rodziny wrócili do życia codziennego, poranków i wieczorów wypełnionych seksem i oczekiwaniem na potomka. W międzyczasie Marcel remontował dom, który odziedziczył po dziadkach. Był to dwupiętrowy budynek w stylu tradycyjnym z otaczającym go ogrodem i budynkiem garażowym. Nic wyszukanego, lecz wystarczająco dużego i wygodnego dla kilkusobowej rodziny.

Narodziny dziecka nie miały niczego zmienić, a przynajmniej nie tak wiele, jak zmieniły. Ewelina straciła zainteresowanie nim, skupiając się w stu procentach na dziecku. Nie tylko przestała go dopuszczać do siebie, ale i do córki. Zachowywała się przy tym tak, jakby chroniła ją przed nim. Nie rozumiał tego i poczuł się zraniony i odrzucony. Niechciany jako ojciec, zbędny jako mąż i kochanek. Wspólne poranki skróciły się do minimum. Nie było w nich bliskości, a rola Marcela ograniczyła się do odbioru listy zakupów i ustalenia planu reszty dnia. Obiad miał czekać o tej i o tej godzinie, wieczorem mieli umówioną wizytę u pediatry albo znajomi mieli wpaść w odwiedziny. Większość czasu popołudniami Ewelina spędzała wraz z dzieckiem u rodziców, on nie był zapraszany. Gdy Marcel zjawiał się u teściów, czuł ich słabo skrywaną niechęć. Nie takiego zięcia oczekiwali dla swojej jedynaczki.

Z dnia na dzień Marcel czuł się coraz bardziej wykluczony z życia, zaniedbany i niepotrzebny. Zauważyła to koleżanka z pracy, zlitowała się nad jego smutną miną i coraz bardziej ponurym nastrojem. Pozwolił się jej pocieszyć, a tym samym poczuć męsko i sprawczo, gdy weszła na czworaka pod biurko i bez ceregieli rozpięła mu rozporek, po czym wzięła go w usta. Wygłodzony dwumiesięczną abstynencją spuścił się jej do ust z taką siłą, że dziewczyna zakrztusiła się, ale nie wypluła spermy, przełykając ją do ostatniej kropli.

– To było przyjemne. – Wspominał na głos zapał, z jakim codziennie witała go, szybkim lodem zaraz po wejściu do pracy.

To był niestety również początek końca. Marcel nie zaprzeczał, gdy Ewelina wyrzuciła mu w twarz, że wie, że ją zdradza. Nie odpowiedział nic, nie tłumaczył się, bo też nie ukrywał śladów zdrady. Odbicie szminki na jasnoniebieskim kołnierzyku koszuli i ślady spermy na wewnętrznej stronie spodni „przeoczył” z pełną

premedytacją. Wrzucił je do kosza na pranie, choć widział dowody seksu, którego zabrakło w ich małżeństwie. Do stosu wzajemnych pretensji dołączyło obwinianie się o oziębłość i brak zainteresowania. Ewelina wyrzucała mu również zerowe ambicje, bo wciąż pracował jako, jak to ładnie ujęła, popychadło z niskimi zarobkami. Marcel wiedział swoje i znał prawidłowość wspinania się ścieżką kariery zawodowej w policji. Nie tłumaczył, że niektórych szczebli nie przeskoczy, że potrzeba na to czasu i niezbędna jest cierpliwość. Uczucia między nim i Eweliną umierały w szybkim tempie, córkę odseparowała od niego, jakby dziecko stało się tylko jej własnością. W końcu nadszedł dzień rozvodu i dla obojga był chwilą odetchnięcia wolnością.

Marcel splunął na chodnik, otrząsając się ze wspomnień i opierając ramieniem o chropowatą ścianę budynku. Wyciągnął paczkę Marlboro z kieszeni i wsunął w usta jeden z lekko pomiętych papierosów.

Za często palę – zgaśnił się w duchu, stwierdzając, że ten element kamuflażu staje się dla niego czymś, czego czuje niejednokrotnie brak.

Wsunął papierosa z powrotem do paczki, tę schował do kieszeni, w efekcie poczuł własną sprawczość. Stał i przyglądał się autu, starając się dojrzeć, czy ten, którego chciał wysledzić, siedzi w środku. Doświadczenie nakazało mu ostrożność i niebagatelizowanie umiejętności tego człowieka. Widział, do czego był zdolny. Z nagrań monitoringu, który się zachował z miejsca zbrodni, wyglądało na to, że sam załatwił szajkę twórców filmów seksu ostatniego tchnienia. Gdyby nie fakt, że Maks zamontował dodatkową kamerę, to poza odciskami palców zdjętymi z noża na miejscu zbrodni, nie miałyby żadnych śladów świadczących o tym, co stało się z Maksem i resztą ekipy, również z ofiarą.

Tropy

Marcel odepchnął się od ściany budynku i z dłońmi wbitymi w kieszenie kurtki ruszył w kierunku pojazdu. Szedł tak, żeby podejść od przodu mercedesa, by zobaczyć kierowcę i ewentualnych pasażerów. Odetchnął z ulgą, widząc, że pojazd jest pusty. Będzie mógł podłożyć lokalizator. Miał nadzieję, że śledzony mężczyzna nie odjechał kolejnym wozem. To opóźni jego prywatne śledztwo, ale musiał brać i taką ewentualność pod uwagę. Przechodząc obok samochodu, przystanął przy nim. Mógł to zrobić, bo jako typowy facet miał prawo przyjrzeć się autu, które mu się podobało. Przy okazji rozglądał się dyskretnie wokół, nim przystąpił do błyskawicznej akcji założenia lokalizatora za tylnym nadkolem. Kucnął, symulując wiązanie buta lewą ręką, prawą wyciągając niewielkie urządzenie. Jednym ruchem przyczepił je w niewidocznym miejscu, po czym wstał i powstrzymując się przed sprawdzeniem, czy nie ma nikogo w pobliżu, odszedł za róg budynku. Tam dopiero odetchnął, stwierdziwszy, że nie widzi nikogo.

Nie wytrzymał, wyciągnął paczkę Marlboro, odpalił zapalniczkę i zaciągnął się papierosem. Klang pamiątkowej Zippo uspokajał go nie mniej niż ciężki dym, który wciągnął w płuca. Palił, czekając. Prawie wyskoczył ze skóry, gdy alarm mercedesa piknął, a zakapturzony człowiek otworzył drzwi, po czym wsiadł do środka. Czy to poszukiwany przez niego brunet? Jeśli tak, to co robił, skąd przyszedł i co zrobi za chwilę? Postanowił nie wychylać się z za rogu budynku, pozostać w ukryciu i cierpliwie czekać.

Po ponad kwadransie uwagę Marcela przyciągnęły drzwi budynku, w którym znajdowało się SPA. Wyszła z niego kobieta. Atrakcyjna, zgrabna i cholernie pewna siebie. Tym emanowała najmocniej – pewnością siebie i przeświadczeniem o własnej atrakcyjności. Idąc w kierunku samochodu na wysokich obcasach, wyrzucała stopy w sposób świadczący o zaufaniu do własnego ciała. Wyglądała niczym modelka na wybiegu. Znał takie kobiety i wiedział, że to bogini seksu, która dokładnie zna rozkład mapy ciała zarówno swojego, jak i mężczyzny. Idealna kochanka, nieobawiająca się własnych pragnień. Wiedząca, jak brać i dawać rozkosz. Bez zbędnych podchodów, zawołanych potrzeb. Lubił takie kobiety.

Widział, jak podchodzi do samochodu. Oczywiście drogiego jak jej ubrania i cała zewnętrzna oprawa fizyczna świadcząca o stanie posiadania.

– Nie sposób się pomylić – mruknął do siebie, przyglądając się spódnicy, w której rozcięciu co chwilę widział kształtne kolana i uda powyżej. – Jakie masz majtki? A może nie nosisz bielizny?

Czuł, że mimowolnie się podnieca. Twardniał, jakby wewnętrzny radar mówił mu, czego mógłby doświadczyć z tą kobietą. Widział, że to jedna z tych, które różną się do upadłego. Świadczyły o tym jej kocie i pełne gracji ruchy.

– Kurwa mać! – zakląła, stając przed maską auta, spoglądając w dół.

Słyszał ją wyraźnie, bo wokoło panowała cisza, przerywana jedynie śpiewem ptaków i odległym odgłosem przejeżdżającego samochodu.

Nerwowym krokiem podeszła do drzwi pasażera, otworzyła je szarpnięciem i rzuciła torebkę na siedzenie. Wybrała numer w trzymanym w dłoni aparacie

telefonicznym, po czym zacisnęła palce lewej dłoni w pięść, prawą przyciskając telefon do ucha.

– Dzień dobry! – mówiła władcym, nerwowym głosem. – Potrzebuję pomocy. Złapałam gumę!

Marcel parsknął, słysząc jej słowa. Zapewne wzywała pomoc drogową czy serwis, który pewnie miała wykupiony w ramach usługi serwisowej tak drogiego auta. Mógłby jej pomóc i pewnie zmieniłby oponę w piętnaście minut. Być może byłby to początek bardzo przyjemnej znajomości. Krótkiej, sycącej, jemu wystarczającej z całą pewnością. To by go jednak spaliło jako obserwatora mężczyzny. Konflikt interesów spowodował, że odruchowo sięgnął po paczkę papierosów w kieszeni kurtki.

Nie zdążył nic zrobić, bo cofnął się w momencie, gdy drzwi wypożyczonego przez bruneta samochodu otworzyły się, a jego głowa pojawiła się ponad dachem, gdy wysiadł z wozu.

– Pomóc pani w czymś? – zwrócił się bezpośrednio do atrakcyjnej kobiety.

Wyglądał zupełnie inaczej, niż przed chwilą, gdy lekko pochylony i okryty kapturem bluzy pośpiesznie wsiadał do auta. Teraz miał na sobie jasną koszulę i świetnie skrojone spodnie. Włosy gładko układały się na głowie, a na nosie tkwiły okulary w srebrnych oprawkach.

– Proszę zaczekać! – Kobieta władczo rzuciła do słuchawki telefonu i odsunęła aparat od ucha. – Umie pan zmieniać koło?

Nie bawiła się w uprzejmości, co utwierdziło Marcela w przeświadczeniu o charakterze kobiety.

– Oczywiście. – Brunet w kilku krokach przemierzył jezdnię i podszedł do kobiety. – Zmienić pani koło? Będzie szybciej, niż czekać na pomoc drogową.

Marcel zachodził w głowę, o co chodzi. Przed chwilą siedział w aucie, czyli ewidentnie i on był obserwatorem. Wyglądało na to, że czekał na tę właśnie kobietę. Był prawie pewien, że się nie znają, a przynajmniej, że ona widzi bruneta po raz pierwszy w życiu.

Widział, jak mierzy go wzrokiem. Robiła to w jawny sposób, jakby oceniała przydatność nowo poznanego człowieka. Leniwy uśmiech rozciągnął jej pełne usta. Bez słowa pożegnania rozłączyła rozmowę telefoniczną i, zniżając głos, zwróciła się do mężczyzny.

– Jeśli byłby pan tak uprzejmy – mówiła to tonem przepełnionym seksualnym ładunkiem.

Piotr starał się zachować spokój. Widział, że kobieta zaczyna polowanie na niego. Rozpoznał to w jej ruchach i w tym, jak na niego patrzyła. Oceniała go, oglądała sobie i robiła to bezwstydnie.

– Może pani usiądzie, bo to potrwa chwilę – zwrócił się do niej.

Nic nie odpowiedziała, lecz podeszła do samochodu, włożyła telefon do uchwytu, po czym usiadła na miejscu kierowcy. Mimo rozdrażnienia zmusił się do uśmiechu. Wbił dłonie w kieszenie i czekał.

– O co chodzi? – Pytanie zadała zniecierpliwionym tonem. – Zmienił pan zdanie? Mam dzwonić po fachowców? – Ostatnie słowo wypowiedziała z jawną pogardą.

Najchętniej kazałby jej to właśnie zrobić, ale zdobył się na cały dostępny spokój, na jaki było go w tym momencie stać. Nie rozumiał takich kobiet. Była od niego zależna, więc powinna okiełznać manierę wywyższania się. Zacisnąć zęby i przyjąć pomoc, bo tak nakazywała logika. Jak widać, tej kobiecie pieniądze zmieniły sposób postrzegania świata. Może również powodzenie, bo była wyjątkowo atrakcyjna. Nie lubił tak aroganckich ludzi. Nie lubił jej, ale musiał to ukryć.

– Może pani siedzieć, ale nie w tym aucie – mówił powoli, pozwalając się sprowokować i spojrzął na wyłaniające się z rozcięcia spódnicy nagie uda.

– To gdzie mam siedzieć?!

Co za rozpuszczone babsko! – pomyślał, wyciągając do niej rękę.

– Mogę zaproponować moje auto. – Wskazał wypożyczony wóz. Jeszcze chwila i kolejny etap planu będzie miał za sobą. – Włączę klimatyzację, bo szkoda tak misternej fryzury.

Przez chwilę się zastanawiała, jakby jej wewnętrzny radar wyczuł zagrożenie. Piotr wolał, by wsiadła do auta z własnej woli. Nie chciał jej przenosić, wolał nie wzbudzać niczyjej, nawet przypadkowej uwagi.

– Może też pani po prostu postać i zaczekać. – Wzruszył ramionami, zdejmując marynarkę. – Siadania na krawężniku nie polecam.

Odwrócił się od niej, kierując się do swojego samochodu. Strzykawkę z kieszeni marynarki przełożył do tej w spodniach. Otworzył drzwi od strony pasażera i zarzucił ją na wieszak na tylnym siedzeniu. Niedbale, by przedłużyć moment stania do kobiety tyłem.

– Pewnie gapi się na mój tyłek – westchnął cicho. – Czasami czuję się jak kurwiszon.

Usłyszał, że idzie w jego kierunku, gdy stukot obcasów na jezdni stał się głośniejszy. Gdy się wyprostował, jego wzrok przykuł jakiś ruch w oddali przy budynku. Odwrócił głowę, dojrzał jedynie gołębia, który kreślił w powietrzu okrąg, opadł na chodnik po drugiej stronie ulicy i zajął się czymś, co dostrzegł na jego płytach.

– Skorzystam – dobiegł go pełen uwodzicielskich tonów głos kobiety. – Ile to panu zajmie?

Otarła się o niego, wsiadając do wnętrza auta i opadła na miękkie siedzisko. Spódnica rozchyliła się zapraszająco i widział, że prowokuje go coraz natarczywiej.

– A ile pani ma czasu? – Pochylił się do niej, uśmiechając się, zaglądając w niebieskie oczy.

– To zależy, na co chce pan przeznaczyć mój wolny czas – mruknęła, odpowiadając uśmiechem, spoglądając na niego spod rzęs.

Palcem prawej dłoni zdjął osłonkę igły. To był wyćwiczony ruch, na którym nie musiał się skupiać. Wyciągnął strzykawkę, kobieta nie zwracała uwagi na jego dłoń. Patrzyła mu w oczy, po chwili na usta i w rozpiętą pod szyją koszulę. Pisnęła, gdy wbił jej w szyję igłę strzykawki. Chciała coś powiedzieć, ale nie znalazła słów. Nim pojawiły się w zaskoczonym umyśle, specyfik zaczął działać. Oczy zaszklily się, powieki opadły. Uniesione przedramię osunęło się na udo, głowa oparła się na zagłówku.

Przez dłuższą chwilę Piotr stał, przyglądając się kobiecie. Analizował to, co działo się w jego ciele i umyśle. Ze złością stwierdził, że nie ma w nim niczego! Tylko spokój, cisza i obojętność. Żadnych emocji, które kiedyś były częścią tej pracy.

Zajęcia, które lubi! Poprawka – lubił, nim spotkał Martę. Nim wdarła się w jego życie z impetem i wyróciła je do góry nogami.

– Marta – warknął wściekle pod nosem, prostując się, zatraskując drzwi wypożyczonego samochodu. – I na cholere mi to było?

Chciał czuć złość, wołałby, aby załaty go negatywne emocje. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Pulsowała w nim natomiast tęsknota i głód widoku dziewczyny. Nie było pragnienia, by wyżyć się fizycznie na żonie klienta. Mrowienie nie obejmowało ciała, podniecenie nie kazało mu się spieszyć, by znaleźć się z tą kobietą sam na sam. Nie marzył o tym, by być w niej, by ją przelecieć i przynieść sobie tym ulgę. O dziwo, marzył jedynie o tym, by zobaczyć Martę! By poczuć jej zapach, dotknąć włosów, owinać je na palcach.

Wkurzony ruszył w kierunku auta kobiety. Tylko po to, by je zamknąć, choć najrozsądniej byłoby je przeparkować. W tym celu musiałby jednak zmienić przebite koło, a to już sprawiało pewne zagrożenie. Nie musiał tu już wracać, więc mógł sobie pozwolić na taką nieostrożność. Z kieszeni wyjął parę lateksowych rękawiczek i naciągnął je na dłonie. Sprawdził klamki pojazdu, ale ten był zamknięty. W uchwycie zintegrowanym z tablicą rozdzielczą zauważył telefon komórkowy.

– Jeden problem mniej – ucieszył się na głos.

Nie zamierzał próbować dostać się do środka. Kobieta musiała mieć kluczyk albo kartę pojazdu przy sobie. I dobrze, bo to zmniejszało ryzyko zostawienia odcisków.

Nadeszła pora działania. Teraz pozostało mu sprawdzenie, jak dalece postąpiły zmiany w jego psychice, jakie spustoszenia zasiała swoim pojawieniem się bursztynowooka dziewczyna.

– Marta – westchnął, powtarzając jej imię po raz kolejny tego dnia i wrócił do wypożyczonego pojazdu.

Śledzony

Marcel przez dłuższą chwilę przyglądał się całemu zajściu z osłupieniem. Nie rozumiał, co się tu właśnie wydarzyło. Brunet powinien był wymienić koło, ale tego nie zrobił. Kobieta wsiadła do jego pojazdu i w nim została. Śledzony mężczyzna założył na dłonie rękawiczki, nim doszedł do białego mercedesa, w którym miał zmienić koło. Nie dotknął jednak niczego poza klamką, po czym wrócił do wypożyczonej fury. Gdy myślał, że po to, by za chwilę wrócić z kluczykiem, ten wsiadł na miejsce kierowcy, odpalił silnik i ruszył powoli.

W umyśle Marcela szalały myśli. Z jednej strony zakładał możliwość, że obserwowana przez niego para porzuciła tak banalne zajęcie, jakim była wymiana ogumienia i pojechali na szybką wzajemną konsumpcję. Może się znali i tylko udawali podchody, może to była jakaś gra? O co jednak chodziłoby z pękniętą oponą?

A może odgrywali rolę? – Stał, patrząc za oddalającym się pojazdem. – Że niby się nie znają i taka zabawa w nieznanym? Ale kim w tym wszystkim była dziewczyna, którą uratował w piwnicy, nim zabił Maksa?!

– Kurwa mać! – zaklął, splunął, po czym obrócił się na pięcie i ruszył do zaparkowanego ulicę dalej samochodu. – Jak się tego nie dowiem, to mnie normalnie rozpierdoli!

Idąc, załączył namierzanie samochodu. Ostatnie metry pokonał prawie biegiem, widząc, jak szybko zwiększa się odległość między nim a autem, które miał wyśledzić.

– Nie uciekniesz mi, chujku – warczał pod nosem, odpalając silnik. – I zapłacisz mi za wszystkie straty i je wyrównasz z nawiązką.

Docisnął pedał gazu i zmienił bieg na wyższy, dopiero gdy auto nabrało rozpędu. Pies myśliwski, który był integralną częścią jego duszy, był radośnie, czując trop, dreszcz nieznanego i tajemnicę. Uczucie, o którym dawno już zapomniał i myślał, że pozostaje mu wyłącznie nudna służba, przeplatana seks imprezami. Teraz czuł zew i pęd ku rozwikłaniu zagadki, którą stanowił tajemniczy facet.

Kilometry niknęły pod kołami wozu, dystans między pojazdami ani nie malał, ani nie rósł, ale to nie martwiło Marcela. Śledzony nie mógł mu umknąć, chyba że znalazłby nadajnik, który mu podczepił. Nawet gdyby ziścił się ten czarny scenariusz, to wiedział, jak znaleźć bruneta. Pozna jeszcze jego imię i nazwisko i znajdzie na niego wszystko, co uda mu się wygrzebać z elektronicznych śladów zostawianych przez ludzi. Każdy mandat, niezapłacony rachunek i pismo urzędowe. Złapał trop i mknął za nim. Zaśmiał się w głos, czując potrzebę zawycia niczym wilk. Nie powstrzymywał się. Nabrał powietrze w płuca i, dociskając pedał gazu, wydobył z siebie skowyt, ten przeszedł w wycie, zakończył się gromkim śmiechem.

Gary dojechał do wyjazdu z miasta, w efekcie musiał zmniejszyć tempo jazdy. Droga usiana była dziurami tak gęsto, że rozwinięcie prędkości do ponad czterdziestu kilometrów na godzinę, groziło wpadnięciem w wyrwę, a tym samym

mogło unieruchomić samochód. Nie mógł sobie na to pozwolić. To mógłby być jego koniec. Zakończenie pięknego proceduru zabawy istotami tak powabnymi, jak ta uśpiona i unieruchomiona w wózku inwalidzkim z tyłu auta.

– Nie, to się nie wydarzy – zawołał w przestrzeń za sobą, gdzie przypięty pasami tkwił wózek. Wiedział, że ta cudowna nimfa go nie słyszy. Spała i tak było dla niego wygodnie. Obudzi się, gdy on uzna to za stosowne. – Dowiozę cię bezpiecznie na miejsce. Nie martw się. Zadbam o ciebie.

Rzutu oka we wsteczne lustro omal nie przyplącił urwaniem zawieszenia. Prawe koło wpadło w dziurę tak głęboką, że tylko dzięki refleksowi wypracowanemu podczas godzin spędzonych na grze w gry komputerowe, jakimś cudem zdołał gwałtownie skręcić kierownicę, co poderwało pojazd i pozwoliło wybić się z wyrwy w nawierzchni.

Gary poczuł, jak pot spływa mu po plecach. Miał szczęście! Naprawdę, ktoś czuwał nad nim i tylko nie wiedział, czym jest ta istota.

Pewnie mój diabeł stróż – sarknął w myślach, opanowując się przed spoglądaniem w lustro.

Nie spojrzysz już, będzie miał na to masę czasu później. Tyle, ile dziewczyna wytrzyma jego zabawy. Dreszcz przebiegł mu w dół od szyi i umiejscowił się w łądzwiach. Rozgrzewał go niczym rodząca się do życia istota. Tak to odczuwał od lat. To stworzenie było głodne i czekało, by je nakarmił. Zaspokoił głód, zaopiekował się nim i pozwolił mu urosnąć.

– Najesz się do woli – obiecał, zaciskając palce na kierownicy tak mocno, że aż zbielały mu knykcie z braku dopływu krwi. – Najemy się obaj.

Uspokoił się i teraz zwinnie omijał dziury w drodze. Ta zwężała się i zmieniała w żwirową dróżkę, z resztkami placków asfaltu i pożółkłej, wypalanej słońcem trawy. Prowadziła przez powalony, zardzewiały szlaban, na którym smętnie zwisiała tabliczka z informacją: „Teren wojskowy – zakaz wjazdu”. Gary wiedział, że terenem wojskowym był lata temu. Teraz budynki były opuszczonymi nieużytkami, do których nie zapuszczał się praktycznie nikt. Bezdomni mieli za daleko do miasta, więc osiedle pozostałości zabudowań nie spełniało ich wymogów. Dzieciaki z okolicznych wsi nie interesowały się tą miejscówką i tylko offroadowcy i kierowcy motocykli terenowych szaleli po odkrytej części poligonu i przylegających do niego sztucznie usypanych wzniesieniach. Nie obchodziły ich budynki i te były królestwem Garego.

Po przekroczeniu granicy bazy opuścił szyby w drzwiach, by do środka wdarło się świeże powietrze, a przede wszystkim odgłosy z zewnątrz. Jechał powoli i nasłuchiwał, czy z oddali nie dobiega go dźwięk ryczących silników, czy wystrzałów paintballa. Ci ostatni przestali korzystać z resztek poligonu. Mieli inne, modne miejsca spotkań. O wiele bliżej miasta, a to liczyło się dla młodych, niezamożnych ludzi, którzy w głównej mierze bawili się w strzelanki.

Gary wsłuchał się w chrobot żwirowej nawierzchni pod kołami samochodu, w śpiew ukrytych w gałęziach drzew ptaków i regularny odgłos pracy silnika.

– Życie jest piękne – szepnął do siebie z zadowoleniem i skręcił w kierunku jednego z zabudowań.

Dla kogoś innego obłazące z niebieskiej farby ściany byłyby szkaradne, ale nie dla niego. On uwielbiał ślady upływającego czasu i umierającego piękna. Całe to miejsce było dla niego artefaktem – ulotności człowieka i kruchego dzieła jego rąk. Kiedyś

pewnie tętniło tu życie, ludzie, w głównej mierze mężczyźni, uczyli się sztuki wojennej. Teraz nie zostało z tego nic poza bałaganem tworzącym idealną aranżację dla jego zabawy ludzkim życiem i eksperymentowania na ciałach, których nie chciałby poznawać w inny sposób. Kobiety były zachwycające jedynie wtedy, gdy poddawały się jego woli. Nie robiące tego, czego chcą, bo takie zachowania go zwyczajnie nudziły. Gary lubił, gdy się opierały, a strach upiększał ich twarze. Rozszerzone strachem źrenice przyciemniały ich oczy i to w nich czaiła się dusza każdej z kobiet. Najbardziej lubił niebieskookie, bo gdy u nich tęczęwka nienęła pod rozszerzonym okręgiem źrenicy, przerażenie wylewało się z nich i nie potrafiły tego ukryć.

Jaki masz kolor oczu? – Znow z wysiłkiem okiełznał pragnienie popatrzenia na dziewczynę. I tak nie mógł dostrzec odcienia tęczęwek. Przecież spała. – *Co w nich zobaczę? Zachwycisz mnie czy rozczarujesz?*

Przedostatnie znalezisko – krótkowłosa blondynka – była totalną porażką. Zero współpracy, a jedynie panika, która ciągłym strumieniem wylewała się z niej, gdy szlochała, błagała o wolność, obiecując milczenie i lojalność. Złościła go tym i nużyła, bo nie tego oczekiwał. Chciał oporu, by móc go łamać. Potrzebował widzieć jej przerażenie, by poczuć się władczo, by odebrać jej moc. Chciał, by z nim walczyła, a nie poddała się bezwolnie fizycznie i tylko łzami i słowami próbowała na niego wpłynąć. Długowłosa Ukrainka była w tym o wiele lepsza. Ona walczyła i miała w sobie duszę wojowniczkę. To go podniecało, bo mógł ją dzięki temu łamać.

– A jaka będziesz ty? – zwrócił się do odbicia dziewczyny, w momencie, gdy zaparkował auto w pobliżu kilku schodów prowadzących do metalowych drzwi. – Odkrycie, czy również rozczarowanie?

Przez chwilę nie wyłączył silnika, pozostawiając go na jałowym biegu. W końcu przekręcił kluczyk w stacyjce, otworzył drzwi i wysiadł. Przeszedł na tył pojazdu i z dłonią na klamce zamarł w bezruchu, napawając się nadciągającymi zmianami. To on był ich twórcą, a teraz dodatkowo stał się władcą kruchego życia dziewczyny. Mocą przepęniało go uczucie, że ma je w swoich rękach i od niego zależy, czy będzie żyła, czy nie. Że zaserrwuje jej cierpienie, tego był akurat pewny. Po to ją porwał. Musiał się dopełnić jej los i już on tego dopilnuje. Umknęła śmierci i cierpieniu, a nie powinno się tak stać. Zmrużył oczy, czując się niczym miecz Damoklesa. Teraz wszystko zależało od niego i tego, jak bardzo mu się ona spodoba. Ona i jej reakcje.

Szarpnął klamkę, metalowe skrzydło drzwi cicho jęknęło. Schylił się, odpiął klamry pasów mocujących koła w odpowiednim miejscu i pociągnął uchwyty wózka do tyłu.

Uprowadzenie

Piotr jechał niczym automat. Nie zwracał uwagi na kobietę siedzącą obok. Została przypięta pasami, więc tylko głowa bezwładnie bujała jej się na boki. Była atrakcyjna, ale w tym momencie nie miało to żadnego znaczenia. Zdawał sobie sprawę, że reaguje inaczej niż zwykle. Przede wszystkim nie zarejestrował ani cienia ekscytacji faktem, że ma ją do swojej dyspozycji. Może osiąść, bawić się jej ciałem, odkrywać reakcje na bodźce, których będzie jej dostarczał. Wciąż miał nadzieję, że to się zmieni w momencie, gdy ułoży ją na leżance, przypnie pasami i poda narkotyk. Wtedy się podnieci i będzie miał ochotę na więcej. Zerznie ją, wypieprzy porządnie, udowadniając sobie, że wrócił na stare tory. Marta okaże się nic nieznaczącym epizodem. Może ważnym o tyle, że pomógł jej zemścić się na tym bydlaku Maksie. W końcu tym był od zawsze – narzę-dziem zemsty w rękach zdradzanych mężczyzn. Przy niej zrobił wyjątek i tym razem pomógł kobiecie. Po raz pierwszy i ostatni. Nie robi tego już nigdy więcej.

Zdjął nogę z pedału gazu, gdy zjechał w osiedlową drogę. Jechał powoli, rozglądając się wokoło. Pora dnia była idealna, wokoło nie widział żywej duszy. Pewnie większość mieszkańców była już dawno w pracy. Zaparkował w pobliżu innych aut na ocienionym, częściowo osłoniętym zadbaną zielenią parkingu. To było niestrzeżone, ale drogie, nowo powstałe osiedle. Wskazywała na to nowoczesna architektura. Oszczędna w formie, z przewagą prostego stylu, dużych okien i jasnej oprawy w połączeniu z drewnem. Nic zbytnio wyszukanego i łatwo wpasowującego się w gusta większości ludzi.

Wysiadł i zamknął auto. Miał nadzieję, że w ciągu kilku minut, których potrzebował na znalezienie i kradzież samochodu, nikt nie zaparkuje po stronie pasażera. Przyciemnione szyby wozu co prawda ukrywały uśpioną kobietę, ale gdyby ktoś stanął drzwi przy drzwiach, utrudniłby Piotrowi przetransportowanie śpiącej do drugiego pojazdu.

Uwinał się szybko i ukradł grafitowego Forda Focusa. Podjechał nim od strony pasażera wypożyczonego przez siebie pojazdu i zaparkował. Sprawdził i uspokoił się, ponieważ kobieta spała w niezmienionej pozycji. Szybko przejrzał zawartość jej torebki, by upewnić się, że nie miała w nim drugiego telefonu. Gustowny, skórzany atrybut kobiecej garderoby wcisnął pod siedzenie pasażera. Teraz pozostało mu przetransportowanie kobiety z auta do auta. Kradzionym pojazdem zaparkował tak, by tylne drzwi pasażera znalazły się blisko przednich w tym wypożyczonym. Wystarczyło otworzyć jedno i drugie w obu autach, dzięki czemu przeniesienie kobiety mogło się odbyć przy minimalnym wysiłku i zagrożeniu tym, że dostrzeże to ktoś przypadkowy.

Odpiął kobiecie pasy bezpieczeństwa i wsunął dłoń pod opięty spódniczką pośladek. Drugim ramieniem podtrzymał jej plecy i głowę. W efekcie oparła się na zagłębieniu tworzonym przez ramię i szyję, miękkie włosy połaskotały go w twarz. Z ledwością okiełznał odruch, by ją odepchnąć i wstrzymał oddech w płucach, by nie wdychać zmysłowej woni perfum.

Ze zgrozą stwierdził, że wszystko w jego ciele i umyśle krzyczy, że to nie obca kobieta powinna być teraz w jego ramionach. Powinien w nich trzymać Martę! I ta myśl była dla niego przerażająca. Nie chciał się tak czuć. To stawało pod znakiem zapytania wszystkie budowane przez niego z takim mozolem mentalne zasieki. Bezpieczeństwo jego poukładanego świata runęło w momencie, gdy ją porwał i mimo prób odbudowania, rozsypywało się co chwila, jak babki budowane z piasku. Zbyt suchego, by utrzymać się w nadawanej przez niego formie. Zbyt drobnego, by można z niego stworzyć coś trwałego.

Położył kobietę na tylnym siedzeniu, zamknął drzwi. Z wypożyczonego pojazdu wziął marynarkę, poklepał się po kieszeni, by sprawdzić, czy tkwią w niej klucze i telefon. Nim ruszył, połączył się z systemem monitorującym teren wokół jego chatki. Zdalnie włączył wentylację. Było ciepło i słonecznie, więc we wnętrzu musiało się zrobić duszno. Odetchnął głęboko i targany masą sprzecznych uczuć, ruszył z parkingu.

Marcel obserwował poczynania śledzonego bruneta z oddali. Stał w bezruchu, wyglądając zza gustownej wiaty chroniącej pojemniki na śmieci. Jeśli wcześniej miał wątpliwości, to teraz był pewien, że brunet działa niezgodnie z prawem. Kobieta, która dobrowolnie wsiadła do jego mercedesa, nie wyglądała już na działającą zgodnie z własną wolą. Wręcz przeciwnie, była nieprzytomna i nieświadoma tego, co z nią robiono.

Marcel zastanawiał się nad wezwaniem wsparcia. Wyglądało to na proceder, którego ofiarę wyłowili z wanny po piwnicznej masakrze. Czyżby tym się zajmował? Uprawdzał kobiety, które później były mordowane na wizji, podczas transmisji z seks zabaw ostatniego tchnienia?

To wszystko jest pojebane! – Złościł się w myślach na brak składowości faktów i wydarzeń. – *Po co by w takim razie ratował tamtą dziewczynę? A może to była jakaś gra z Makssem? Może to przez nią rozpieprzył ten seksklub i obezwładnił kilka osób w willi? A może zrobili to razem z dziewczyną, by wyeliminować konkurenta i przejąć część rynku?*

Za dużo było niewiadomych, które należało wyjaśnić. Teraz dochodziło kolejne utrudnienie, bo mężczyzna przesiadł się do innego samochodu. Nie było w nim GPS-u, który wskazałby Marcelowi miejsce, do którego się udał. Musiał go śledzić, ale jednocześnie trzymać się na tyle daleko, by nie zostać zauważonym.

Błysnęła mu w głowie myśl, a nauczony wieloletnim doświadczeniem słuchał takich podszeptów intuicji. Postanowił działać niezgodnie z prawem, ale nie było czasu do namysłu. Przyjrzał się motocyklowi, który stał w zasięgu wzroku. Jeśli mu się nie uda odpalić maszyny, pojedzie autem, ale to była gorsza opcja. Lepszym planem było śledzenie bruneta czymś, co nie rzuca się w oczy i tutaj niewielka Yamaha nadawała się idealnie. Mógł się trzymać w miarę blisko jego samochodu, a w razie potrzeby wtoczyć motocykl w zarośla i ukryć się przed mężczyzną. Nie ignorował jego umiejętności, a dodatkowo podskórnie czuł, że to niebezpieczny człowiek.

Kradzież udała się błyskawicznie, co w przypadku przedstawiciela prawa, którym był zarówno fizycznie, jak i mentalnie, było w mniemaniu Marcela podwójnym

przestępstwem. Wchodziło w grę jednak o wiele cięższe przestępstwo i kto wie, może nawet zagrożenie życia uprowadzonej kobiety.

Wykorzystał wiedzę o rozruchu, robiąc zwarcie na kablach stacyjki i już po chwili mknął w kierunku, w którym odjechał brunet. Dojrzał go w oddali, więc odetchnął z ulgą.

Starał się zbyt nie zbliżać. Dodatkowym udogodnieniem był kolor motocykla – czarno-szary jakby stworzony do nierzucania się w oczy. Marcel widział, jak auto powoli przemierza kolejne kilometry drogi, a jego kierowca zwalnia, dojeżdżając do bardziej nierównej, leśnej drogi. Był piekielnie ciekawy, dokąd jedzie nieznajomy i po co mu nieprzytomna kobieta. Czy zabawia się kosztem takich właśnie ofiar? Czy to psychopata mordujący je w leśnej głuszy? Czy wiozł ją w odludne miejsce, by tam zgwałcić, zamordować i porzucić ciało? W pośpiechu przelatywał myślami przez posiadane informacje o morderstwach popełnionych w ciągu ostatnich lat na młodych kobietach. Najbardziej spektakularne były te ze zwłokami znajdowanymi w lasach, ale ślady wskazywały podobieństwo z tym, co brunet akurat pomógł im rozwikłać. Rozpuszczone częściowo środkami chemicznymi na tyle, by usunąć większość śladów. Te, do których doprowadził ich anonimowym donosem. On, no bo któż by inny?

Rozmyślenia Marcela przerwał widok ogrodzenia wyłaniającego się zza młodego lasu z gęsto porośniętym wzniesieniem. Zaciekawiony dojechał w pobliże, ale nie nazbyt blisko, by nie zostać zauważonym. Zaparkował motocykl i wtoczył go w zarośla, których pędy pękały z głuchym puknięciem, gdy napierał na nie maszyną.

Niedobrze, że zostawiam ślady – pomyślał, analizując możliwy przebieg wypadków.

Gdyby musiał uciekać, bo będzie tutaj więcej osób, a nie tylko brunet i nieprzytomna kobieta, to lepiej, by nikt nie zauważył jego obecności. A co, jeśli będzie miał wrócić tu ponownie? Wtedy zaalarmowani śladami będą na niego czekać?

Czy powinienem wezwać wsparcie? – Bił się z myślami, idąc ku ogrodzeniu, za którym zniknęło śledzone auto. – *Chuj ze skradzionym motorem. To wytłumaczę. Ale jak usprawiedliwić wybór tego właśnie gościa? I co, jeśli to jednak nic niezgodnego z prawem, a ta dwójka lubi się tak po prostu bawić? Kurwa!*

Napłynęło wspomnienie jednej z seks imprez, podczas której jak zwykle działo się bardzo wiele, a zabawa była wspomagana narkotykami i środkami chemicznymi dostarczonymi przez jednego z uczestników, znanego lekarza. Młody chłopak, znany model i celebryta lubił być brany, kiedy był nieprzytomny. Na jego życzenie kamery nagrywały to, co robiono z jego ciałem, a na co nie zdecydowałby się z własnej woli. Ponoć lubił zabawiać się później samotnie, kurując obolały tyłek i oglądając to, co robiono z nim, gdy był nieświadomy. Marcel widział to i choć nie pociągali go mężczyźni, musiał przyznać, że ten był wyjątkowy. Idealne męskie ciało i miękkość ruchów kobiety. Do tego powab charakterystyczny dla płci pięknej i giętkość, której nie powstydziliby się joginka. Chłopak był ponoć kiedyś tancerzem baletowym. Szczupły i tylko przyrodzenie odznaczało się na tle reszty ciała nadmierną wielkością. To podniecało innych facetów. Różni chłopaka po dwóch naraz. Jeden pieprzył zgrabny tyłek, drugi penetrował gardło. Do kanapy, na której leżał uśpiony, przez cały czas ustawiała się kolejka. Każdy chciał się móc wyżyć na ślicznym chłopaku, bez dbałości o jego potrzeby, skupiwszy się na własnej przyjemności. Przerzucano gibkie ciało niczym szmacianą lalkę. Rozciągnięte mięśnie nie stawały

oporu. Przez godzinę grzmocono go, kamery nagrywały zajście. Zarówno on, jak i kanapa pokryte były lepką spermą pomieszaną z jasną krwią. Chłopak krwawił z odbytu, ale nikt nie zwracał na to zbytnej uwagi. Krew była jedną z często obecnych w seksklubach i na seks imprezach wydzielin. Krew i świeże gówno – tego drugiego nie widział na szczęście. Marcel był zaspokojony i naćpany. Przyglądał się innym uczestnikom imprezy, napawając możliwością przebywania na golasa w tak liczny towarzystwie. Obserwował grupy ludzi używających na sobie nawzajem. Kobiętę pieprzoną przez jednego i robiącą laskę drugiemu kochankowi. Inną braną w pozycji stojącej pod ścianą i kolejną całującą się z kochanką, gdy ta była rżnięta w tyłek. Kiedyś byłby podekscytowany takim widokiem. W tamtym momencie czuł się po prostu zwyczajnie. Zaspokojony seksualnie i pobudzony proszkiem dla elit, czyli koką. Leżał na rozłożystym fotelu, co jakiś czas tylko odmawiając oszczędny ruchem głowy kobiecie lub mężczyźnie, którzy często samym spojrzeniem tylko zadawali pytanie, czy ma ochotę na seksualną zabawę. Nie miał, był opróżniony z nadmiaru spermy. Obserwował tylko.

W pewnym momencie nastąpiło poruszenie w części salonu, w której stała skórzana kanapa z rozstawionymi po bokach kamerami.

– Czy jest tu lekarz?! – dobiegło go przestraszone zapytanie. – Poszukajcie lekarza!

Spanikowany okrzyk zwiastował kłopoty. Coś było nie tak, bo momentalnie podniosła się wrzawa kilku głosów, większość jednak zamilkła i czekała. Przyszedł lekarz. Ze stojącym, błyszczącym od czyichś soków futem i zmarszczonym czołem. W powietrzu wisało napięcie i wiadomo było, że wydarzyło się coś niedobrego.

Mężczyzna podszedł do leżącego. Marcel widział, jak pokonuje zniechęcenie przed dotknięciem lepkiego od masy wydzielin ciała. Przywołując cały dostępny w tej paradoksalnie nieadekwatnej sytuacji profesjonalizm, przytknął palce do szyi leżącego i zamarł. Zastygła i reszta imprezowiczów. Czekali na coś, co wydało się jedynym logicznym scenariuszem

– Dzwońcie po karetkę! – krzyknął lekarz.

Po podnieceniu nie został nawet ślad, bo w oczy wszystkich zajrzała śmierć. Część osób zaczęła się w pośpiechu ulatniać i jedną z tych osób był Marcel. Czemu jak czemu, ale czegoś takiego nie potrzebował i nie chciał w tym brać udziału jako świadek. Ubrał się i nim opadło wzburzenie uczestników spotkania, opuścił willę i wrócił do domu. Później dowiedział się, że chłopak przedawkował, w wyniku czego serce nie wytrzymało i przestało bić. Większość pieprzących go mężczyzn nie zdawała sobie z tego sprawy, ale wiedział, że niejednemu przyjdzie żyć ze świadomością, że pieprzył trupa, a co za tym idzie, stał się nekrofilem. Nieświadomie, ale co to zmienia? Fakt pozostał, a u niejednego pewnie i trauma oraz niechęć do takich spotkań.

A co, jeśli ta dwójka teraz też się tak zabawia? – zastanawiał się, skradając się ku ogrodzeniu, w końcu wyglądając ponad nim. – *Może lubią różnicie „na nieboszczyka”?*

Nie jedno już widział i wiedział, że zapędy ludzi bywają przedziwne. Dziwne dla niego, dla nich samych niekoniecznie, byle znaleźć zaspokojenie.

– Tak czy siak i tak to sprawdzę! – mruknął do siebie, idąc wzdłuż ogrodzenia i szukając możliwości dostania się do środka.

Maszyna

Gary przystawił metalową platformę do brzegu tylnej części bagażowej tak, by było mu łatwo zjechać po niej wózkiem inwalidzkim. Powoli wytoczył go, ciągnąc w tył. Głowa dziewczyny opierała się wygodnie na kołnierzu ortopedycznym, lecz ciało przechyliło się niebezpiecznie w przód, gdy zjechał na popękane płyty chodnikowe. Złapał ją za ramiona w ostatnim momencie, nim runęła w przód na twarz.

– Hola, hola! – Objął ją ramieniem, pociągnął w tył tak, by plecami na powrót oparła się o miękkie oparcie. – Dokąd się tak spieszysz?

Poczuł ściśnięcie w podbrzuszu, gdy palce trafiły na szczyt piersi okrytej materiałem cienkiej bluzki. Powiodł opuszką od wzgóрка w dół i w górę, starając się odnaleźć szew stanika. Przesunął dłoń wyżej, szukając paska ramiączka. Nie miała go i to podnieciło Garego jeszcze bardziej. To mu się zdarzyło po raz pierwszy. One wszystkie zawsze miały na sobie ten łaszek. Kiedyś podniecał go kobiece biustonosze. Bez względu na to, jaki miały rozmiar piersi. Teraz zaskoczeniem był brak tego ciuszka.

– Czyli jesteś inna – szepnął, odgarniając pasma włosów, które zakryły jej twarz, gdy omal nie upadła twarzą do przodu. – A jednak dobrze wybrałem.

Poczuł moc, bo miał dziewczynę we władaniu i swoją wyjątkowość, bo to on w końcu ją odnalazł po tym, jak zabrano mu jej umieranie sprzed oka kamery. W brutalny sposób przerwano transmisję, za którą zapłacił tak dużo. Należała mu się, bo takie były zasady. Gary nie łamał zasad. One były fundamentem jego życia. Znał granice między tym, co należy chronić, czemu dawać miejsce w codziennym życiu i tym, co było jego sekretnym światem, do którego mógł uciekać, by być w nim panem życia i śmierci.

Zamknął drzwi auta i pchnął wózek w kierunku wejścia do budynku. Drzwi, które były wrotami jego królestwa. Przekraczając próg, przestępował magiczną granicę między szaroburą, pełną obowiązków codziennością, a czarodziejskim światem rozkoszy płynącej z zadawania bólu.

– Czary-mary i hokus-pokus – powtórzył zwyczajowe powiedzonko, które wypowiadał każdorazowo, gdy przywoził tutaj dziewczyny. – Niech dzieje się magia!

Piotr poruszał się niczym robot. Nim wyciągnął z wozu kobietę, otworzył drzwi prowadzące do pokoju nagrań. Ułożył ją na leżance, rozebrał do naga i przypiął pasami kostki rąk i nóg. Rozstawił kamery, stanął w nogach i przyglądał się ciału śpiącej. Była atrakcyjna, kształtna i zadbana. Cienki paseczek włosów na wzgórku łonowym przyciągał wzrok, jak i okrągłe, sterczące piersi. Wyglądały na poprawione skalpelem, może też powiększone. Kiedyś byłby tym faktem zaciekawiony i chciał je zbadać. Pewnie podnieciłby się już i czekał, by móc ją spenetrować. Kilka minut później wpadłby w galop ku spełnieniu, by dopiero później oddać ją maszynom.

– Kurwa mać – warknął, pocierając pokrytą kilkudniowym zarostem brodę.

Nie miał ochoty na seks. Nie chciał jej dotykać, podniecenie nie czało się nawet w odległych odmętach świadomości. Nic poza zniechęceniem i złością, która narastała w nim z każdą sekundą. Był zły na siebie, bo nie sprawiało mu to już przyjemności. Nie czuł ekscytacji na myśl o reakcjach jej ciała i tym, ile orgazmów zaliczy. Nie cieszyła go też kara, którą wymierzy jej za bycie rozpustną i niewierną swojemu mężowi. Wkurwiła go nagła myśl, że to on jest tutaj frajerem i szmatą, która z własnej woli pozwala się wykorzystywać.

– Jak moja własna matka! – Zdał sobie sprawę ze zgrozą, że tak właśnie myśli o tym, co stało się jego udziałem.

Podobnie jak ona używał własnego ciała, by osiągnąć korzyści. Może i różniło się to od jej kurewstwa, ale czy aż tak bardzo?

Nie chciał o tym teraz myśleć. Miał zadanie do wykonania i to na tym postanowił się skupić. Rozpiął koszulę, po czym odwiesił ją na drewniany wieszak, ten na haczyku wystającym ze ściany. Wyciągnął pasek ze szlufek spodni i razem z nimi przerzucił przez oparcie krzesła, po czym wygładził materiał, by się rozprostowały. Pozostał w nim jeszcze cień nadziei, że będzie miał ochotę na seks z nieznaną, a tym samym potwierdzi sam przed sobą, że wszystko wróciło na stare tory.

Skupił się na prostych, metodycznych czynnościach. Przysunął nierdzewny przyborek do leżanki. Z szufladki w nim wyciągnął strzykawkę i przygotował roztwór ecstazy, który zamierzał wstrzyknąć do ust kobiecie. Jeszcze nie teraz, niech jeszcze chwilę pośpi, czy raczej potkwi w stanie ogłuszenia usypiaczem. Sprawdził ucisk na przegubach dłoni i odrobinę skrócił luz na więzach, by nie mogła się zbyt szarpać. Następnie ustawił kamery tak, by ich obiektywy utrwaliły zarówno twarz kobiety, jak i to, jak będzie przeżywała mechaniczny seks. W końcu przysunął maszynę, której tłok miał poruszać sztucznego fallusa. Po raz pierwszy nie miał zamiaru korzystać z dostępności ciała żony klienta, bo zwyczajnie nie miał na to ochoty. Nałożył jedną z imitacji penisa na metalowe ramię, nakierował go na wejście do pochwy kobiety, po czym obficie polał lubrykantem, którego sporą porcję wycisnął z plastikowej butli z dziubkiem. Odpalił program nagrywający w laptopie, z którym połączone były kamery, po czym wstrzyknął kobiecie ecstazy do ust. Zaczekał, by przełknęła roztwór, po czym załączył sekwencję automatyczną tak, by tempo penetracji rosło wraz ze zwiększającym się podnieceniem kobiety.

Sam Piotr po sprawdzeniu poprawności działania każdego z elementów tego przedstawienia jednej aktorki, usiadł na krześle przy ścianie i zamyślił się nad własną ułomnością i niedostosowaniem do tego, co mu przyniosła nowa rzeczywistość.

– No to mam przejebane – mruknął do siebie, opierając brodę na dłoni, której łokieć wsparł na podłokietniku. – I co ja mam teraz z tym zrobić?

★★★

Marcel wydobyl z kabury pistolet i trzymał go w prawej dłoni w gotowości z lufą skierowaną w dół. Szedł powoli wzdłuż ogrodzenia, starając się dojrzeć miejsce, w którym mógłby przeskoczyć na drugą stronę. Co jakiś czas wyglądał ponad górną krawędzią, starając się zarejestrować jak najwięcej szczegółów. Niewielki budynek z opuszczonymi roletami wyglądał nieciekawie. Ot jasna bryła bez uduziwnień, wokół dziki trawnik i kilka niewielkich krzewów. Marcelowi nie przypominało to domku

letniskowego w lesie, do którego jedzie się rekreacyjnie w wolnym czasie, by odpocząć od zgiełku miasta.

Postanowił przeskoczyć ogrodzenie. Czuł, że nie ma na co czekać. Nagliło go do zobaczenia, co dzieje się wewnątrz. Że łamano prawo, tego był pewny. Czy krzywdzono kobietę, którą brunet przerzucał z auta do auta? A może wejdzie tam i będzie mu głupio, bo wkroczy w świat seksualnych zabaw? Pokręconych, ale jednak prywatnych i niebędących poza prawem?

– Nie sprawdzę, to się, kurwa, nie dowiem – mruknął pod nosem, wsuwając pistolet do kabury. – Najwyżej wyjdę na błazna i tyle.

Na dłuższą chwilę zamarł, taksując wzrokiem widoczne otoczenie budynku. Nie dostrzegł żadnego ruchu. Nic poza spokojnym kołysaniem się traw. Do uszu docierało bzyczenie owadów, śpiew ptaków i szum wiatru w koronach drzew. Przemknęła mu przez głowę myśl, że czegoś takiego mu brakuje – ciszy, spokoju z dala od miasta i...

Splunął, gdy w głowie pojawiło się słowo „kobieta”. Nie potrafił uwierzyć, że pozwolił sobie na taką myśl. Po tym wszystkim, co przeszedł z Ewelina. Po poniżeniu i byciu wbitym w ramki złego męża i niechcianego ojca. Żołądek zwinął mu się w supełek na myśl o córce i gmatwaniu uczuć, które temu towarzyszyły.

– Jebać to! – Splunął ponownie na trawnik, po czym podciągnął się na ramionach i przerzucił udo ponad krawędzią ogrodzenia.

Doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że ucieka od niewygodnych myśli, odkładając powrót do spraw, które musi rozwiązać, a przynajmniej zmierzyć się z nimi. Zrobił to, co robił zazwyczaj – przekierował wewnętrzny wkurw na działanie i ruch ku rozwiązaniu czegokolwiek. W tym przypadku, by sprawdzić, co dzieje się z porwaną kobietą. Byle poczuć sprawczość i idące za nim zadowolenie z siebie. Minimalne, niepokrywające frustracji płynącej z poczucia własnej beznadziejności w roli ojca, ale zawsze jakieś.

Stopy Marcela opadły cicho na miękkie poszycie, wylądował na ugiętych kolanach, rozglądając się czujnie wokoło.

– Kurwa mać – szepnął, przyglądając się czujnikom ruchu zamontowanym na wewnętrznej części ogrodzenia tak, że dla zagląającego z zewnątrz były niedostrzegalne.

Zastygł, czekając. Czy ktoś wybiegnie teraz z budynku? Czy zaalarmował bruneta i za chwilę dojdzie do konfrontacji? Z nim czy jeszcze z kimś innym? Ilu ich tam jest? Dom wyglądał co prawda na mały w środku, ale z doświadczenia wiedział, że do rżnięcia się nie potrzeba dużo miejsca. Był na niejednej domówce, na której na niewielkiej imprezce pieprzyło się czterdzieści osób. Jedni napływali, po czym po spuszczeniu z krzyża przenosili się na inną imprezę, a ich miejsce zajmowali nowi uczestnicy seksualnych zabaw. Tak naprawdę starczał im jeden pokój i kawałek materaca dla wygody. Tutaj zmieściłoby się i dziesięć osób na raz, a tyłu Marcel mógłby nie dać rady.

Nie wydarzyło się jednak nic, nikt nie wybiegł, by sprawdzić, kto zakłóca spokój na zewnątrz budynku. To mogło oznaczać, że czujniki ruchu są nieaktywne. Marcel z podziwem przyznał, że gdyby nie wiedział, że patrzy na taki sprzęt, to stojąc w miejscu, w którym był, mógłby go nie rozpoznać. Kolorystycznie zlewał się z ogrodzeniem i pewnie został wykonany na zamówienie.

Komuś bardzo zależało na dyskrecji. – Zmarszczył brwi, prostując się, wyciągając ponownie pistolet. – Skoro zadał sobie tyle trudu, by w środku lasu zadbać o takie szczegóły, to albo gościu ma obsesję, albo chce coś ukryć. Coś wartego ukrycia!

Poruszał się powoli na lekko ugiętych kolanach. Był gotów do skoku w przód, do padnięcia na ziemię i wycelowania w tego, kogo napotka za chwilę. Pistolet trzymał oburącz, rozglądając się wokół i szedł w kierunku schodów. Kiedy ktoś go dostrzeże? Kiedy zostanie zauważony? I co, do cholery, zastanie w środku?!

Odbezpieczył broń. Robił to zawsze dopiero wtedy, gdy czuł się mocno zagrożony. Wszedł po schodach, nacisnął klamkę drzwi, te ustąpiły bez oporu. Pchnął je, wchodząc do środka, rozglądając się czujnie. W domku panowała ciemność i cisza przerywana jedynie odgłosami dobiegającymi z wnętrza jednego z pomieszczeń. Drzwi do niego były uchylone, ze szpary wylewało się stłumione światło. Marcel zobaczył je dopiero w momencie, gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności. Zważał na każdy ruch, przesuwając prawie bezgłośnie stopy po podłodze, szedł ku źródłu dźwięków. Drzwi za nim zamykały się, odcinając światło rozjaśniające mrok wewnątrz domku. Dotarł jednak do niewielkiego, przyciągającego go pomieszczenia i wszedł do środka.

Zaskoczył go widok otworu w podłodze i otwartego włazu nad nim. Ostrożnie spojrzął w dół, wychylając się ponad krawędzią. Nie lubił takich sytuacji. Mógł krzyknąć i kazać wyjść osobom, które były w podziemiu. Nakazać, by wyszły stamtąd lub samemu zejść na dół, ale to było bardziej ryzykowne. W pierwszym przypadku jego polecenie mogło zostać zlekceważone przez osoby na dole, w drugim narażał się na podwyższone niebezpieczeństwo. Ktoś mógł strzelić mu w stopę, dźgnąć ją nożem i miałby zbyt wiele czasu na przygotowanie się na jego zejście. I wtedy do jego uszu dobiegł jęk. To była kobieta i znał takie jęki aż nazbyt dobrze. Nie słyszał w tym odgłosie cierpienia, a jedynie przyjemność płynącą z seksu. Nie pomyliłby tego z niczym innym. Kobięca rozkosz i tylko inny mechaniczny odgłos nie pasował mu do niczego. Coś jakby miarowo pracujący silnik. Na niskich obrotach, elektryczny, niezbyt głośny. Marcel nie potrafił go przypiąć do niczego, przyporządkować do któregośkolwiek ze znanych mu urządzeń. Ciekawość pchnęła go do działania, toteż chwilę później postąpił w przód, powoli schodząc na pierwszy, prowadzący w dół stopień. Odgłosy nasilały się z każdym kolejnym, Marcel szedł mocno pochylony, trzymając przed sobą broń skierowaną w przestrzeń wyłaniającą się coraz bardziej. Na dole przystanął zaskoczony widokiem i trwał w półprzysiadzie z uniesionymi brwiami, patrząc na zjawisko, jakiego dotąd nie widział. Na niewielkiej leżance z rozpiętymi nad głową ramionami i rozszerzonymi udami leżała kobieta. Ta sama, którą obserwował przed SPA tyle, że była całkowicie naga. W nogach łóżka stała maszyna. Pracowała na niskich obrotach, a mechaniczne ramię przesuwało się to w przód to w tył. Na jego końcu Marcel dostrzegł sztucznego penisa, który to zanurzał się, to błyszcząca od soków kobiety, wyłaniał z jej cipki.

Co kurwa? – Tego się na pewno nie spodziewał. – Co to ma być do chuja pana!?

Oderwał wzrok od kobiety i rozejrzał się w poszukiwaniu bruneta. Był tam, lecz nie zauważył Marcela. Siedział na masywnym krześle z podłokietnikami i ubrany jedynie w majtki, tkwił w zamyśleniu. Skojarzył się Marcelowi z postacią ze znanego obrazu Matejko, pod tytułem „Stańczyk”. Z rozrzuconymi przed sobą nogami, zaplecionymi palcami dłoni i niewidzącym wzrokiem wbitym w przestrzeń przed sobą, wyglądał co najmniej paradoksalnie w towarzystwie kobiety. Jego spokój

kontrastował z jej rozedrganiem i rozpaleniem ciała i zmysłów. Jęczała, wydając gardłowe odgłosy, a on milczał zamysłony nad problemami, które – patrząc po jego minie – klasyfikowały się do egzystencjalnych.

Marcel rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądało jak niewielka sala operacyjna połączona ze studiem filmowym. Sterylne ściany, białe płytki na nich i zimne światło kontrastowało z tym, co działo się w centralnej części pomieszczenia. Wyginające się ciało kobiety i krzyk, gdy ewidentnie szczytowała, nijak nie pasowały do otoczenia. Marcel uprawiał seks w różnych okolicznościach, ale te tutaj były co najmniej paradoksalne. Środek lasu, uwiązana kobieta brana przez maszynę, z pozoru zdrowy facet zupełnie tym niezainteresowany i...

– Kamery? – To wypowiedział na głos. – Czy ty to filmujesz?!

W matni

Natasza obudziła się z płytkiego, nerwowego snu. Działo się tak zwykle wtedy, gdy wśród panującej wokoło ciszy pojawił się nowy dźwięk. Zazwyczaj była to Kasia, choć na nią już nie reagowała przebudzeniem. Może dlatego, że dziewczyna ucichła i Natasza czuła, jak życie gaśnie w niej z każdym dniem coraz bardziej.

Dzień i noc – te pojęcia stały się abstrakcją. Praktycznie przez cały czas przebywały w ciemności. W pomieszczeniu, w którym je uwięził nie było okien. Panowała w nim absolutna ciemność i cisza. Zupełnie tak, jakby przebywały pod ziemią. Zazwyczaj trwała w stanie półsnu przez długie godziny i cieszyła się, jeśli nic ją nie bolało. Starła się poruszać na twardym łóżku, do którego ją przykuł. Zmieniać pozycje na tyle często, by nie powstały odleżyny. Na początku ramiona jej cierpły, bo były unieruchomione nad głową. Bolał ją kręgosłup po tym, jak próbowała się uwolnić, wyginając się, przerzucając stopy nad głowę tak, by kopniakami poluzować oparcie łóżka. Kasia przyglądała się temu bez zainteresowania. To wróżyło źle, bo była tu dłużej od niej i skoro ekwilibracje Nataszy nie robiły na niej wrażenia, to znaczyło, że sama próbowała podobnych zabiegów, ale nie wskórała tym niczego. Gdy przychodził zmienić ich ułożenie i przypinał je do łóżka po bokach ciała, odczuwała ulgę i coś, czego czuć nie chciała – była mu wdzięczna za litość. Z Kasią nie rozmawiały, choć Natasza zadawała jej na początku pytania. Chciała wiedzieć, kim jest towarzyszka jej niedoli i jak się tu znalazła. Miała nadzieję dowiedzieć się, czego może się spodziewać po człowieku, który porwał ją tamtego dnia.

Jak zwykle jechała wtedy do pracy. Wsiadła do windy w biurowcu, który sprzątała wraz z ekipą. Była noc, więc większość korytarzy i pokoi pozostawała zaciemniona i tylko czujniki ruchu uruchamiały niektóre lampy ledwie rozświetlające drogę do szatni. Spotykała się tam z resztą załogi. Pięciu mężczyzn i osiem kobiet – tyle osób wyznaczono do utrzymania w czystości kilkunastopiętrowy biurowiec. Natasza lubiła tę pracę, jak i współpracowników. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy dogadywali się na tyle dobrze, że w pewnym momencie szła do pracy z radością. Osiem godzin wysiłku i powrót do wynajętego z koleżankami mieszkania. Nie szukała chłopaka, choć tych kręciło się przy niej aż nazbyt wielu. Nie potrzebowała mężczyzny po tym, co jeden z nich zrobił jej w rodzinnej wiosce. Wiedziała, że nie jest stworzona do związku. Przyciągała tylko tych złych, żądnych zawłaszczenia jej wolności mężczyzn.

Wtedy jechała w górę, po drodze rozpinając guziki swetra. Była trochę spóźniona, ale stało się to przez rozmowę z mamą. Dzwoniła do niej na Skypie, a mama cieszyła się, że widzi córkę całą i zdrową. Popłakały się obie, planując już zimowe spotkanie. Wtedy Natasza miała odwiedzić dom i marzyła, by los nie zmusił jej do powrotu do wioski na stałe.

Na drugim piętrze winda zatrzymała się i wsiadł do niej on. Wysoki, przystojny, ubrany w elegancki garnitur. Pachniał drogimi perfumami i wchodząc, przywitał się grzecznie, uśmiechając przy tym uroczo. Odpowiedziała uśmiechem i pozdrowieniem, nie wiedząc, że ma przed sobą potwora. Od zawsze mówiono jej, że

zło jest brzydkie i odpychające. Mylono się, zło miało piękne oczy, ujmujący uśmiech i melodyjny głos. Uwodziło wyglądem, słowem i zapachem.

– Czy to jest pani? – zapytał wtedy, wskazując na podłogę przed jej stopami.

Coś zabłysnęło, więc odruchowo schyliła się, by to podnieść. To był święty medalik, przedstawiający Matkę Boską z małym Jezuskiem. Uniosła niewielką zawiesz-kę do ust, ucałowała ją i wyszeptała słowa modlitwy. Gdy się podniosła, mężczyzna patrzył na nią z uśmiechem. Nie było w nim niczego dobrego, ale coś, co zmroziło Nataszę i unieruchomiło w zapatrzeniu. Nie zareagowała, gdy podszedł do niej i przycisnął jej coś do twarzy. Nie zarejestrowała żadnej myśli, ciało nie próbowało się obronić. Po prostu świadomość wyłączyła się i załączyła na powrót w nowej rzeczywistości.

Takiej rzeczywistości się nie spodziewała. Nie tego, co zobaczyła, czy raczej co odebrała po przebudzeniu. Nim otworzyła oczy, zmysły odebrały czyjeś cierpienie. Ktoś płakał, to była kobieta. Otworzyła oczy, ale te nie widziały niczego. Kompletna ciemność bez drobiny przebłysku najmniejszego światelka, czy jego odbicia w czymkolwiek.

– Halo, kto tu jest?! – zapytała drżącym głosem, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Był nią stłumiony szloch, a później tylko urywany oddech, który w końcu uspokoił się, jakby dziewczyna obok zapadła w sen. Natasza chciała krzyczeć, wołać o pomoc, ale nie zrobiła tego. Nie lubiła podobnych zachowań w amerykańskich filmach, których tak wiele w domu rodzinnym oglądał jej brat z kolegami. Ofiary w nich zawsze wołały o pomoc, w efekcie wystawiały się na cios ze strony oprawcy. Ona sama też przekonała się, że prośenie o pomoc, a nawet wzywianie do niej własnego brata, mija się z celem. Nie było litości dla słabości, więc nie prosiła o nią, tym bardziej że nie wiedziała, kto ma być adresatem.

Szybko poznała twarz swojego oprawcy. Nie wyglądał na potwora, którym bardzo szybko okazał się być. Przekonała się o tym kilka godzin po przebudzeniu, w czasie których odpływała w pełne czujności drzemki, by z nerwowym drgnięciem wracać do pustej ciemności pomieszczenia, w którym wraz z nieznaną towarzyszką została uwięziona.

– I jak się masz, ślicznotko? – zapytał tuż po tym, jak oślepił ją mrugającym światłem zawieszanej na suficie jarzeniówki i wszedł do pomieszczenia, starannie zamykając za sobą drzwi. – Obie moje ślicznotki.

Natasza otworzyła oczy i próbowała zapanować nad ich łzawieniem. Przyglądała się uśmiechniętej twarzy człowieka, którego poznała w windzie. To on musiał ją tutaj przywieźć i przypiąć do łóżka. Rozejrzała się wokoło, starając się ocenić miejsce, w którym się znalazła. Niewielki pokój z poźółkłymi ścianami pokrytymi czymś, co nabrzmiało pęcherzami wilgoci i naciekło szarymi smugami przypominającymi łzy.

– Witaj, sikoreczko. – Jego głos był wyjątkowo miły, ociekał uprzejmością, na którą dałaby się nabrać gdyby nie fakt, że była przez niego ubezwłasnowolniona. – Pozwól, że ci przedstawię współlokatorkę. – Wskazał ramieniem w dół, Natasza odruchowo podążyła wzrokiem za jego dłonią.

– Boże moj – zachłysnęła się powietrzem, widząc leżącą na łóżku oddalonym o półtora metra od niej wychudzoną dziewczynę.

Miała jasne, prawie białe krótkie włosy. A przynajmniej ich część, tę, której nie pokrywała czarna, zaschnięta krew. Natasza była pewna, że to właśnie krew, bo twarz dziewczyny była obrócona do niej, więc dokładnie widziała opuchliznę pokrywającą połowę twarzy. Powieka przypominała woreczek z napiętej skóry, w kilku odcieniach.

Czoło szpeciła brzydka rana niksująca w sterczącej grzywce, czy raczej tym, w co zmieniły się polepione krwią strąki. Usta miała rozchylone i Natasza domyśliła się, że dziewczyna nie może oddychać przez nos. Wyglądało, że jest złamany. Cała twarz sprawiała makabrycznie groteskowe wrażenie.

– Przywitaj się z koleżanką! – krzyknął mężczyzna, pochylając się nad śpiącą.

Ta nie zareagowała, nie drgnęła nawet. Zareagował natomiast on, unosząc ramię z dłonią zwiniętą w pięść, by po chwili opuścić ją z rozpędu na jej brzuch. Dziewczyna krzyknęła, próbując się podnieść, gdy ból ocucił ją, wyrwijąc z otępienia. Szarpnęła ciałem w górę, nadwyrężając ramiona. Natasza widziała, że szczuplutka, czy raczej wychudzona kruszyna jest oszalała ze strachu, a pewnie i z bólu. Była jak dzikie zwierzę, na którego kończynie zakleszczyły się zęby sideał. Unieruchomione, przerażone, ale gotowe wyrwać kawałek siebie, byle uciec od źródła cierpienia, mimo że przez to właśnie umrze. Teraz i nieznajoma blondynka wygięła stawy pod kątem, który musiał uszkodzić jej ramiona, może naderwać mięśnie. Oprawca tymczasem stał i przyglądał się temu z uśmiechem. Po części z grymasem pogardy, wyższości i zachwytu nad własną potęgą. Tak wyglądał, jakby napuchł dumą, że może tak wiele – zadać cierpienie, decydować o życiu, choć tak naprawdę maltretował dziewczynę.

Natasza zapragnęła się skulić, objąć ramionami, podciągnąć kolana i zamknąć oczy. Jak wtedy, gdy była mała, a mama nakrywała ją chustą w momentach, gdy Natasza przychodziła do niej do kuchni. Mama pozwalała jej się położyć na starej, drewnianej ławie i okrywała kwiecistym pledem. Natasza wsłuchiwała się w jej pieśń o miłości i w chlupot ziemniaków, które drobno pokrojone wrzucała bez pośpiechu do gęstej zupy. Teraz jednak nie mogła uciec. Była w miejscu pełnym zła i umierania. Czuła ohydny, przerażającą woń śmierci. Czy i ją czeka podobny los? Czy to po to została tu przywieziona?

To miało miejsce dni, może tygodnie temu. Natasza straciła rachubę, nie wiedziała, kiedy był dzień, a kiedy zapadała noc. Nie miała pojęcia, ile godzin przesypiała i czy wtedy zaczynała się kolejna doba, czy może udało jej się tylko zdrzemnąć na kilkadziesiąt minut. Starła się nie myśleć o mamie, która pewnie odchodziła od zmysłów. Nie było dnia, żeby nie rozmawiały przez Skype. Pokazywała jej wtedy małą Sofię, a w Nataszy kroilo się serce, bo nie mogła przytulić małej.

Teraz patrzyła na dziewczynę, którą ten potwór przywiózł do ich pokoju. Domyślała się, że tak będzie, bo dzień wcześniej dostawił kolejne łóżko w pomieszczeniu. Natasza zganiła samą siebie za myśl, że może teraz będzie miała z kim porozmawiać. Wolałaby, żeby to się nie wydarzyło w ogóle, a mimo to cieszyła się, że będzie miała nową współtowarzyszkę niedoli.

– Przywitaj nową siostrę – zwrócił się do niej, wjeżdżając wózkem do pomieszczenia.

– Witaj, siostró – odpowiedziała szybko, bo wiedziała, że brak wykonania polecenia może się skończyć złamanym zębem.

Tak właśnie było z Kasią. Ona nie zamierzała popełnić tego samego błędu.

Mężczyzna uśmiechnął się zadowolony, jakby wytresowany piesek spełnił jego oczekiwania. Tak się właśnie poczuła Natasza – była tresowanym pieskiem i modliła się, by nie zostać skarconą. Przyglądała się dyskretnie, jak mężczyzna bierze przywiezioną długowłosą dziewczynę pod pachy, unosi ją i przekłada na łóżko. Cieszyła się, że ramiona ma przypięte po bokach ciała, a nie nad głową, bo dzięki

temu mogła się unieść na materacu i spojrzeć ponad ciałem Kasi, leżącej między nią a łóżkiem nowo przywiezionej dziewczyny.

– Zobaczmy, co tu mamy – mruzczał mężczyzna, zdejmując z niej spodnie i bluzkę. Dziewczyna została w samych majtkach. – Ładna.

Stanął nad jej ciałem i z delikatnym, wręcz zachwyconym uśmiechem przyglądał się z góry.

– Nawet nie wiesz, jakie to wspaniałe uczucie, gdy masz w ręku czyjś los – mówił do Nataszy i złapała się na tym, że czuje się z tego powodu wyróżniona. Zganiła siebie za to durne uczucie. Nie chciała dopuścić do siebie żadnej z pozytywnych myśli o tym potworze. – Móc przytknąć dłoń do jej twarzy i odebrać życie w niespełna minutę. Wiesz, co to znaczy?

Zamknęła oczy, starając się nie pozwolić panice zawładnąć myślami. Oczami wyobraźni widziała, jak dusi dziewczynę tylko po to, by nastraszyć Nataszę i zmusić ją do uległości.

Tak właśnie zachował się pokazując jej, do czego jest zdolny, gdy kobieta nie okazuje uległości. Nie to było najgorsze, lecz jego żądanie, by obie wzniosły się na wyżyny zdolności aktorskich. Tak było, gdy Kasia potwierdziła, że ma ochotę na seks z nim. Powtórzyła te słowa za nim:

– Powiedz, że mnie pragniesz – żądał, cedząc przez zęby.

– Pragnę pana – mówiła sennym, wypranym z emocji głosem.

– Nie wierzę ci! – ryknął, zaciskając dłonie w pięści.

Natasza widziała zmianę w jego twarzy. Jakby przeskok z względnej normalności w pełne napięcia szaleństwo. Skojarzył jej się z wściekłym zwierzęciem, gdy policzki napięły się, odsłonił zęby, zaciskając dłonie w pięści i napinając ramiona.

– Pokażę ci, jak masz składać słowne deklaracje. – Potarł się dłonią po kroczu i Natasza widziała, że jest ewidentnie pobudzony. – Nauczę cię tego i następnym razem będziesz wiedziała, jak powinna reagować posłuszna suka.

Pochylił się nad Kasią i szarpnął jej łydki na boki. Skrócił pasy mocujące je tak, by były szerzej rozwarte.

– Jak ci mówię, że masz mi powiedzieć, że mnie pragniesz, to masz to zrobić z takim zaangażowaniem, żebym ci uwierzył! Jak teraz!

Nim Natasza zrozumiała, co zamierza zrobić, ten sięgnął po coś leżącego na podłodze. Wymacał to na oślep, nie spuszczać przy tym baczno spojrzenia z twarzy Kasi.

– Kurwa – zaklął, schylając się po coś, co z metalicznym dźwiękiem turlało się po podłodze, oddalając z jego zasięgu.

Zawarczał, kucając i po chwili jednym mocnym ruchem zamachnął się trzymaną w dłoni metalową rurką i uderzył nią w brzuch Kasi. Ta krzyknęła, przytomniejąc, wyrывая się z somnambulicznego stanu półsnu, w którym trwała od momentu, gdy Natasza obudziła się w tym pomieszczeniu.

– No widzisz? – Uśmiechnął się, pochylając nad nią, próbując zajrzeć w zaciśnięte oczy. Właściwie oko, bo jedno z nich było zbyt opuchnięte, by dała radę je otworzyć.

– A teraz pokażesz mi, jak ładnie potrafisz dla mnie jęczeć. – To mówiąc przełożył rurkę do prawej ręki i nakierował ją między uda dziewczyny. – No dalej! Chcę to słyszeć!

Dziewczyna zawyła z bólu, gdy wpychał w nią końcówkę rury, nie zważając na suchość i zaciśnięcie niegotowego na rozciąganie wnętrza.

– Taaak. – Uśmiechnął się, jakby na takie zachowanie właśnie liczył. – Dokładnie tak masz reagować.

Natasza z przerażeniem patrzyła, jak zaczyna ją gwałcić kawałkiem brudnego metalu, poruszając w przód i w tył. Najbardziej przerażało ją skupienie, z jakim chłonał każdy grymas twarzy Kasi. Brwi uciekające w górę, gdy dziewczyna wyginała się na boki, próbując uciec biodrami. Była bez szans i on o tym wiedział.

– Nudy. – Wyprostował się po nieskończonej długich minutach posuwania jej w ten sposób.

Odrzucił zakrwawiony metal niczym niechcianą zabawkę. Rurka poturlała się pod leżankę, Kasia opadła na materac, wciąż drżąc i łkając.

– A ty? – zwrócił się bezpośrednio do niej. – Jaka jesteś? Będziesz dobrą suką?

– Tak, będę – potwierdziła z całą gorliwością, na jaką było ją w tym momencie stać. – Postaram się!

– Dobrze – odparł łaskawie, wykrzywając usta w momencie, gdy wzrok jego padł na Kasię i jej napuchniętą twarz. – Bo z tej to już nic nie będzie. Ale chociaż popatrzę jak umiera.

Po tych słowach odwrócił się i opuścił pomieszczenie, gasząc światło, zostawiając obie w kompletnej ciemności.

Nataszy nie mieściło się w głowie, jak można być aż takim potworem. Bezdusznym i nieczułym na cierpienie innych. Na ból, który zadaje się samodzielnie, dla własnej chorej podniety i przyjemności poznania cudzych reakcji na niego.

Konfrontacja

Piotr przez dłuższy czas oceniał człowieka, który pochylony do przodu, stał na rozstawionych nogach i z zaskoczoną miną przyglądał się maszynie penetrującej ciało żony klienta. W dłoniach trzymał skierowaną w dół broń. Wyraz twarzy świadczył o zaskoczeniu, niedowierzaniu i zaciekawieniu. Tak, tego Piotr był pewien – zaciekawił mężczyznę, który...

– Skąd się tutaj...

Urwał, choć chciał zapytać, jak tutaj dotarł. Przecież załączył...

Cholera! Nie uzbroiłem alarmu! Jakim cudem?! Jeszcze mi się to nie zdarzyło! – Piotr miał ochotę uderzyć się z impetem w czoło, ale dotarło do niego, jak abstrakcyjnie musiała wyglądać cała sytuacja.

On w samych majtkach siedzący naprzeciw leżanki, na której naga, naćpana i związana kobieta przeżywa kolejne orgazmy. Jakby dla potwierdzenia jego słów ta zaczęła szczytować, wyginając ciało i jęcząc przeciągle.

– Nieźle się tu zabawiasz. – Nieznajomy wskazał kobietę lufą pistoletu. – Nie wygląda mi na to, żeby delikwentka wiedziała, co z nią robisz. – Znów skierował wylot lufy na niego.

W efekcie Piotr poczuł swoją nagość po tysiąckroć.

– Powiesz coś, czy będziesz milczał i mam cię aresztować?

– Aresztować?! – To go ocuciło i poderwało do pionu.

– Siadaj na dupie! – Blondyn wskazał lufą krzesło, z którego Piotr przed chwilą się poderwał.

W jego głowie uruchomiły się trybiki, które wprawiły zaskoczony umysł w ruch. Policja? Skąd oni tutaj i dlaczego? Oni? Wyglądało na to, że ten człowiek jest tutaj sam. Wtargnął na jego posesję, a on imbecyl dał się podejść w tak idiotyczny sposób. Wiedział, jak to wszystko wygląda. Pał licho maszynę posuwającą kobietę i nakierowane na nią z trzech stron kamery. To mógł wytłumaczyć choćby prywatnymi zabawami. Ale kradzione auto? Tego się nie wyprze. Choć z drugiej strony blondyn może o tym nie wiedzieć. A co będzie, jeśli przetrzyma Piotra tak długo, aż narkotyki przestaną działać, a kobieta zacznie wracać do rzeczywistości? Tego nie chciał! To obciążałoby go najmocniej.

Argumenty za i przeciw beznadziejności sytuacji walczyły z sobą o pierwszeństwo. Na kobietę ma haka, bo zebrał już trochę kompromitujących ją dowodów zdrady. Nie o to co prawda chodziło mężowi. Dał mu jasno do zrozumienia, że chce jej upokorzenia. Ma go błagać, by nie posłużył się materiałami, które właśnie preparował Piotr. Ma się wstydzić, być upokorzona – to był produkt Piotra.

– No to powiesz coś, czy zawijamy się na dołek? – Marcel blefował, uśmiechając się.

Ogarnęła go wesołość i nie wiedział, co w gruncie rzeczy tak na niego podziałało. Podejrzewał, że po części jęcząca kobieta, a częściowo półnagi brunet. Nie wyglądało na to, by działo się tu coś bardzo wykraczającego poza prawo. To go uspokoiło, że to nie ten rodzaj biznesu, który prowadził Maks. Mimo to było w tym coś nielegalnego i to coś Marcel zamierzał wykorzystać, by odzyskać utracone zyski.

– To zwijamy się na dołek. – Piotr postanowił blefować, bo na tyle, ile znał procedury policyjne, wiedział, że przedstawiciel prawa nie może ot tak wtargnąć na jego posesję, skuć go i wyprowadzić bez postawienia zarzutów. Uniósł ręce i wyciągnął je przed siebie w symbolicznym geście gotowości do założenia mu kajdanek.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Piotr zbił Marcela z pantałyku swoim zachowaniem, ale nie na tyle, by chciał się wycofać i spuścić z tonu. Podskórnie czuł, że coś w tej całej sytuacji jest bardzo nie tak, że coś mu śmierdzi i tylko musiał odkryć, co to takiego.

– A co z lalą? – Ruchem głowy wskazał wijącą się obok nich na leżance kobietę. – Zostawiasz ją tutaj na chodzie? Tylko nie mów mi, że ona tak z własnej woli.

Przyglądał się bacznie Piotrowi, toteż nie umknął mu cień złości, który przemknął po twarzy bruneta. Coś ukrywał i coś było nie tak, chociaż patrząc na niego, musiał przyznać, że rzadko spotyka się kogoś aż tak bardzo w sam raz. Nawet w samej bieliźnie wyglądał jak model, który dopiero zszedł z wybiegu. On sam swoją świetną formę okupił godzinami spędzonymi na policyjnej siłowni, a i tak nie miał szans, by wyglądać aż tak doskonale.

Piotr siedział z zaciśniętymi ustami, patrząc na Marcela spod byka. Był pewien, że blondyn przyszedł do niego w innym celu niż podany. Nie widział sensu w droczeniu się z nim. Odsunąłby w ten sposób w czasie nieuniknione, z którym i tak przyszłoby mu się zmierzyć. Postanowił grać w otwarte karty.

– No dobrze, to teraz powiedz, o co ci tak naprawdę chodzi. – Rozparł się wygodnie na krześle, przybierając nonszalancką pozę.

Wkurzały go reakcje kobiety, która najwyraźniej znów zbliżała się do orgazmu. Uniósł palec do góry, nakazując blondynowi milczenie, wskazując ciało, które zaczęło się wić, w końcu wyginać plecy w łuk i jęczeć coraz głośniej.

Marcel przyglądał się jej ze skonsternowaną miną, bo w innych okolicznościach podnieciłoby go to, ale nie teraz. Obecnie był zniecierpliwiony i po prostu czekał, by kobieta doszła wreszcie i się uciszyła.

– Możesz to, kurwa, wyłączyć?! – Nie wytrzymał w końcu. – Chyba że to idzie na żywo?

Piotra rozbawiła reakcja blondyna, ale po ostatnim pytaniu w umyśle załączył się alarm.

– Co masz na myśli? – zapytał, choć czuł podskórnie, co przywiodło tutaj tego mężczyznę.

Wydarzenia z piwnicy, czyli konsekwencja poznania Marty i zaangażowania się w jej życie. Wtargnięcie w nie z porzuceniem środków ostrożności, odstępstwami od utartego, skrupulatnie ułożonego planu. Czuł się, jakby właśnie dosięgało go *déjà vu*. Teraz znów zapomniał o ważnym elemencie i nie uzbroidł alarmu naokoło budynku. Efekt był taki jak przy Marcie. Obcy facet wkroczył w jego życie z impetem, wymachując bronią, a dodatkowo trzymał go na muszce. On sam siedział natomiast jak palant w samych majtkach.

Przecież wykasował wszystkie nagrania z tego, co działo się w piwnicy. Oczywiście poza materiałem, który wysłał policji. Chyba że były tam jeszcze ukryte kamery? O tym nie zdążył pomyśleć. Nawet gdyby to zrobił i tak nie miał czasu na to, żeby przeszukać piwnicę i to sprawdzić.

Nie odpowiedział nic, lecz wstał, podszedł do laptopa i zapauzował program kontrolujący maszynę. Ramię powoli znieruchomiało, wsunięte do połowy w kobietę.

– Mogę? – Wskazał maszynę, gestem sugerując, że chce ją odsunąć.

– Ale bez numerów. – Marcel trzymał go na muszce.

Z zaciekawieniem patrzył, jak wymyślna machina na kółkach odsuwa się w tył, a giętki, błyszczący od soków kobiety sztuczny fallus podryguje sprężyste.

– A teraz mów, co to wszystko znaczy. – Marcel wskazał głową kobietę, która zmęczona seksualnymi zmaganiem błyskawicznie zapadła w sen. – Dlaczego ją wprowadziłeś, uśpiłeś, a teraz wypierdoliłeś tym... – urwał, kręcąc palcem kółka, wskazując na maszynę. – Masturbatorem.

– Masturbatorem. – Piotr uśmiechnął się pod nosem. – Zawsze zastanawiałem się, jak nazwać to urządzenie.

– Dobra, nie ściemniaj, tylko mów, bo mi ręce cierpną.

Piotr westchnął, zastanawiając się, ile z całego uskutecznianego przez siebie proceduru odkryć przed nieznanym. Postanowił powiedzieć tyle, ile wyjawiał przed Martą. Bez szczegółów, ogólnikowo i z podaniem takiej ilości szokujących faktów, by uprzedzić dodatkowe pytania.

– Uprawdam żony klientów i przygotowuję dowody ich zdrady, a dodatkowo upokarzam je i uwieczniam to jako materiał do szantażu.

– Zaraz! – Oczy Marcela rozszerzyły się. – Chcesz mi powiedzieć, że pieprzysz cudze żony i jeszcze ci za to płacą? – Wskazał wciąż nieruchomą kobietę. – W sumie ciekawy sposób na kurewstwo. Może minąłem się z powołaniem i też powinienem był wybrać twój zawód?

Marcelowi nie umknął cień grymasu, który przemknął po twarzy mężczyzny. Piotra zabolęła treść zawarta w tym pełnym kpiny zdaniu. Blondyn uderzył w czuły punkt, który atakowały myśli Piotra od dłuższego czasu. Tak właściwie to od spotkania i uratowania Marty. I powstania niechcianego uczucia, które leżało się powoli w jego wnętrzu. Było tak, jakby Marta obudziła w nim tęsknotę za matką. Choć wyparł ją i zakopał w najgłębszej mogile w swym sercu.

– Ja ci odpowiedziałem na pytanie. – Piotr odepchnął natrętne myśli o matce. – Teraz ty powiedz, co cię sprowadza. Że to nie akcja policyjna, tego się zdążyłem domyślić. – Zrobił pauzę, obserwując minę Marcela.

Mimo że ten drugi starał się panować nad mimiką, nie zdołał ukryć cienia zaskoczenia, który na ułamek sekundy ściągnął mu brwi i usta.

Sprytny jest skurwiel – pomyślał Marcel i pogratulował sobie ostrożności.

– Powiem wprost. – Opuścił broń, nie tracąc czujności. – Rozwaliłeś seksklub Maksa, pozbawiając mnie prawie miliona rocznie dodatkowego dochodu. – Postanowił podwyższyć kwotę na wypadek, gdyby miało dojść do negocjacji. – Przy okazji pomogłeś nam odnaleźć zabójców w kilku sprawach, które ciągnęły się od lat. I nie, nie wiedziałem, że w piwnicy kręczą takie gówno! – Poczul potrzebę powiedzenia tego na głos.

– No i? – Piotr przyglądał mu się spod byka, czekając na ciąg dalszy.

– No i chcę odzyskać tę kasę, a ty mi w tym pomożesz – mówił dalej, bacznie obserwując reakcje Piotra. – Jeszcze nie wiem jak, ale to ty mi to zjebałeś, więc i ty to naprawisz. Na wypadek, gdybyś chciał fikać, to mam nóż z twoimi odciskami palców.

– Nóż? – Piotr nie rozumiał, o czym mówił blondyn.

– Ten z piwnicy? – mówiąc to, Marcel uśmiechał się głupkowato, jakby mówił do małego dziecka. – Cały we krwi? – Pytania zadawał w tonie podpowiedzi, z uśmiechem i uniesionymi brwiami, robił pauzy, jakby czekał, aż rozmówca przyswoi to, co powiedział. – Leżał na posadzce w miejscu, w którym przywiązana była twoja dziewczyna.

Piotrowi krew odpłynęła z twarzy, zachwiał się na nogach i z impetem opadł na krzesło.

Nóż! – krzychało w nim wszystko. – *Jak mogłem o nim zapomnieć?!*

One

Natasza leżała w ciemności, nasłuchując momentu, w którym obudzi się przywieziona dziewczyna. Nie zwracała uwagi na jęki Kasi i szept, gdy ta mówiła coś nieskładnie. Podejrzewała, że dziewczyna była już jedną nogą po drugiej stronie i majaczyła, żegnając się z życiem. Cierpienie, ból i brak nadziei popychały ją z każdą godziną ku granicy doczesności, ku śmierci i uwolnieniu się od potwora – ich oprawcy.

Nataszę ten potwór oszczędził. Nie robiła sobie jednak nadziei, że stało się to z litości, bądź, że ma wyjątkowe szczęście. Wiedziała, że to jego wyrachowanie. Straszyl ją tym, co robił Kasi. Pokazywał władzę, jaką miał nad dziewczyną, więc i nad nią. To był popis siły i Natasza zdawała sobie z tego sprawę. Starła się bronić przed myślami o tym, co będzie, gdy Kasia umrze. Czy wtedy ona zajmie jej miejsce i będzie maltretowana, by nastraszyć nowo przywiezioną dziewczynę?

– Halo? – dobiegł ją słaby, zachrypnięty głos z ciemności. – Kto tu jest?

– Natasza – przedstawiła się cicho. – A ty kto?

– Marta – odparła. – Gdzie ja jestem? I co się stało?

– Zostałaś porwana przez szaleńca. – Nie widziała powodu, by ukrywać fakty. – Jesteśmy uwięzione we trzy. Ta trzecia umiera.

– Jak to? – Natasza słyszała, że dziewczyna próbuje się wyrwać z więzów. – Znowu?!

– Jak to znowu?!

Marta pozostawiła zadane jej pytanie bez odpowiedzi. Była zbyt zszokowana tym, co dobiegło ją z ciemności. Również wspomnieniami tego, co stało się w windzie. Te wydarzenia wracały do niej rozmytymi plamami. Pomogła obcemu mężczyźnie wtoczyć wózek do jej wnętrza i gdy skrzyżowała spojrzenie z jego spojrzeniem, wiedziała, że patrzy w oczy złu. Tak, w ten sposób odebrała obcego. Był czystym złem, którego plan wykonywała. Tym, że dała się nabrać na jego kalectwo, na wózek inwalidzki i łagodny uśmiech.

– I co się z nami stanie? – Już wypowiadając to pytanie, poczuła, jak naiwnie brzmi.

– Mogę ci powiedzieć, co dotąd robił Kasi. – Dziewczyna mówiła bardzo cicho. – Bił ją i gwałcił tak, żebym to widziała, bała się go i stała się mu posłuszna. Kasia umiera, więc pewnie teraz to ja posłużę, żeby...

Głos jej się załamał i zamilkł. Marta usłyszała, że Natasza płacze. Cicho, jakby się bała wydać zbyt głośny dźwięk. Nie dokończyła myśli, ale Marta wiedziała, co chciała powiedzieć. Teraz to ona posłuży do tego, by pokazał do czego jest zdolny.

– Jak długo tu jesteś? – Potrzebowała danych.

Chciała ustalić fakty, by móc ucześcić się jakiejś myśli. Czy ten człowiek działał błyskawicznie jak Maks, czy najpierw potrzyma ją tutaj i się nad nią poznęca? Czy będzie ją bił, gwałcił, czy to inny rodzaj psychopaty? Chociaż nie, dziewczyna mówiła, że tą trzecią, nieprzytomną maltretował.

– Być może tydzień albo miesiąc. – Z ciemności dobiegło najpierw chlipnięcie, później pociągnięcie nosem, a następnie cicha odpowiedź. – Nie wiem, bo dni mi się zatarły i przestałam liczyć po którejś drzemce.

– Czy ty jesteś Rosjanką? – wyrwało się Marcie. – Przepraszam. Po prostu słyszę obcy akcent.

– Nie szkodzi – odparła dziewczyna. – Jestem z Ukrainy. Przyjechałam tu do pracy. W Polsce ona po prostu jest. U nas jest biednie i... – Znów urwała, wzdychając ciężko.

– Mów dalej – poprosiła łagodnie Marta. – Opowiedz mi o sobie.

– Mieszkałam w małej wiosce z mamą i bratem. – Natasza czuła ulgę, mogła z kimś porozmawiać po tylu dniach obijania się rozpaczliwych myśli wewnątrz własnej czaszki. – W Polsce pracuję w firmie sprzątającej i wysyłam rodzinie pieniądze. Macie dużo szczęścia, wy, Polacy. Życie w bezpiecznym kraju, w dostatku.

Marta zaśmiała się gorzko w duchu na myśl o bezpieczeństwie, o którym mówiła dziewczyna.

– Chciałabym mieć tu kiedyś mieszkanie i móc sprowadzić mamę i Sofię – urwała, westchnęła głośno, po czym dodała smutnym głosem: – Chciałam, nim ten mężczyzna mnie porwał.

– Bardzo dobrze mówisz po polsku. – Marta z premedytacją zmieniła temat, chcąc dowiedzieć się więcej zarówno o dziewczynie, jak i tym miejscu.

– Staram się. Polacy nie lubią Ukraińców, więc nie chciałam, żeby było to słychać.

Marcie zrobiło się wstyd za rodaków. Ona sama nie miała nic do obcych narodowości. W jej kamienicy w klatce obok mieszkało kilkunastu Ukraińców. W jednym, niewielkim mieszkaniu, ściśnięci w trzech pokojach, zazwyczaj żyli z otwartymi oknami. Nawet w chłodne dni nie zamykali ich, ale jak się domyśliła to przez to, że zwyczajnie potrzebowali wymiany powietrza. Nie byli głośni. Często słyszała ich rozmowy telefoniczne, gdy wychodzili porozmawiać przed kamienicę. Pewnie nie mieli warunków na spokojną rozmowę w wynajmowanym lokum, toteż dreptali w te i z powrotem, cicho rozmawiając przez telefon. Raz nawet wydawało jej się, że jeden z nich płakał. Z obliczeń wychodziło jej, że żyli po pięć osób w pokoju, mieli do dyspozycji jedną łazienkę i ubikację.

Przez głowę przemknęło jej, że nie myślała dotąd o takich banałach jak własny pokój, prywatność i intymność w jego zaciszu. Po co miałyby nad tym dywagować, skoro dotąd to była jej codzienność?

– A ty? – Ciche pytanie wyrwało ją z zamyślenia. – Masz rodzinę? Męża, chłopaka? Dzieci?

– Nie mam dzieci, męża i rodziny – odparła, zdając sobie sprawę, jak smutno brzmi to podsumowanie. – A chłopaka? Nie wiem w sumie.

– Ale nie wiesz, czy masz chłopaka, czy tego, czy to twój chłopak?

– To drugie – Marta mimowolnie uśmiechnęła się, myśląc o Piotrze. – To taka faza, że jeszcze właściwie nie wiem.

Postanowiła przemilczeć okoliczności ich spotkania. Jak miałyby wytłumaczyć nieznaną jej to, co stało się ich udziałem? Najbardziej popieprzone okoliczności poznania się i uczucia, które w niej rosnęło. Czy w Piotrze również, tego się nie dowiedziała. Nie zdążyła. Czy będzie miała po temu okazję? A może przeznaczenie postanowiło się o nią upomnieć? Wyciągnąć zakrzywione paluchy, by odebrać jej życie, które szczęśliwym trafem udało jej się zachować.

– Kochasz go? – W cichutko zadany pytanie słychać było nadzieję.

Natasza od dziecka wierzyła w potęgę miłości i to, że czyste uczucie między dwójką ludzi istnieje. Nie w jej życiu, bo ona sama na to widać nie zasłużyła. Mama

mówiła, że to przekleństwo rodzinne i wszystkie kobiety żyją samotnie. Jeśli nawet zakochują się, to szybko tracą mężczyzn. Jak ona tatę, nim zdążyła go poznać.

– Tak – wyszeptwała Marta. – Ale on o tym nie wie. Brakło mi czasu, żebym mu mogła powiedzieć.

Zamilkły obie, myśląc o tym samym.

Czy zdążą poznać smak miłości? Czy będzie im dane wyjść z tego ciemnego pokoju? Marta jednego była stuprocentowo pewna – myśli o Piotrze stały się dla niej ratunkiem w momencie, gdy trafiła w łapska tego psychologa Maksa. Teraz też będzie uciekała do marzeń o nim. Ukryje się w zakamarku umysłu z jego twarzą przed oczami. Tak długo, jak będzie mogła i jak będzie trzeba.

Gary był wściekły. Chciał się zabawić swoimi zabawkami. Dziewczyny czekały na niego rozciągnięte w bezbronnych pozycjach. Każda inna, wszystkie jego i pod jego panowaniem.

– Jebani klienci – warczał pod nosem, zaciskając zęby tak mocno, że aż bolały go zawiasy szczęki. – Nie może, chuj jeden, zaczekać do jutra! Nie, bo musi być już! Kurwa mać!

Dojechał na parking strzeżony, gdzie wynajmował miejsce dla swojego samochodu. Zaparkował, zdjął bluzę, złożył ją starannie i położył na siedzeniu na miejscu pasażera. Zmieniając pojazd i ubiór, stawał się innym człowiekiem. Wchodził w tę drugą, nudną rolę. Szary obywatel z szarymi pragnieniami. Niezdolny do odważnych decyzji i samorealizacji. Mający tak niewiele wspólnego z władcą życia i śmierci, w którego zmieniał się w starej bazie wojskowej. Tylko w ten sposób mógł oddzielić oba życia – to mdłe i nic nieznaczące i pełne ognia i pasji. To było jak ogień i dym, bez którego nie istnieją płomienie. Teraz pozwalał okryć się maskującą go szarością, opuszczał parking i podszedł do zwykłego auta. Założył wiszącą za oparciem kierowcy marynarkę i zaczesał włosy. Nadeszła pora przetrwania w oczekiwaniu na realizację pragnień, do których narzędziem były one.

– Poczekają – mruknął pod nosem, odpalając silnik. – Poczekam i ja. To tylko podsyci apetyt i wyostrzy smak.

Piotr zacisnął usta, jakby bał się, że powie coś, czego będzie żałował i nie zdoła cofnąć. Wiedział i podskórnie czuł, że coś mu umknęło. Jebany nóż! Ten sam, którym rozciął więzy na ramionach Marty. Zrobił to bez rękawiczek, a później nie myślał już o tym, co stało się z narzędziem zabójstwa. Zbyt zajęty był Martą, która omdlewała i ledwie przytomna leciała mu przez ręce. Chwilę później wściekłość czerwienią odcięła mu myślenie i rozsądek, gdy ten szmaciarz groził Marcie, odgrażał się i chwalił tym, jak bardzo jest bezkarny. Gdy go zabił, nie myślał już o nożu. To był błąd. Jeden z wielu, jakie popełniał od niedawna.

– Tak, mam narzędzie zbrodni, a na nim twoje odciski. – Tymi słowami Marcel potwierdził tylko podejrzenia Piotra. – Są twoje na bank, bo pozostałym zdjęliśmy odciski. Zostałeś mi ty i twoja panna. Tak więc na tę chwilę mam to, czego szukałem.

Chętnie wziąłbym laptop, ale po tym, jak wyczyściłeś nagrania z monitoringu, podejrzewam, że znalazłbym na nim jedno wielkie nic. Na dzisiaj to tyle, ale zobaczymy się wkrótce. Teraz kontynuuj zabawę. – Wskazał śpiącą kobietę. – A tutaj zostawiam ci namiar na mnie.

Wyciągnął z kieszeni spodni pogiętą już lekko wizytówkę, ciesząc się, że miał ją przy sobie. Położył tekturkę na ramieniu maszyny, którą ochrzcił mianem masturbatora. Mrugnął do Piotra, po czym nie spuszczając go z muszki, zaczął się wycofywać po schodach prowadzących na górę.

Piotr został w niezmienionej pozycji z jednym wielkim chaosem w głowie. Prawie goły, zagubiony i bez planu na to, co zrobić z całym powstałym bigosem w swoim życiu.

– No to przesrane.

Prawda

Piotr stwierdził, że ma wystarczająco dużo nagranych materiału do obróbki. Ledwie powstrzymał się przed wsadzeniem kobiety do auta, odwiezieniem jej mężowi i kazaniem mu spierdalać. Wewnętrzna frustracja ogarniała go z każdym momentem coraz mocniej. Był zdegustowany przede wszystkim sobą. Brakiem ostrożności i tym, do czego go ona doprowadziła. Najgorsze było to, że nie wiedział, co czuje w związku z Martą. To, że wkroczył w jej życie, wyrzuciło nie tylko jego poukładany i stabilny byt. Przecież to przez niego została zgwałcona, a w następstwie trafiła do piwnicy Maksy. Czuł się winny, bo to jego zachcianka wszystko rozpieprzyła. Bo kopnęło go coś w mentalny zadek, każąc uprowadzić dziewczynę, która mu się zwyczajnie spodobała. Później było już tylko gorzej. Zmienił się w jej stalkera, a w końcu zabójcę człowieka, którego życia nie było mu szkoda. Teraz dodatkowo spaliła się jego misternie tworzona przykrywka. Najdziwniejsze było jednak to, że najmocniej odczuwał brak Marty obok. Może nie tutaj, bo nie wyobrażał jej sobie w tym pomieszczeniu. Nie przy kobiecie, która zmęczona tym, co jej zaserwował przy pomocy maszyny, wciąż spała. Cierpiał, bo miał wrócić do pustego mieszkania. Bez dziewczyny, wokół której od pewnego czasu nieustannie krążyły jego myśli. Bóg mu świadkiem, że próbował pozbyć się jej z głowy. To, co robił w tym momencie, było tego dowodem. Cóż z tego. Nie działało! Mało tego. Pogorszył tym tylko swoją sytuację. Było tak, jakby każdy ruch, każda próba wydarcia z siebie Marty, była karana przez siłę wyższą. Klaps, czy raczej kopniak za odrzucenie kobiety, która nie odtrącała go. Wręcz przeciwnie. Była chętna mimo tego, co jej zrobił! Chociaż nie powinna, nie za coś takiego!

Jakby na potwierdzenie jego myśli, wzrok przyciągnęła kulka czarnego materiału, który leżał w kącie pomieszczenia. Podeszedł, schylił się po niego i zmełł przekleństwo. Trzymał w dłoni majtki. Poznał je. To była ta sama bielizna, którą Marta miała na sobie w dniu, gdy ją porwał. Czarna koronka, która miała okrywać kurewskość, a skrywała coś, co jej siłą odebrał.

Przez kilka chwil stał z uniesioną dłonią, na której leżał kłębek zmiętego materiału. Dwie intensywne myśli zabłyśły mu w głowie równocześnie. Pierwszą była ta, że chciałby móc spytać matkę o to, co powinien zrobić, jak postąpić. Zganił się za to, bo przecież matka była ostatnią osobą, którą zapytałby o cokolwiek.

– Kretyn. – Zacisnął pięść, zamykając palce na koronce majtek.

Drugim ukłuciem w mózgu była czysta tęsknota za Martą i świadomość, że nie ma siły z tym walczyć. Inaczej – może znalazłby siłę, ale nie widział w tym sensu. Po co miał się bronić przed czymś, co było najprawdziwsze i najczystsze w jego życiu? Tak, próbował, ale robił to, bo zwyczajnie przestraszył się tego, co do niego przyszło. Przeraziła go intensywność i to, że nagle zaczął się o kogoś martwić. Tamtej nocy w aucie i później w piwnicy, nim dotarł do Marty, przeżył piekło. Czuł, jakby tonął i się dusił. Umierał, bo tak się o nią bał. Był pewien, że jeśli stanie jej się krzywda, jeśli zginie, to jego życie stanie się pasmem bezcelowych działań, jałowych dni i nocy wypełnionych banalnością codzienności, przerażającą pustką i bezcelowością.

To, co robił w tej chwili, było jednym z banałów, które straciły swój smak. Bardzo powoli zaczynało do niego docierać, dlaczego tak się działo. Próbował temu zaprzeczać i udowodnić sobie, że dawne życie jest najlepszym ze scenariuszy, bo sam je wykreował i ułożył. Naiwnie sądził, że poukładane życie zgodnie z planem zapewni mu stabilność w sercu i to ona będzie jego sensem.

– Idiotyzm – szepnął, sięgając po koszulę, naciągając ją na ramiona.

Pojmował swój błąd, który wynikał z niskiej skali doznań i uczuć, jakim dotąd się poddawał. Nie znał innych, bo nie było mu dane ich poczuć w dzieciństwie, w okresie dorastania i później, gdy był dojrzałym facetem. Pojawienie się Marty i zderzenie dwóch światów wywołało jego reakcję obronną. Tylko tak umiał reagować, bo tylko tego nauczył się jako dziecko. Bronił się przed strachem, gdy jako kilkulatek krył się w wannie przed kochankami matki. Później go ukrywał, w końcu blokował strach i wrażliwość, gdy w domu dziecka spał samotnie w łóżku. Jednym z trzech w jego pokoju. Koledzy mieli matki i te odwiedzały ich raz w tygodniu. Pamiętał ukłucie żalu i zawodu, gdy Tomek, smutny chłopak z łóżka obok wrócił po takich odwiedzinach do pokoju. Był cichy, miał czerwone oczy, ale dostrzegł w nim coś, czego od tamtej pory mu zazdrościł. Tomek był kochany i wiedział o tym. Trzymał w garści kulkę kolorowych skarpet, które mama dała mu w prezencie. Więcej nie miała. Wysłała na przepustkę i od razu przyszła odwiedzić syna. Była w więzieniu, bo skazano ją za zabójstwo konkubenta, który bił Tomka. Jak on, Piotr mu tego zazdrościł. Tego, że MATKA! stanęła za nim murem. Obroniła go i oddała za to wolność. Ileż Piotr dałby, żeby i jego matka choć raz pomyślała o nim. Zabrała go z ciemnej, zimnej łazienki, by nie musiał spać w wannie i czekać, aż ona skończy się kurwić. Aby zabrała go do łóżka, przytuliła i powiedziała, że go kocha. Tak niewiele i tak dużo zarazem.

To w domu dziecka postanowił, że nie pokocha kobiety. Nie chciał nigdy więcej czuć bólu rozstania, odrzucenia i bycia nieważnym. Nie chciał, by go bolało i aby się to nie wydarzyło, wystarczyło unikać angażowania się uczuciowo. Przynajmniej tak sądził dotąd, wierząc, że może się od tego ustrzec.

– Naiwność! – zaśmiał się pod nosem, zapinając guziki spodni.

Mur, którym się odgradził, padał właśnie. Cegła po cegle, powoli, ale z każdym dniem coraz bardziej. Próbował go ratować, odbudowując mgłą ułudy. Nieskutecznie, o czym przekonał się dziś po raz kolejny. Zaskoczyło go jednak to, że po raz pierwszy nie chciał z tym walczyć. Powolutku, ale zaczynał wierzyć w to, że może zasługuje na szansę i tylko musi się odważyć. Dotąd sądził, że jest odważny.

– Paradoks! – Zawiązał buty, wstał i wygładził materiał spodni.

W ciągu ostatnich dni przekonał się, że najwięcej odwagi wymaga nierealizowanie ryzykownego planu uprowadzania kobiet, lecz stanięcie z otwartą przyłbicą przed Martą. Nie bronienie się przed uczuciem bezbronności, a przyjęcie jej i danie siebie. Bez ukrywania nadmiaru emocji, jakie w nim wywoływała. Jeszcze nie wiedział, jak to zrobić, ale był prawie pewien, że spróbuje. Nie dojrzałby do tego, gdyby nie uprowadził tej kobiety. Wyprostował się, poprawiając mankiety koszuli. Przyjrzał się nagiętej, leżącej na okrytym prześcieradłem materacu brunetce. Materiał w miejscu jej krocza był przemoczony. Piotr założył nową parę lateksowych rękawiczek, po czym odpiął kostki rąk i nóg kobiety. Postanowił nie myć jej, jak to zazwyczaj robił przed tym, jak odstawiał żonę klienta w ustalone wcześniej miejsce. Ubierał ją pewnymi ruchami. W głowie układał plan nieodstawienia jej do samochodu. To była zmiana

wcześniejszych ustaleń, ale doszedł do wniosku, że poukładany plan i tak wziął w łeb, a jego przykrywka była spalona.

– I chuj z tym – mruknął, włączając sekwencję wygaszania laptopa. Film z nagraniem automatycznie wysłał się do chmury, a ten w komputerze był kasowany. Normalnie sprawdziłby, czy wszystko działo się zgodnie z planem. Posprzątałby też z grubsza pomieszczenie, by za dzień lub dwa wrócić tutaj i dokończyć z właściwą sobie starannością. Tak byłoby kiedyś, ale nie teraz. Dziś chciał zamknąć zlecenie i zapomnieć o nim. Zmyć z siebie atomy tej kobiety i udawać, że to się nie wydarzyło.

Zaniósł ją na górę, po czym wyszedł na dwór. Stojąc w progu domu, rozejrzał się po podjeździe i dalej, spoglądając ponad ogrodzeniem. Nikt na niego nie czekał, nie było policji. Żadnych obcych aut i stojących w pogotowiu ludzi, by go aresztować za to, co robi – za łamanie prawa. Czyli było tak, jak podejrzewał i blondyn go po prostu nastraszył. Przyjechał tu sam, pewnie śledząc go. Był głupi, że dał się podejść. Nie będzie tego teraz analizować, nie miał na to miejsca w głowie. Zbyt mocno na pierwszy plan wybijała się radość. Cieszył się, że dojrzał do tego, by przestać się bronić, by zaakceptować Martę i to, co wraz z nią wkraczało w jego poukładane jak od linijki życie. Stabilne, jakby regulował je przy pomocy poziomic. Niewzruszone i biegnące po wyznaczonej linii. Teraz przypominało gmatwaninę i, o dziwo, pasował mu ten nowy stan rzeczy.

– Pogmatwanie z poplątaniem – zaśmiał się pod nosem, układając kobietę na siedzeniu pasażera.

Zamknął drzwi auta i się wyprostował. Spojrzał w niebo, po chwili na drzewa. Do uszu Piotra dobiegł śpiew ptaków, szum młodych wiosennych liści. Poruszone wiatrem odcinały blask słońca, który oślepił Piotra co chwilę. Zaśmiał się, czując te delikatne dotknięcia palców światła. Nie poczułby ich, gdyby nie Marta i to, co mu wtedy powiedziała. Jest szczęściarzem i zazdrości mu tego miejsca. Dlaczego nigdy tak o tym nie pomyślał? Czemu nie potrafił cieszyć się podobnymi banałami? Dom w lesie, przyroda wokoło i cisza.

– Posiedzenie w ciszy lasu – powiedział, powtarzając jej słowa. Smakował je, pozwalając im rozlać się na języku.

Zastanawiał się, czy mógłby czerpać radość z czegoś tak zwyczajnego.

I wtedy poczuł impuls, by spróbować tego, co w tamtym momencie wywołało uśmiech na jej twarzy. Nie widziała, że to zauważył, a tymczasem on nie potrafił oderwać od niej wzroku. Szła po żwirowej drodze na bosaka. Przystanęła i spojrzała w dół na swoje stopy. Zdumiona równie mocno, co on teraz. Czy zaskoczyła ją przyjemność czegoś tak zwyczajnego? Dotyku kamyków na gołej skórze. Postanowił to sprawdzić. Rozwiązał buty, zsuł je w dwóch ruchach, po czym ściągnął skarpetki i stanął na bosaka na żwirowej drodze podjazdu. Drobne kamyczki połaskotały podeszwy. To było przyjemne! Zaskoczony Piotr wyprostował się, unosząc twarz ku słońcu. Odetchnął głęboko i skupił się tylko na tej chwili. To było coś, czego dotąd nie robił.

– Tak, mógłbym polubić te zwyczajne sprawy – wypowiedział w przestrzeń ponad sobą, przymykając oczy. – Banały, z których się dotąd śmiałem.

Piekło

Mówiłaś, że to się stało znowu. – Natasza podjęła przerwana rozmowę. – Co miałaś na myśli?

Przez dłuższą chwilę Marta zastanawiała się, jak wyjaśnić to, że trafiła w łapska Maksa. Rolę Piotra musiała pominąć, bo jak miałyby wytłumaczyć fakt, że została zgwałcona przez człowieka, w którym obecnie jest zadurzona po uszy. I nie dość, że ani przez chwilę nie czuła do niego wstrętu, to na dodatek zapalała się dla niego niczym pochodnia. Była pewna, że zabrzmiałoby to idiotycznie, gdyby opowiedziała tę historię Nataszy. Zakochała się we własnym oprawcy, równie popieprzonym co ona?

– Bo dopiero co uwolniłam się od człowieka, który mnie porwał. I nagle dzieje się to samo. To dziwne.

– Tak, to faktycznie dziwne – odparła Natasza, po czym zamilkła na dłuższą chwilę. – Myślisz, że przyciągamy takich popaprańców?

– Co masz na myśli?

– Że jesteśmy urodzonymi ofiarami i przyciągamy zło.

Słowa Nataszy zabrzmiały wyjątkowo smutno. Naprawdę tak myślała i myśl ta męczyła ją od jakiegoś czasu. Jeszcze przed tym, jak się tu znalazła. Wtedy, gdy brat udał, że nie słyszy jej wołania o pomoc. Już tamtego dnia doszła do przynębiającego wniosku, że niektórzy ludzie są bardziej podatni na bycie krzywdzonym. Ona była takim właśnie człowiekiem. Nie miał kto zaopiekować się nią i stanąć w jej obronie. Jako kobieta była z natury słabsza. Urodzona w męskim świecie, miała spełniać pokładane w niej oczekiwania i wypełniać typowe, przypisane kobietom role. Dbać o mężczyznę, usługiwać mu, sprzątać, gotować, prac i prasować. Do tego ją przyuczano, przygotowując również na najważniejszą z ról – miała się stać naczyniem dla nasienia, matką niosącą życie, dzięki której ród męża będzie trwał nadal. Miała brata, więc i jej rodzina była pod tym względem bezpieczna.

Tak miało być według planu i powoli się na to przygotowywała. Przygotowania przerwał ten dzień, gdy brat z kolegami pił bimber pędzony w stodole za domem. Chciał, by przyniosła mu i kolegom chleb, garnczek ze smalcem i pokrojoną, posoloną cebulę. Nie widziała w tym nic złego, toteż z koszykiem przewieszonym przez ramię poszła do stodoły, z której dobiegał śmiech, a bełkotliwe głosy przekrzykiwały się w opowieściach. Nie zaniepokoiła ją cisza, która nastąpiła w momencie, gdy weszła do środka. Pamiętała, że kichnęła, gdy przesiąknięte zapachem słomy powietrze zakręciło ją w nosie. Promienie popołudniowego słońca prześwitywały pomiędzy deskami, rzucając proste kreski światła na klepisku. Słomiany pył unosił się w powietrzu, jego drobiny wirowały w purpurze świetlistych przebłysków w dziurawej ścianie.

– Natasza! – przywitał ją Aleks, rosty, jasnowłosy chłopak.

Mieszkał we wsi obok i w szkole bardzo jej się podobał. Pewnie to dlatego nie zareagowała od razu, gdy przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. Zaskoczona klapnęła na niego z impetem, wypuszczając z rąk koszyk. Kromki chleba rozsypały się wokół, garnczek ze smalcem przechylił, lecz zawartość została w środku.

Owinięta w ściereczkę cebula nie ubrudziła się i tylko kromki trzeba było obrać ze źdźbeł słomy.

– I co robisz?! – krzyknął ktoś pełnym złości, lekko bełkotliwym głosem.

Ktoś inny zaczął zbierać kromki, zrobiło się lekkie zamieszanie. Jej brat starał się podnieść z niskiego pierka, który służył mu za taboret. Kolega podetknął mu przed twarz szklaneczkę z kolejną kolejką bimbru, więc zrezygnował, wychylił zawartość i połknął ją jednym haustem. Skrzywił się, otrzepało go, po czym splunął siarczyście.

– Wyrosłaś na piękną dziewczynę. – Aleks nie wypuszczał Nataszy z objęć, trzymając ją tak, że siedziała wciąż na jego kolanach.

Spódnica podwinęła się, w efekcie nagie, pokryte jedynie cienkimi majtkami pośladki dotykały jego twardych, równie nieubranych ud. Chciała wstać, choć bardzo schlebiało jej, że tak przystojny chłopak zainteresował się właśnie nią – młodą i niedoświadczoną Nataszą. Ponowiła próbę poderwania się, lecz silne ramię unieruchomiło ją, obejmując w talii, przyciągając do siebie jeszcze mocniej.

– Puść mnie – poprosiła cicho, chcąc odepchnąć się od Aleksa.

– Nie ma mowy – mruknął, wtulając twarz w jej włosy. – Ani mi się śni. Ależ pięknie pachniesz.

Chciała zawołać brata, ale Aleks był zbyt szybki i za silny. Złapał jej brodę w palce i obrócił twarz do swojej. Wpił się zaborczo w jej usta, nie zważając na jęki protestu. Zawtórował mu rubaszny śmiech kolegów i bełkotliwy protest brata. Zbyt słaby, by ktokolwiek zwrócił nań uwagę.

Odpychała go, lecz zmartwiała niczym przestraszona mysz w momencie, gdy poczuła szorstkie palce wdzierające się między zaciśnięte kolana i wyżej. Naparł pięścią na uda, wciskając się nią dalej, język wypychając jej wciąż w usta. Cofnęła głowę, ale wtedy chwycił jej włosy w garść i dociskając do siebie, kontynuował zabawę. Próbowwała się wyrwać, ale była bez szans. Zbyt słaba i delikatna, w dodatku osamotniona. Gdyby nawet jej się udało, nie uciekłyby. Któryś z kolegów na pewno złapałby ją i z powrotem posadził Aleksowi na kolanach.

– Zostaw – wybełkotał jej brat.

– Cichaj – odpowiedział mu ktoś, podając kolejną porcję bimbru, którą ten wychylił na jeden raz, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie.

Wybrał gorzałkę, zamiast mnie – przemknęło Nataszy przez głowę. – Własna rodzina! Tylko tyle jestem dla niego warta?

Dłoń badała ją natarczywie, palce dotykały przez majtki. Aleksa nie obchodziło to, że dziewczyna się boi, nie chce go i brzydzi ją jego dotyk. Nie zważał na słowa, nie słyszał prośb, jego umysł koncentrował się na tym, co powoli ogarniało ciało. Chuć i pożądanie wołające o zaspokojenie – jedynie to się teraz liczyło. Umysł się wyłączył, została jedynie pierwotna potrzeba znalezienia się w kobiecie, spuszczenia się w niej. Nie ważne było to, czy ona tego chce, ani fakt, że jest niedoświadczona i niewinna. Nie obchodziła go jej gotowość ani to, jakie poniesie tego konsekwencje. Tych ostatnich nie musiał się zbyt obawiać. Był młodym chłopakiem, w pełni sił i wigoru. Naturalne było, że ulegał podszeptom instynktów, szczególnie przy tak ślicznej i młodej dziewczynie z sąsiedztwa. Nikt go nie obwini za pójście na całość na imprezie, na której bawił się z chłopakami. Dziewczyna popełniła błąd z nieostrożności, ale on powie, że przyszła, by omotać go i namówić do małżeństwa. Był majątny, przystojny i miał powodzenie wśród dziewczyn. Nie musiał prosić o seks, więc to jemu uwierzą.

Teraz wciskał palce pod brzegi bielizny, nie mogąc się doczekać wilgoci i miękkości, którą chciał wypełnić swoją twardością. Zamiast wilgoci przywitało go suche, zaciśnięte i drżące ciało dziewczyny. Ktoś inny może by się przejął, może zatrzymał, on miał to gdzieś, zbyt ważne było spełnienie. Był twardy, a sztywne przyrodzenie rozpychało krótkie spodnie, które miał na sobie.

Nie zważając na płacz dziewczyny i prośby, które do niego kierowała, złapał ją za nadgarstki i pociągnął na siano obok. Rzucił przed siebie z przyjemnością i ogniem w oczach, przyglądając się nagim udom, które odsłoniła unosząca się spódnica. Jednym ruchem rozpiął spodnie i z satysfakcją przyglądał się przerażeniu, które odmalowało się na twarzy dziewczyny w momencie, gdy spojrzała na sterczącego w gotowości kutasa. Kręciła przy tym głową, próbując się cofnąć, podciągając na łokciach. Nie miała dokąd uciec, nie dałaby zresztą rady. Zwłaszcza teraz, gdy Aleks był w niej myślami, gdy pieprzył ją już, a alkohol wyłączał wszelkie hamulce. Uklęknął, złapał kostki nóg dziewczyny, rozsunął je i ułożył się między nimi. Delikatny materiał majtek zdarł z niej jednym szarpnięciem i obejmując obolałego z podniecenia penisa, nakierował się na zaciśniętą kobiecość dziewczyny. Napierał tępą główką zły, że nie wślizguje się w nią, że kutas nie znajduje sam drogi w jej wnętrzu. Uniósł się na łokciu i splunął obficie na wnętrze dłoni. Tą przyłożył do jej krocza, część śliny rozprowadził na główce penisa i napał. Patrzył przy tym w przerażone oczy nieruchomej Nataszy, nie zdawał sobie sprawy z faktu, że kształtują się oto w nim odruchy seksualne na resztę jego zbyt krótkiego życia. Tylko strach wyzwoli w nim podobną rozkosz, a cierpienie splecie się ciasno z odbieraniem przyjemności. Będzie poszukiwał go i znajdzie ponownie na chwilę przed tym, gdy obolały z bólu ojciec zadośćuczyni cierpieniu własnej córki i zaskoczy Aleksa na kolejnym gwałcie, już innej dziewczyny. Odciągnie go i poderżnie mu gardło nożem, którego na co dzień używał do filetowania złowionych przez siebie ryb.

Teraz Aleks jęknął, gdy główka powoli rozpychała dziewicze wnętrze, wrywając z gardła dziewczyny cichy szloch. Czuł, jak otula go, jak zaciska się na nim, jakby nie chciała go wpuścić do środka. To dzięki temu czuł się niczym zwycięzca i każdy zdobywany centymetr wnętrza jej ciała był tak cenną zdobyczą. Zdołał się jedynie wbić, po czym zamarł porażony bolesną rozkoszą i z głuchym stęknieniem spuścił się i ciężko opadł na dziewczynę.

Natasza w tym czasie nie wydobyła z siebie ani jednego słowa. Nie potrafiła znaleźć go w głowie, nie umiała wyartykułować protestu. Zmartwiała, zmieniając się w bryłę lodu. Ciało uznało, że to najbezpieczniejszy sposób na zapewnienie jej przetrwania i że tak będzie lepiej dla niej samej.

Ktoś chciał ściągnąć z niej Aleksa, zastąpić go i zabawić się również. Kazał spierdalać koledze, nie godząc się na korzystanie z Nataszy. Nie zrobił tego z litości dla niej. Jego pierwotna część osobowości wyczuła, że dziewczyna ma dni płodne, a jej ciało jest gotowe na przyjęcie życia. Właśnie zagnieżdżało się w przestraszonym ciele bez udziału świadomości Nataszy.

Dziewczyna podniosła się z siana i na drżących nogach opuściła stodołę wśród śmiechu i pokpiwania z niej. Nikt nie widział w tym niczego nadzwyczajnego, żaden z chłopaków nie wpadł na to, by przerwać coś, co trwało ledwie kilka minut. Tych kilka minut miało się ciągnąć przez resztę życia Nataszy, mieć na nie znaczący wpływ.

Bardzo szybko okazało się, że Natasza jest w ciąży. Matka nie winiła jej, bo jako młoda dziewczyna przeżyła coś podobnego. Nie zakończyło się to ciążą, lecz i tak zostawiło w duszy kobiety głęboką rysę. Matka próbowała przemówić Aleksowi do sumienia i namówić go na małżeństwo z córką. Winowajca nie chciał o tym słyszeć, nie dla niego była zeniaczka. Wyrzutów sumienia nie miał i nie obchodziło go, że swoim czynem powołał na świat nowe życie. Przypieczętował tym samym los Nataszy, która jako samotna matka wychowująca dziecko, była skazana na życie w samotności, bez mężczyzny i wizji małżeństwa. Ani ona, ani jej matka jako osoby wierzące nie brały pod uwagę usunięcia ciąży, choć kilka razy dano im podobną „dobrą radę”.

Brzuch Nataszy rósł, ona sama pogodziła się z losem i czekała na rozwiązanie. Urodziła zdrową córkę, co wywołało u niej dwojakie uczucia. Z jednej strony radość, bo dziecko było piękne i czuła płynącą od małej czystą i bezwarunkową miłość. Z drugiej żal jej było, że nie poczęła chłopca. Wiedziała, że o córkę będzie się bała, a wyobrażnia co chwila podszeptowała jej obrazy tego, co stało się udziałem Nataszy, a zarazem początkiem życia jej dziecka.

Gdy mała skończyła rok, dla Nataszy, jak i dla jej matki stało się jasne, że dziewczyna będzie musiała wyjechać z wioski w poszukiwaniu pracy. W domu nie przelewało się, brat Nataszy przepijał wszystko, co udało mu się wynieść z domu i spieniężyć, a skromne dochody matki nie pokrywały potrzeb trzech kobiet. Pracę w Polsce załatwiono przez znajomego, co dawało gwarancję tego, że Natasza nie trafi do handlarzy żywym towarem.

Firma sprzątająca, do której trafiła, płaciła dobrze i dawała śmieciową, ale jednak umowę. Natasza nie dała się namówić na zmianę zajęcia z lepszymi zarobkami. Nie wierzyła w łatwe pieniądze i niejednego nasłuchiwała się o dziewczynach, które dały się skusić. Wszystkie one kończyły w burdelach, a Natasza wolała pracować rękami, niż ciałem, które musiałaby sprzedawać.

Wszystko toczyło się w ułożony, spokojny i przewidywalny sposób. Aż do tego dnia, czy raczej nocy, bo firmy sprzątające biura właśnie wtedy uaktywniają się najintensywniej. Winda, w niej przystojny nieznajomy i koniec. Koniec, czy raczej początek koszmaru, w którym tkwiła obecnie przywiązana do łóżka. W ciemności i w towarzystwie dwóch kobiet, z których jedna była już prawie martwa.

– Przyciągamy zło – powtórzyła Marta szeptem, po czym ucichła, tonąc we własnych myślach.

Gotowość na skok

Piotr chciał jak najszybciej zakończyć całą sprawę. Odwieźć kobietę, zmontować film i wysłać go mężowi. Skasuje resztę okrągłej sumy, na którą się umówili i zapomni o zleceniu. Jego umysł wciąż chciał się czuć bezpiecznie i szeptał zapewnienia, że w razie potrzeby będzie mógł wrócić do procederu. Jeśli to, co planował z Martą, okaże się chwilowe, wtedy przyjmie kolejne zlecenie, znów będzie miał dostęp do świeżej krwi, do nowych spraw i seksu w cenie.

Seks. Jak bardzo się myliłem co do seksu – pomyślał, spoglądając na śpiącą kobietę. – Byłbym głupcem, mając pretensje do losu za zderzenie mnie z rzeczywistością.

Jasne, że mógłby żyć, zaspokajając się w ten sposób kobietami. Gdyby nie poznał intensywności tego, co zaznał z Martą w samochodzie, choć go nawet nie dotknęła i to on pobudzał ją palcami. Co poczułby, gdyby jej drobna dłoń zamknęła się na kutasie? Czy chciałby, aby wzięła go w usta?

Dotąd odrzucała go myśl o tym rodzaju pieśszoty, ale gdyby ona miała to zrobić... Gdyby jej pociągnięte szminką usta zamknęły się na czubku, a język dotknął go delikatnie...

– Kurwa mać – warknął pod nosem, skupiając wzrok na drodze przed sobą, czując, jak dreszcz podniecenia pełźnie wzdłuż kręgosłupa i rozlewa się na potylicy. – Skup się, człowieku!

Miał kolejny przykład na to, jak bardzo rozpraszały go same myśli o dziewczynie. Mając ją przy sobie, głupiał, jednak zaczynał akceptować ten stan rzeczy i wydawał mu się on czymś ciekawym.

– Orzeźwienie i ekscytacja. Świeżość umysłu i ciągła energia w ciele, tak to czuję – mówił w przestrzeń przed sobą, analizując to, co działo się z nim już na samą myśl o spotkaniu z Martą. – Byłbym idiotą, odrzucając coś takiego. Inni płacą za takie wrażenia grubą kasę. Nie sądzisz? – zwrócił się do leżącej na fotelu obok kobiety, uśmiechając się do siebie na myśl o tym, jak to musi wyglądać z boku. Co najmniej upiornie. W końcu mówi do śpiącej, czy raczej nieprzytomnej osoby.

Dojechał na osiedle, na którym podmienił po raz ostatni samochody. Dla bezpieczeństwa zaparkował na jego drugim krańcu i piechotą poszedł po wypożyczonego mercedesa. Nad nowym problemem, którym stał się blondyn z policji, postanowił zastanowić się później. Teraz musiał zakończyć bieżącą sprawę.

Podjechał do samochodu, w którym czekała na niego wciąż śpiąca kobieta, po czym rozglądając się dyskretnie wokoło, przeniósł ją do mercedesa. Odjeżdżając z miejsca zamiany, pozwolił sobie na oddech ulgi.

Czekała go najtrudniejsza część planu. Musiał odstawić kobietę. Wolał nie ryzykować zawożenia jej do unieruchomionego samochodu, który wciąż pewnie stał przed SPA, spod którego ją porwał. Może i nikt nie zainteresował się jej pojazdem, ale w końcu jednak blondyn jakoś na niego trafił. Czy założył mu lokalizator w lagunie? Czy śledził wskazania wypożyczonego pojazdu, którym się właśnie przemieszczał?

Piotr podskórnie czuł, że policjant nie jest kimś, kogo powinien się obawiać. Nie w tym momencie, bo ten jasno i wyraźnie zakomunikował mu, że chodzi o pieniądze.

Czysta sprawa, jasne zapotrzebowanie, przynajmniej w tym miał klarowność.

Dojechał w okolice domów jednorodzinnych, wśród których na nowo powstałym, w miarę ekskluzywnym osiedlu znajdował się dom klienta. Pojechał drogą Rafała Pomorskiego i powoli przejechał obok domu, w którym, pewnie cały w nerwach, czekał mąż nieprzytomnej kobiety. Najchętniej wysadziłby ją przed ogrodzeniem, ale to byłaby zbytnia nieostrożność. Było nią już nawet przejechanie ulicą willową, ale ten poziom ryzyka mógł zaakceptować. Przejechał ulicą Pomorskiego przez przejazd kolejowy, dojechał do ulicy Uczniowskiej. Na niewielkim parkingu pod Biedronką zatrzymał się, po czym spojrzał na mapę okolicy w mapach Google. Chwilę później zawrócił, a po kolejnych trzech minutach stanął na poboczu przed biblioteką publiczną.

– Czas pobudki – mruknął, aplikując kobiecie sole trzeźwiące, podstawiając jej fiolkę pod nos. – Za chwilę odbierze cię kochający mąż.

Widział, jak ciężkie powieki kobiety unoszą się na chwilę, po sekundzie opadają. Kobieta zareagowała rozszerzeniem oczu, skrzywieniem twarzy i cofnięciem głowy na tyle, ile pozwalał jej zagłówek.

– Nareszcie – westchnął, zatykając fiolkę. Sam również nie lubił tego specyficznego odoru. Działał jednak, co i tym razem przydało się w szybkiej pobudce. – Tutaj masz torebkę. – Wcisnął jej wyciągnięty spod siedzenia tobołek. Brunetka odruchowo zacisnęła na nim palce, pozwoliła sobie założyć jej paski na przedramię. – Mąż po ciebie przyjedzie. Idź tam. – Pochylił się nad nią, pociągnął klamkę w drzwiach pasażera, uchylił je. – Wyjdź i idź na plac zabaw, tam. – Wskazał ręką, kobieta posłusznie podążyła wzrokiem za jego palcem.

– Co się stało? – wybełkotała niewyraźnie, ponownie patrząc na Piotra. – Kim jesteś?

– Jebaliśmy się. – Postanowił wałnąć z grubej rury. – Odleciałaś. Nie pamiętasz?

Zmarszczyła brwi i ściągnęła usta, jakby w odmętach umysłu szukała potwierdzenia. Piotr wiedział, że pełne seksu obrazy będą do niej wracać sennymi, rozmytymi plamami.

– Pojechaliśmy do mnie i zażyłaś ecstazy – kontynuował, blefując. Ryzykował, bo kobieta mogła być przeciwniczką przyjmowania jakichkolwiek pobudzaczy. – No i pieprzyliśmy się kilka godzin.

Powiedziawszy to, zamilkł, czekając na jej reakcje. Wzrok brunetki spoczął na jego ustach i wyglądało, że próbuje sobie cokolwiek przypomnieć. Zacisnęła nogi i wtedy do niej dotarło, w jakim stanie jest jej podbrzusze. Nadwrażliwa, spuchnięta cipka i słabość w udach. Znała ten stan i to uczucie aż nazbyt dobrze. Czuła się tak zawsze po maratonach seksualnych tyle, że działało się tak, gdy miała kilku kochanków równocześnie. Czyżby ten mężczyzna zrobił to sam? I ona nic nie pamięta?

– Musiałaś zostawić swój telefon w samochodzie, więc dzwoniłaś z mojego. – Brnął w kłamstwo i nie obchodziło go, czy kobieta przyjmie je za prawdę. Chciał się jej wreszcie pozbyć z samochodu. – Dzwoniłaś, że mąż ma cię stąd odebrać. – Znów wskazał kierunek palcem. – Zaraz przyjedzie, więc lepiej będzie, jak pójdziesz już.

W tym momencie, jakby coś przeskoczyło w umyśle kobiety. Zamrugnęła gwałtownie, ściągnęła usta, objęła pasek torebki palcami i powoli wysiadła z auta. Ślamazarnym krokiem ruszyła we wskazanym kierunku. Co chwilę się chwiała i Piotr obawiał się, że się przewróci. Nie mógł jej jednak odprowadzić, by nie zostać przez

kogoś zapamiętanym. Nim brunetka zniknęła mu z oczu, zadzwonił do męża kobiety. W tym celu użył jednorazowej, kupionej w internecie karty SIM.

– Żona czeka na placu zabaw – rzucił krótko, gdy tylko ten odebrał. – Ulica Uczniowska. Przy bibliotece. Wie pan, gdzie to jest?

– Ta... tak – potwierdził z zająknięciem. – Ale jak to? – Rozmówca wystękał zaskoczony. – Już?

– Tak. – Piotr przewrócił oczami, powstrzymując chęć odjechania z pobocza przed biblioteką. Miał na tyle przyzwoitości, by zaczekać na zleceniodawcę, aby ten odebrał niewierną kobietę. – Niech się pan pospieszy, bo jest otępiała i lepiej, żeby nie zostawała teraz bez opieki.

– Już jadę – sapał mężczyzna i Piotr słyszał, że ten w pośpiechu przemieszcza się, pewnie zatrzaskując drzwi domu.

– Materiały doślę do końca jutrzejszego dnia – dodał na końcu.

– D... dziękuję – wystękał zakłopotany mężczyzna.

– Do widzenia – rzucił Piotr i się rozłączył.

Po niespełna trzech minutach zobaczył samochód mężczyzny, jadący ulicą Uczniowską. Powoli toczył się prawą stroną, szukając zapewne miejsca do parkowania. Piotr włączył kierunkowskaz, sygnalizując chęć włączenia się do ruchu. Mężczyzna mrugnął mu długimi światłami, sądząc zapewne, że ma sporo szczęścia, że akurat ktoś zwalnia mu miejsce i może bez problemu zaparkować. We wstecznym lusterku Piotr widział, jak niechlujnie parkuje, wyłącza silnik, światła gasną, a on wyskakuje z auta i biegiem puszcza się w kierunku placu zabaw.

Czy kocha wciąż żonę? – Uśmiechnął się do siebie pod nosem. – *Czy można kogoś kochać mimo jego niewierności?*

Zaskoczyło go, że w ogóle się nad czymś takim zastanawiał. Dotąd nie interesowały go takie sprawy. Uczucia? Nie jego! Miłość? Abstrakcja!

Marcel był z siebie bardzo zadowolony. Osiągnął zamierzony efekt i był pewny, że ma bruneta w garści. Może nie tyle w garści, bo nie taki był jego cel. W każdym razie mężczyzna wiedział, że Marcel ma na niego haka i przyjdzie po spłatę długu, który zaciągnął. Nieświadomie, nie miał pojęcia o istnieniu Marcela, ale chuj go to obchodziło. Kasa musiała się zgadzać, a reszta była opcjonalna. O nożu nikt nie musiał wiedzieć, bo nie wnosił on niczego do sprawy.

Poczuł radosne mrowienie w potylicy. Działo się tak każdorazowo, gdy wydarzyło się coś ekscytującego, gromadzącego w ciele nadmiar energii. Należało ją rozładować i Marcel znał tylko dwa sposoby na osiągnięcie efektu. Jednym była policyjna siłownia i napierdalanka na maszynach przez dwie, do czterech godzin. Z niewielkimi przerwami i długim prysznicem na zakończenie. Drugim był seks i to na seks miał większą ochotę. Porządne rypanie, najlepiej na zbiorowej imprezie.

– Grzesiek! – Przypomniawszy sobie o kumplu, który zamilknął na przeszło tydzień. – Czas podupczyć – mruknął, wybierając numer kumpla.

– Cześć, Grzesiek! – przywitał się radośnie, energia rozpierała go i już się cieszył na spotkanie. – Co tam u ciebie?

– Cześć – odparł mało radosnym głosem. – Chujowo. A u ciebie?

– Ale w sensie, że co? – Nic nie było w stanie popsuć Marcelowi humoru. – Giełdy się na ciebie obrażyły? Zarobiłeś o dziesięć tysięcy za mało?

– Bardzo, kurwa, śmieszne. – Grzesiek nie wydawał się rozbawiony grubiańskim żartem Marcela. – Gośka się na mnie wkurwiła i trzyma mnie za mordę.

– Ale w jakim sensie? – Marcel zmienił ton. Wiedział, jak bardzo nieudane jest pożycie przyjaciela.

Gdyby nie dziecko pewnie dawno by się już rozwiódł. Marcel mimo posiadania córki odważył się na taki krok i nie raz słyszał od Grześka, że ten zazdrości mu odwagi. On sam postanowił trwać w groteskowym małżeństwie dla dobra swojej córki. Przynajmniej tak mówił – poświęcał się. Marcel podejrzewał jednak, że przyjaciel nie znalazł w sobie na tyle odwagi, by poczynić tak poważny krok i ponieść związane z tym konsekwencje.

– W takim, że wynajęła prywatnego detektywa, a ten pierdolnął mi sesję zdjęciową, na której dziwka robi mi orala – powiedział cicho, po czym zamilkł.

Marcel z ledwością powstrzymał cisnące mu się na usta słowa, że przecież miał nie chodzić na dziwki, a gdy najdzie go ochota, miał dzwonić po niego i razem mieli zaradzić nadmiarom w kręgosłupie. Wypuścił jednak nagromadzone powietrze z płuc, nie mówiąc nic, bo dowalanie kumplowi nie miało po prostu sensu.

Widział, że to kolejny kamyczek do wiadra, które przyjaciel niósł teraz przez życie na plecach. Żona miała na niego kolejnego haka i nawet gdyby kiedyś naszła go odwaga na złożenie pozwu rozwodowego, to podział majątku wypadłby niekorzystnie dla niego właśnie przez dowody zdrady, które Gośka gromadziła przez lata.

– Jak następnym razem zachce ci się, to dzwoń do mnie, coś wykombinujemy – rzucił ugodowo, współczując przyjacielowi.

– Dobra – odparł smętnie. – A co, wybierasz się?

– Z tego powodu też dzwonię.

– To podymaj za mnie, bo wolę nie ryzykować dzisiaj – westchnął, po czym po oszczędnym „trzym się” rozłączył się, zostawiając Marcela sam na sam z coraz mocniej płonąca potrzebą.

To, że kumpel nie mógł, nie znaczyło, że i on zrezygnuje z seksu. Otworzył folder z aplikacjami w telefonie, któremu nadał dumnie i tajemniczo brzmiącą nazwę „sprzątanie” i odpalił Tindera. Poza tą aplikacją miał w niej jeszcze ikonkę z koszem, do której raz na jakiś czas wchodził, by usunąć nadmiar zdjęć, które przesyłali mu koledzy i nic poza tym.

– Prosty facet ze mnie – zaśmiał się, klikając w uśmiechnięte zdjęcie młodej dziewczyny. – To może dzisiaj jeden na jednego. A jak będzie mało, to poszukam większej domówki.

Wysłał zaproszenie i czekał na odpowiedź.

Ciemność

Marta leżała w ciemności, nasłuchując dobiegających ją zewsząd dźwięków. Słyszała spokojny oddech Nataszy i ledwie słyszalny, słaby dziewczyny, której łóżko znajdowało się między nią a Nataszą. Miała na imię Kasia i brzmiała, jakby trawiła ją gorączka. Co jakiś czas jęczała, by zapaść w bezruch, a chwilami – tak zdawało się Marcie – również w bezdech. Jakby znikąca, balansując pomiędzy życiem i śmiercią.

Jak wyglądają obie dziewczyny? Czy są podobne do mnie, a raczej ja do nich? Gdzie jesteśmy uwięzione? – Biła się z myślami, próbując poruszyć się na łóżku.

Do nozdrzy docierała cała masa zapachów. Marta zaczęła je analizować, starając się odróżnić poszczególne wonie. Najbliższym był aromat plastiku, może gumy. Świeży materiał, który skrzypiał pod nią, ilekroć próbowała się obrócić choć odrobinę w którąś stronę.

Czy ten człowiek kupił to łóżko specjalnie na moje porwanie? Dlaczego mnie porwał? Czy sprowadza tu ofiary i tworzy z nich swoje prywatne stadko? Czy przywiezie kolejną? Co planuje?

Pytania tłukły się w jej głowie, ale wołała ich nie wypowiadać na głos. Głównie dlatego, że bała się odpowiedzi, które mogłaby otrzymać. Poza tym, co miałyby z nimi zrobić? Natasza wyraźnie powiedziała, że nie wie, dokąd ten psychopata je wywiózł i gdzie są. Że z dala od ludzi, to sama wydedukowała. Otaczająca ją cisza poświadczyla temu aż nazbyt boleśnie. Było tak, jakby poza nimi trzema i tym pomieszczeniem kończył się świat. Cisza, brak odgłosów cywilizacji, samochodów w oddali, czy szumu wody w rurach.

Jest źle – przyznała w duchu. *– Co nie zmienia faktu, że wykorzystam każdą nadarzającą się okazję, by się uwolnić. Raz już umknęłam śmierci.*

I wtedy naszła ją czarna myśl, że może nie da się uciec od śmierci. Jej się to udało, ale tylko na chwilę. Zbyt krótką, by zdążyć się tym nacieszyć. Chciała oszukać przeznaczenie, ale upomniało się ono o swoje. Uciekła z łap jednemu potworowi, miłość pokazała jej swój blask, dała możliwość odkupienia, ale nie wykorzystwała jej.

– Czy powinnam była zrobić odważniejszy krok? – szepnęła do siebie, wpatrując się w nieprzeniknione ciemności. – Powiedzieć mu o tym, co czuję?

Czy to byłby krok ku odkupieniu? Czy wtedy śmierć zapomniałaby o niej na dłużej?

– Co mówisz? – Z ciemności dobiegł ją zachrypnięty głos Nataszy.

Chciała odpowiedzieć, że myśli o Piotrze, ale wtedy do jej uszu dobiegł odległy odgłos. Mruczenie, a po chwili ciszy kłapanie, jakby ktoś zamykał drzwi samochodu. Spięła się, będąc pewną tego dźwięku. Znała go. Słyszała często przez zamknięte okna mieszkania. Głuchy odgłos zetknięcia się chronionego gumową uszczelką metalu z metalem karoserii.

– Idzie – jęknęła Natasza.

– Przeżyjemy to! – odpowiedziała szybko, modląc się, by jej życzenie się spełniło. – Już raz to przeżyłam. Porwał mnie, chciał zabić, gwałcił, ale żyję. Wtedy się udało i teraz też tak będzie! – W myślach zaklinała rzeczywistość, prosząc ją o łaskę. – Masz dla kogo żyć?

Poczuła potrzebę podniesienia na duchu dziewczyny, która dzieliła z nią los. Po części po to, by nie zostać samą w tym piekle. By nie oszalała, aby mogły się nawzajem wspierać. Głównie dlatego, że wierzyła we własne słowa.

– Dla Sofii – odparła słabo. – To moja córeczka. Została z moją mamą w domu. Na Ukrainie.

– Wrócisz do niej – odparła Marta z mocą. – Słyszysz? Wrócisz do niej!

– Tak – szepnęła Natasza i obie zamilkły, wsłuchując się w zbliżające kroki.

Garego rozpieierała radość. Nie potrafił utrzymać spokoju, wiedząc, że zbliżała się taka przyjemność. Nareszcie! Będzie mógł pobawić się nimi. Jego ślicznymi, żywymi laleczkami. Leżały w pokoju na łózkach i czekały na niego. Laleczki, tak tym były. Żywe, a nie takie, jakimi bawił się kiedyś. Miał silikonowe kobiety, lalki naturalnej wielkości. Przez chwilę go to bawiło, dając namiastkę przyjemności. Drogo za nie zapłacił i zabawiał się nimi w wynajętym na tę okoliczność mieszkaniu. Szybko znudziła go ich sztuczność. Nie reagowały, a to tego potrzebował najmocniej. Reakcji, prawdziwych odgłosów i interakcji. Odkrył to w momencie, gdy znudzony silikonowymi zabawkami zamówił dziwkę. Weszła do wynajętego mieszkania i zdziwiła się, kiedy zobaczyła wypięte sztuczne zadki. Widział jej brwi, które uciekły na czoło, ale szybko opanowała się, nie pozwoliła sobie na zbędny komentarz. Wkurzyła go tym, bo poczuł się poddany ocenie. Pewnie widziała w nim świra, a on był przecież normalny. Miał po prostu swoje potrzeby i może odbiegały od potrzeb pospółstwa, ale to nie znaczyło przecież, że jest dziwny czy nienormalny.

– To co chcesz zrobić, przystojniaku? – Szybko przeszła do rzeczy tuż po tym, jak zapłacił z góry za to, co zadeklarował w zapotrzebowaniu. – Zaczynamy?

Nie podnieciła go, bo była sztuczna i wymuszona. Mruczała, symulując przyjemność, choć klęczała przed nim i dopiero dobierała mu się do rozporoka. Odepchnął ją ze złością, czuł, że nawet mu nie staje, tak bardzo wkurwiała go cała ta sytuacja. Był zły na siebie, że zamówił płatny seks. Nie wiedział, dlaczego to robi. Przecież nie miał problemu z załatwieniem sobie bezpłatnego ruchania. Chciał sprawdzić, co się w nim zmienia, skoro drogie zabawki nie kręciły go już ani trochę. Miał nadzieję, że żywa kobieta pobudzi go mocniej.

Dziwka opadła ciężko na tyłek i jęknęła z bólu, objijając pośladki. I wtedy to poczuł – drgnięcie w podbrzuszu, jakby w jego trzewiach budził się potwór. Wykluwał się, a protest tej brudnej kurwy pobudził go do życia. Niewiele myśląc, uniósł ramię i przyłożył jej w twarz na odlew. Kłasnęcie o policzek spowodowało wystrzał endorfin, pobudzenie ciała i poczuł, jak krew usztywnia penisa. Podniecał się, oddychając szybko i patrząc w oczy przestraszonej kobiecie. Widział, że próbuje sięgnąć do torebki, więc szybkim kopniakiem wytrącił ją z jej dłoni.

– Co, chcesz zadzwonić po opiekunów? – Uśmiechał się, podchodząc do niej. – Boisz się mnie?

Pomasował się po twardniejącym kroczu, skupił tym wzrok przestraszonej kobiety na podbrzuszu.

– Tak – przytaknęła, co pobudziło go jeszcze mocniej.

– To bierz się, kurwo, do roboty! – Rozpiął rozporek, uwalniając się ze spodni, podchodząc bliżej kobiety.

Nie kazała sobie powtarzać, podrywała się z siadu i przyssała do penisa. Nie trwało to długo, ledwie dwie, może trzy minuty, gdy spuścił się z jękiem w prezerwatywę.

Kiedy ona mi ją nałożyła?! – Złościł się i cieszył zarazem, zastanawiając, jakiej sztuczki użyła, że miał na sobie kondom.

Kobieta szybko wstała z kolan, obok których leżało puste opakowanie. Nie mówiła nic, lecz pospiesznie opuściła mieszkanie, zostawiając go samego. Przyjemność ukuła go ponownie, gdy zobaczył rozciętą wargę, z której sączyła się krew. To było rozkoszne – móc ją okaleczyć i poczuć się sprawcą cierpienia – być panem i władcą.

Ta chwila słabości kosztowała go dwa tysiące złotych. Tuż po wyjściu dziwki, drzwi otworzyły się ponownie i do mieszkania wszedł barczysty mężczyzna.

– Uszkodziłeś panienkę – rzucił na przywitaniu. – Za to jest dopłata.

Nie dyskutował i to nie ze strachu, po prostu zrozumiał wymóg. Ważniejsze niż pieniądze było to, że to w tamtym momencie odkrył, co go tak naprawdę kręci. Słuszność odkrycia potwierdził tydzień później, napadając na przypadkową dziewczynę. Dziś wiedział, że to niezaplanowane działanie było głupie i ryzykowne. Wychodził właśnie z kina po niezbyt ciekawym seansie i wtedy zobaczył ją. Niezbyt wysoka, drobna, kuliła się przed deszczem, który siekł ją po twarzy. Nie poszła na parking do samochodu i nie stanęła pod wiatą przystanku, czekając na tramwaj. Szła, kuląc ramiona, by uchronić się przed wieczornym deszczem. Poszedł za nią, nie mając planu, po prostu śledząc ją. Znajomy potwór w brzuchu mruczał w oczekiwaniu na to, co zrobi, gdy dojdą do bramy jednej z kamienic. Nieoświetlone, śmierdzące moczem wejście do podwórza stało się miejscem, w którym poznał smak prawdziwej rozkoszy. Podbiegł do dziewczyny i pociągnął ją w ciemność, dłoń dociskając do jej twarzy.

– Piśnij, to poderżnę ci gardło – warknął, przystawiając jej do szyi kluczyk samochodu. – Wykrwawisz się w minutę, chyba że będziesz grzeczna.

Odsunął powoli palce od jej ust i z zadowoleniem stwierdził, że dziewczyna nie zamierza się opierać. Zastygła w bezruchu, więc sięgnął w dół pod jej płaszcz i podciągnął go razem ze spódnicą. Majtek pozbył się jednym szarpnięciem, drugim wyswobodził się z cisnących go spodni. Odsunął jej udo na bok i jednym szybkim pchnięciem znalazł się w jej ciasnym wnętrzu.

– Zamknij ryj – warknął, słysząc jej pełen bólu skowyt.

Nie odezwała się już, zamilkła, bojąc się nawet ruszyć.

Wykonał raptem dwa ruchy, a następnie spuścił się z jękiem, czując więcej niż kiedykolwiek dotąd. Tak właściwie to przyjemność obezwładniła go intensywnością. Kolana miał jak z waty i gdyby nie nierówność ściany za plecami dziewczyny, w której załamanie mógł wsunąć palce, przewróciłby się pewnie, taka niemoc go ogarnęła tuż po orgazmie.

Odsunął się, wysuwając z dziewczyny, po czym wcisnął flaczejącego fiuta w spodnie i na miękkich nogach ruszył w kierunku wyjścia z bramy. Nie pamiętał, jak dobrnął do samochodu, tak oszołomiony i zalany nadmiarem endorfin był jego umysł. Wsiadł do auta i przez kolejne pół godziny analizował to, co wydarzyło się przed chwilą. Nie planował tego, to był impuls, ale chyba najważniejszy w jego życiu. Nadał nowy kierunek jego bytowi i pokazał mu drogę, którą miał odtąd podążać. Dzięki czemu nie czuł się już źle z tym, co miał na co dzień. Wiedział już co zrobić, gdy zapragnął czegoś nowego, kiedy brakowało mu silniejszych, głębszych uczuć.

One mu je zapewniały – jego żywe laleczki. Emocje intensywne, głębokie i bliskie miłości.

Codziennosc rozczarowała go. Praca, dom i obowiązki – to wszystko było takie płytkie i niewywołujące głębszych uczuć. Emocje, tak, to była esencja tego, po co szedł do ciemnego pomieszczenia. Weźmie ich tyle, ile będzie miał ochotę. Teraz miał ochotę na dużo. Chciał, by płakały i bały się tak, jak nie bało się go jego otoczenie. Dla nich był zwyczajnym człowiekiem. Przy dziewczynkach było inaczej – dla nich był panem. Władcą ich życia i śmierci.

Stanął przed drzwiami do pokoju, w którym je więził, zastygając z dłonią na klamce. Kiedyś to było pomieszczenie zaadaptowane na magazyn. Znajdowało się w centralnej części budynku i było pozbawione okien. Specjalnie wybrał tak usytuowane, bo mógł być prawie pewny, że nawet gdyby ktoś znalazł się w pobliżu zabudowań, to nie usłyszy wołania dziewczyn. Budynek był niski, parterowy, ale rozległy. Większość okien była zabita deskami i nie zachęcała, by zapuszczać się do zamkniętych pomieszczeń. Dla niego to było ogromną zaletą miejsca, dla jego dziewczynek również. Mogły krzyczeć do woli, płakać i błagać go o litość.

– Litość – zaśmiał się cicho pod nosem. – Abstrakcja i bezcelowe działanie.

Pchnął drzwi, po czym przekręcił stary przełącznik światła.

Zasilane prywatnym, przywiezionym przez niego agregatem prądotwórczym, zakurzone jarzeniówki zamrugały, budząc się do życia. Uwielbiał ich szklany dźwięk, jakby witały się z nim w oczekiwaniu na to, co przygotował dla swoich dziewczynek.

– Witajcie, aniołki – zakpił, nie oczekując odpowiedzi, którą znał z filmu.

Żadna z rozciągniętych na łóżku dziewczyn nie odpowiedziała: „witaj, Charlie”. Gdyby któraś na to wpadła, zastanowiłby się, czy nie zostawić jej na dłużej do zabawy.

Kto wie, może kiedyś w końcu spotkam taką na swojej drodze – westchnął, zamykając za sobą drzwi. – To by była niespodzianka! Może udałoby mi się nawet zakochać w takiej dziewczynie. Tylko po co mi to?

– To jak się macie, ślicznotki? – Spojrzał z góry na przerażoną Nataszę i nową dziewczynę, w której oczach nie dojrzał strachu. – Chcecie pić? Dam wam, ale musicie na to zasłużyć.

Postawił niewielką butelkę z wodą mineralną na pokrytej kurzem, wąskiej półce na ścianie tak, by miały wodę w zasięgu wzroku. Natasza momentalnie skoncentrowała na niej spojrzenie. Nowa dziewczyna nie spuszczała wzroku z niego. Gary zmrużył oczy i się uśmiechnął.

– Jak masz na imię? – zwrócił się do niej, ciekaw, kogo wybrał na zabaweczkę. – Zaczekaj, niech zgadnę! – Uniósł palec i przytknął go do ust, jakby zastanawiał się nad wyjątkowo ciekawą zagadką. – Ania? Zosia? A może Ewa?

– Marta – odparła dziewczyna. – Mam na imię Marta.

– Ładnie! – pochwalił ją, jakby oznajmiła mu coś wyjątkowo przyjemnego. – Marta – zamilkł, smakując jej imię. Zmrużył oczy, zastanawiając się, jak to będzie wymawiać je, gdy będzie się w nią wbijał, obserwując przy okazji wyraz jej twarzy.

Jaką ma cipkę? Czy szybko robi się mokra? Jest ciasna, otuli go sobą mocno?

Cipka, kochał tę część ciała kobiety. Kochał naturalność kobiet i liczył na to, że i ta dziewczyna będzie interesująca. Pod warunkiem, że nie będzie sztuczna, że będzie na niego odpowiednio reagowała. Jeśli będzie zimna i nieczuła, zada jej ból i zmusi, by otworzyła się przed nim i pokazała swoje emocje.

Emocje, esencja życia. Coś, czego nie potrafił zrozumieć, ale coraz lepiej poznawał mapę reakcji kobiet i łączył je z poszczególnymi emocjami, które u nich obserwował i wymuszał.

– No to, Marto. – Zatarł dłonie, jakby przygotowywał się do pokazania jej czegoś interesującego. – Pokażemy ci z dziewczynkami, jakie zabawy lubimy i jak się tutaj bawimy. Ciekawa?

Odpowiedziała mu cisza, przerywana jedynie głośnym, przyspieszonym oddechem Nataszy. Ona już wiedziała, co je czeka. Gary czuł, że pewnie nie mogła się już tego doczekać.

– Let's play! – rzucił, zdejmując marynarkę z ramion.

Namierzenie

Piotr zamienił auta, oddając to wypożyczone. Wcześniej wyczyścił je, ile to było możliwe z odcisków palców, przecierając każdą powierzchnię, której podczas jazdy mógł dotknąć. Starał się odepchnąć niepokój, który poczuł, gdy mężczyzna w wypożyczalni samochodów przyglądał mu się z nerwowym wyrazem twarzy.

Pewnie ma to związek z blondynem z policji. – Dopasowywał elementy układanki. – Musiał mnie śledzić i był tutaj.

Nie chciał o nim teraz myśleć. Za bardzo pragnął zobaczyć Martę. Przyjęcie zlecenia i to jak bardzo nic nie czuł przy obcej kobiecie, dowiodło mu jasno, że nie ma powrotu do poprzedniego zajęcia i tego, co czuł podczas porywania kobiet i preparowania dowodów ich winy. To ostatnie mógłby jeszcze przeżyć, ale nieostrożność, której się w wyniku tego dopuścił, była o wiele gorsza. Jakby sam siebie chciał sabotować i udowodnić, że to zamknięty etap w jego życiu.

– Może i sabotowałem – mówił do siebie, parkując pod kamienicą, w której mieszkała Marta. – Może jestem takim pieprzonym tchórzem, że zmuszam rzeczywistość, żeby działała za mnie?

Zdumiony spojrzął w okna mieszkania dziewczyny. Czy jest już w domu? Co robiła przez dni, kiedy się nie kontaktowali? Ze zdumieniem spostrzegł, że zaparkował w tym samym miejscu, co ostatnio. Tu, gdzie trzymał ją na kolanach, gdzie doszła jego ramionach.

Czy to był jej pierwszy raz? – zastanawiał się, patrząc na siedzenie pasażera. – Czy ktoś wcześniej dał jej taką przyjemność?

Ukłucie zazdrości zapiekło go nowym uczuciem. Nie znał go, nie doświadczył wcześniej. Nie podobało mu się ono, bo nie miał nad nim kontroli. Nie mógł z tym zrobić nic ponadto, że obserwował własną złość i bezsilność.

Czy tak wyglądają uczucia i przywiązanie do drugiej osoby? Czy to stałe uzależnienie od tego, co dzieje się z Martą? Czy decydując się na coś bliższego z nią, godzę się na ciągły niepokój?

Z jednej strony nie czuł gotowości na cały ten uczuciowy chaos i najchętniej wycofałby się i uciekł do swojego poukładanego życia. Z drugiej nie chciał, bo o wiele silniejsza była potrzeba zobaczenia się z nią.

– Można zwariować – westchnął, naciskając klamkę, po czym wysiadł z samochodu. – I nadal nie wiem, czy się z tego cieszyć, czy żałować utraconego spokoju.

Mijający go na chodniku starszy mężczyzna, który postanowił wyjść na spacer z psem, usłyszał mamrotanie Piotra i pomyślał, że młodzież wariuje od tej całej techniki. On sam nie pozwoliłby sobie na mówienie do siebie w miejscu publicznym. Chociaż młodemu ujdzie więcej, bo jego nie posądzą o bycie wariatem. Szczególnie tak starym, jak on sam. Zezłoszczony własnymi myślami ruszył przed siebie, zbyt brutalnie pociągając za sobą psiego seniora, na co ten zareagował krótkim szczeknięciem, przywołując w ten sposób swojego człowieka do porządku. Chwilę później mężczyzna szedł przed siebie spokojnym krokiem, złość zostawiając za sobą i nie oglądając się już na Piotra.

Ten stał przed wejściem do klatki schodowej, po raz trzeci już wciskając przycisk dzwonka domofonu. Nikt nie otwierał i wyglądało na to, że Marty nie ma w mieszkaniu. Rozejrzał się dookoła, szukając jej wzrokiem.

Może wyszła na chwilę i zaraz wróci. – Bił się z myślami, w końcu usiadł za kierownicą, ale nie odpalał silnika. – *Zaczekam. W sumie nie mam nic mądrzejszego do roboty.*

Spędził w ten sposób godzinę, po której upływie nie wytrzymał i zadzwonił do Marty. Telefon nie odpowiadał i wyglądało na to, że ma wyłączoną komórkę.

Może jest w kinie? Może u lekarza? – wymyślał możliwe opcje, które kazałyby jej wyłączyć aparat. – *Może spotkała się z kimś i nie chce, by jej przeszkadzano?*

Przez kolejne trzy kwadransy złościł się na siebie i na Martę. W końcu wybrał numer do jej współlokatora.

– Cześć, tutaj Piotr – przywitał się oszczędnie. – Ten z pociągu – dodał, słysząc przedłużającą się w słuchawce ciszę.

– A, ten – usłyszał mało entuzjastyczną odpowiedź Tadeusza. – Co tam?

Najchętniej kazałby mu spieprzać, ale powstrzymał się. Tadek pomyślał, że może coś się wydarzyło, bo po cóż miałby dzwonić do niego.

– Chciałem zapytać o Martę – zaczął spokojnie, chociaż miał ochotę nakrzyczeć na Tadeka. Zreflektował się jednak, bo bardziej był zły na siebie za to, że postanowił się z nią nie kontaktować, a teraz zachowywał się nachalnie, niczym zazdrosny kochanek. – Wiesz może, gdzie jest?

– Nie wiem, bo już z nią nie mieszkam. – W głosie Tadeka dało się słyszeć nuty zniecierpliwienia. – Zadzwoń na jej telefon.

– Dzwoniłem – mruknął Piotr, po czym bez pożegnania się rozłączył.

Przez kolejne pięć minut zastanawiał się, czy przyszła pora na plan awaryjny.

– Naszyjnik – mówił do siebie, sięgając po tablet, który miał w schowku po stronie pasażera. – Pora na test.

To rozwiązanie zostawiał sobie na wszelki wypadek. Na okoliczności podobne do tych, które po części sam spowodował, kiedy sprowokował Martę do ryzykownego zachowania, a tym samym wepchnął ją w ramiona Makska. Wiedział, że to nie taki rodzaj potrzeby i wcale nie musiał aktywować umieszczonego w breloku lokalizatora. Co z tego? Czuł nieodpartą potrzebę dowiedzenia się, co dzieje się z dziewczyną, gdzie jest i odnalezienia jej. Po to, żeby ją zobaczyć, by z nią porozmawiać, dotknąć, powąchać, może pocałować. Nie miał większych potrzeb, te wybiły się na plan pierwszy.

– Trudno – szepnęła, załączając program namierzający. – Nie jestem normalny. Zawsze byłem psycholem.

Odpalił aplikację i czekał. Minęła minuta i kolejne. Z niepokojem obserwował wskazania GPS, które pokazywały środek lasu. Ściągnął brwi, widząc, że punkt na mapie znajduje się w centrum niczego. Z dala od miasta, daleko do najbliższej wioski. Zastanawiał się, czy była tam jakakolwiek droga.

Może jeździ na rowerze? – Umysł podsuwał uspokajające obrazy, choć podświadomość zaczynała do niego krzyczeć, by ruszał na poszukiwania. – *Na grzyby raczej się nie wybrała. Ani pora dnia, ani roku nie jest po temu odpowiednia.*

Nie wytrzymał, nie chciał się powstrzymywać. Za bardzo się o Martę martwił i musiał się uspokoić. Odpalił silnik, wbił w nawigację samochodu wskazania GPS pokazujące lokalizator w naszyjniku, który podarował jej tuż przed tym, gdy pieścił

ją palcami, dochodząc przy tym również. Poczł dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa na samą myśl o tamtym wydarzeniu.

– Jębać pozory – warknął do siebie, dodając gazu.

Nawigacja wskazywała, że czeka go ponad pięćdziesiąt minut jazdy. Chciał być na miejscu jak najszybciej, tym bardziej że zbliżał się wieczór. Pogratiłował sobie pomysłu z naszymnikiem i tylko miał nadzieję, że Marta nie uzna go za popieprzonego stalkera. Jeśli nawet, to będzie się tym martwił później. Teraz jechał po nią i do niej. Znajdzie sposób na to, by ją przekonać, że robił to w dobrej wierze. Dobrej, a nawet jeszcze lepszej. Najlepszej, bo dotąd nie czuł aż takiej potrzeby zobaczenia kogoś. Z zaskoczeniem stwierdził, że zaczyna mu się to podobać.

– Jesteś moją własnością. – Gary postanowił zacząć od podstawowych informacji. – To ja decyduję, co się z tobą stanie. Po to są zresztą kobiety. Mają służyć nam, bo to dla nas istniejecie.

Mówiąc, przechadzał się wzdłuż podnóży łózek. Dwie pary oczu śledziły każdy jego ruch i o to mu chodziło. Był w centrum uwagi i kochał to. Pociągał za wszystkie sznurki, a te dziewczyny były pod jego kontrolą.

– Będę się tobą bawił, Marto – zwrócił się do niej, przystając.

Spojrzał wprost w oczy niezwyklego koloru. Jasny brąz przechodzący w odcień miodu. Jakby złote refleksy tańczyły w wielkich oczach, ale Gary doszedł do wniosku, że być może to tylko efekt odbijającego się światła jarzeniówek.

Zajrzę jej w oczy, ale jeszcze nie teraz. – Patrzył na nią i z zaskoczeniem odkrył, że nie widzi w niej strachu, a jedynie oczekiwanie. – Zajrzę nie raz. Wtedy, gdy zadam jej ból, gdy będzie płakała, błagała go o litość, gdy będę ją gwałcił.

Na myśl o tym serce przyspieszyło, pompując krew podekscytowanym rytmem. Ono przygotowywało go na nadciągającą przyjemność. Uśmiechnął się drapieżnie, odsłaniając zęby, skupiając wzrok na subtelnych zmianach wyrazu twarzy dziewczyny. Czuł, że ona wie, co dla niej szykuje.

– A teraz pokażę ci, co cię czeka, gdy nie zastosujesz się do moich poleceń.

Powiedziawszy to, podszedł do środkowego łóżka i stanął nad nieprzytomną Kasią.

Śmierć

Piotr mknął autostradą A4 aż do zjazdu w Kędzierzynie-Koźlu. Tam zjechał z drogi szybkiego ruchu, a następnie, po przejechaniu niewielkiej wioski, wjechał w las. Droga z asfaltowej zmieniała się w żwirową, a ta dalej w zwykłą leśną. GPS pokazywał, że zbliża się do miejsca, w którym znajdzie Martę. Jechał ostrożnie, nie potrafiąc pozbyć się coraz bardziej natarczywego przeczucia. Im bliżej był tego punktu, tym gorsze go ono ogarniało. Zatrzymał auto w momencie, gdy wskaźnik pokazał, że jest na miejscu. Zaklął w myślach, widząc, że otaczają go drzewa i nic poza nimi. Wyłączył silnik, wysiadł z samochodu i niosąc przed sobą tablet, podążał w miejsce, w którym według wskazań nawigacji powinna znajdować się Marta. Przedarł się przez wysokie paprocie i między młodymi, niskimi drzewkami. W końcu dotarł do niewielkiego uskoku terenu i wtedy to zobaczył.

– Kurwa mać – zaklął, łapiąc się za brzuch.

Poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu cios w żołądek, czy raczej mocny kopniak. Patrzył na kupkę ubrań i połyskujący między nimi łańcuszek. Schylił się, uniósł go i chwycił w palce. Drewniany breloczek przesunął się po nim, a za nim niewielkie srebrne kółeczko. Dał to Marcie, to jego prezent, a teraz ten leży porzucony w lesie! Szybko podniósł ubrania i aż jęknął, widząc czarną koszulkę i jasne, cienkie spodnie. To był jej rozmiar! Przytknął materiał do twarzy, ale poza wonią wilgotnej ziemi nie wyłowił ani nuty jej słodkiego zapachu. Nasuwał się prosty wniosek – te ubrania leżą tu od przynajmniej kilku godzin, w przeciwnym razie czułyby perfumy dziewczyny.

Schylił się, szukając czegokolwiek.

Zadeptuję ślady! – Znieruchomiał, rozglądając się wokół.

Otoczał go las. Nie dostrzegł niczego, co wskazywałoby na obecność innego człowieka tutaj. Starał się wyłowić z otoczenia połamane gałązki, może nieregularne pióropusze paproci. Wszystko wyglądało tak, jakby zawiniątko z ubrań spadło z nieba.

Analizował możliwości. Po chwili wiedział, co zrobi, by ją odnaleźć. Starając się zapamiętać miejsce, w którym znalazł ciuchy i łańcuszek z lokalizatorem, prawie biegiem wrócił do auta.

– Kasiu, powiedz, że mnie pragniesz – mówiąc to, Gary pochylił się nad dziewczyną. – I że nie mogłaś się doczekać momentu, aż do ciebie przyjdę.

Trwał w bezruchu ze spokojem malującym się na twarzy i ze skupieniem czekał na odpowiedź dziewczyny. Nie mogła mu odpowiedzieć. Gorączka trawiła jej wychudłe i odwodnione ciało. Ona leżała tutaj najdłużej, od wielu tygodni nie jadła nic i tylko czasami dostała łyk wody. Tylko tyle, by utrzymała się na granicy życia i śmierci do momentu, gdy on – władca jej marnego bytu – stwierdzi, że nadeszła pora przecięcia niewidzialnej nici łączącej duszę z powłoką.

– Kasiu, mówię do ciebie! – Udał zniesmaczenie brakiem jakiegokolwiek reakcji, po czym wyprostował się, patrząc Marcie w oczy, wskazując dłonią nieposłuszną

dziewczynę. – No i widzisz?! I jak ja mam się nie złościć? – mówił niczym o krnąbrnym dziecku. – W ogóle mnie nie słucha!

Marta zacisnęła usta, wiedząc, że nie ma sensu odpowiadać temu psychopacie. Mogła tym tylko pogorszyć swoją sytuację. Mogła go rozjuszyć, a nie wiedziała, do czego może to doprowadzić. Wolała się nie dowiadywać, miała nadzieję na to, że jakimś cudem Piotr ją odnajdzie.

– Gdy ktoś mnie nie słucha, szczególnie ktoś, kto tak jak wy jest ode mnie zależny, sprawia, że wpadam w złość. – Ściszył głos. Twarz zmieniła się, uśmiech zgasł i zastąpiła go stężala w grymasie wstrętu maska. – A tam, gdzie jest wina, musi pojawić się kara. – Kącik ust drgnął w nieznacznym uśmiechu w momencie, gdy Natasza jęknęła i w wydanym przez nią odgłosie usłyszał najpiękniejsze pod słońcem nuty strachu.

Lubił, gdy się go bały. Był coraz lepszy w powodowaniu, że czuły przed nim respekt, że przerażał je. Tak właśnie miało się dziać, bo boga należy się obawiać. Z zachwytem pomyślał, że za rok, może dwa będzie w tym mistrzem. Już był genialny, a przecież tak niewiele dotąd ćwiczył. Dopiero trzy dziewczyny stały się pożywką do rozwoju jego talentu. Przy pierwszej poniosło go i zgasła, nim on zdążył się rozpalić. Zapłonął niczym pochodnia i spłonął w ogniu pożądania, spalając ją przy okazji, oddzielając od doczesności, dusząc we własnej ekstazie. Musiał się pozbyć jej ciała, ale z tym nie miał problemu. Wokoło lasy zachęcały do zakopania zwłok, ale nie był na tyle głupi, by to zrobić. Co, gdyby dziki wykopały truchło przy okazji rycia w ziemi? Od razu zaczęto by szukać w opuszczonej jednostce wojskowej. Poprzednią dziewczynę Gary zapakował do worka i wywiózł aż za Częstochowę. Tam wrzucił ją do zbiornika pod szaletem za jedną z chałup. Trafił na nią przypadkiem, przy okazji poszukiwania idealnego miejsca dla siebie, nim znalazł opuszczone budynki jednostki wojskowej. To wtedy przycisnęło go z podekscytowania, które ogarnęło go na myśl o planowanych zabawach, wcześniejszych porwaniach, o czekających zmianach w życiu. Musiał gdzieś się wypróżnić i to wtedy wszedł do wygodki. Drewnianej, z dziurą, na której przymocowano sedes. Pod nim ział otwór przepełniony fekaliami. Wywołał u niego odruch wymiotny, tak obrzydliwy odór wypełniał niewielką przestrzeń. To wspomnienie wskoczyło mu do głowy ponownie, gdy zastanawiał się, co zrobić z martwą dziewczyną. To tam ją zawiózł i podważywszy, a następnie odsunąwszy podest, wrzucił obciążone kamieniami ciało. To chlupnęło, wzmagając odór atakujący delikatny aparat powonienia Garego. Momentalnie zanurzyło się, fekalia zamknęły ciało w swoich objęciach. Mimo obrzydzenia Gary był zachwycony. Kto bowiem miałby szukać ciała w takim miejscu? Mało tego! Nikt nie zajrzy nawet do otworu, bo po co?

– Pokażę ci, co się dzieje, gdy moje zabaweczki mnie nie słuchają. – Schylił się, zaglądając pod łóżko. – Gdzie to jest?

Mruczał, klękając, szukając metalowej rurki. Tej samej, którą gwałcił Kasię, a na której powierzchni zostały ślady pozostawione przez jej ciało. Rozzłoszczony Gary dosięgnął metal, objął palcami, czując chropowatość zaschniętej krwi.

– Kasiu, powiedz, że mnie pragniesz. – Ponownie zwrócił się do dziewczyny, pochylając nad nią. – Bądź grzeczną dziewczynką i nie zachowuj się jak rozwydrzony bachor!

Nie widząc reakcji i patrząc Marcie w oczy, uniósł zaciśniętą pięść, by opuścić ją z rozpędu w odsłonięty brzuch dziewczyny. Ta podskoczyła na materacu, ale była tak

osłabiona, że nawet nie otworzyła oczu.

– Co do ciebie mówię?! – krzyknął, przyglądając się zmaltretowanej twarzy. – Nie chcesz po dobroci? – Przełożył rurkę z lewej do prawej dłoni. Płatki zaschniętej krwi posypały się, odrywając od metalu i wnętrza dłoni Garego. – To będą zły!

Na brzuch dziewczyny spadły ciosy zadawane rurką. Jeden, drugi, trzeci i następne. Przy każdym jej ciało podskakiwało, kolejne uderzenia wywoływały coraz słabszą reakcję. Jakby zmęczona powłoka odłączała kolejne receptory, bo nadmiar bólu przeładował zmysły, przez co te zubożyły.

To tylko podniosło poziom agresji Garego. Nie słuchała go, nie reagowała tak, jak tego oczekiwał. Dodatkowo przywieziona dziewczyna nie miała w oczach strachu. Ona czekała i nie wyglądało na to, by się go bała, by drżała przed nim. To go drażniło, ale i odrzucało od niej. Nie pociągała go na sposób, który lubił. Oczekiwał, że nakarmi się jej strachem, po to ją tutaj przywiózł. Miała się go bać, być przerażona i modlić się do niego o łaskę!

– Nadal nie będziesz mówić? – mówił do Kasi, ale patrzył na Martę. – Nie chce ci się otworzyć ust? To ci w tym pomogę.

I wtedy ujrzał to – grymas strachu przemykający po ślicznej buzi nowej dziewczyny. Szybko się opanowała, ale nie na tyle szybko, by mu to umknęło. To było niczym impuls do działania i skumulował się on w podbrzuszu, budząc podniecenie.

Rzut oka na Kasię upewnił go, że nie chce dotykać dziewczyny. Brzydziła go, bo ją popsuł. Niczym zabawkę, niczym żywą lalkę. Widział opuchniętą twarz, brudne, zakrwawione włosy, posiniaczone ciało i zmaltretowane krocze. Nie nadawała się do użytku. Mógł ją wykończyć, zabić i ułożyć na ołtarzu swojej boskości. Dodatkowo dowiedział się przed chwilą, jak wykorzysta to, by utemperować nową dziewczynę.

Przystawił koniec rurki do opuchniętych ust Kasi. Zza pleców dobiegło go przerażone jęknięcie Nataszy. Domyślała się, co chciał jej zrobić.

Dobrze – pochwalił ją w duchu. – Grzeczna suczka.

Unióś stopę i przez chwilę siłował się z rozsznurowaniem ciężkiego buta. Udało mu się, wreszcie trzymał go w ręce.

– Skoro nie chcesz po dobroci, to ci w tym pomogę – powiedział łagodnie, po czym unióś but i z całej siły uderzył w przytkniętą do zamkniętych ust Kasi rurkę.

Spod postrzępionego brzegu metalu chlusnęła krew, w pomieszczeniu rozległ się dźwięk uderzenia metalowej powierzchni w szklivo zębów i chrupnięcie. Kolejny cios był silniejszy i wbił rurkę głębiej, łamiąc zęby dziewczyny. Trzeci przełamał ich opór, zagłębił się w jej usta, dobił do gardła.

Przerażona Marta patrzyła na krew spływającą po policzkach nieprzytomnej dziewczyny i drżące półnagie ciało, którym wstrząsały konwulsje. Słyszała dobiegający z jej gardła gulgot, jakby dusiła się, może topiła we własnych wydzielinach. Martę ogarnęły mdłości i ledwie powstrzymała się przed wymiotowaniem. Widziała podniecenie mężczyzny i to, jak bacznie przyglądał się jej reakcjom. Puścił trzymaną w dłoni rurkę i ciężki bucior, który spadł między łózkami. Rurka nadal sterczała w ustach dziewczyny, która umierała, dusząc się, odpływając ku uldze i pełnej spokoju śmierci.

Gary nie chciał dłużej czekać. Podniecenie usztywniło go do bólu i myślał tylko o tym, by się spuścić, by znów to poczuć, by znaleźć się w broniącej się przed nim dziewczynie, by łamać jej wolę. Rozpinając spodnie, okrążył łóżko Nataszy i stanął przy wezglowiu. To ją chciał teraz zerznąć. Dotąd oszczędzał dziewczynę, bo taki

miał plan. Łamał ją, przygotowując na występ, który z jej udziałem zaserwuje najnowszemu nabytkowi – Marcie.

– Otworzysz usta – warknął do Ukrainki, wydobywając na wierzch twardego już do bólu penisa. – I nie radzę ci mnie gryźć, bo wybije ci zęby, jak jej. – Wskazał Kasię, której spokojne już ciało leżało obok w bezruchu.

Serce zamarło, przestało pompować krew, nie oddychała. Dusza opuściła umęczone ciało i odpłynęła do lepszego, spokojniejszego świata.

– Słyszysz mnie?! – krzyknął do kiwającej przecząco głową i zaciskającej wargi dziewczyny. – Obciągniesz mi z własnej woli albo zrobię sobie tobą dobrze, a najpierw przygotuję cię tą rurką. Wybije ci w twarzy i w zębach otwór i najwyżej wypieprzę cię w krwawą miazgę. Wybieraj, co wolisz!

Mówiąc to, pochylił się nad łóżkiem, na którym leżała Natasza i wyszarpnął rurkę z ust Kasi.

Panika

Piotr coraz bardziej nerwowo uderzał palcem w ekran tabletu. Przesuwał kolejne strony, na których szukał monitoringu okolicy.

– Jak to, kurwa, możliwe?! – Nie znalazł nic, co pokazywałoby nagrania z okolicznej wioski. – Co to za zadupie?!

Brak stacji benzynowej i większego sklepu powodował, że okolica nie istniała w sieci. Było co prawda widoczne na mapach satelitarnych, ale nie dało się jej zwiedzić wirtualną wycieczką po ekranie i wyglądała z góry niczym zapomniana miejscowość z nielicznymi, być może nawet niezamieszkałymi budynkami.

– I co teraz? – Odpalił silnik, czując ukłucia paniki, bo po raz pierwszy był bezradny, a chodziło w końcu o Martę. O kogoś innego niż on sam.

Doznał nagłego olśnienia, że gdyby miał się martwić o siebie, byłoby mu o wiele łatwiej. Gdy natomiast myślał o niej, bezbronnej, delikatnej, wręcz kruchej, panikował. Umysł nie potrafił jasno myśleć i analizować możliwych opcji odnalezienia jej. W bezlitosny wręcz sposób, wypluwał bolesną myśl, że wszystko to dzieje się z jego winy. Że to on jest przyczyną każdego z nieszczęść, które spotkało Martę w ostatnim czasie. W końcu to on ją porwał, zgwałcił, pozbawił godności. Później wybił ją ze skupienia, gdy w pociągu polowała na obcego faceta. Powiedziała wtedy, że nie robi tego wyłącznie dla pieniędzy. Lubiła to i potrafił zrozumieć i te motywy. Co z tego? Wtedy też ją zawiódł, w efekcie wpadła w łapy tego gnoja Maksa. Co wydarzyło się teraz? I co, do cholery, on może z tym zrobić?!

– No tak! – Dłoń powędrowała na kieszeń, do której schował wizytówkę. – To nie może być przypadek!

Wdzięczność zalała mu serce, ukłucie wiary w udział czegoś większego od niego spowodowało napływ nadziei. Odłożył na siedzenie pasażera tablet i, nie układając w głowie tego, co zamierza powiedzieć, wybrał numer z wizytówki i czekał na połączenie. Po dwóch sygnałach usłyszał, że ktoś po drugiej stronie odebrał. Oschłe „halo”, a po nim cisza.

– Tu Piotr – przedstawił się oszczędnie. – Ten z chaty w lesie.

Nie usłyszał powitania, odpowiedzi, a jedynie milczenie.

– Ten od masturbatora! – rzucił wściekły.

– Wiem – odparł rozmówca. – Słucham cię. Po co dzwonisz?

– Potrzebuję pomocy!

– W czym? Zacięła się maszynka? – Kpina w głosie blondyna momentalnie go wkurzyła. – Czy mam dowieźć napoje energetyczne?

– Potrzebuję pomocy w odnalezieniu dziewczyny – przerwał mu Piotr. – Tej z piwnicy. Chyba znów została porwana.

– Jasne. – Znudzone westchnięcie z drugiej strony podniosło Piotrowi ciśnienie. – I może mam przyjechać w jakieś odludne miejsce?

– Kurwa, człowieku! Po co bym do ciebie dzwonił? – krzyknął Piotr. Tracił resztki opanowania, a narastająca panika tylko pogarszała sytuację. – Wiem, że coś jej zagraża!

– Skąd wiesz?

– Miała lokalizator w naszyjniku, który jej podarowałem.
– Chory pojeb z ciebie – wszedł mu w słowo Marcel.
– Ty też nie wyglądasz na normalnego, ale to teraz nieważne!
– Nie zaprzeczę – odparł łaskawie Marcel. – Mów dalej.
– Szukałem jej, bo nie wróciła do domu i nikt nie wie, gdzie jest – ciągnął Piotr nerwowym, drżącym z emocji głosem. – Namierzyłem lokalizator i... – Głos mu się załamał, więzując w gardle.

– I co? – ponaglił go zaintrygowany, a równocześnie zirytowany Marcel.
– I znalazłem lokalizator razem z jej ciuchami. – Zakończył szeptem Piotr. – Na zadupiu, w środku lasu.

– I czego ode mnie chcesz? – Marcel wietrzył podstęp, ale sama rozmowa niczym mu nie groziła.

– Pomocy w odnalezieniu jej! – Piotr ledwie panował nad sobą. – Podaj mi numer konta, to przeleję ci pięćdziesiąt tysięcy teraz i drugie tyle po odnalezieniu jej. – Zrobił pauzę, dając rozmówcy czas na przyswojenie treści przekazu. – Będziemy kwita, a ty odzyskasz to, co jestem ci winien.

Marcel przez dłuższą chwilę milczał, szukając oznak podstępu w tym, co mówił brunet. Analizował jego słowa, ale nie było w nich treści, które w wyniku nagrania mogłyby posłużyć mu jako dowód potwierdzający jego skorumpowanie.

– Mów dalej – nakazał, chcąc usłyszeć więcej.

Informacja o pieniądzech zaskoczyła go, ale chętnie uzupełniłby braki w przyszłym budżecie, a z tego, co mówił, mogło mu się udać z nawiązką.

– Przypuszczam, że możesz wziąć psy policyjne, a te może pomogą wskazać kierunek, w którym ją zabrano. – Piotr zdawał sobie sprawę z tego, że może brzmieć idiotycznie. Wiedział, że jego umysł nie działa logicznie. Panika wyłączyła rozsądne myślenie, w efekcie mózg podrzucał mu tylko makabryczne obrazy tego, co mogło spotkać dziewczynę. – Mnie znalazłeś, więc może i ją ci się uda! – zamilkł, czekając jak na wyrok. Czy blondyn się zgodzi pomóc? Czy podejrzewa go o próbę wciągnięcia w pułapkę?

– Wyślij mi swoją lokalizację na WhatsAppie – rzucił krótko. – I czekaj tam na mnie. Zorganizuję poszukiwania. Rozmawiaj tylko ze mną i nikomu nic nie mów, nim nie dojadę.

Rozłączył się, Piotr poczuł zalewającą go ulgę i nadzieję, że może jednak wszystko będzie dobrze.

– Już nie zrobię takiej głupoty! – krzyknął w kierunku ciemniejącego nieba widocznego przez przednią szybę. – Rozumiem przekaz! Wiem, że ona jest dla mnie! Już nie mam wątpliwości!

Przez kolejną minutę siedział w bezruchu, jakby czekając na znak z góry lub odpowiedź Najwyższego potwierdzającą to, że głupota będzie mu odpuszczona.

– Tylko daj mi jeszcze jedną szansę. Proszę. – Ostatnie wypowiedział błagalnym tonem, zdając sobie przy tym sprawę, że musi wyglądać komicznie.

Po raz kolejny złapał się też na tym, że znów modli się i ponownie dzieje się to za sprawą Marty. Był pewien jednego – jeśli to będzie konieczne, może się modlić codziennie. Ba! Nawet trzy razy dziennie!

Natasza drżała na całym ciele i dyszała, łkając cicho. Wiedziała, że w końcu jej użyje i potraktuje jako spluwaczkę, zrobi sobie nią dobrze. Czuła naturalnie włączający się w niej opór i chęć zaciśnięcia ust. Widziała jednak, co zrobił Kasi i wiedziała, że ją czeka podobny los, jeśli będzie się chciała opierać. Rozchyliła drżące wargi, zaciskając równocześnie powieki.

– Patrz na mnie! – nakazał z mocą, przysuwając penisa do jej ust.

Otworzyła oczy, starając się równocześnie nie oddychać. Nie chciała czuć ostrej woni jego podniecenia, która biła od wsuwanego w jej usta czubka.

– Dokładnie tak – mruknął gardłowo, obserwując płynące z oczu dziewczyny łzy. – Ssij! – Szturchnął ją lekko metalową rurką, ta zostawiła na skórze wilgotny, różowy ślad.

Marta przyglądała się temu z przerażeniem, nie mogąc uwierzyć, że dzieje się coś, co przecież już przeżyła! Dlaczego to do niej wraca? Czemu znów musi patrzeć na wykorzystywanie związanej kobiety?! Czemu trafiła w ręce tego psychopaty?! Czy ten pech jest czymś normalnym? Czy wiele kobiet wikła się w coś tak idiotycznego? Trzeci raz porwana, związana i przygotowywana do czegoś tak ohydneho! A może to karma? Wraca do niej to, co robiła tym wszystkim idiotom? Nie przestała, mimo że los postawił przed nią Piotra. Nadal próbowała bawić się w anioła zemsty, więc zostaje powstrzymana i spotyka ją to, czemu raz już umknęła.

Przed oczami ujrzała twarz Piotra, jego delikatny uśmiech, który unosił jeden kącik ust i lekko mrużył oczy. Skupiła myśli na gęstych rzęsach, które rzucały cienie na policzki, gdy w aucie trzymał ją na kolanach.

– Ssij mocniej!

Warknięcie psychopaty wyrwało ją z marzeń, każąc skupić się na wstrętnej rzeczywistości. Widziała szlochającą cicho Nataszę, która starała się opanować płacz i nie zauważać, że rurka, którą przed chwilą w bestialski sposób dobił współniczkę w niedoli, jest cała lepka od jej krwi i klei się do jej twarzy.

Jestem przedmiotem – szeptało w głowie Nataszy. – Znów wykorzystywana, bezczeszczona i zbrukana. Może tylko do tego się nadaję? Bycie naczyniem i nie ponadto. Czy moją córkę czekał taki sam los? Czy przekazałam go jej? A może moja śmierć to zakończy?

Czuła twardą główkę, która napierała na język i tył gardła. Przyduszał ją penisem, ale nie miała jak cofnąć głowy, czy uciec nią w bok. Powstrzymywała ją lepka powierzchnia rurki, której twardość czuła na policzku. Starła się nie myśleć o tym, że jeszcze kilka minut temu tym narzędziem odebrał życie Kasi. Oczami wyobraźni widziała haratane podniebienie oraz gardło i kawałki zębów, które roztrzaskał, wbijając rurkę ciężkim buciorem. Wiedziała też, że jeśli nie będzie posłuszna, to i jej może zrobić to samo. Szczególnie teraz, gdy miał się przed kim popisać i to tamtą dziewczynę uczył pokory, a Natasza mogła się zmienić w worek treningowy.

Posłusznie ssła, wstrzymując oddech, ilekroć psychopata dociskał czubek penisa do tyłu jej gardła. Powstrzymywała odruch wymiotny. To mogłoby go zdenerwować. Nie mogła wymiotować, musiała nad tym zapanować.

– Tak – jęknął, przyspieszając ruchy bioder.

Pompował jej usta coraz szybciej, mocniej uderzając biodrami, dysząc głośno. Gdy już myślała, że nie wytrzyma, złapał jej włosy w garść i z przeciągłym krzykiem cofnął biodra, objął penisa palcami i drażnił się szybkimi ruchami.

– O kurwa! – warknął i, nakierowując czubek na jej twarz, wytrysnął wprost na jej otwarte oczy i zażawione policzki.

Natasza zamrugnęła gwałtownie, oczy szczypały, targnęła nią fala obrzydzenia. Rurka z łoskotem spadła na podłogę, Gary musiał się chwycić metalowego zagłówka łóżka. W przeciwnym razie runąłby do przodu na dziewczynę, tak osłabiła go przyjemność.

Następnym razem zerznie ją normalnie. Nim zacznie ją niszczyć, kaleczyć ciało, w końcu zabije. Każda z suczek miała swoją datę przydatności. I tak udało jej się długo przeżyć. Była wyjątkowo ładna. Prawie tak śliczna, jak ta nowa. Właściwie to nie wiedział, która z nich podoba mu się bardziej.

– Grzeczna dziewczynka. – Chciał ją poklepać po policzku, ale nie miał ochoty dotykać własnej spermy na jej skórze. – Może później cię umyję. – Uśmiechnął się oszczędnie. – Na razie przytnę ci ręce po bokach.

Wiedział, że ten zabieg będzie aktem łaski. Dziewczyna napinała ramiona, gdy pieprzył jej usta. Pewnie wszystko ją bolało, więc da jej odrobinę ulgi. Tak na zachętę. W końcu był jej bogiem i mógł być dla niej łaskawy. Odpiął kajdanki lewej dłoni, pochylając się nad nią i zapiął je, zaciskając na ramie łóżka przy jej biodrze. Z rozbawieniem obserwował, jak próbowała wciągnąć brzuch, gdy czubek flaczejącego penisa otarł się o jej skórę, zostawiając na niej mokry ślad i ciągnącą się nitkę resztek spermy. Odpinając drugą dłoń i nie potrafiąc powstrzymać śmiechu, zatrzasnęła bransoletę kajdanek obok drugiego biodra.

– Za niedługo wracam. – Wyprostował się, naciągnął spodnie, wpychając w nie przyrodzenie. Znów nabiegał krwią, a podniecenie wracało. – Może wtedy dam ci pić.

Musiał wyjść, odlać się i zapalić. Dawkowanie sobie przyjemności wzmagало ją. Zrobi sobie półgodzinną przerwę, odzyska siły, później tu wróci.

– Przygotuj się na powtórkę zabawy – zwracał się do Nataszy, lecz to Marcie patrzył w oczy. – Sprawdzę, czy jesteś ciasna. – Obie wciągnęły głośno powietrze i ten dźwięk podziałał na Garego niczym smagnięcie biczem podniecenia. – Spodoba się wam. Zobaczycie.

Powolnym krokiem wyszedł z pomieszczenia, w ostatnim momencie gasząc światło. Tym, na co patrzyła Natasza, była butelka z wodą mineralną stojąca na półce. To jej obraz widziała na siatkówce oka przez kolejne sekundy tuż po tym, gdy ogarnęła je ciemność, a kroki oprawcy ucichły w oddali.

Psy

Piotr zastygł w bezruchu na kolejne trzy kwadransy. Czuł się tak, jakby ciało odcięło dopływ impulsów płynących z otoczenia. Siedział oparty na fotelu pasażera i patrzył przed siebie przez przednią szybę. Widział, że niebo ciemnieje tuż po tym, jak słońce zgasło w oddali. Zmrok jakby skradał się pomiędzy drzewami, ukrywając po kolei kontury krzaków, paproci i podstawy pni drzew, rozmazując je, w końcu czyniąc ciemnymi plamami. Nie załączał świateł, radia, nie poruszył się nawet. Skupił się na oddechu i myślach o Marcie, wyłącznie pozytywnych, wspominając piękne minuty z nią na swoich kolanach. To, jak wspaniale było czuć jej dotyk i zapach, słyszeć przyspieszony oddech i ciche jęki. Tak naprawdę było to najpiękniejsze wspomnienie z całego jego życia. Nic nie dorównywało mu siłą, intensywnością i ilością emocji. Nic nie było tak dobre, bo nigdy nie czuł tak silnej więzi z drugim człowiekiem.

– Nie mogę tego stracić – szepnął, zamykając oczy, czując pod powiekami piekące go łzy. – Nie mogę! Słyszysz! – Krzyk w zamkniętej puszczy auta ogłuszył jego samego, ale i dał namiastkę ulgi. Dyszał jak po biegu. – Nie mogę. Proszę.

Piotr wiedział, że jeśli coś jej się stanie, jeśli jej nie odnajdzie, to jego życie straci jakikolwiek sens. Nie znajdzie już niczego, co je wypełni, co nada mu cel, bo nie będzie Marty. Jedynej kobiety, która spowodowała, że zaczął czuć. Kobiety poza matką, ale ona wywoływała wyłącznie te złe uczucia.

A może to kara za to, co robiłem tym wszystkim kobietom? Może dane mi było posmakować nieba, a później podcięto mi skrzydła, bym runął na pysk wprost do piekła? – Czuł, jakby serce w nim co chwila zamierało i zastygało, przestając bić, tak był przerażony. – *Może już trafiłem do piekła i właśnie zaczynam pokutę?*

– Boże, obiecuję Ci, że jeśli ją oszczędzisz i mi oddasz, będę jej pilnował do końca moich dni – mówił w ciemność przed sobą. – Nawet jeśli ona mnie odrzuci i nie będzie chciała! – dodał z mocą. – To przeze mnie spotyka ją całe zło!

Trwał w bezruchu i w ciszy, nie czekając na znak od Boga. Nie zasługiwał na to, nie oczekiwał znaku. Mimo to, gdy w oddali między drzewami mignęły światła, podskoczył na siedzeniu, po chwili stał już obok auta.

Z naprzeciwka zbliżał się pojazd. Za nim drugi i jeszcze jeden. Podjechały, gdy do nich mignął długimi światłami. Silniki zgasły, z aut wysiadały kolejne osoby. Ze środkowego Marcel i czym prędzej podszedł do Piotra.

– Marcel – przedstawił się, wyciągając rękę w geście przywitania. – Gdzie masz znalezione rzeczy? Nie dotykaj tego już! – upomniał Piotra, łapiąc go za ramię. – Im mniej obcych zapachów, tym większa szansa na to, że psy złapią ślad.

Piotr usłyszał jedno oszczędne szczeknięcie, gdy owczarek niemiecki wyskoczył z pierwszego auta. Podetknięto mu ubranie Marty pod nos i przez dłuższą chwilę pies po prostu przyswajał zapachy.

– Szukaj – usłyszał komendę, po której zaczął węszyć, wyławiając subtelne drobiny unoszące się w powietrzu.

– Widzisz – warknął Marcel, gdy pies szczeknięciem oznajmił, że znalazł źródło zapachu, skacząc właśnie na niego. – Dobra, rób rozpoznanie, a ty prowadź mnie w

miejsce, w którym znalazłeś ubrania porwanej.

Komendy wydawane przez Marcela były krótkie, ale dokładne. W świetle reflektorów Piotr widział jego skupienie na poszukiwaniu. Był mu wdzięczny, że nie wspomina o pieniądzach, lecz działa bez tracenia cennego czasu. Wszystkie karty rozdawał on i to Marcel był w tym momencie opanowany i metodyczny. Piotr słyszał, jak przywołuje technika, by zabezpieczył ślady, na które on sam nie zwróciłby uwagi. Co kilka minut odbierał informacje z krótkofalówki, którą miał przyczepioną do paska.

– Zapowiada się długa noc – mruknął jeden z funkcjonariuszy rozmawiających z kolegą. – Masz fajkę?

Piotr wyłączył się, postanawiając oddalić od pracujących mężczyzn. Widział żarzące się czubki papierosów, słyszał szmer ściszonych rozmów. Stał przy jednym z drzew i czekał. Tylko tyle mógł zrobić i skupił się na uczuciu wdzięczności za to, że to tego dnia właśnie został zdemaskowany przez Marcela. Tylko o tym myślał, nie dopuszczając do siebie czarnych myśli.

★★★

Gary zszedł po sfatygowanych schodach na ścieżkę i wilgotną od wieczornej rosy trawę, by się odlać.

– Kurwa – zaklął, dopiero teraz zauważając, że nie założył buta, który posłużył mu jako pomoc we wbiciu rurki w gardło dziewczyny. – Trudno. – Czuł, jak skarpeta nasiąka wilgocią. – Byle się nie obeszczać.

Starał się sikać jak najdalej od siebie. Oddawanie moczu przychodziło mu z trudem. Wciąż był w połowie twardy, bo zbyt mocno podniecił się przy oralnej zabawie. Wspominał wnętrze ust dziewczyny, gładkość języka, drżenie ciała i szloch, który dodatkowo masował mu penisa, zaciskając się na główce.

W końcu skończył, wcisnął penisa w spodnie, zasunął rozporek. Wrócił do samochodu, by zapalić. W schowku auta trzymał papierosy przeznaczone na takie właśnie okazje. Na co dzień nie palił i nie lubił tego. Papierosy zbyt szybko się śmierdziały, a ich elektroniczne odpowiedniki odrzucały go, wydając się śmiesznymi namiastkami tytoniu. Teraz potrzebował nikotyny i otumanienia, które dawały wciągane w płuca substancje. Drżącymi dłońmi wyciągnął papierosa, wsunął go między wargi, po czym wcisnął zapalniczkę w samochodzie. Po kilkunastu sekundach ta kliknęła, wyskakując. Wyjął ją, przytknął czerwoną powierzchnię zapalniczki, zaciągnął się dymem. Zakaszłał, by po chwili zaciągnąć się ponownie. Czuł, jak ogarnia go spokój. Odetchnął z ulgą. Potwór w jego trzewiach przestał drżeć i domagać się natychmiastowego spełnienia.

– Całe szczęście – westchnął Gary, zaciągając się dymem po raz piąty. – Tak będzie lepiej.

Wiedział, że jeśli da dojść do głosu instynktom, to zbyt szybko skrzywdzi dziewczynę. Nie chciał tego, bo jednak zbyt ryzykowne było uprowadzanie ich i przewożenie do opuszczonej bazy wojskowej. Poza tym z doświadczenia wiedział, że o wiele większą przyjemność poczuje, kiedy będzie dawkował sobie ich strach. Karmił się nim i zabijając Kasię, dostał go za dużo. Dawka przerażenia w oczach dziewczyn zalała go niczym powódź, zaczął tonąć w ekstazie i omal nie stracił nad

sobą panowania. Był o krok od tego, by po raz drugi wypieprzyć Nataszę. Wiedział, co byłoby później. Chciałby ją uduśić, złamać jej coś albo skaleczyć inaczej.

– Nie można tak – upominał sam siebie. – Najpierw pozbędę się jednego ciała, dopiero wtedy zacznę krzywdzić Ukrainkę. Później upoluję kolejną dziewczynę i dopiero wtedy mogę zabić którąś z nich.

Mówiąc do siebie, dopalał papierosa. Stał przed drzwiami wejściowymi przy samochodzie, oddychając świeżym, wieczornym powietrzem. Wokoło zapadała ciemność, cykady przygrywały nocnym śpiewem owadzi. Postanowił postać jeszcze chwilę w ciszy, napawając się poczuciem władzy i ciesząc na to, co zamierzał zrobić. Zaraz będzie w którejś z nich. Dawno nie rznął cipki. Tak bardzo chciał poczuć zaciskającą się na nim, broniącą wdarcia się we wnętrze. Weźmie ją siłą, wsłuchując się w skowyt bólu. Uwielbiał tą najpiękniejszą dla niego muzykę.

– Szczęściarz ze mnie – szepnęła w ciemność, oddychając powoli. – Jeden na milion.

Marta leżała w ciszy wstrząśnięta tym, co wydarzyło się tu przed chwilą. Nie potrafiła uwierzyć, że historia z Maksem wraca do niej niczym bumerang. Myślała, że to już za nią, a co tymczasem? Znow była zniewolona i patrzyła na śmierć innej kobiety. Różnica była taka, że tamta w piwnicy Maksa znalazła się w niej z własnej woli. Śmierć ją zaskoczyła, była bolesna, lecz nagła. Ta dziewczyna, której ten psychopata wybił zęby rurką, którą zadławił nią, przebijając pewnie przelyk i haratając jamę ustną, ona nie miała tyle szczęścia. Pewnie była w więzi od dłuższego czasu. Tak wyglądała, jakby umieranie ciała trwało od tygodni, może nawet miesięcy. Czy i ją to czekało? Bo jaki inny mógłby być scenariusz? Znalazła się w głuszy, nie docierają do niej żadne odgłosy cywilizacji. Piotr mimo całej swojej wiedzy i sprytu nie znajdzie jej, bo jak miałby to zrobić? Chyba że gdzieś tu jest jej telefon? Ale czy porywacz byłby tak lekkomyślny, by zatrzymać aparat? Zresztą Piotr nie interesował się nią od kilku dni. Pewnie znudził się jej zapalem i tym, że okazała się przystępna i chętna mu. Pozwoliła się dotykać w tak intymny sposób!

I nie żał mi ani trochę! – Umysł buntował się, nie chcąc uznać wydarzeń z samochodu za błąd. – *Powtórzyłabym to po wielokroć!*

Z zamyślenia wyrwał ją cichy szloch, a po chwili szczęknięcie metalu i głośne wciągnięcie powietrza przez współpracowniczkę w nieszczęściu.

– Co się stało? – zapytała szeptem.

– Mam jedną rękę wolną! – dobiegła ją zaskoczona odpowiedź Nataszy. – Żle mnie przypiął.

– Możesz odpiąć drugą rękę? – Marta poczuła wystrzał radości i nadziei, że może jednak nie wszystko jest stracone. – Udałoby ci się uwolnić?

– Nie wiem, spróbuję. – Natasza ledwie zapanowała nad chęcią szarpania metalowych łańcuchów przy lewym nadgarstku i tylko badała je palcami. – Nie, to jest zaciśnięte. Mocno.

– Może uda ci się wymacać coś, czym je otworzysz?

– On ma klucz przy sobie – wyszeptała podekscytowana Natasza. – Zawsze wyciąga go z kieszeni.

Najgorsze było to, że również jedną nogę miała obecnie przypiętą. Czasami więził jej obie stopy, nigdy nie zostawiał z unieruchomionymi tylko dłońmi. Nie po tym,

gdy wierzgając nogami, przesunęła całe łóżko. Widząc to, zrozumiał, że dziewczyna ma czas i nic innego do roboty, jak tylko walczyć o uwolnienie się.

Macała wolną dłońią pod materacem i przy głowie, szukając jakiegokolwiek luźnego elementu. Czegoś, czym mogłaby pomajstrować przy zamku kajdanek. Nie natrafiła na nic poza brzegiem łóżka i pustą przestrzenią pod nim.

– Coś mam! – Znów prawie krzyknęła.

Palce objęły drut, którego jeden koniec odstawał pod łóżkiem. Spaw elementu, który stanowił podtrzymanie materaca, puścił w jednym miejscu i teraz pozostało Nataszy tylko wyrwanie go czym prędzej. Zaczęła ciągnąć go do siebie i w dół, próbując poluzować, to znów pchała nim w drugą stronę.

– Mam! – pisnęła radośnie, czując, że drut puścił na drugim spawie i został jej w dłoni. – Wyrwałam!

– Brawo! – Serce w Marcie zamarło, gdy z oddali dobiegły ją odgłosy ciężkich kroków psychopaty. – Wraca! Musimy to przeczekać! Nie zdradź się, że masz coś takiego! I czekaj na odpowiedni moment!

I zamilkła, gdy kroki za drzwiami ucichły.

Poszukiwania

Przez kolejne dwie godziny poszukiwania nie przyniosły żadnego skutku. Marcel ściągnął na miejsce znalezienia ubrań kolejną ekipę. Nikt nie pytał skąd aż tak duże poruszenie. Wykonywano polecenia bez szemrania, każdy z uczestników był mocno pobudzony. Również dzięki litrom kawy, które zorganizowano, dowożąc w dwóch kilkilitrowych termosach. Jediną milczącą osobą był Piotr. Oszczędny w ruchach, jakby zapadł w letarg, a tak naprawdę po prostu czekał. Czekając, bił się z myślami i modlił. Znow z powodu Marty, prosząc Najwyższego o łaskę. Dla niej, dla siebie, dla przyszłości, która nagle stanęła pod znakiem zapytania.

– Szeffie, psy tracą ślad.

Do uszu Piotra dotarła szybko podana informacja.

– Nic nie znalazły? – Blondyn potarł twarz dłońmi i Piotr zastanawiał się, na ile robi to dla pieniędzy, a na ile ze zwykłej ludzkiej uczciwości.

W sumie po co miałby się mną przejmować? – myślał ponuro. – *Jestem jego inwestycją, więc dba o mnie, jak o zarobek.*

– Nie, tracą ślad przy drodze. – Mężczyzna z psem wskazał niknącą w ciemnościach drogę. – Widocznie ktoś odjechał autem. Technik zdjął na wszelki wypadek ślady opon.

– Dzięki – rzucił blondyn. – Mimo to próbujcie dalej.

Skierował kroki do Piotra i Piotr wiedział już, co usłyszy w kolejnych minutach.

– Rano wrócimy do pobliskiej wioski i popytamy mieszkańców...

Marcel mówił, lecz jego słowa nie docierały do niego. Umysł zamykał się na informacje i czuł się tak, jakby lód skuwał go od środka, zamrażając, odcinając bólem.

Gary pozwolił potworowi budzić się do życia. Dał mu zgodę na to, by ten rozprostował w nim macki i przyległ nimi do kości, mięśni i receptorów, którymi za chwilę będzie odbierał to, co będzie się działo. Na co pozwoli mu z dziewczynami. Może z jedną, może z obiema.

Wyrzucił papierosa. Żar zatańczył w powietrzu, kreśląc kółka czerwonymi kreskami. Wpadł w trawę, zniknął, otoczyły go ciemności. Gary rozsuptał ciężkiego buta, drugi zostawił w pokoju dziewczyn. Dużo się tam wydarzyło, bodźce oszołomiły go, w efekcie nie zwrócił uwagi na taką pierdołę.

– To było mocne – mówił do siebie, odstawiając but pod ścianę, wkładając do jego wnętrza kluczyki do samochodu.

Wolał zachować ostrożność, bo gdyby wypadły mu gdzieś po drodze do pokoju dziewczyn, znalazłby je dopiero rano. Nie ryzykowałby chodzenia i szukania po ciemku po podłodze najeżonej kawałkami drutów, rurek i potraskanych płytek czy połamanych krzeseł. Miał co prawda latarkę, ale wolał nie ryzykować. Po co?

Przyjechał tu po przyjemność i zabawę. Lepiej wyeliminować wszelkie niepowodzenia.

Szedł środkiem, ścieżką którą znał na pamięć. Uwielbiał panującą tu ciszę i bezruch powietrza.

Przed drzwiami zatrzymał się z dłonią na zniszczonej kłamce. Wiedział, że gdy na nią nacisnie, ta wyda przeciągły jęk, zaskrzypi, wpuszczając go do jego prywatnego raju. Smakował te najcudowniejsze sekundy tuż przed tym, gdy zacznie się wspinać po krzywiźnie rozkoszy, poczucia władzy i własnej potęgi i bezkarności.

Wchodząc do pokoju, zaświecił światło. Przez chwilę mrugał, przystosowując wzrok do migania jarzeniówki.

Leżały obie. Piękne, spokojne, prawie nieruchome. Tylko unoszące się w przyspieszonym oddechu nagie piersi wskazywały na to, jak bardzo się go boją i czują, że przyszedł, by brać od nich rozkosz, dając w zamian cierpienie.

– To która chce pierwsza? – zwrócił się do nich z uśmiechem.

– Ja!

Odważna odpowiedź Nataszy zaskoczyła go, bo nie oczekiwał odpowiedzi.

– Spodobało ci się ruchanie? – Podniecenie ustąpiło miejsca złości. Chciał jej strachu, nie chęci bycia jebaną. Jak śmiała czerpać z tego przyjemność?! Nie miała prawa, bo tym samym zabierała tę przyjemność jemu! Miała być przerażona, prosić o litość, w końcu wypełniać jego rozkazy. – To będziesz je miała. Najpierw w cipę, a później w tyłek, bo tego jeszcze nie próbowałem.

Widział, że oczy dziewczyny rozszerzają się. Tego się nie spodziewała. I dobrze. Szybkimi ruchami rozpiął spodnie, wyciągnął penisa na wierzch. Momentalnie skoncentrowała na nim wzrok i dostrzegł to – strach. Jednak bała się go. Po co więc chciała, by jej to robił?

– Albo nie chcę! – Natasza zaczęła się wycofywać. – Ja przepraszam. Przepraszam!

– Za późno. – Uśmiechnął się, błyskawicznie twarzonej. – Zaczę od twojej cipy.

– Ukląkł między jej udami, z łatwością odsuwając to, które próbowała docisnąć do tego unieruchomionego kajdankami.

Pomyślał, że musi jej zmienić te wstrętne metalowe kajdanki na skórzane pasy. Takie, jak przy nowej dziewczynie. Były lepsze i miały więcej opcji regulacji. Teraz mogły z łatwością rozciągnąć jej uda na boki.

– A jak już się pobawię cipą, to zerznę cię w dupę. – Zaczął napierać na zaciśniętą cipkę, przytrzymując napęczniałego do bólu penisa.

Płacz Nataszy brzmiał niczym muzyka. Prośby o to, by przestał, tylko wzmagaly jego dreszcze. Przygniótł ją sobą, napawając się jej delikatnością, kruchością i bezbronnością. Nie mogła go odepchnąć, nie miała jak zewrzeć ud, by go w siebie nie wpuścić. Nie zamierzał się powstrzymywać, bo robił to, co kochał najbardziej. Łamał jej opór, wypełniając sobą, wchodząc mocnym pchnięciem w skurczoną z bólu kobiecość. Krzyknęła, załkała, a jego zalała ekstatyczna przyjemność. Wsączyła się w uszy wraz z pełnym cierpienia skowytem i rozeszła po ciele, pulsując w żyłach żywym ogniem, pompowana przez rozszalałe w ekstazie serce.

Czuł, że jest w niebie, że mózg zalewa światło, a dreszcze rozkoszy obejmują każdy mięsień, napinają go w drodze ku spełnieniu. Drżał na całym ciele. Zaczął jęczeć i dyszeć w zlepione od potu włosy dziewczyny, dlatego nie od razu zrozumiał, co się dzieje. Ból przeszył mu prawy bok, jakby ktoś wbił rozpalony sztylet tuż nad biodrem. Krzyknął, znieruchomiał i uniósł się na łokciu. Spojrzał w zalane łzami oczy

kobiety, którą tak bardzo polubił brać siłą, czerpać przyjemność z zadawania bólu. Przestała go prosić o litość, wiedziała, że nic tym nie wskóra. Czekwała, aż skończy, zaleje ją sobą, zejdzie z niej i zostawi w spokoju. W tej chwili coś rozdzierało jego ciało, a szaleństwo, które dojrzał w jej przekrwionych oczach, powiedziało mu wszystko. Wciągnął ją do piekła. Tam, gdzie sam dotąd żył. Teraz byli w nim razem. Oboje stali w ogniu, lecz to ona była górą, choć to on właśnie się w nią spuścił i posiadał osłabione ciało.

Uklęknął między jej udami i spojrzał w miejsce, z którego tak dotkliwie promieniował ból. To był pomalowany białą emalią drut, gdzieś tam pokryty plamkami rdzy. Jeden koniec wciąż trzymała dziewczyna, reszta zniknęła w jego ciele.

– Ty kurwo – wystękał, próbując złapać ją za rękę.

Była szybsza, wyciągnęła drut, po czym zamachnęła się i ponownie wbiła go w jego brzuch z całą dostępną siłą. Chciał zareagować, bronić się, może nawet uciec. Nie potrafił jednak się ruszyć. Bezradnie patrzył, jak metal to zatapia się, to wyłania, masakrując powłoki brzuszne.

– Zdychaj! – krzyknęła, dźgając go pod różnymi kątami. – Umieraj, ludzka gnido! – Na zmianę łkała, dyszała i zanosila się histerycznym śmiechem.

Głos dziewczyny go ocucił. Zamachnął się, by odtrącić jej rękę, w wyniku czego stracił równowagę. Opadł na nią, jednak udało mu się objąć jej przedramię, zacisnąć na nim palce. Usłyszał chrupnięcie i cichy trzask, jakby krucha gałąź się pod nim złamała.

Marta nie potrafiła uwierzyć w to, co rozgrywało się niespełna dwa metry od niej. Widziała gwałt. Brutalny, wstrętny, jakby echo ostatnich wydarzeń wróciło do niej, każąc przeżywać wydarzenia z piwnicy po raz kolejny. Natasza płakała, prosząc o litość raz w polskim, raz w ojczystym języku. Psychopatę podnieciło to tylko i Marta widziała, jak pcha gwałtownymi ruchami w jej wnętrze, zadając ból i cierpienie. Bardzo chciała zamknąć oczy i odwrócić się, by nie patrzeć. Nie zrobiła tego, bo tak, jak wtedy w piwnicy tamta kobieta, tak teraz Natasza spojrzała jej w oczy ponad ramieniem, na którym wspierał się gwałciciel. Widziała nieme błaganie o pomoc, której nie mogła udzielić. Wspierała ją więc spojrzeniem, patrząc w ciemne oczy i nagle zobaczyła to – zmianę z ofiary w szaleństwo pomieszane z determinacją. To w tym momencie zapadła w niej decyzja i Marta ujrzała to. Przytaknęła, dając jej nieme przyzwolenie i wsparcie. Zacisnęła wargi i czekała.

Zgłaszając się na ochotniczkę do bycia zabawką psychopaty, Natasza działała z premedytacją. Tylko tak mogła zwiększyć ich szanse. Gdyby ten potwór chciał się zabawić z Martą, mogłaby poczekać i spróbować je później uwolnić. Może uda się otworzyć kajdanki drutem? Będzie miała na to czas, może uda jej się poluzować jakąś część łożka. Co jednak, jeśli psychopata wpadnie na pomysł, by przed wyjściem sprawdzić jej kajdanki? Czy wtedy odważy się i spróbuje go dźgnąć? A co, jeśli nie

trafi w żaden organ, jeśli nie wyrządzi mu tym większej krzywdy? Rozjuszysz go tylko i narazi je na gniew.

Decyzja zapadła w niej w momencie, gdy uśmiechnięty wszedł do pomieszczenia. Postanowiła się podłożyć, a ten patalach oczywiście przystał na to. Nie od razu, bo nie była głupia i wyraźnie widziała, że nie lubił współpracy. On chciał, by się go bała. Nie musiała grać, była przerażona. Wypadła bardzo przekonująco, prosząc o litość. Moment, gdy wdarł się w jej zaciśnięte wnętrze, przywołał ból pierwszego i jedyne dotąd zbliżenia z mężczyzną. Wtedy schowała się do bezpiecznego zakamarka umysłu, by przetrwać, przeczekać, nie umrzeć i nie oszaleć. Nagrodą była najwspanialsza istota na świecie – Sofia. Kochała córeczkę i to myśl o niej teraz nie pozwoliła jej schować się w głowie. Złość zmieniła się we wściekłość, ta zabulgotała pragnieniem zemsty. Chciała dać karę temu gnojowi i wszystkim mężczyznom, którzy przez wieki pozostali głusi na protesty gwałconych kobiet. Jej dłoń uniosła się z zaciśniętym w palcach drutem, ramię nabrało rozpędu, zmieniając się w karzącą dłoń sprawiedliwości. Czuła, jak mężczyzna zamiera w niej, gdy dłoń wbiła w niego drut, a ten zagłębił się we wnętrzu jego ciała. Krzyk, dźgnięcie i cofnięcie dłoni. Po jednym za każdy ruch, który śmiał wykonać sobą w jej kruchym ciele. Kruchym, lecz pełnym siły i pragnienia przetrwania. Siły kobiet, które tworzą, rodzą i pielęgnują życie. Nie niszczą go, nie bawią się nim, lecz stoją na jego straży.

Dźgając go, równocześnie dźgała Aleksa. Nie była już dziewczyną, która tamtego dnia w stodole zastygła w bezruchu i potulnie czekała na koniec. Broniła siebie, a tym samym swojej rodziny, przy okazji walcząc o życie obcej dziewczyny, która podzieliła jej los.

Krzyczała, kazała mu ginąć. Widziała, że początkowy szok zmienia się u niego w złość, ten w strach i tak dobrze jej znany grymas furii. Pewnie myślał, że ją powstrzyma. Nawet wykonał gest, jakby oganiał się od natrętnej muchy. Nie zwracała na to uwagi, dźgając go pod różnymi kątami.

Dotrzeć do serca – kołatało jej w głowie. – Dosięgnąć do tego organu, który powinien był umrzeć lata temu. Ile takich jak one skrzywdził? Ilu odebrał życie? Czyimś matkom, może córkom!

Poczuła, jak powstrzymuje ją łapiąc za ramię. W końcu ciężko opada na nią i zamiera w bezruchu. Cisza, bezruch i tylko ciężar ciała, które przygniotło ją do materaca. Ciepło płynęło, rozlewając się na brzuchu, spływało bokiem i po biodrze. To była jego krew. Czy tkwił w niej penisem? Czy skończył w niej? Nie chciała jego spermy!

– Natasza? – dobiegło ją ciche pytanie od strony łóżka, do którego była przykuta Marta.

– Żyję – odparła. – On chyba już nie.

I wtedy spróbowała podnieść rękę, by go zepchnąć. Mały ruch wywołał ból, ten promieniował na całe ciało. Spróbowała ruszyć ramieniem, ale to zbyt bolalo. Rwało od barku, dłoń była przykuta do drutu. Dodatkowo tępy ból objął bok jej ciała. Nie wiedziała, co się stało, ale była kompletnie unieruchomiona. Ten bydlak przygwoździł ją sobą, zamykając w objęciach śmierci, kalecząc w ostatnim odruchu nim sam zginął.

– Nie mogę się ruszyć! – zaszlochała, zaniosła się płaczem. – Nie wiem, co się stało, ale nie mam jak ruszyć ręką!

Szarpnęła się, próbując zrobić cokolwiek. Jedyńm skutkiem było dostarczenie sobie tak wysokiego poziomu cierpienia, że organizm zrobił jedyną logiczną do przetrwania rzecz i odłączył świadomość.

– Natasza? – Marta słyszała jęk cierpienia, po którym nastąpiła cisza. – Natasza? Słyszysz mnie?

Musiała zemdleć – tłumaczyła sobie, nie dopuszczając myśli o czymś gorszym. – *Mysleć! Marta, wymyśl coś! Teraz już możesz. Nie musisz się obawiać tego bydlaka. Teraz musisz myśleć! Wymyśl coś!*

Zaciskała dłonie w pięść i rozprostowywała palce. Gdzieś kiedyś przeczytała, że ten drobny zabieg pompuje krew do mózgu, a dzięki temu umysł działa sprawniej. Potrzebowała tego teraz, musiała coś wymyślić, czuła, że nadeszła jej kolej. Natasza zrobiła wszystko co w jej mocy, by unieszkodliwić tego potwora. Teraz przyszła pora na jej działanie.

Pierwszym co zrobiła, było podniesienie się do siadu i obejrzenie pasów unieruchamiających ramiona po bokach ciała. Widziała, że wyprawiona czarna skóra jest gruba, dokładnie zapięta, dodatkowo końcówki paska zostały włożone w szlufki. Nie miała szans na poluzowanie ich samym poruszaniem w te i we w te. Nie przerwie ich też, nie przetrze, musiała je odpiąć.

– Stopy! – mówiła do siebie, by słyszeć jakiegokolwiek odgłosy i nie pozwolić panice na zaciśnięcie zimnych paluchów na gardle i wyłączenie rozsądku, który pomoże jej w znalezieniu wyjścia z sytuacji.

Spojrzała w dół, poruszyła stopami i poczuła ukłucie nadziei. Lewa stopa nie miała zaciśniętego paska aż tak mocno. Mogło się udać wyciągnąć ją ze sztywnej skórzanej obręczy. Pociągnęła, prostując stopę, zaciskając palce. Naciągnęła ramię, którym przytroczona była do łóżka i obracała nogą. Cofnęła biodra maksymalnie w tył, na ile pozwoliły jej przypięte dłonie i napięta udo i piszczel. Stopa wsunęła się w skózaną obręcz i utknęła. Marta odetchnęła, przymknęła oczy, rozluźniła się. Ponownie napięła udo, prostując stopę i śródstopie niczym tancerka baletowa i ciągnęła, nie zważając na ból mięśni, ich drżenie, w końcu krzyk o odpoczynek. Pot pokrył czoło, nagie ramiona, piersi i plecy. Drżała z wysiłku cała, nie przerywając pracy nad wyzwoleniem stopy, tym bardziej że widziała, że z każdą minutą coraz bardziej wysuwa się ona z wiążącej ją obręczy.

– Tak! – stęknęła, gdy udało jej się uwolnić. – O matko!

Spocona padła na materac, dysząc, jak po biegu.

– No to teraz akrobacja – westchnęła, unosząc nogę, nakierowując ją na obręcz, która unieruchamiała nadgarstek.

Przez kolejne pół godziny tkwiła w pozycji z udem wygiętym w niewygodnej pozycji, próbując palcami stopy wyciągnąć koniec paska ze szlufki. Gdy wreszcie udało jej się ta ekwilibrystyka, przystąpiła do trudniejszego etapu. Musiała ścisnąć palcami stopy koniec paska i pociągnąć, by metalowy pręcik wyskoczył z dziurki.

– Tak! – krzyknęła podekscytowana, gdy po nieskończonej długim czasie i dziesiątkach nieudanych prób dopięła swego. Drżącą z wysiłku dłoń uwolniła i szybko odpięła drugą, w końcu oswobodziła i stopę. Zerwała się z łóżka i, nie zważając na drżenie zmęczonych nóg, podeszła do nieprzytomnej dziewczyny.

– Natasza! – Dotknęła jej policzka, przyglądając się twarzy. Ulga zalała jej serce, gdy zobaczyła lekkie zaciśnięcie powiek. – Dzięki Bogu, żyjesz!

Widziała krew pokrywającą podłogę pod łóżkiem i skapującą nielicznymi gęstymi kroplami z brzegu ramy łóżka.

– O cholera. – Prawie poczuła fizycznie ból Nataszy, gdy zauważyła, co ją ogłuszyło tak mocno, że aż straciła przytomność.

Drut, którym zadała śmierć oprawcy, przebił jej dłoń. Niczym gwóźdź, którego jeden koniec tkwił w brzuchu mordercy. Drugi przebijał bok Nataszy i zatopiony w materacu przygwoździł ją permanentnie.

Marta myślała gorączkowo co zrobić, by ją uwolnić, nie naruszając bardziej tego, co zapewne poczynił kawałek metalu w jej wnętrzościach.

– Dobrze, że nie jesteś przytomna – mówiła pod nosem, dodając sobie animuszu przed tym, co musiała zrobić. – Pewnie i tak byś zemdłała z bólu.

Postanowiła nie tracić czasu, lecz działać. Natasza poświęciła się dla niej, podjudzając tego bydlaka. To na niej się wyżył, ją zgwałcił i dzięki temu to ona – Marta była teraz wolna. Przez chwilę rozważała opcję, by zostawić tu dziewczynę i poszukać pomocy. Pomyślała jednak, że gdyby ona ocknęła się przygnieciona trupem gwałciciela sama i z myślą, że ją opuszczono, pewnie by oszalała.

Obeszła łóżko i, pokonując obrzydzenie do tego człowieka, złapała go za biodro i pociągnęła na siebie. Był ciężki, a trupi bezwład spowodował, że tym trudniej było go przekręcić. Szarpała go raz i drugi, bezskutecznie.

– Ty chuju jebany! – stękała, próbując rozbijać jego ciało, wiedząc, że przy okazji robi krzywdę Nataszy. – Ścierwo ludzkie!

Krzyk pomógł, poziom złości podskoczył i po którymś w końcu szarpnięciu mężczyzna przeturlał się na plecy i runął między łóżka. Marta w ostatnim momencie uchyliła się, przepuszczając ciało, by nie zablokowało jej na podłodze, przygniatając ciężarem.

Jeszcze tego by brakowało! – pomyślała mściwie, pokonując chęć kopnięcia nagiego mężczyzny. – *Gorszy niż wesz!*

Zmusiła się, by zanurkować dłonią w kieszeni spodni, które zrolowane oplatały kostki trupa.

– Tak! – warknęła triumfalnie. – Będzie dobrze!

To ostatnie powiedziała do Nataszy, bo czym zamarła niepewna, co zrobić dalej.

Z brzucha dziewczyny wystawał drut. Marta starała się przywołać wiedzę na temat tego, czy powinna wyciągnąć obcy przedmiot, czy nie wolno tego robić. Światło nad głową zamrugało, przygasło na chwilę, wyrывая ją z zamyślenia. Kilka sekund później mrugnięcie powtórzyło się tyle, że na dłużej.

– Dobra, weź się, kobieto, skup!

Sięgnęła do stopy, odpięła kajdanki. Później druga noga, w końcu ręka. Gdy niepewnie objęła palcami drut, światło pociemniało, rozbłysło i zgasło całkowicie.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – zakląła, wpadając w panikę. – Nie ma chuja!

Po omacku podeszła do drzwi, na oślep macając przed sobą klamkę. Gdy natrafiła na nią, pociągnęła, a te ustąpiły z cichym jękiem, wpuszczając do pomieszczenia chłodne powietrze. W odległości kilkunastu metrów od siebie widziała drzwi prowadzące na dwór. Były otwarte i kusiło ją, by wybiec przez nie i szukać pomocy. Opanowała się, bo nie mogła zostawić Nataszy z trupami. Znów badając przestrzeń przed sobą wróciła do łóżka i macając od uda Nataszy w górę, dotarła do wystającego z jej brzucha drutu.

Podjęła szybką decyzję, zacisnęła palce na pręcie i pociągnęła go. Wyszedł z materaca i z ciała Nataszy, która cicho stęknęła, ale nie ocknęła się.

– Musimy się stąd wydostać – mówiła do niej, choć wiedziała, że ta nie może jej usłyszeć. – Teraz cię podźwignę i spadamy stąd. Wstajemy!

Zarzuciła sobie jej ramię na szyję. Natasza ocknęła się, krzyknęła pełnym bólu głosem, po czym ponownie zemdląca.

– Musiał ci uszkodzić rękę – westchnęła, czując pod powiekami piekące łzy. – Wezmę cię za drugą.

Miała utrudnione zadanie, bo na podłodze leżało ciało tego bydlaka. Usiadła na materacu, na którym leżała Kasia i stopami wepchnęła go pod łóżko Nataszy. Trwało to chwilę, kosztowało ją sporo wysiłku, ale wreszcie mogła zarzucić sobie zdrowe ramię Nataszy na szyję.

– No to hop! – Pociągnęła ją do góry, z zaskoczeniem stwierdzając, że dziewczyna jest lżejsza, niż przypuszczała. – A może to adrenalina?

Krok po kroku, centymetr po centymetrze ciągnęła bezwładną przyjaciółkę niedoli ku drzwiom wejściowym. Z każdym metrem coraz bardziej opadała z sił, ale nie pozwoliła sobie na przystanek. Zbyt obawiała się o jej życie. Gdy dobrnęła do wyjścia, była spocona, zdyszana, a ciało drżało wycieńczone wysiłkiem ponad siły. Gdy stopy dotknęły resztek trawy porastających pęknięcia chodnika przed drzwiami, opadła ciężko na ziemię, obok niej bezwładnie osunęła się Natasza.

Na niebie nie było gwiazd, księżyc zasnuły chmury. Mimo to, w porównaniu z egipskimi ciemnościami, które panowały w budynku, tutaj było jasno.

– Samochód! – krzyknęła zachwycona Marta, podbiegając na drżących nogach do pojazdu.

Wymacała przycisk górnej lampki i zaświeciła ją.

– Kluczyki – szeptała pod nosem, rozglądając się po wnętrzu samochodu. – Gdzie je włożyłeś?

Zajrzała do schowka, macała szczelinę między siedziskiem a oparciem fotela pasażera i kierowcy.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – Czuła łzy cisnące się pod powieki. I co teraz?!

Nie mogła ciągnąć dziewczyny z sobą. Nie wiedziała, dokąd iść i jak daleko jest jakiegokolwiek miejsce, w którym ktoś udzieli im pomocy. Potrzebowały ratunku, tym bardziej że i jej samej kręciło się w głowie z wysiłku. Mogłaby ją wsadzić na wózek inwalidzki, ale czy uda jej się dojechać nim gdziekolwiek?

Podjęła kolejną szybką decyzję. Musiała ściągnąć uwagę ludzi. Wyskoczyła z samochodu postanawiając zrobić coś szalonego. Odciągnęła ciało Nataszy kilkanaście metrów od pojazdu, ułożyła w pozycji bezpiecznej, po czym wróciła do samochodu. Wymacała wlew paliwa i odetchnęła z ulgą, czując, że bez problemu da się odkręcić korek. Nie był zablokowany i puścił z cichym syknięciem. Kolejnym krokiem było wciśnięcie zapalniczki na tablicy rozdzielczej. Gdy wyskoczyła, szybko wyciągnęła ją i wrzuciła do baku czerwoną od gorąca, żarzącą się stroną w dół. Kolejnym co usłyszała był syk, jakby jakieś stworzenie wciągnęło haust powietrza. Chwilę później zapadła cisza i jedynym co zdążyła zrobić, było odwrócenie się i pokonanie kilku kroków w kierunku Nataszy. Ogłuszający huk zagłuszył wszystkie dźwięki dookoła, rozdzierając ciszę, budząc śpiące stworzenia, przerażając te żerujące w nocy. Ciało Marty poszybowało kilka metrów nad ziemią. Drobinę szkła wystrzelone z pękających pod wpływem wybuchu szyb dogoniły ją, wbijając się w

plecy, ramiona i szyję. Włosy zawirowały w gorącym podmuchu wiatru, Marta opadła na chłodną, miękką, pokrytą rosą trawę. Sekundę później odpłynęła, świat wokół zamazał się i jedynym co zdążyła zarejestrować był piękny kolor drzew, które oświetlił jasny blask wybuchu i buchających z płonącego samochodu płomieni.

W oddali

Marcel. – Piotr widział, że wyciąga do niego dłoń.

Przedstawił się ponownie, bo wcześniej brunet nie odpowiedział na przywitanie. Rozumiał go, znał takie reakcje ludzi poszkodowanych. Szok zamrażał ich, milknęli, skupiając się na czymś głęboko w sobie.

– Piotr. – Przyjął dłoń, uściśnął ją i ponownie zamilkł. – Jak to zazwyczaj wygląda? – wydusił po dłuższej chwili.

– Pytasz o powodzenie? – Marcel nie zamierzał upiększać prawdy. Lata doświadczeń pokazały mu, że jeśli psy nie złapały tropu na miejscu zdarzenia, to istniała mała szansa na to, że w następnym dniu uda im się odnaleźć w tym lesie coś ważnego, co nakieruje ich na miejsce pobytu dziewczyny. – Psy tu już nic nie wskórają. – Wcisnął ręce do kieszeni, zapatrzył się w ciemność ponad ramieniem Piotra. – Nadzieja w tym, że ktoś we wsi coś dopowie. W takich małych miejscowościach ludzie wiedzą wszystko o wszystkich. Jeśli to nie miejscowy, a nie przypuszczam, żeby ktoś srał we własne gniazdo, to pewnie ktoś coś zapamiętał. Musimy się wstrzymać do rana.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, jakoś pocieszyć go choć trochę, ale wtedy uwagę obu przyciągnęło zamieszanie przy samochodach.

– Szeffie, chłopaki z drogówki mówią, że widzieli wybuch w lesie bliżej Głubczyc! To około pięciu kilometrów stąd.

Marcel i Piotr wyprostowali się, jakby smagnięto ich biczem.

– Jedźmy – rzucił Marcel.

Piotr nie czekał na powtórne zaproszenie. W kilku krokach pokonał odległość dzielącą go od samochodu, a już po chwili siedział za kierownicą i odpalał silnik. Marcel poganiał pozostałych, by odblokowali leśną drogę, na której nie było szans, by wyminąć zaparkowane w rzędzie auta. Istniało za duże ryzyko, że koło ugrzęźnie w podmokłym poboczu lub wpadnie w dziurę niewidoczną w leśnych ciemnościach.

– No ruszcie się! – warczał pod nosem Piotr.

Najchętniej wyrwałby pionowo w górę ponad lasem i pomknął w kierunku, o którym mówiono.

Auta powoli ruszyły, w końcu i Piotr mógł chwilę jechać na wstecznym biegu, by po kilkunastu metrach zawrócić na rozszerzeniu, które służyło leśniczym za miejsce składu pociętych równo pni drzew z wycinki. Dołączył do kilku pojazdów, nie przestając się modlić o to, by tam dokąd jadą, była Marta. Droga ciągnęła się w nieskończoność i obaj, Piotr i Marcel, odnosili wrażenie, że pokonują nie pięć, ale pięćdziesiąt kilometrów. W czasie tych kilkunastu minut w głowie Piotra przemknęły dziesiątki scenariuszy. Dojadą na miejsce, ale nie będzie tam Marty. Okaże się, że to jakiś głupek bawił się czymś wybuchowym i tylko stracą bezcenny czas. A może to butla z gazem, której nie zabezpieczono? Rozszczelniała się i wybuchła. Może nawet raniąc, czy zabijając kogoś. W momencie, gdy w wyobraźni zobaczył Martę, która znalazła się w miejscu wybuchu, zakazał sobie myśleć, skupiając się na prowadzeniu auta i na oddechu. Z ogromnym wysiłkiem i wręcz bolesnym, ale skutecznie. Prowadził, oddychał i czekał.

Pierwszym co zobaczył, były mrugające w oddali na niebiesko światła samochodu straży pożarnej. Gdyby mógł, przyspieszyłby i dojechał do nich na pełnym gazie. Niestety, zamykał peleton czterech, jadących jedno za drugim aut, a leśna, częściowo utwardzona, lecz nieoświetlona droga nie dawała możliwości wyprzedzenia. Zagryzał więc wargi i starając się nie zważać na kołaczące w panice serce, zbliżał się powoli do miejsca wybuchu. Im bliżej się znajdował, tym szybciej oddychał, a serce tłukło się w klatce piersiowej, jakby chciało z niej wyskoczyć. Widział dymiący kłębam czarnego dymu pojazd i budynek za nim. Część dachu była zerwana i leżała na kupie obok.

Piotr wyskoczył z samochodu i pognął w kierunku auta Marcela. Ten wysiadł właśnie zza kierownicy, obok drzwi stał jeden z ludzi, czekając, by przekazać mu wieści z miejsca zdarzenia.

– Co tu się stało? – rzucił, zatraskując drzwi. – Proszę raport.

– Dwa trupy – odpowiedział dwudziestokilkuletni chłopak, po czym urwał, spoglądając niepewnie na Piotra.

Temu krew odpłynęła z twarzy i musiał się złapać ramienia stojącego obok Marcela, by nie przewrócić się po zarejestrowaniu tych dwóch słów.

– Możesz mówić. – Marcel zwrócił się do aspiranta, równocześnie patrząc na Piotra. Nie widział wyrazu jego twarzy, bo światło pojazdów nie oświetlało go od przodu. – Dajesz radę? – Wolał się upewnić, czy Piotr nie fiknie i nie zemdleje mu za chwilę.

– Tak, jest okej – zapewnił, nie puszczając z silnego uścisku ramienia Marcela.

– Dwa trupy – podjął chłopak. – I dwie poszkodowane.

– Gdzie?! – zapytali równocześnie Piotr i Marcel.

– Tam. – Wskazał.

Marcel nie zdążył się ruszyć, gdy tymczasem Piotr popędził we wskazanym kierunku. Wyminął zaskoczonych sanitariuszy i w dwóch susach znalazł się we wnętrzu karetki. Były tam dwie dziewczyny. Jedna leżała na noszach, w ramieniu tkwiła igła, ale to nie była Marta. Druga dziewczyna leżała na leżance na brzuchu.

– Co pan wyprawia?! – oburzyła się sanitariuszka.

– Marta? – To jedno słowo wydusił z siebie, pochylając się nad dziewczyną, której twarzy nie widział, błagając równocześnie Najwyższego, by to była ona.

– Piotr?

Słyszając swoje imię, opadł ciężko na siedzenie obok leżanki, bo zwyczajnie nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Marta mimo bólu uniosła się na ramieniu. Ramiona i plecy wciąż ją szczypały, ale to nie było teraz ważne. Przyszedł do niej!

Znalazł mnie! – krzychało jej w głowie. – *Szukał mnie!*

– Zostawię was na minutę, ale niech się pani nie obraca na plecy! – Sanitariuszka widziała, że tych dwoje powinno mieć chwilę w samotności. – Trzeba sprawdzić, czy wszystkie odłamki szkła zostały wyjęte. A później jedziemy do szpitala.

Przecisnęła się między leżanką a oszołomionym Piotrem i zeskoczyła z progu na trawę.

– Piotr – wypowiadając jego imię, zawarła w tym jednym słowie całą masę emocji.

Radość, że go widzi. Zaskoczenie, że ją znalazł. Szczęście, że jej szukał. I miłość, którą czuła całą sobą, ale nie chciała jej jeszcze nazywać i głośno artykułować.

– Jak ja się o ciebie bałem! – Piotr wreszcie odblokował się, opadając na kolana przy wezglowiu łóżka. – Odchodziłem od zmysłów! W co ty się wpakowałaś?

– Czy ty masz do mnie o to pretensje? – Reakcja Piotra rozbawiła ją, ale nie potrafiła inaczej reagować.

Zaczęła się śmiać, w efekcie na twarzy Piotra również zakwitł uśmiech. Po raz pierwszy pełny i nieskrępowany, sięgający również oczu. Śmiali się, choć powinni mówić. O tęsknocie i strachu, że los nie pozwoli im się już spotkać. Również o tym, że dane im było to szczęście, druga szansa, aby odważyli się spróbować otworzyć przed sobą serca.

Nie zwrócili uwagi na Marcela, który obserwował ich, stojąc w otwartych drzwiach karetki. Widział palce Piotra, gdy objął drobną dłoń dziewczyny i zamknął w swoich. Patrzył, jak przestają się śmiać, uspokajając oddechy i jak Piotr, może nawet bezwiednie, głaszcze ją po policzku. Odwrócił wzrok, gdy pochylił się i usta obojga spotkały się w pocałunku. Poczul ukłucie zazdrości, bo pamiętał ten żar i uczucie, które ogarnia zakochanych ludzi na początku. Znał to, ale utracił i zabolęła go myśl, że może mógł z tym coś zrobić, przeciwdziałać temu.

Cofnął się o krok i kolejny, by nie przeszkadzać im w czymś tak intymnym. Wyglądało, że dziewczyna na leżance obok spała. Gdy się obudzi, trzeba ją będzie przesłuchać. Przyśle do niej kogoś. Czas było wykonać resztę pracy i sprawdzić miejsce zbrodni. Dwa trupy.

– Prowadź – rzucił krótkie polecenie do technika, który zrobił sobie przerwę na papierosa.

Marcel wiedział, że Wojtek jest twardy i odporny na drastyczne widoki. Skoro jednak musiał odetchnąć w trakcie wykonywania zajęcia, to znaczyło, że widok wstrząsnął nim.

Wojtek wyrzucił wpół wypalonego papierosa w trawę, po czym odwrócił się, kiwając zapraszająco głową.

– Czasami nie rozumiem, jak można być takim zębem – mówił pod nosem, idąc środkiem pomieszczenia, w którym rozstawiono lampy.

Marcel rozglądał się po tym grobowcu pełnym pozostałości czyjejs bytności sprzed lat. Zniszczonej podłodze, poprzewracanych, połamanych krzesłach, ścianach z ubytkami tynku, oblażącymi z zielonkawej farby.

– Tutaj leży ofiara – oznajmił Wojtek tuż po wejściu do pomieszczenia.

Na początku oślepiły Marcela rozstawione w czterech rogach lampy, rzucające wyjątkowo mocne światło. Mrugał, by przyzwyczaić wzrok, by oczy przestały go szczypać. Nim to się stało, nos zarejestrował woń rozkładu, śmierci i zaduchu. Nie było to dla niego niczym nowym. Jak większość miejsc zbrodni i tu unosił się specyficzny odór. Nie pomyliłby go z niczym innym.

– Kurwa mać. – Skrzywił się, gdy oczy padły na wychudzone, pokiereszowane ciało dziewczyny na łóżku. – Faktycznie trzeba być zębem – mruknął, podchodząc bliżej.

Przyglądał się wychudłym dłoniom i udom, na których nie było grama tłuszczu. Musiał ją głodzić i pewnie trwało to od wielu tygodni. Napuchnięty i posiniaczony brzuch wskazywał, że w ciele dziewczyny musiało się dziać źle od dłuższego czasu. Zakrwawione krocze potwierdzało to, jak i plama zaschniętych płynów na materacu między jej nogami i po bokach ud. Siniaki pokrywały nagie piersi i szyję.

– Ja pierdole! – Skrzywił się jeszcze bardziej, gdy wzrokiem dotarł do jej głowy.

Twarz przypominała krwawą miazgę. Jakby zderzyła się z czymś, co pokiereszowało usta, oczy i czaszkę.

– Sekcja wykaże, co jej robił. – Dotarły do Marcela ciche słowa. – Wygląda na to, że dziewczyna zmarła dzisiaj. Szkoda, że nie zdążyliśmy wcześniej. Sprawca leży na podłodze za łóżkiem. – Wskazał kierunek.

Marcel poczuł ulgę, mogąc oderwać wzrok od ofiary. Ulgę zastąpiło uderzenie kłębowiska uczuć, gdy wzrok padł na twarz mordercy.

– Nie wierzę! – wyszeptał zduszonym głosem. – To niemożliwe! – Patrzył na twarz przyjaciela, który leżał na podłodze niczym szmaciana lalka.

– Został zabity drutem. – Słowa technika docierały do niego jakby zza zasłony mgły i szumu wodospadu, który był szumem krwi szaleńczo pompowanej przez walące mu w piersi serce. – Kilkanaście nakłuć. Gwałcona dziewczyna broniła się i jak widać, obroniła. Siebie i drugą ofiarę.

Pod Marcellem ugięły się nogi, w efekcie opadł ciężko na materac obok ciała.

– Znam denata. – O dziwo, jego głos brzmiał mocno, nie drżał, nie łamał się. – Grzegorz Łazarski. Lat trzydzieści cztery. Mąż i ojciec, przedsiębiorca. Prowadził biuro...

Wyliczał, lecz działo się to jakby poza nim. Usta mówiły, umysł krzyczał, że to, na co patrzy, jest niemożliwe. Kompletna abstrakcja! Nie mogło się wydarzyć. Nie jemu, nie z jego jedynym przyjacielem!

To dlatego pytał cię o sprawę. – Intuicja tymczasem zrywała boki, kpiąc z jego naiwności. – *Zgubiłeś zdjęcie uratowanej dziewczyny. Nie pamiętasz?*

Teraz przyglądał się człowiekowi, o którym sądził, że go znał i lubił z nim spędzać czas. Przyjaciel? Czy miał podstawy uważać go kiedykolwiek za przyjaciela? Potwora, który znęcał się nad kobietami? Bił je, maltretował i gwałcił!

A czy ty aż tak bardzo się od niego różnisz? – Intuicja nie pozwoliła na wytchnienie. – *Czy nie przypomina ci to czegoś z twojego życia? Nie sądzisz, że to karma? Wróciła do ciebie, bo nie zamknąłeś sprawy z czasów młodości?*

– Karma to suka – szepnął Marcel, ukrywając twarz w dłoniach, czując cisnące się pod powiekami łzy. – Nędzna kurwa.

Wojtek umilkł i cicho wycofał się z pomieszczenia. Czuł, że to najwłaściwsze co może teraz zrobić. Widział, że przełożony cierpi i że wydarzyło się tu coś dla niego niezrozumiałego. Nie było jednak pytań, które mógłby zadać, które byłyby w tym momencie właściwe. Zamknął za sobą drzwi, dając znak, by nikt nie wchodził do pomieszczenia.

Marcel został sam w ciszy z dwoma ciałami – sprawcy i ofiary. Kim był on sam? Docierało do niego, że nadeszła pora na zmierzenie się z demonami przeszłości.

Podziękowania

Na zakończenie pragnę podziękować Czytelniczkom i Recenzentkom (Panom również) za entuzjazm, z jakim pisali o poprzedniej części *Psychola*. To dzięki temu drugi tom powstał w tempie ekspresowym.

Będzie mi bardzo miło, jeśli znajdziesz mnie na Instagramie lub Facebooku i dasz o sobie znać. Najlepiej podczas lajwa, bo jako pisarz spędzam sporo czasu w samotności i zwyczajnie uwielbiam kontakt z Czytelnikiem :)

Psychol. Spirala zła to już moja jedenasta książka. Poprzednie są w innym klimacie, więc jeśli masz się ochotę pośmiać, czasami popłakać, każdorazowo prawie podniecić, to zapraszam Cię na stronę monikaliga.pl. Tam też czekają na Ciebie bezpłatne e-booki, audiobooki i podcast.

Jeśli ten tom *Psychola* Cię oszołomił, to wpadnij do mnie na stronę i posłuchaj nagrania jednej z Czytelniczek, która wysłała mi wiadomość głosową. Przekonaj się, jakie wrażenie wywołał na niej ten tom. I tylko uprzedzam, że najlepiej będzie odsłuchać ją w słuchawkach.

Dziękuję Ci za zaufanie i zmykam pisać dalej.

Do usłyszenia, zobaczenia, a może przeczytania? To pa!



PRZEJŚCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawi prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wywrócić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

ZIMNY OGIEŃ



Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Przedmowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Złudzenia](#)

[Rozdział 2](#)

[Tęsknota](#)

[Rozdział 3](#)

[Bulgotanie](#)

[Rozdział 4](#)

[Zmiany](#)

[Rozdział 5](#)

[Knajpa](#)

[Rozdział 6](#)

[Inwigilacja](#)

[Rozdział 7](#)

[Plan](#)

[Rozdział 8](#)

[Winda](#)

[Rozdział 9](#)

[Transmisja](#)

[Rozdział 10](#)

[Dowody](#)

[Rozdział 11](#)

[Przyciąganie](#)

[Rozdział 12](#)

[Pajęczyna](#)

[Rozdział 13](#)

[Samozapłon](#)

[Rozdział 14](#)

[Miłość](#)

[Rozdział 15](#)

[Oczy](#)

[Rozdział 16](#)

[Obserwacja](#)

[Rozdział 17](#)

[Działanie](#)

[Rozdział 18](#)

[Szare chmury](#)

[Rozdział 19](#)

[Czarne chmury](#)

[Rozdział 20](#)

[Retrospekcje](#)

[Rozdział 21](#)

[Tropy](#)

[Rozdział 22](#)

[Śledzony](#)

[Rozdział 23](#)

[Uprowadzenie](#)

[Rozdział 24](#)

[Maszyna](#)

[Rozdział 25](#)

[W matni](#)

[Rozdział 26](#)

[Konfrontacja](#)

[Rozdział 27](#)

[One](#)

[Rozdział 28](#)

[Prawda](#)

[Rozdział 29](#)

[Piekło](#)

[Rozdział 30](#)

[Gotowość na skok](#)

[Rozdział 31](#)

[Ciemność](#)

[Rozdział 32](#)

[Namierzanie](#)

[Rozdział 33](#)

[Śmierć](#)

[Rozdział 34](#)

[Panika](#)

[Rozdział 35](#)

[Psy](#)

[Rozdział 36](#)

[Poszukiwania](#)

[Rozdział 37](#)

[W oddali](#)

[Podziękowania](#)

[Inne książki i e-booki Moniki Ligi](#)